

Sturza



DC
DI CARO

EILEEN PUTMAN

EILEEN PUTMAN

Skryzja

Przełożyła
Małgorzata Stefaniuk

DC

Wydawnictwo Da Capo
Warszawa

Tytuł oryginału
A PASSIONATE PERFORMANCE

Copyright CO 1997 by Eileen Putman

Koncepcja serii
Mar/ena Wasilewska-Ginalska

Korekta
Zofia Firek

Ilustracja na okładce
Robert Pawlicki

Opracowanie graficzne okładki
Sławomir Skryskiewicz

Skład i łainanie
„Kolonel”

For the Polish translation
Copyright C by Wydawnictwo Da Capo

For the Polish edition
Copyright © by Wydawnictwo Da Capo

Wydanie 1

ISliN XW157-206-9

Druk i oprawa: I)nik.u mi Wnl.iun
im. W. L. Anczyca S.A. w kukowi, Zai

Prolog

Londyn, 1801

Lufa pistoletu była wycelowana w serce Justina. Broń była naładowana i chłopak o tym wiedział. Widział, jak ojciec ją przygotowywał, wcześniej wyjąwszy z błyszczącej mahoniowej skrzyneczki naboje i inne potrzebne przyrządy oraz buteleczkę z prochem.

Dłonie ojca drżały, jak zawsze, od nadmiernej ilości alkoholu. Spojrzał znad rękojeści na Justina.

- Śmierć to stan, którego nie da się odwrócić chłopcze - wycedził wściekle, a zmarszczki na twarzy przeszły w głębokie bruzdy. - Jesteś pewien, że nie chcesz cofnąć swoich słów?

Justin milcząco wpatrywał się w człowieka, który dal mu życie, człowieka, w którego nabrzmiałej i przekrwionej twarzy nie rozpoznawał już twarzy ojca. To on podarował mu pierwszego kucyka, on nauczył pływać i strzelać, nim jeszcze był zdolny dobrze utrzymać w dłoniach broń.

Ten człowiek już nie istniał. Stał przed nim ktoś obcy, z groźnym uśmiechem na ustach, z pistoletem w drżących dłoniach, wycelowanym w jego serce.

Krew dudniła w żyłach Justina. Nie potrafił wydobyć z siebie nawet jęknięcia w odpowiedzi na pytanie ojca. Jednak jeszcze przed chwilą słowa same płynęły mu z ust, wypychane oskar-

życielskim gniewem, pobudzonym widokiem pokiereszowanej twarzy matki. Chciał zmusić ojca, żeby zrozumiał, jakie zło wyrządził, chciał przekonać go do zmiany postępowania. Ale posunął się za daleko, powiedział za dużo i niczego nie osiągnął. Był jedynie młodym chłopcem, bez siły i zręczności dojrzalego mężczyzny, nawet takiego jak jego ojciec.

Słowa to jedyna broń, którą dysponował. I zawiodły, ponieważ to tylko słowa.

- Szkoda. Zabrakło ci języka w gębie. - Ojciec ziewnął, ale nie opuścił pistoletu. - Zresztą to dobrze. Nie mam ochoty słuchać czezej gadaniny. - Przyjrzał się synowi uważnie. - Pomyśl, zanim mnie osądzisz, chłopcze. Może się okazać, że nie znasz wszystkich faktów.

- Nie chciałem... - Głos Justina załamał się. Chłopak prze-rwał i widać było, że cierpi.

Ojciec wybuchnął pogardliwym śmiechem.

- Jesteś jak niemowlę, nie masz prawa krytykować doros-łych. Najwyraźniej tej pomywaczce, którą ci podesłałem, nie udało się uczynić z ciebie mężczyzny.

Justin oblał się rumieńcem na wspomnienie dziwnego przeżycia, jakiego doświadczył za sprawą głupiej służącej. Aż trudno mu było uwierzyć, że rodzice robili te odrażające rzeczy, ale wiedział, iż to prawda, inaczej matka nie byłaby w piątym miesiącu ciąży. Pomyślał o kochankach ojca, których istnienia wcale nie starał się ukrywać. Czy one to lubiły? Matka z pewnością nie. Słyszał nocami jej krzyki, krzyki strachu i bólu.

Ogarnęła go furia, dorosła furia w ciele chłopca. Szare oczy przysłoniła czarna pręga wściekłości, a nagle przypływ odwagi pchnął go do postawienia kroku w przód.

- Żądam satysfakcji - odezwał się głosem, który trudno było nazwać opanowanym. - W imię matki.

Czerwone białka ojca błysnęły. Okrutny śmiech niedowie-rzania rozbrzmiał echem po pokoju.

- Ty! - Ojciec szeroko otworzył oczy. - Ty wyzywasz mnie na pojedynek! Ile masz lat, synu?

- Prawie trzynaście, sir.

- Trzynaście! To dużo! - Pistolet dziko wirował w powie-trzu, podczas gdy mężczyzna go dzierżący niemal piał z radości.

- Potrafię strzelać, sir - odparł Justin, zbierając całą godność, jaka mu jeszcze pozostała. - Jestem przygotowany na śmierć.

Pięść opadła na blat biurka, od czego serce chłopca pod-skoczyło do samego gardła.

- Najpierw porównujesz mnie do diabła - ryknął ojciec - potem postanawiasz osobiście mnie do niego wysłać! Być może twoja matka jednak nie urodziła synusia niedorajdy, tylko idiotę. - Ruszył z nagłą w stronę syna; niemal się przy tym nie przewrócił. - Wspaniale, chłopcze - rzucił z dzikim błyskiem w oku. - Przyjmę twe wyzwanie. Oczywiście, to ja wybiorę rodzaj broni.

Na biurku niespodziewanie pojawiła się talia kart. Uśmiech, tyleż sprytny, co groteskowy, wykrzywił twarz mężczyzny.

Justin czekał.

- Niskie karty przegrywają - słodko wycedził ojciec.

Chłopiec oderwał od niego wzrok i spojrzął na talię.

- Nie wiem jaka jest stawka.

- To prosty pojedynek. Ten, który wyciągnie wyższą kartę. wygrywa. Ten, któremu się trafi niższa, może się uważać za nieboszczyka. - Ojciec machnął ręką. - Tak na niby, naturalnie, inaczej psy piekielne nigdy nie dadzą mi spokoju. Ale ty i ja będziemy znali prawdę. - Złośliwy uśmiech ojca sprawił, że Justin poczuł na krzyżu nieprzyjemny dreszcz. Teraz zrozumiał. To miała być gra, ale nie do końca. Powoli pokiwał głową, posępnie przystając na warunki.

- Proszę, byś dokładnie przetasował karty, sir.

Ojciec zmrużył oczy.

- Być może wcale nie wychowałem skończonego idioty. -

Odłożył pistolet, żeby podnieść karty.

Justin odetchnął z ulgą, choć zdawał sobie sprawę, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Uważnie przyglądał się, jak ojciec niezręcznie przerzuca karty. Prawdopodobnie są znakowane, choć nie zauważył żadnych wyraźnych śladów.

- No, chłopcze - mężczyzna stuknął w talie - wybieraj.

Justin ostrożnie wyjął kartę ze środka. Położył ją na stole i przykrył dłonią, żeby ojciec nie mógł widzieć oznaczeń, jeśli jakieś były. Kiedy podniósł wzrok, w oczach przeciwnika wyczytał gniew. Ojciec bez słowa sięgnął po kartę z góry talii. Odwrócił ją. Król pik. Uśmiechnął się.

- Twoja kolej, synu. - Pewność wygranej sprawiła, że głos mu ochrypnął.

Justin odjął dłoń. Wzrok ojca powędrował do karty. Justin wahał się, jednak po chwili wolno sięgnął do stołu.

As pik.

Ojciec i syn wpatrywali się w siebie.

- Na Boga, jestem martwy. - Usta mężczyzny wygięły się żałośnie. - Nie pozostaje mi nic innego, jak znaleźć sobie wygodny grób. Do końca waszego marnego żywota będę was z niego obserwował. Koniec z moimi kłopotami. Twoje dopiero się zaczęły.

- Sir? - Justin zmusił się, żeby jego głos zabrzmiał łagodnie.

Ojciec obojętnie przesunął palcem po rękojeści pistoletu.

- Sądziłeś, że ujdzie ci to na sucho, chłopcze? - zapytał miękko. - Nie takie są zasady.

Na jad tych słów krew w żyłach Justina zamarzła.

- Nie rozumiem.

- Sam wiesz, że syn musi pomścić śmierć ojca? - W oczach

mówiącego pojawił się dziwny, obcy blask. - Umarłem. Z twojej ręki, w pojedynku. Obawiam się, iż to oznacza, że teraz ty musisz umrzeć. Wiesz, oko za oko.

Chłopak z przerażeniem patrzył, jak ojciec wyrzuca dłoń z pistoletem w jego stronę.

- Weź - rozkazał, wkładając synowi broń w rękę i zaginając mu palec wokół cyngla. Pełne usta wykrzywił kpiący uśmiech, gdy kierował dłoń z pistoletem do skroni Justina. - No, synu - zachęcił jedwabistym syknięciem. - Dopilnuj, żeby sprawiedliwości stało się zadość. - Jego głos przeszedł w charczący szept. - To twój obowiązek.

1

Chester, kwiecień 1816

Zgoda, Harry, będę udawała twoją żonę - odrzekła Sarah Armistead zmęczonym głosem. - Ale po raz ostatni.

Harry uśmiechnął się z ulgą.

- Opłaci ci się Sarah, przyrzekam.

Spojrzała na niego ostro. Inklinacja do nałogowego kłamania nie należała do najprzyjemniejszych cech Harry'ego.

- Mówię poważnie. Więcej tego nie zrobię - oświadczyła.

- Przy odrobinie szczęścia i dzięki twojemu talentowi może nie zaistnieje już taka potrzeba. Jak sądzisz, potrafiłabyś udać, że jesteś w ciąży? To by było ogromnie przekonujące. Błysk zielonych oczu w jednej sekundzie zmył uśmiech z twarzy mężczyzny.

- To za wiele nawet jak na ciebie, Harry - upomniała go Sarah, a na policzki wypłynął jej rumieniec. - Obawiam się, że nie jestem aż tak dobrą aktorką.

Harry przybrał pokorną i przeproszącą minę.

- Nie powinienem był tego proponować. Tylko że w twoim towarzystwie całkowicie się zapominam.

- Hmm. - Sarah obdarowała go surowym spojrzeniem, wyćwiczonym w trakcie wielomiesięcznej praktyki odpierania zalotów płci męskiej. Panowie odwiedzający teatr najczęściej

dokonywali mało chwalebnych założeń co do jej charakteru, ale to nie oznaczało, iż powinna lekko przyjmować obrazę. - Więc się nie zapominaj, albo pojedziesz do ciotki Agathy sam.

- Prawdopodobnie i tak wszystko zostawi Justinowi - mrucnął. - Choć on pewnie nigdy się nie ożeni. Żadna szanująca się kobieta by go nie chciała.

- Dlaczego? - Sarah opadła ciężko na krzesło stojące przed toaletką, zła na siebie za przyjęcie propozycji Harry'ego, zła na okoliczności, które ją do tego zmusiły. - Na czym polega kłopot twojego kuzyna, Harry? Ma dwie głowy, czy może lubi uganiać się za spódniczkami?

- Nie ma mowy o dwóch głowach. Wystarczy mu jedna, która i tak jest powodem zazdrości wielu mężczyzn. - Harry ostrożnie spojrzał na towarzyszkę, trochę zbity z tropu jej nastrojem. - Chyba to ostatnie.

- Chcesz powiedzieć, że twój kuzyn jest pozbawionym serca rozpustnikiem? - Sarah udała zaskoczenie. - Nie mów, że wchodzę do rodziny notorycznych uwodzicieli.

Harry uniósł dumnie podbródek.

- Przypuszczam, że każda rodzina ukrywa kilka skandali. Ja moją część gałęzi genealogicznej utrzymuję bez skazy, zapewniam.

- Ach, tak. Wynajęcie aktorki, żeby udawała twoją żonę to rzeczywiście wysoce moralne. Dziwię się, że więcej młodych mężczyzn na to nie wpadło.

- Justin mocno się starał o zyskanie sobie niepochlebnej reputacji - ciągnął Harry, nie zważając na sarkazm rozmówcy. - To u niego genetyczne, dziedzictwo po ojcu, który sam za życia nie był lepszy. Ciotka Agatha wpadła we wściekłość, kiedy usłyszała o pojedynku Justina z Creywoodem. Boi się, że przez to jego hulaszczę życie tytuł Justina zbyt wcześnie przejdzie na mnie. - Harry westchnął głośno, jak człowiek

przygnieciony bezmiarem kłopotów. Ciotka już od miesięcy mnie nagabuje, żebym się ożenił i dał jej wnuków. Chce legalnych spadkobierców, a nie bastardów Justina, których narobił podobno w całym kraju.

Na karzące spojrzenie towarzyszki uśmiechnął się przemaszająco.

- Może przeszkadza ci, że mówię tak otwarcie? Nawet aktorka ma zasady.

Ostatnia uwaga nie pogorszyła i tak paskudnego nastroju Sarah. Wpatrywała się w stojący przed nią rząd słoiczków z pudrami. Czas się przygotować, choć nie istniała najmniejsza szansa, żeby zagrała dzisiaj Ofelię. Rose McIntosh jest w doskonałej formie. Zestarzeje się, czekając choćby na migrenę Rose.

Nie mogła winić Harry'ego za brak taktu i wrażliwości. Aktorka to w mniemaniu ludzi kobieta lekkich obyczajów. W takiej sytuacji ochronienie dobrego imienia graniczy niemal z cudem. Jej biedni rodzice, gdyby jeszcze żyli, byłiby oburzeni, wiedząc, iż występuje przed obcymi, pozbawionymi twarzy ludźmi. Rodzice lubili kiedy wystawiała dla nich w domu małe przedstawienia, uważali jednak, że jej talent nie jest na użytek publiczny.

Ale nie żyli już od pięciu lat, a interes, który ojciec prowadził, tuż przed jego śmiercią przyniósł same straty, więc Sarah została bez grosza przy duszy. Jeszcze dawała sobie jakoś radę, kiedy William był młodszy, ale teraz... Westchnęła ciężko. Aktorstwo mogłoby jej zapewnić przyzwoite życie, jeśli otrzymałaby stały angaż i nie przejmowała się opinią kobiety lekkiej. Jednakże najlepsze pieniądze aktorki zarabiała na boku i większość bez skrupułów z nich korzystała. Sarah już dawno przywykła do widoku mężczyzn, którzy jak psy gończe biegają po teatrze, wyszukując aktoreczki chętne umoś-

cić sobie gniazdka w zamian za przedstawienia, zupełnie nie mające nic wspólnego ze sceną teatralną.

Czasami, kiedy przechodziła koło takich osobników, trudno jej było wysoko trzymać głowę. Jest porządną kobietą, nawet jeśli nikt inny o tym nie wie. Matka nauczyła ją, że cnota sama w sobie jest nagrodą. Żeby tylko ta nagroda nie była taka... nieuchwytna.

Jak cierpiałyby William, gdyby znał prawdę - gdyby wiedział, że siostra nie jest wcale stateczną damą do towarzystwa, jak sądził, tylko wykonuje najbardziej pogardzany zawód w Anglii. Ale brat jest daleko w Eton, tam gdzie powinien przebywać syn barona i gdzie zamierzała go dalej trzymać. Uzyska wykształcenie jakie mu się należy, nawet gdyby musiała sprzątać teatr.

Jednakże nigdy nie przyszło jej do głowy handlowanie sobą. Bóg rzeczywiście obdarował ją talentem i choć grała przed publicznością, której rodzice nigdy by nie zaakceptowali, to za nic na świecie nie zgodziłyby się na oddanie swego ciała na pastwę męskich chuci. Mimo bujnego życia towarzyskiego toczącego się obok niej w teatrze, Sarah miała bardzo nikłe pojęcie o tym, na czym te męskie fantazje polegają, wiedziała jedynie, że będzie broniła honoru za wszelką cenę.

Tylko że to nie było takie łatwe. Ostatnio odkryła, że pojęcie honoru da się stopniować. Na przykład teraz, Harry Trent po raz drugi chce ją wynająć, żeby udawała jego żonę przed ciotką Agatha, która będąc jedną nogą w grobie, uparła się, żeby jej niewydarzony siostrzeniec wreszcie się ustatkował i dał jej spadkobierców, którym mogłaby przekazać swoją fortunę. Za pierwszym razem Harry zawiózł Sarah do posiadłości ciotki na herbatkę i tam bardzo zręcznie odegrała rolę statecznej i spokojnej żony.

Harry zapewniał, że cała ta maskarada nikomu nie wyładzi krzywdy, że ciotka Agatha jest stara, ma sklerozę i że Sarah jedynie pomoże rozjaśnić jej ostatnie dni. Jednak w chwili, gdy została przedstawiona starszce, której oczy na widok żony siostrzeńca zabłyśły radością, Sarah ogarnęły wyrzuty sumienia. Po tym wydarzeniu postanowiła, że nigdy więcej nie przyjmie już tak dwuznacznej roli. Wołała dorabiać, tak jak ostatnio, czytając Szekspira pewnej bogatej starszce.

Ale starsza pani wraz z mężem przeniosła się do Bath. Fotem napisał do niej brat, prosząc o pieniądze. Następny list nadszedł od dyrektora szkoły, który ogromnie chwalił Williama. Kwitujące zdrowie Rose McIntosh oraz niedostatek ról kobiecych w Hamlecie, najbardziej ulubionej sztuce Mr Stinsona, sprawiły, iż Sarah nie dysponowała funduszami potrzebnymi bratu. Stinson bardzo niechętnie opłacał dublerów, którzy i tak prawdopodobnie nigdy nie doczekają się swojej szansy na zagranie.

Oferta Harry'ego, mająca zaowocować zastrzykiem sporej urny, spłynęła jak podarunek z nieba. Wprawdzie nie miał pieniędzy, ale przyrzekł, że zapłaci w przyszłym miesiącu, kiedy tylko otrzyma pensję.

Przyjęcie w domu ciotki Agathy miało się odbyć w przyszłym tygodniu, a więc będzie musiała mu zaufać. Sarah z powątpieniem przyjrzała się towarzyszowi.

- Powtarzam, Harry, to ostatni raz. Zastanawiałeś się już, jak w przyszłości wytłumaczysz moją nieobecność na rodzinnych spotkaniach?

Harry machnął dłonią.

- Powiem, że umarłaś przy porodzie albo coś w tym stylu. Ciotka niczego się nie domyśli. To samotniczka. Rzadko kiedy opuszcza tę swoją nudną wieś. Kiedy jej powiem, że

odeszłaś do krainy wiecznej szczęśliwości, zyskam trochę na czasie. Nie będzie śmiała gnać mnie do następnego ożenku przynajmniej przez rok - może dwa, jeśli tylko udam mocno załamane go.

Sarah pokręciła głową. Harry jest skłonny uczynić najgłupszą rzecz, żeby tylko uniknąć małżeńskich więzów.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, żeby poszukać sobie prawdziwej żony? To by raz na zawsze rozwiązało twój problem.

- A po co mi żona? Na kobiety przyjemnie jest popatrzeć, niektóre nawet mają nieprzeciętne... eee talenty. Ale żona to zhora. No choćby żona George'a Fergusona, wydała w zeszłym roku fortunę na garderobę, po czym w tym sezonie stwierdziła, że nie ma się w co ubrać, bo zeszłoroczne ubrania wyszły już z mody. Kto by chciał związać się z jedną kobietą, kiedy może mieć codziennie inną? Wybacz mi szczerłość.

- Wybaczę ci prawie wszystko, Harry - spokojnie oświadczyła Sarah - jeśli tylko na czas mi zapłacisz.

- Nie obawiaj się. Za trzy tygodnie dostaję pensję. I może nawet, skoro jestem już żonaty, uda mi się namówić ciotkę Agathę, żeby ją nieco podwyższyła. - Puścił do niej oko. - Zwłaszcza jeśli będzie wyglądało na to, że jesteś brzemienna.

Trzy tygodnie. Przy odrobinie szczęścia Williamowi uda się jakoś przetrwać do tego czasu. I tak żył już niemal tylko ze stypendium - a wkrótce trzeba będzie pomyśleć o Oksfordzie. Sarah westchnęła i zaczęła nakładać na twarz wenecki puder. Harry przyglądał się jej z zafascynowaniem. Nagle przyszło mu do głowy, że szanująca się dama przypuszczalnie nie wpuściłaby mężczyzny do przebieralni. Jednak skoro jej przebieralnia to tylko otwarta alkowa w korytarzu na tyłach

teatru, obecność Harry'ego można uznać za czysty przypadek. W końcu wieczorem przebiegają tędy różni ludzie. Wraz z innymi aktorkami kryła się wtedy za małym parawanem, złoścąc, że w teatrze prywatność jest nie do pomyslenia.

Dostrzegła w lustrze, że Harry ze zdumieniem przygląda się, jak z jej twarzy znikają wyraźne piegi, jak z delikatnej córki barona przemienia się w kogoś zupełnie innego. Sarah szybko poznała tajemnice swojego fachu. Bardzo lubiła przedstawiać się w postaci, którą miała zagrać; należało to do przyjemniejszej strony aktorstwa. Tym sposobem przynajmniej na chwilę rozstawała się z pełną zmartwień rzeczywistością. Na scenie stawała się kimś innym - kobietą zmysłową, śmiałą, wielką damą z wygodnym domem i służącymi, księżniczką oczekującą zakochanego w niej księcia. Prawdziwe życie nie było takie. Obskurna alkowa z małym parawanem, desperacka walka o fundusze na wykształcenie Williama, odpychający pokój, który wynajmowała wspólnie z koleżanką po fachu - to była jej rzeczywistość. A także ciągłe pamiętanie, by trzymać głowę wysoko, nie słuchać, co ludzie o niej mówią, nie czuć pogardy dla samej siebie, bo inaczej by się załamała.

Kiedy w końcu Sarah odwróciła się do Harry'ego, jej twarz była trupioblada z wyraźną linią brwi przyciemnionych preparatem z czarnego bzu. Ostrożnie utknęła kasztanowe włosy pod blond perukę. Jedynie zielone oczy pozostały autentyczne, choć świeciły się nienaturalnym blaskiem.

- Wielki Boże, Sarah! - wykrzyknął Harry. - Wyglądasz jak ktoś zupełnie inny. Wyglądasz jakbyś była...

- Chora? Szalona? - Uśmiechnęła się do niego tajemniczo. „Mówią, że sowa była córką piekarza - wyrecytowała,

wznosząc oczy do nieba. - Ach, panie! Wiemy, czym jesteśmy, ale nie wiemy, co się z nami stanie".

Widząc skonsternowane spojrzenie towarzysza, zachichotała.

W tym śmiechu jednak brakowało spontanicznej radości, a jej oczy pozostały dziwnie obojętne.

- To nie moje słowa tylko Ofelii - wyjaśniła. - Nie martw się, Harry. Przed ciotką Agathą znowu będę twoją szacowną i oddaną żoną. Zdrową i całkowicie normalną.

Harry niepewnie pokiwał głową.

Justin, wicehrabia Linton, wyskoczył z bordowego powozu z gracją atlety. Żywe szare oczy zwięzły się jak u jastrzębia, kiedy przyglądał się rzędowi powozów na podjeździe. Tego się spodziewał. Ciotka Agatha wydawała przyjęcie. Głównie dla pań, jeśli nie zawodzi go intuicja.

Te rodzinne przyjęcia bardzo go ostatnio irytowały, zwłaszcza że miał tyle ważniejszych spraw w mieście. Jednak dla jedynej kobiety, która go nigdy nie nudziła, zgodził się spędzić tydzień na wsi. Dręczący go niepokój i podenerwowanie tłumaczył sobie tym, że od jakiegoś czasu nie miał kochanki. Ciotka Agatha pewnie się tego domyśliła, bo bardzo mało rzeczy umykało jej uwadze. Na nowo rozpoczęła kampanię, o czym niezbyt śmiało świadczyło wydawane dzisiaj przyjęcie. Ta zdeterminowana staruszka nigdy nie porzuciła nadziei przeistoczenia zwyrodniałego siostrzeńca w przykładowego, szanującego się dżentelmena.

To oczywiście, że ciotka sprosiła cały tabun młodych panien z ich przerażonymi matkami. Justin jęknął. Jak te dziewczęta na wydaniu go nudziły. O wiele bardziej interesujące okazywały się ich matki.

Hamując ziewanie, wspinał się po stopniach wiekowej po-

siadłości ciotki. Mężatki miały plusy, o których ich córki debutantki nawet nie miały pojęcia. Po obowiązkowej, lecz krótkiej zabawie w kotka i myszkę żony innych mężczyzn okazywały się często nieokiełznane w swoich ape-tytach.

- Witaj Sidney. - Justin przyjacielsko klepnął w plecy starzejącego się kamerdynera ciotki.

Służący pozwolił sobie na lekki uśmiech i już otworzył usta, by odpowiedzieć na powitanie, ale w tej samej chwili Justin szepnął konfidencjonalnie:

- A co to takiego? - Dotknął ucha sługi i coś zza niego wyciągnął. - No, no - rzucił, potrząsając głową. - Powinieneś bardziej uważać przy toalecie.

Na widok karty tkwiącej między palcami Justina kamerdyner westchnął przeciągle.

- Jak zawsze to wielka przyjemność pana widzieć, lordzie.

Justin wybuchnął śmiechem, który wymazał z jego twarzy zmarszczki cynizmu. Wszedł do środka. Ciotka z pewnością czeka na niego w którymś pokoju na piętrze. Najlepiej pójdzie do niej od razu. Choć ta kobieta go wychowała, z trudem tolerował jej przydługawe tyrady. Na myśl o kruchej staruszce twarz mu złagodniała.

Ciotka Agatha nie aprobowała ani jego błazeństw, ani sposobu prowadzenia się. I nie ukrywała tego. Żałował, że wieść o jego skandalicznej reputacji dotarła z Londynu do Cheshire. Ciotka wyrzucała mu, że źle traktuje kobiety. Gdyby tylko miał ochotę poruszać z nią ten temat, wyjaśniłby, że wybiera jedynie te panie, które życzą sobie takiego traktowania, i że większość z nich to uwielbia. Obnoszą się ze swoją cnotą jak z odświętną suknią, wkładając ją i zdejmując w zależności od wymogów sytuacji.

Nie licząc ciotki, zresztą bardzo ostatnimi czasy napastliwej.

Justin nie spotkał jeszcze kobiety, która by mu odpowiadała charakterem. Był zdania, że więzy płci opierają się wyłącznie na wzajemnym pożądaniu.

I tu tkwił jego problem. Właśnie teraz bardzo potrzebował kobiety - aktorki. Bardzo dobrej aktorki. Zdesperowanej, bo rola, jaką miał na myśli mogła się okazać niebezpieczna. Niestety, bezskutecznie przeczesywał teatry Londynu.

Kto by je winił? Niecodziennie kobieta jest proszona o zabicie człowieka.

2

Za chwilę poznasz mojego drugiego siostrzeńca - zapowiedziała lady Claremont. - Z pewnością nie spotkałaś go w mieście. Justin obraca się w raczej wyjątkowym towarzystwie.

Kończąc zdanie, starsza pani prychnęła z odrazą, co jasno dowodziło, że nie aprobuje znajomych siostrzeńca. Sarah poprawiła kapelusik i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Harry z podziwem wypowiada się o swoim kuzynie - odrzekła ostrożnie, nie chcąc dać po sobie poznać, iż doszły go słuchy o złym prowadzeniu się wicehrabiego Lintona. - Musi być pani z niego bardzo dumna.

Lady Claremont przewróciła oczami.

Justin to niepoprawny hultaj. Jeśli Harry ci tego jeszcze nie powiedział, to jest idiota. Lepiej być przygotowanym na niebezpieczeństwo.

Sarah zamrugała. Przy pierwszym spotkaniu na herbatce kilka tygodni wcześniej lady Claremont była bardzo cicha. Przyglądała się jej, prawie nic nie mówiąc, i słuchała nieustannej paplaniny Harry'ego. Sarah odniosła wtedy wrażenie, że jest to osoba spokojna, nawet potulna. Jednak ostre słowa z jakimi wielka dama przywitała ją dzisiaj, wyraźnie temu

przeciżyły. Niewątpliwie nie cierpiała również na zaawansowaną sklerozę. Sarah przestraszyła się, że Harry odmalował przed nią obraz ciotki zupełnie nie psujący do rzeczywistości. Poczuła skurcz żołądka. Będzie musiała uważać, żeby nie wzbudzić podejrzeń gospodyni.

Lady Claremont odwróciła się, by powitać innych gości wchodzących do olbrzymiego salonu. W zamieszaniu towarzyszącemu przywitaniom Sarah zauważyła kilka młodych panien z matkami, starszego dżentelmena, który najwyraźniej mieszkał gdzieś w pobliżu, oraz dwóch mężczyzn w wieku Harry'ego.

Kiedy próbowała zapamiętać ich nazwiska, nagle poczuła nieprzyjemne swędzenie na karku. Naszło ją dziwne wrażenie, że ktoś ją obserwuje z ukrycia. Poczuła się niezręcznie, skrępowana, jakby wyszła na scenę i zapomniała tekstu. Podejrzliwie zerknęła na gości, ale nie dostrzegła, żeby ktokolwiek poświęcał jej specjalną uwagę. Nieprzyjemne doznanie jednak jej nie opuszczało.

Uśmiechała się uprzejmie, ale zaschło jej w ustach, a serce zaczęło walić jak oszalałe. Te symptomy przypominały jej tremę przed występem i choć miała już za sobą tyle przedstawień, że uodporniła się na krytykę publiczności, to odniosła wrażenie, że ten, kto się jej przygląda, nie jest życzliwym widzem.

Wyczuwała niebezpieczeństwo, i to poważne.

Jakby na potwierdzenie przeczuć, przestrzeń wokół niej nagle jakby się zmniejszyła. Czyjaś ciemna postać przysłoniła promienie słońca padające na nią z okna. Ogarnięta strachem, Sarah się odwróciła.

Stał przed nią wysoki mężczyzna o nieodgadnionym wyrazie twarzy. Skłonił się grzecznie. Miał gęste, kręcone lśniące – orzechowe włosy, ułożone zgodnie z obowiązującą modą -

ale coś mówiło Sarah, że mężczyzna zbytnio się nie przejmuje kanonami mody. Szare oczy były zimne i bez wyrazu. Obserwował ją przez dłuższy moment, nie kryjąc wcale, że ją ocenia. Miał w sobie coś, po czym od razu można było poznać, że jest wysoko urodzony, pewną arogancją, i choć jego twarz wyrażała uprzejmość, w całej jego postaci kryła się jakaś niepokojąca zuchwałość, zmuszająca do podejrzenia, iż to tylko udawana ogłada.

Przesunął wzrokiem od słomkowego kapelusika podtrzymanego różowymi kokardami, przez różowawy spencer i batystową suknię Sarah i wreszcie zatrzymał oczy na lewej dłoni, z której przed chwilę ściągnęła rękawiczkę, by pokazać lady Claremont zaręczynowy pierścionek z opalem należący do matki Harry'ego.

- A więc to prawda. - Potrzęsnał głową. - Moje kondolencje.

- Przepraszam? - z trudem wydukała Sarah, próbując zignorować walenie pulsu i otrząsnąć się z pułapki szarych oczu. Z niezadowoleniem uświadomiła sobie, że jej oddech stał się bardzo płytki. Zaparło jej dech w piersiach jak aktorowi, któremu zabrakło powietrza, nim jeszcze skończył monolog.

Jej dziwna reakcja najwyraźniej wzbudziła zaciekawienie nieznanego. Wpatrywał się w nią dłużej, niż wypadało, a usta ułożyły się mu w uśmiech, który wprawił ją w zakłopotanie.

- Domyślam się, że jesteś, pani, żoną mojego kuzyna, choć nie mogłem uwierzyć, że Harry wreszcie zdecydował się na ożenek. - W szarych oczach zamigotały chytre ogniki. - Po ujrzeniu pani wszystko zrozumiałem.

Na jej pytające spojrzenie ze współczuciem przechylił głowę.

- Ale ze mnie gapa. Jestem Linton, kuzyn Harry'ego.

Z pewnością nabił pani główkę mnóstwem niestworzonych historyjek na mój temat. Na całe nieszczęście, większość z nich jest prawdziwa.

Półuśmiech towarzyszący ostatnim słowom wywołał u Sarah dreszcz.

- Miło mi pana poznać, lordzie Linton - odezwała się niepewnie. Czuła coraz większy skurcz żołądka oraz rosnącą pewność, iż popełniła błąd, wdając się w tę maskaradę. Nawet gdyby lady Claremont niczego się nie domyśliła, pozostaje jeszcze ten mężczyzna, a wyglądał na bardzo spostrzegawczego, inteligentnego i nie mniej niebezpiecznego.

- I pomyśleć, że Harry stał się człowiekiem odpowiedzialnym - kontynuował lord, lekko potrząsając czupryną. - Z tego wniosek, że ciotka jednak ma dar przekonywania. - Zamilkł, by nabrać tchu. - Ale nie sądzę, żeby to o niej myślał Harry w noc poślubną.

Ta ostatnia uwaga została wypowiedziana tak ugrzecznym tonem, że Sarah zdębiała. Zdawała sobie sprawę, że nie ma nic zadziwiającego w fakcie, iż mężczyzna flirtuje z zamężną kobietą, jednak dotychczasowe doświadczenie nie przygotowało jej na zrozumienie ukrytego znaczenia ani też celu wypowiedzi lorda. Wpatrywała się w niego niepewnie. Intuicja jej podpowiadała, że szanująca się młoda mężatka uznałaby te słowa za obraźliwe.

- Jest pan impertynencki, sir - rzuciła z nadzieją, że tonem głosu wystarczająco podkreśliła oburzenie.

Na tę reprimendę wicehrabia twierdząco skinął głową, ale zarazem zmrużył oczy.

- Ma pani rację. Proszę mi wybaczyć, pani Trent. Nie jestem wzorem kulturalnego zachowania. - Popatrzył na nią żałośnie i lekko ucisnął jej dłoń.

Chłód jego palców pobudził mrowienie w jej dłoni, która

była wilgotna i ciepła - Sarah nie posiadała się ze wstydu, przekonana, iż szacownej młodej mężatce nie wypada się pocić. Czuła się bardzo skrępowana i odnosiła wrażenie, że lord jest bardzo z tego faktu zadowolony.

- Wielki Boże, Justin, zostaw tę biedną dziewczynę! - rozkazała lady Claremont, która zbliżyła się akurat w chwili, gdy Sarah się zastanawiała, dlaczego nie może wyrwać dłoni z uścisku lorda. - Dopiero co przyjechała. Z pewnością pragnie zmienić te podrózne ubrania na coś bardziej wygodnego. Nie powinieneś bombardować jej swoim hultajskim urokiem. I nie udawaj mi tu niewiniątka - skarciła siostrzeńca, kiedy ten udając zdziwienie, uniósł brwi. - Dobrze wiem, że zawsze szukasz kłopotów.

- Ależ nie, ciociu - ponuro odparł lord. - Z doświadczenia wiem, że jest odwrotnie. - Obrzucił Sarah roziskrzonym spojrzaniem i głęboko się pokłonił. - *Adieu, madam*, tymczasem.

Kiedy odchodził, Sarah z trudem hamowała westchnienie ulgi. Wicehrabia jednak zatrzymał się jeszcze, po czym sięgnął po coś do kieszeni długiego fraka.

- Zdaje się, że to należy do pani, pani Trent - rzucił.

Sarah wytrzeszczyła oczy. Lord trzymał w dłoni jej rękawiczkę. Tę samą, którą w trakcie całej rozmowy mocno ścisnęła z dłoni.

- Jak się panu udało...? - Zamilkła, całkowicie zagubiona. - Iluzja, pani Trent. - Wpatrywał się w nią spokojnie. - cały świat jest jej pełen.

Z tą uwagą na ustach opuścił pokój. Słońce na nowo radośnie skradało się przez okno, ale Sarah nagle źle się poczuła.

Justin obserwował kuzyna znad okularów.

- Wybacz, że wcześniej ci nie pogratulowałem, stary. Twoja żona to prawdziwa piękność. Jest bardzo czarująca.

- Co? Aaa, tak, dziękuję, Justin. - Unikając wzroku kuzyna, Harry upił spory łyk porto. - Tak, Sarah jest bardzo utalentowana.

Justin wygiął brwi w łuk.

Jeden z młodych mężczyzn siedzących na końcu stołu prychnął kpiąco. Harry spojrział w tamtą stronę obojętnie i dopiero wtedy oblał się rumieńcem. Z wściekłością popatrzył na żartownisia.

- Nie o tym myślałem.

- Wszyscy wiemy, co miałeś na myśli - wtrącił się radośnie Justin. - Chodziło ci o to, że pani Trent jest mistrzynią w prowadzeniu domu. - Trącił od niechcienia trzonek kieliszka. - Zakładam, że nadal mieszkasz w Londynie.

- Eee, tak. - Harry poruszył się niespokojnie i upił następny łyk porto.

- A więc wyprowadziłeś się ze swojego kawalerskiego mieszkania?

- Nie do końca. To znaczy... eee, wynająłem je przyjacielowi.

Justin pokiwał głową.

- Rozumiem. Musisz mi dać swój nowy adres. Uważam, że postąpiłeś wielkodusznie, oszczędzając nam pompacyjnej ceremonii u St. George'a. - Z zaciekawieniem przyglądał się kuzynowi, którego wyraźnie denerwował poruszany temat. - Jak długo dokładnie jesteście małżeństwem?

Harry niezręcznie rozlał kilka kropel wina na stół i zaraz zaczął nerwowo ścierać palcami plamę z obrusa.

- Dwa miesiące. Ślub był bardzo... eee niespodziewany.

- Przyspieszone narzeczeństwo, co, Trent? - Ta pełna zrozumienia uwaga padła z ust pana Throckmorton, starszawego sąsiada ciotki Agathy. - Nie ma się czego wstydzić, w końcu się z nią ożeniłeś. Często żałuję, że nie zrobiłem tego samego

Ellen. Te długie zaręczyny prawie mnie wykończyły. Teraz nie ma jej już ponad dwa lata. Czego bym nie oddał, żeby zyskać te dodatkowe kilka miesięcy i trzymać ją w ramionach.

Justin, widząc łzy skapujące z oczu staruszka, uznał, że Horace Throckmorton przesadził z alkoholem. Zawsze był rozmiękłym sentymentalistą - wisiął u ramienia żony i nawet nie próbował kryć, jak jest od niej zależny. Boże uchwaj człowieka przed takim losem. Wystarczyło na niego popatrzeć, żeby cierpieć, a co dopiero samemu znosić tak poniżającą sytuację.

Justin bardzo wątpił, żeby Harry w podobny sposób odnosił się do pięknej pani Trent. Nie należał do mężczyzn, którzy potrafią żywić do kogoś głębsze uczucia - nawet jeśli ten ktoś miał wspaniałą parę szmaragdowych oczu. Kuzyn może i padł ofiarą nizaprzecznego uroku żony, jednak jego serce pozostało nietknięte.

Na szczęście dla niego, bo pani Trent też nie sprawiała wrażenia ogromnie zaangażowanej. Och tak, Justin dostrzegł ciepłe uśmiechy i czułe spojrzenia, jakie rzucała mężowi

Podczas obiadu. A kiedy panie wychodziły do saloniku, opuszczały Harry'ego z wyraźnym żalem. Te gesty wyglądały całkiem przekonująco. Jednak intuicja podpowiadała Justinowi swoje: przyspieszony oddech i rozszerzone źrenice, kiedy się z nią witał, wilgotna dłoń i to wrażenie bezradności, jakie rozbudzała, a które czyniło ją tak łatwym celem jego salonowych sztuczek, jak ta z rękawiczką.

To nie pasowało do zachowania żony, która całym sercem oddana jest mężowi. Justina przepełniała ciekawość. Może Harry jej nie satysfakcjonował. Jakoś nie wydawało mu się, by kuzyn był złym kochankiem. A pani Trent, choć dość skromnie ubrana, z rudawymi włosami grzecznie zaczesanymi w kok na szyi, mimo wszystko wydała mu się zmysłowa. Być

może Throckmorton miał rację, przypuszczając, że raz się zdarzyło, iż żądza wyrwała się im spod kontroli. Być może teraz ta dama żałowała, że za jeden wybuch zmysłów musi płacić do końca życia. A może, po prostu, liczyła na to, że zostanie wicehrabiną. Justin uśmiechnął się ponuro. Jeśli wszystko się potoczy, jak zaplanował, być może zostanie nią już niedługo. Spróbował wyobrazić sobie panią Trent ze szmaragdami Lintonów na jej łabędziej szyi, potem sarknął, uzmysławiając sobie, że ten zapierający dech w piersiach widok, przeszedłby całkiem nie zauważony przez nie znajomego się na rzeczy Harry'ego.

Piękna pani Trent stanowiła intrygującą zagadkę. Przez plecy Justina przebiegł dreszcz na myśl o odkryciu tej tajemnicy. Czy ta kobieta zdawała sobie z tego sprawę, czy też nie. wysyłała sygnały, które w normalnych okolicznościach zmusiłyby go do zajęcia się jej osobą. Ale nawet mężczyzna o jego reputacji nie zszedłby tak nisko, żeby uwodzić żonę kuzyna, nawet jeśli nie byłaby tak niewinna, na jaką pozowała pani Trent. Nikt lepiej od niego nie wiedział, jak bardzo zewnętrzny wygląd może być mylący, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety; niektóre, jednakże, najlepiej zostawić w spokoju

Justin upił z kieliszka potężny haust. Sarah była soczystym kąskiem. A on musiał się ograniczyć do uświadomienia sobie tego faktu.

Zapadła noc. W domu lady Claremont panowała niczym niezamężona cisza - do uszu Sarah docierał każdy najmniejszy odgłos. Dostała pokój obok pokoju Harry'ego w skrzydle rodzinnym, reszta gości spała w skrzydle przeciwnym.

Lady Claremont miała zwyczaj wcześniej udawać się na spoczynek, więc o tak późnej godzinie po tej części domu

poruszać się mogli jedynie Harry i lord Linton. Harry najczęściej spędzał wieczór w towarzystwie innych dżentelmenów, a jego powrót do pokoju zwiastowało głośne gwizdanie i podśpiewywanie, którymi wybijała ją z głębokiego snu. Potem następowało mocne trzaśnięcie drzwiami oznaczające, że dotarł do swojego pokoju.

Lord Linton natomiast poruszał się jak kot. Sarah nigdy nie słyszała jego kroków - mimo że pokój wicehrabiego znajdował się naprzeciwko - ani uderzenia ciężkich drzwi. Chodził jak duch, jak niespokojna dusza poszukująca oczyszczenia za grzechy przeszłości.

Nagły hałas wyrwał Sarah z zamyślenia. Usłyszała siarczyste przekleństwo, które z pewnością nie przystoi żadnemu duchowi. Zaraz potem dało się słyszeć ciężkie uderzenie o jej drzwi. Trochę przestraszona, wyjrzała na korytarz.

Harry, wyraźnie mocno podchmielony, opierał się o ścianę, z trudem utrzymując równowagę. Na widok Sarah jego twarz pojaśniała.

- Aaa, moja precudowna żonka - wymamrotał. Odwrócił się i powiedział coś do kogoś przez ramię: - A nie mówiłem, Justin? Sarah zawsze na mnie czeka. Jest mi taka oddana.

Nie zauważyła lorda Lintona. Kiedy ich oczy się spotkały, zarumieniała się. Miała na sobie skromną koszulę nocną, o wiele mniej wyciętą niż suknię, którą włożyła do kolacji, ale jednak świadomość, iż pokazuje się w nocnym stroju, za-wstydziła ją.

Na twarzy lorda nie pojawił się pijacki sarkazm ani też lubieżny uśmiech - rzucił jej tylko rozważne, skoncentrowane spojrzenie.

Harry chwiał się na nogach. Sarah wątpiła, czy uda mu się bez asysty wykonać te kilka kroków, dzielące go od jego pokoju. Lord Linton, zdaje się, doszedł do tego samego wniosku.

- Chodź, Harry. Wezwę służącego. W twoim stanie nie zdołasz sam się rozebrać. - Podparł kuzyna ramieniem i pchnął w stronę pokoju.

- Nie tak szybko, Justin. Jeśli będę potrzebował pomocy przy rozbieraniu, to mam Sarah. - Posłał żonie obleśny uśmiech. - Od czego jest żona, jeśli nie od tego, żeby mi pomagać?

Lord Linton wzruszył ramionami i odsunął się, najwyraźniej zadowolony, że może pozostawić Harry'ego pod drzwiami.

- Och, nie! - Sarah przyłożyła obie dłonie do ust, aż obaj panowie popatrzyli na nią ze zdumieniem. - To znaczy, jest już późno, Harry. Obydwoje potrzebujemy się wyspać.

Lord Linton przyglądał się jej z zaciekawieniem. Usta Harry'ego wyduły się w dziecięcym grymasie.

- No, no, Sarah. Co Justin pomyśli, jeśli nie wpuścisz mnie do swojego pokoju, jak na porządną żonę przystało?

Rzucił jej spojrzenie, które chyba miało wiele mówić; dla Sarah był to tylko pijacki grymas. Poczła, że rośnie w niej gniew. Nie pozwoli, żeby jakiś pijaczyna ją obrażał.

- W takim stanie nie otrzymasz ode mnie wsparcia. Jeśli lord Linton ci nie pomoże, będziesz spał na korytarzu. - Odwróciła się z nadzieją, że dobrze odegrała oburzoną żonę. Zamierzała zatrzaskać drzwi, kiedy nagle ciężka ręka opadła na jej ramię.

- Posłuchaj, Sarah. Nie powinnaś tak do mnie mówić. Mam prawo się domagać tego, co do mnie należy.

Harry był mocno pijany, ale to nie oznaczało, że jest bezbronny. Jedną ręką nadal ciężko opierał się na jej ramieniu, drugą wyciągnął do jej talii. Sarah z trudem powstrzymała ostre słowa, które cisnęły jej się na usta; pamiętała jak bardzo potrzebuje tej pracy. Nie mogła urządzić tu sceny i ryzykować. że lord Linton zacznie coś podejrzewać, ale też nie zamierzała

dać się wykorzystać Harry'emu. Sparaliżowana niezdecydowaniem, stała nieruchomo w drzwiach. Harry odebrał to jako przyzwolenie.

- A widzisz, mówiłam ci, że się zgodzi, Justin. - Wziął "żonę" za ręką, chcąc wciągnąć ją do pokoju.

Sarah nie wytrzymała.

- Przestań, ty obmierzły pijaku! - krzyknęła. Wyrwała dłoń, ale Harry sięgnął do drugiej.

- Twoja żona, zdaje się, nie żywi do ciebie w tej chwili najcieplejszych uczuć, kuzynie - zakpił lord Linton. W jego głosie pojawiła się dziwna nutka.

Sarah spojrzała na niego gniewnie, również Harry ze wściekłością popatrzył na wicehrabiego.

- To sprawa między mężem i żoną, Justin - wybełkotał buńczucznie.

- Może tak. - W szarych oczach pojawiła się stal. - Może nie.

Przez chwilę Harry niepewnie przyglądał się kuzynowi. Potem prychnął z pogardą.

- A to dobre! Znany łotr Linton obrońcą kobiet. Przypuszczam, że jeśli odpowiednio długo pożyję, zobaczę cię jeszcze w habicie księdza.

- Nie liczyłbym na to - padła ostra riposta. - W tej chwili nie wygląda na to, żeby twoje życie zapowiadało się na bardzo długie.

Przy tych słowach lord Linton pochwyił kuzyna za kołnierz i pociągnął korytarzem. Przy drzwiach sypialni pchnął go przed siebie, po czym nastąpił głuchy łoskot i Harry wylądował na podłodze.

Sekundę później Justin stał przed Sarah.

- Pani mąż nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje snu - rzucił ponuro. - Poinformował mnie, że nie chce, by tej

nocy mu przeszkadzano. Przystanie pani na jego życzenie, prawda?

- Taak, naturalnie.

Wicehrabia uklonił się uprzejmie i odwrócił.

- Proszę poczekać! - zawołała za nim.

Stanął, unosząc brwi.

- To znaczy... dziękuję panu, lordzie Linton. - Zarumieniła się; czuła się bardzo dziwnie i nie mogła przestać myśleć o swym negliżu.

Na szorstkiej twarzy Justina pojawił się cień irytacji.

- Nie mam nastroju do podziękowań, pani Trent. Już i tak zmusiła mnie pani do złamania dwóch z moich zasad.

Sarah patrzyła na niego skonsternowana.

- Zasad? Jakich zasad, wicehrabio?

- Jedna, to nigdy nie wtrącać się do małżeńskiej kłótni.

Chyba że jej powodem jest moja osoba.

- Rozumiem. A druga?

Przemknął po niej wzrokiem, wcale się z tym nie kryjąc.

Patrzyła jak zaczarowana, kiedy podniósł dłoń i poprawił ramiączko koszuli, które opadło w czasie bójki z Harrym.

- Druga - wymamrotał i szybko cofnął dłoń - nie znosi dyskusji.

Śniadanie przebiegało w swobodnej atmosferze. Ci z gości, którzy byli przyzwyczajeni do wiejskich godzin wstawania, mogli się nasycić przy stole pożywną wątróbką i szynką, zanim inni zdążyli się nawet obrócić w łóżku na drugi bok. Ponieważ lord Linton przywykł do miejskich zwyczajów, Sarah uznała, że ma małe szanse spotkania go tak wcześnie. Nie życzyła sobie widzieć go po wczorajszym zawstydzającym epizodzie.

Kiedy jednak weszła do jadalni, siedział już przy stole w towarzystwie Horacego Throckmortaona. Starszy pan uprzejmie skinął w jej stronę głową, po czym wrócił do ataku na talerz.

Sarah podeszła do pomocniczego stolika i nałożyła jedzenie. Cały czas czuła na sobie wzrok Justina, który choć niby rozmawiał z Throckmortonem, nie odrywał od niej oczu.

Poirytowana tą nieustającą lustracją, niepewną ręką uniosła filiżankę z kawą do ust i oczywiście natychmiast rozlała kilka kropel na adamaszkowy obrus.

Małe brązowe plamy wykwitły tak powoli, jak rumieńce na policzkach Sarah. Zazwyczaj nie była ani tak niezdarna, ani nie dawała się tak łatwo zbić z tropu. Z pewnością zbyt poważnie podchodziła do całej sytuacji. Lord Linton prawdopodobnie już zapomniał o wczorajszym incydencie. Jeśli jej się teraz przygląda, to zapewne dlatego, że ma taki niemiły zwyczaj. Zresztą zdążył już pewnie zainteresować się czymś innym.

Nabrała głęboko powietrza, nie odrywając wzroku od plamy. Czuła, że powoli się uspokaja, a zarazem uspokaja się jej umysł. Rozsądek mówił jej, że lord Linton nie należy do osób, które przejmowałyby się małżeństwem kuzyna, ani tym bardziej nią. Z pewnością nie widział niczego niecodziennego w kłótni z Harrym. Wiele par się kłóci, tego była pewna. Tak jak nie ulegało wątpliwości, że lord Linton nieraz widywał kobiety w negliżu. Zbierając wszystko razem, prawdopodobnie nie zwrócił większej uwagi na wczorajsze wydarzenie. Nie było potrzeby odczuwać w jego obecności tego dziwnego i porażającego podekscytowania. Matka zawsze jej powtarzała, że ma zbyt wybujałą wyobraźnię. A matka rzadko kiedy się myliła.

Sarah podniosła oczy, przekonana, że wicehrabia zmienił już obiekt zainteresowania.

Jednak lord Linton nie umknął wzrokiem. Leniwa dywagacja - i coś jeszcze - wypełniały jego enigmatyczne oczy. To coś jeszcze sprawiło, że serce w piersi Sarah się skurczyło.

Szynka w ustach nagle wydała się jej sucha i bez smaku. Upiła łyk kawy, próbując pohamować rosnącą panikę. Wyobrażnia wcale jej nie oszukiwała. Sarah wyczuwała niebezpieczeństwo i to zagrożenie płynęło z głębi mrocznych jak sztormowe morze szarych oczu.

Zakrztusiła się kawą i zaczęła kaszleć. Obydwaj panowie przerwali posiłek. Sarah udało się zdobyć na lekki przepraszający uśmiech. Pan Throckmorton natychmiast wrócił do swojego talerza, Lord Linton nie.

- Wydaje się pani dzisiaj jakaś podenerwowana - rzucił spokojnie, kiedy już przestała się krztusić. - Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku?

Sarah nieco poczerwieniała. To oczywiste, że pytał o to, czy Harry nie nagabywał jej nocą.

- Tak, dziękuję.

Lord zmarszczył czoło, jakby nie był zadowolony z tej krótkiej odpowiedzi. Przez chwilę wyglądało na to, że chce zapytać o coś jeszcze, ale ostatecznie zmienił zdanie.

Nie odezwał się już ani słowem do końca śniadania.

3

Sarah z posępną miną przesuwała w palcach wianek z złotych stokrotek, które zebrała na łące położonej zaraz za stajniami lady Claremont. Ani stokrotki, ani przechadzka po lesie nie poprawiła jej nastroju.

Wielu gości - i ku rozczarowaniu Sarah, także sama lady Claremont - dołączyło do polowania zorganizowanego przez jednego z sąsiadów gospodyni. Wycieńczająca pogoń po pagórkach i dolinach jakoś nie pasowała do osoby, która jedną nogą była w grobie. Im więcej czasu Sarah spędzała z lady Claremont, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, iż starsza pani jest w doskonałej formie oraz że daleko jej do sklerozy. Tym jaśniej uświadamiała sobie, jak głupi jest plan Harry'ego. Nie wyglądało na to, żeby lady Claremont cokolwiek podejrzewała, ale Sarah będzie musiała użyć całego swojego talentu, aby pomyślnie doprowadzić maskaradę do końca.

Na nieszczęście jej talent na nic się zdawał, gdy w grę wchodził lord Linton.

Od samego początku Sarah zwróciła na niego uwagę, ale od wieczoru, kiedy pomógł jej odeprzeć obleśne awanse Harry'ego, praktycznie nie przestawała o nim rozmyślać. W jego obecności nie potrafiła zebrać myśli, nie kontrolowała swoich

reakcji. Niemniej dałaby sobie jakoś radę, gdyby nie fakt, że lord, ni stąd ni zowąd, nagle zaczął się o nią bardzo troszczyć. I choć dla reszty gości mogło to wyglądać jedynie na uprzejmą próbę wprowadzenia do rodziny nowego jej członka, Sarah wątpiła, aby wicehrabia cokolwiek w życiu czynił z altruistycznych pobudek.

Wcale nie musiał zgłaszać się na jej partnera do wista, bo już wcześniej zaproponował jej to pan Throckmorton. Oczywiście, wygrywali każdego robra: lord Linton miał szczęście w kartach. Nie musiał też odprowadzać ją na kolację. Raczzej powinien towarzyszyć lady Dressmire, jako najwyżej postawionej damie w ich gronie. Wicehrabia jednak użył swojego czaru i hrabina, nawet nie mrugnawszy okiem, przyjęła w zamian ramię bladego sir Peregrine.

Nic w jej dotychczasowym życiu nie przygotowało Sarah na sensacje, jakich doznawały jej zmysły w obecności lorda Lintona. Rozumiała już, jak zaskarbił sobie reputację uwodziciela. Potrafił patrzeć na kobietę w taki sposób, że ta natychmiast się rumieniła, zastanawiając się zarazem, co się kryje za spojrzeniem szarych oczu. Promieniowały takim magnetyzmem, że kiedy Justin się do niej zbliżał, nie potrafiła zebrać się, by odwrócić głowę.

To, co najbardziej ją deprymowało, to fakt, że lord przywozdił jej na myśl kogoś w rodzaju magika, kuglarza. Pewnego wieczoru godzinami bawił towarzystwo karcianymi sztuczkami. Sarah wiedziała, że nie ma w tym ziarna magii, ale nie potrafiła ich rozszyfrować, choć bardzo się starała. Co więcej, lord, niczym szaman, znał tajemnicze panacea na każdą dolegliwość. Kiedy pan Throckmorton zaczął narzekać na ból zęba, wicehrabia dał mu proszek, który miał mu zaraz ulżyć. Na podagrę lady Dressmire zalecił wywar z tojada. ostrzegając zarazem, że ten pasowy kwiat może być trujący, jeśli się go przedawkuje

Ogólnie sprawiał wrażenie zbyt przebiegłego. Jego oczy zdawały się mówić, że wszystko wie, ciągle się też zmieniały raz twarde jak kamień, za chwilę delikatne jak aksamit. Sarah nie miała wcześniej pojęcia, że istnieje tyle odcieni szarości. Przyglądając się Lintonowi, jak rozmawia z jedną z młodych panien, a potem odwraca się, by ją przywitać, miała wrażenie, że jest świadkiem alchemicznych reakcji - transformacja z matowego spizu w błyszczące srebro.

Choć w słowach wicehrabiego nie znajdowała nic niestosownego, w jego oczach odczytywała tajemne myśli, które wzbudzały w niej niechęć, ale też pociągały. Modliła się, żeby się nie okazało, iż lord umie czytać w myślach, jak ci szarlatani, których spotkała na swojej drodze, a którzy twierdzili, że to potrafią. Coraz częściej łąpała się na tym, że myśli o Justinie nie zawsze w granicach przyzwoitości.

Czy kiedy spojrzała na niego przy kolacji zeszłego wieczoru, zarumieniła się? Czy lady Claremont zauważyła, że przyglądał się jej znad brzegu kieliszka? Sarah upomniała się, że musi być bardziej ostrożna. Aktorka powinna umieć zignorować takie przeszkody.

Jednego była pewna: lord Linton doskonale wiedział, co robi. Jego zręczność przy sztuczkach karcianych to pestka w porównaniu z talentem do uwodzenia kobiet. Czy podejrzewał, że nie jest żoną Harry'ego? Czy w tej scenie z korytarza było coś, co mogło zmienić jego stosunek do niej? Czy chciał ją podejść, zmusić do popełnienia błędu, który doprowadziłby do katastrofy? Czy po prostu postanowił uwieść żonę kuzyna? Sarah spotykała podobnych mężczyzn w teatrze, mężczyzn pozbawionych wyrzutów sumienia, nie myślących o skutkach swojego postępowania, nie zastanawiających się nad tym, czy po drodze kogoś nie skrzywdzą. Czy lord Linton był jednym z nich?

- Wygląda pani na ogromnie zmartwioną, pani Trent. Czy Harry pozostawił panią, wybierając pogoń za lisem?

Sarah podskoczyła. Wicehrabia stał oparty o drzewo niecałe dziesięć stóp od niej. To dziwne, że nie wyczuła jego obecności. Tak jakby pojawił się z nikąd.

- Ma pan zwyczaj zaskakiwania ludzi, lordzie Linton - rzuciła z irytacją.

Wicehrabia uklonił się.

- Proszę wybaczyć. Jako że zawsze wiem, gdzie się w danym momencie znajduję, nie przychodzi mi do głowy, by informować o tym fakcie innych.

Sarah zerknęła na niego niepewnie, z nadzieją, że nie zauważył, jak bardzo jest niespokojna w jego obecności.

- Harry rzeczywiście wybrał się na polowanie - potwierdziła dumnie - ale zapewniam, że nie czuję się opuszczona. Bardzo mi odpowiada ten spacer w samotności. - Spojrzała na niego wyzywająco, sprawdzając, czy zrozumiał aluzję.

- A ja pani przeszkodziłem. Przepraszam. - Na ustach Justina błąkał się uśmiech. - Już po raz drugi w ciągu tak krótkiego czasu zostałem zmuszony do przeprosin. Co pani na to?

- Nic, lordzie. - Sarah przeszła obok wicehrabiego. Bez zapowiedzi wyciągnął ramię i pochwycił jej rękę. Uczynił to delikatnie, ale Sarah miała wrażenie, że jego palce parzą jej dłoń. Zadrzała.

- Zmarzła pani - zauważył, a źrenice mu się zwęziły, polem rozszerzyły, podczas gdy ręka niemal niezauważalnie powędrowała do kibici Sarah.

Nigdy dotąd nie była tak przestraszona w jego obecności. Niemal czuła smak zagrożenia w ustach. Ale, o dziwo, to nie strach o własne bezpieczeństwo ją unieruchomił, ale coś innego, coś nieznanego, coś, co złośliwie trzymało ją w miejscu jak wystraszonego królika.

Uniosła głowę w obronnym geście. Nie od parady była aktorką.

- Zmarzłam? - powtórzyła lodowato. - Nie. Jednak muszę prosić, aby mnie pan nie dotykał, lordzie Linton. Uważam, że pańskie ciągłe nagabywanie mojej osoby nie należy do dobrego tonu.

- Nagabywanie? - Brwi Justina poszły w górę. - Moja droga pani Trent, o czym też pani mówi?

Sarah straciła cierpliwość. Gniew na tego zuchwałego człowieka przywiódł jej na język nieprzemyślane słowa.

- Wiem, do czego pan dąży, lordzie. Znam mężczyzn takich jak pan. Znam ten typ, i to nawet dobrze.

Usta wicehrabiego wykrzywiły się szyderczo.

- Och? A jaki to typ? Bazując na pani olbrzymim doświadczeniu, naturalnie.

Sarah z przerażeniem uświadomiła sobie, że powiedziała za dużo.

- Chciałam tylko zauważyć, że przesadza pan z zainteresowaniem moją osobą. - Czuła, że na policzkach wykwitają jej rumieńce. - Pańskie zachowanie mnie krępuje i obraża. Od tego wieczora, kiedy Harry był... niedysponowany, zwrócił pan na mnie szczególną uwagę. Nie sądzę, że to wypada, żeby tak pan na mnie patrzył, żeby odprowadzał pan mnie, a nie lady Dressmine do jadalni, albo tak niespodziewanie wyłaniał się zza drzew jak jakiś czarownik i zaskakiwał mnie w samotności. Jestem żoną pańskiego kuzyna. Nasze małżeństwo jest udane, bez względu na wnioski, jakie mógł pan wyciągnąć po tamtym nieszczęsnym wieczorze.

- Nie owija pani w bawełnę. - Trudno było odczytać wyraz oczu lorda, ale wydawały się raczej łagodne niż zagniewane.

- Cenię sobie uczciwość - odparowała Sarah, ufając, że

nagła błyskawica nie pojawi się zza chmur i nie uderzy prosto w nią. - A prawda jest taka, że cenię sobie pańską przyjaźń, ale nic więcej. Harry ma swoje dziwactwa, jednak mimo to jest wspaniałym mężem. - Wstrzymała oddech. Gdyby chciał podważyć jej wypowiedź, powinien to uczynić w tym momencie. Przynajmniej poznałaby jego zdanie.

- Sądzi pani, że pragnę panią uwieść? - Oczy lorda pozostały niewzruszone, ale gdzieś w tej srebrzystej głębi dostrzegła nikiły błysk prześladowcy.

Rumieńce na policzkach Sarah pogłębiły się wraz z przekonaniem, że w tej walce intelektów ona nie ma szans na wygraną. Justin rzeczywiście rzucił jej wyzwanie, ale nie na poziomie, którego się spodziewała. Prosty fakt, iż na głos wypowiedział słowo „uwieść”, nadał całemu wydarzeniu powagi, tak jak grzeszna myśl wypowiedziana głośno w obecności księdza w kościele. Teraz czekał na jej reakcję.

- To pan niczego nie owija w bawełnę, lordzie Linton - rzuciła hardo, zbierając się na całą odwagę, jaka jeszcze jej pozostała. - Nigdy bym pana o coś podobnego nie oskarżyła. -- Zamilkła, opuszczając wzrok. - Nie mam takiego doświadczenia jak pan. Nie jestem wyrafinowaną bywalczynią londyńskich salonów. Nie znam się na sztuce flirtowania ani nie czuję się w tym pewnie.

- A jednak wspaniale to pani wychodzi.

- Słucham? - Sarah ze zdumieniem wpatrywała się w rozmówcę.

- Być może to pani naturalna zdolność - zauważył cicho lord.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - zaperzyła się, zastanawiając się, czy wicehrabia jednak nie odkrył prawdy i nie zamierza jej teraz tego wypomnieć. - Pragnę tylko pana przyjaźni.

Pochylił głowę i pogardliwie wyduł usta.

- Nie przyjaźnię się z kobietami.

- Rozumiem. A więc nie mamy o czym dalej rozmawiać. Sarah wyrwała dłoń i ruszyła w stronę domu.

- Proszę poczekać.

Cóż takiego kryło się w tym rozkazie, że natychmiast stanęła w miejscu, jak wyćwiczone zwierzę?

- O co chodzi? - zapytała, nie odważając się obrócić.

- Nie przyjaźnię się z kobietami, ale jestem zdolny z nimi rozmawiać. - Zamilkł. - I z całego serca proszę o wybaczenie, jeśli kiedykolwiek wprawiłem panią w zakłopotanie.

Stanął obok. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jej nie dotknął; trzymał się na przyzwoitą odległość. Odważyła się spojrzeć mu w oczy; wyrażały powagę. Nie miała możliwości sprawdzić, jak dalece jest szczery, ale bardzo pragnęła, żeby tak było. - Przyjmuję przeprosiny, lordzie Linton. Być może pocieszyłam się z oskarżeniami i z obrażaniem.

Uśmiechnął się niespodziewanie, a Sarah, widząc nagłą żywość w jego twarzy, poczuła, że znowu brakuje jej tchu. Uzmysłowiła sobie, że po raz pierwszy widzi lorda uśmiechającego się.

- Chyba jednak nie pospieszyła się pani z oskarżeniami. To rzadkość, ale udało się pani mnie zawstydzić i sprawić, że bardzo żałuję swojego zachowania. Nie wiem, jak mam wyrazić skruchę.

- Nie cofnęłam jeszcze oskarżeń — ostrożnie powiedziała Sarah, czując że to nowe, po diabelsku urocze oblicze wicehrabiego silnie na nią oddziałowuje.

- Oczywiście, że nie. - Z jego twarzy znikł uśmiech. - Czy wolno mi odprowadzić panią do domu? Zdaje się, że polowanie niedługo się skończy.

Sarah nie przyjęła pomocnego ramienia, ale nie sprzeciwiła się, żeby lord kroczył obok niej.

- Dlaczego nie wybrał się pan z resztą na polowanie? - zagaiła uprzejmie, próbując wypełnić niezręczną ciszę.

- Nie poluję na małe zwierzęta - odparł. - To nie warte wysiłku. Wolę grubą zwierzynę.

- Na przykład, lordzie Linton?

- Taką na dwóch nogach.

Sarah spojrzała na niego pytająco.

- Nie rozumiem.

Uśmiechnął się lekko.

- To dobrze. Nie chciałbym znowu wprawić pani w zakłopotanie.

Przysięgam ci, Justin, że jesteś zmorą moich starych lat.

Uśmiechnął się do ciotki ze znużeniem, ale ciepło.

- Przypuszczam, że co do mnie, to muszę się zgodzić, lecz ty z pewnością nie jesteś stara.

- Syyy! Oszczędź mi tych pochwał. - Jednak rumieniec zadowolenia pokrył pomarszczone policzki lady Claremont.

- To prawda. Kobiecie, która potrafi jeździć konno tak jak ty, daleko do starości.

Staruszka przyjęła komplement godnym skinieniem głowy.

- Moi sąsiedzi nigdy nie mieli nic przeciwko temu, żebym uczestniczyła w polowaniach, choć Horace bezustannie ostrzega mnie przed niebezpieczeństwami. Biedaczysko! To, że jego żona spadła z konia i skrzyła kark, nie oznacza, że musi się to przytrafić każdej kobiecie. Nie zdarzyło mi się spaść z konia już wiele lat. Wczorajsze polowanie było bardzo udane. Dlaczego nie brałeś w nim udziału? Lubiłeś polowania.

Justin westchnął. Jak zawsze, ciotka Agatha docierała do

celu na swój niezrównany sposób. Od przyjazdu odbył już kilka podobnych pogaduszek ze starszą panią, choć w większości polegały one na serdecznym przekonywaniu, że już najwyższy czas, by znalazł sobie żonę. Tym razem jednak ciotka miała poważny wyraz twarzy. Justin domyślał się, że teraz się dowie, po co ciotka wezwała go z Londynu.

- W tej chwili nie interesuje mnie pogoń za lisem, ciociu. Mam na głowie ważniejsze sprawy.

- Mam nadzieję, że nie są związane z żoną Harry'ego. Mówiono mi, że widziano was wczoraj wychodzących z lasu. Zauważyłam jak na nią patrzysz. Ostrzegam cię, Justin, nie pozwolę na twoje hultajstwa pod moim dachem.

Ciepło, rzadko goszczące na twarzy Justina, rozjaśniło mu wzrok. Tylko ciotce udawało się sprawić, że czuł się jak mały chłopiec. Oczywiście, miała rację. Od chwili ujrzenia żony Harry'ego w tej skromniutkiej sukni nie mógł wyrzucić z pamięci jej obrazu i przestać wyobrażać ją sobie w bardziej roznegliżowanym stroju - lub zupełnie nago. Po raz pierwszy w życiu zazdrościł kuzynowi.

Zazwyczaj potrafił lepiej się kontrolować niż przez, te ostatnie kilka dni. W Londynie nikt nie oczekiwał od niego wstrzemięźliwości - zwłaszcza on sam. Nikt nie gorszył się jego rozwiązłym stylem życia ani nie wyobrażał go sobie w innej roli niż hultaja i uwodziciela. Tylko on wiedział, ile pracy kosztowało go zdobycie tej reputacji i w jakim celu ją zdobywał. Zmarszczył czoło. Być może pozwolił, żeby gra nieco zamgliła rzeczywistość. Być może naprawdę stał się hultajem. Być może dlatego nie potrafił zapomnieć o żonie Harry'ego. Scena przed jej pokojem rozbudziła w nim ogromną ciekawość. Jak układał się ich związek? Szybko zapomniał o przysiędze złożonej samemu sobie, żeby nie flirtować z panią Trent. To oczywiste, że zrobił z siebie durnia. Wczoraj sama mu to wytknęła. A teraz ciotka.

Westchnął.

- W żaden sposób nie zachowałem się niewłaściwie wobec pani Trent. Boli mnie, kiedy widzę, jak nisko zaczęłaś mnie oceniać, ciociu.

- Moja ocena twojej osoby się nie zmieniła - ostro odrzekła staruszka. - Masz w tych sprawach własne zasady, których jeszcze nie pojęłam. Wiem, że jesteś zdolny do uwiedzenia żony innego mężczyzny. Nawet do Cheshire dochodzą słuchy o twoich wyczynach.

Justin uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że wszelkie wieści, które do ciebie dotarły, są mocno przesadzone.

Lady Claremont odwróciła się, by sięgnąć po filiżankę z herbatą.

- Zaprzeczasz, że wdałeś się w pojedynek z młodym lordem Greywoodem o jego żonę?

A więc to jest ta szpila z kapelusza cioci Agathy. Mógł się domyślić. Przez długą chwilę milczał, nie siląc się na odpowiedź. W końcu się odezwał:

- Nie zaprzeczam.

- Wdowa należy do przyjaciół rodziny, Justinie. - W karzącym głosie staruszki zabrzmiała jeszcze jedna dziwna nuta. Justin zastanawiał się, czy ciotka zna prawdę o starszej lady Greywood. - Jak mogłeś coś takiego uczynić? Uwieść synową Evangeliny, a potem prawie zabić jej syna w pojedynku...

- Nie uwiodłem jej synowej - odparł chłodno. - Ta dama już wcześniej zdradzała męża i będzie go zdradzać nadal. Ja tylko przypadkowo znalazłem się na jej drodze.

- Nie obrażaj mojej inteligencji - spokojnie upomniała go starsza pani.

Justina oblała falą gniewu. Wstał.

- Ten temat jest całkowicie nie na miejscu. To wyłącznie

moja sprawa. - Zamilkł na chwilę, potem dodał łagodniej: - Przykro mi, jeśli popsułem twoje stosunki z wdową, nie zamierzałem cię zranić.

Rachityczne dłonie mocno pochwyciły filiżankę, aż zabręczał spodek.

- W tym rzecz, prawda? - rzuciła lady Claremont, przezywając siostrzeńca wzrokiem. - Robisz to, na co masz ochotę, nawet się nad tym nie zastanawiając. Tak nie można, Justinie, nie wolno robić co ci się żywnie podoba, a potem przepraszać i zrzucać z siebie całą odpowiedzialność. Ludzi można zranić. Tego nauczyło mnie życie.

Justin zmusił się do milczenia. Z Bożą pomocą ciotka nigdy się nie dowie, jak starannie wszystko przemyślał i ile go to kosztowało. Nie istnieje trudniejsza sztuka od sztuki iluzji.

Gdzie się podział ten rozsądny chłopiec, który wychowywał się w moim domu. - Ciotka potrząsnęła głową. - Cóż takiego uczyniłam, Justinie, że cię tak zawiodłam?

Głos kobiety drżał i Justin instynktownie się do niej zbliżył. - Ciociu, proszę, nie rozpaczaj - odezwał się ciepło. - Gdybyś mnie do siebie nie przyjęła, pewnie teraz byłbym w Newgate. - Uśmiechnął się pocieszająco do staruszki, ale ta nie sprawiała wrażenia uspokojonej.

- Nie widziałam cię takiego, takiego rozstrojonego od... od śmierci twoich rodziców.

Justin wiedział, że ciotka myśli o tamtych ponurych dniach, dniach, w których przedwcześnie wydorostał. - Rozumiałam

- ciągnęła ciotka - że nie mogłam zastąpić ci rodziców, ale kiedy wyrosłeś na pewnego siebie i pracowitego młodzieńca, zakładałam, że przynajmniej jesteś zadowolony z życia.

Zadowolony. To już zakrawało na ironię. Prędzej mógłby nauczyć się fruwać niż być zadowolonym z życia.

- Nie wolno ci się obwiniać za moje postępowanie - rzucił

burkliwie. - Zastąpiłaś mi ojca i matkę, bardziej niż... - zamilkł - niż na to zasługiwałem - dokończył.

- Co tydzień dochodzą mnie nowe wieści o twoich niesamowitych wyczynach - twardo ciągnęła ciotka, odstawiając filiżankę na bok. - Pojedynki, uwodzenia, jedna kochanka za drugą, żony innych mężczyzn, nadmierne picie w domach gier...

- Twoi informatorzy muszą być wykończeni śledzeniem moich straszliwych poczynań - odparł sucho wicehrabia.

- To do ciebie niepodobne - upierała się staruszka. - Zachowujesz się zupełnie jak twój ojciec. A sam wiesz, dokąd go to zaprowadziło: - do przedwczesnej śmierci.

Ojciec. Trafiła w sedno.

- Mówisz tak, jakbyś uważała, że zasłużył na tę śmierć - rzucił ściśniętym głosem.

Twarz ciotki Agathy jakby się zapadła.

- Twój biedny ojciec był złym, cierpiącym człowiekiem, ale zasługiwał na to, żeby żyć. Tak jak i moja siostra - niech Bóg ma w opiece jej duszę.

Wspomnienia napłynęły świeżą falą. Zalana łzami twarz matki, cała w sińcach, które nie chciały zniknąć, jej delikatnie rysujący się brzuch i budzące się w nim nowe życie. Twarz ojca wykrzywiona wściekłością. Gra, która nie była grą.

Westchnienie, ciężkie i przepełnione cierpieniem, odbiło się od ścian pokoju. Przez chwilę Justin myślał, że to on tak westchnął, ale kiedy ciotka ponownie się odezwała, rozpoznał w jej głosie to samo cierpienie.

- Co się stało, to się stało, Justinie - powiedziała znużonym tonem. - Masz dwadzieścia osiem lat. Jestem pewna, że gdyby twój ojciec żył, powiedziałałby ci, iż żałuje swojego postępowania i że najwyższy czas, abyś ty też porzucił swoje niecne zachowanie.

- Ach tak. I ożenił się, i miał dzieci. - Teraz weszli na bardziej znajomy, pewniejszy grunt. Uśmiechnął się pochmurnie. - Nie mam czasu na taką dziecinadę, ciociu. Przyszłość sama o siebie zadba.

- Co cię tak trapi, Justinie? - spytała z udręczeniem staruszka. - Czy przegrałeś majątek? Wszystko, co posiadam, należy do ciebie. Możesz odzyskać dobre imię, jeśli tylko porzucisz dotychczasowe życie. Wystarczy, że szepnę kilka słów do odpowiednich uszu, i wszystko da się naprawić.

Justin pochylił się sztywno i ucałował jej policzek.

- Jestem ci wdzięczny za troskę, ciociu, ale nie potrzebuję pomocy. - Jednak prawda ciążyła mu na sercu tak jak i ta pomarszczona smutkiem twarz staruszki. Zawahał się, potem dodał: - Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co ci donoszą, ciociu.

Lady Claremont potarła oczy, potem szybko odwróciła wzrok. Justin domyślił się, że zawstydziła się chwilowego wybuchu emocji. Nie znosiła okazywania sentymentalności ani publicznie, ani prywatnie. Kiedy znowu spojrzała na siostrzeńca, była już całkowicie opanowana. Wszelkie ślady wzruszenia zniknęły z jej rysów. Przybrała rzeczowy ton.

- Nie uganiam się za plotkami, Justinie, ale nie mogę ignorować tego, co słyszę.

- Przrzeknij mi, że w nic nie uwierzysz, dopóki na własne oczy nie ujrzysz dowodu. Bardzo mi zależy na twoim słowie.

Oczy starszej damy zmieniły się w szparki.

- O co tu chodzi, Justinie?

- Przrzeknij, ciociu.

- Zgoda. - Westchnęła. - Przrzekam.

- Dobrze. A więc to już ustalone. - Wicehrabia odetchnął głęboko. - A teraz jeśli pozwolisz, oddalę się do swoich spraw.

- I to bardzo ważnych, jeśli sobie dobrze przypominam.

Nadal jednak nie wiem, czego dotyczą. Mówisz, że z pewnością nie są związane z nią?

- Z nią?

- Z Sarah.

Twarz Justina złagodniała.

- Oczywiście, że nie.

Dzięki Bogu, już po wszystkim. Nerwy Sarah były napięte do granic wytrzymałości. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy swój mały wynajęty pokój obok teatru Chester i znowu powróci do normalnego życia - gdzie uczyła się tekstu, wychodziła na scenę, mówiła go, i to wszystko. Teatr miał w przyszłym tygodniu wyjechać do Shrewsbury. Przy odrobinie szczęścia, Ros do tego czasu znudzi się rolą Ofelii.

Z tą podnoszącą na duchu konkluzją Sarah uśmiechnęła się do Harry'ego, który pomagał jej wejść do powozu. Pożegnała się już ze wszystkimi, a nawet dostąpiła zaszczytu ucałowania lady Claremont w pomarszczony policzek. Sarah była pewna, że starsza pani nic nie podejrzewa.

Lord Linton to już inna para kaloszy. Choć od czasu ich rozmowy w lesie traktował ją nieskazitelnie uprzejmie, Sarah nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że wicehrabia bardzo się zainteresował jej życiem z Harrym. Ten człowiek jest tak samo przebiegły, jak przystojny.

Z westchnieniem ulgi Sarah oparła się wygodnie na poduszkach. Wkrótce znajdzie się w domu. a raczej w miejscu, które jest domem dla wędrownego aktorki. Na siłę wyrzuciła z myśli obraz ukochanego małego domku w Surrey, domu rodzinnego.

Kiedy powóz wyjechał na porytą koleinami drogę, napięcie całkowicie już opuściło jej ciało. Nie musiała dłużej prowadzić słodkich rozmów z Harrym, a jemu najwyraźniej nie prze-

szkadzało milczenie. Mówił niewiele i już po przejechaniu kilku mil głośno chrapał. Sarah uśmiechnęła się. Tak naprawdę to nie był z niego taki zły człowiek. Zamknęła oczy. Wkrótce i ona pogrążyła się we śnie.

Obudziła się dopiero przed domem. Harry podprowadził ją pod drzwi.

- Za tydzień będę mógł ci zapłacić - przyrzekł.

- Polegam na twoim słowie - powiedziała, kiedy odstawiała jej małą walizkę na podłogę w wynajętym pokoju. Walizy z sukniami, które nosiła w domu ciotki Agathy, zostały w powozie. Zapewne Harry odda je jednej z kochanek, ale to już nie jej sprawa. Sciągnęła z palca pierścioneł z opalem i oddała właścicielowi.

Włożył go do kieszeni i postąpił krok do przodu, jakby chciał wyjść. Przez chwilę wpatrywał się w podłogę. Potem jego wzrok napotkał spojrzenie Sarah.

- Dobrze odegrałaś swoją rolę, Sarah - pochwalił niepewnie. - Przykro mi, że zachowałem się tak niestosownie.

- Nieważne, Harry. Już po wszystkim. - Posłała mu pojednawczy uśmiech. - Przynajmniej dowiedzieliśmy się, że do siebie nie pasujemy.

- Tak. - Kwaśno wykrzywił usta. - Ale nadal uważam, że jesteś wspaniała.

Sarah westchnęła z rezygnacją.

- Do widzenia, Harry.

Po jego wyjściu padła z wdzięcznością na fotel, złamana nagłym bólem głowy i jeszcze boleśniejszymi wspomnieniami.

Nieważne, jak bardzo starała się kontrolować myśli, cały czas krążyły wokół pary szarych oczu bez wyrazu, pomijając dziwny blask, który sprawiał, że czuła nieprzyzwoicie przyjemne dreszcze.

Ta reakcja ogromnie ją zadziwiała. To oczywiste, że lord

Linton był bardzo pewny siebie i swojej zręczności w postępowaniu z kobietami. Ta zarozumiałość i urok powinny ją od niego odstręczać. Mimo to Sarah przekonała się, że natchodzi ją mnóstwo niestosownych myśli. Zastanawiała się, czy lord byłby tak pewny siebie, gdyby na poważnie zalecał się do jakiejś kobiety. Czy kiedykolwiek tego próbował?

Prawdopodobnie nie. Był wytrawnym kobieciarzem, a nie mięczakiem, który łatwo pada ofiarą strzały Kupidyna. Nie pozwoliłby, żeby uczucie do kobiety nim zawładnęło. Zawsze się kontrolował, zawsze był gotowy do ataku. Świat tańczył do jego muzyki, a kobiety były tylko partnerkami w tańcu - każda warta tyle samo. Jeśli nawet jego oczy spoczęły na niej trochę dłużej niż by wypadało, nawet jeśli trochę dłużej trzymał dłoń na jej kibici, Sarah nie miała z czego być dumna.

Dlaczego o tym w ogóle myślała? Dla wicehrabiego była żoną Harry'ego. Kiedy Harry ogłosi światu o jej niefortunnej śmierci, Linton nie będzie nawet pamiętał, jak wyglądała. Pewnie nigdy więcej go nie spotka. To zresztą bardzo dobrze. Kobieta jej pokroju nie powinna znać mężczyzn pokroju lorda Lintona. To nieistotne że dorównywała mu urodzeniem, nigdy nie spojrzaby na nią inaczej, jak na aktorkę, którą można osiąść i rzucić przy pierwszej oznace znudzenia.

Sarah poczuła, że przez te idiotyczne dywagacje rumieni się na twarzy. Ze zdwojoną energią rzuciła się do sprzątnięcia pokoju, w którym w czasie jej nieobecności zebrała się spora warstwa kurzu. Koleżanka, z którą dzieliła pokój, także aktorka, najwyraźniej widziała się w innej roli niż ze szczotką i ścierką w ręce. Na koniec Sarah usiadła do małego stolika, zamierzając napisać list do brata. Powoli ból głowy zaczął ustępować.

Niecierpliwe pukanie do drzwi zniszczyło spokojną atmosferę w małym pokoju. Sarah z poirytowaniem podniosła

się od stołu. To zapewne pan Stinson z wiadomością, iż dostała nową rolę.

Otworzyła drzwi.

W progu stał lord Linton. Na ustach kwitł mu sardoniczny uśmiech.

- Pani Trent. A może powinienem powiedzieć panna Armistead? Proszę mi pozwolić wyrazić zachwyt nad pani ostatnim występem. Jak dla mnie, był bardzo inspirujący.

Z tymi pogardliwymi słowami przekroczył próg pokoju.

4

Gniew zawisł nad nim jak stary zużyty płaszcz. Przepęłniały go różne emocje, które z trudem hamował, lecz najbardziej dokuczało mu poczucie zawodu.

Dlaczego, uzyskując dowód na perfidność Sarah, doznał zawodu, skoro niczego innego nie spodziewał się po niewieściej płci? Od samego początku podejrzewał, że Sarah Trent za tą stateczną i szacowną maską coś ukrywa. Wyobraźnia podsuwała mu obrazy kobiety zmysłowej, kobiety, która - mimo stanu małżeńskiego - nadal czeka, by ktoś w pełni rozbudził zmysłową stronę jej natury

Ale pomylił się. Czarująca pani Trent była po prostu oszustką. To był jej sekret, a nie pałaca, zżerająca żądza. Jedyną tajemną żądzą, którą Sarah Armistead odczuwała, była żądza pieniędzy. Oszukała wszystkich.

Nawet w tej chwili wpatrywała się w niego, jakby dopuścił się czegoś ogromnie niestosownego, nachodząc ją w jej pokoju - jakgdyby miała prawo wyrażać sądy na temat stosownego zachowania. Była aktorką, zgoda. I to cholernie dobrą. Co więcej natura szczodrze ją wyposażyla, co tylko jej pomagało. Patrząc na pył piegów na jej nosie i burzę kasztanowych

loków otaczających twarz w kształcie serca, Justin uznał, iż to prawie niemożliwe uwierzyć, że ta kobieta jest oszustką.

Ale była. A on jak idiota dał się nabrać. Był idiotą ponieważ pragnął, by rzeczywistość okazała się inna.

Zamknął z hukiem drzwi. Obszedł Sarah, zadowolony z przestrachu rysującego się na jej twarzy. Pragnienie zemsty wyostrzyło mu zmysły, przyćmiewając wszystko inne.

Oprócz jednej przelotnej myśli: czy Sarah Armistead nie jest przypadkiem diabelską odpowiedzią na jego prośby? Zmrużył oczy. Na nic lepszego nie zasłużył.

- Proszę, panno Armistead, niech pani powtórzy, jak bardzo ceni sobie pani uczciwość - powiedział z sarkazmem. - To była jedna z pani najlepszych sentencji.

Sarah nieświadomie cofnęła się o krok. Wicehrabia opanował sytuację jak utalentowany aktor, którego osobowość wypełnia całą scenę. W olbrzymich salonach lady Claremont Sarah nie zdążyła się przekonać, jak bardzo swą potężną posturą potrafił zdominować otoczenie. A może to te jego oczy sprawiały takie wrażenie; lśniły blaskiem furii anioła zemsty - upadłego anioła, trzeba dodać, o spojrzeniu tak twardym jak wieczne zatracenie.

- Wiem, że aktorki to wyrachowane kreatury, ale sądziłem, że wynajmują swe wdzięki na użytek męskich żądz. - Nawet jego głos był twardy, szorstki, jakby wicehrabia z trudem hamował wściekłość. - Proszę powiedzieć, panno Armistead, kiedy postanowiła pani wykorzystywać staruszki? I ile mój głupi kuzyn zapłacił pani za tę uroczą maskaradę?

Zbyt mało, żeby wyrównało to znoszenie pańskich występów, lordzie Linton - odparowała, wspierana gniewem na

niego i na jego najście na jej sanktuarium. - I nie przypominam sobie, żebym pana zapraszała.

Pochmurny gniew zamglił mu wzrok, a niebezpieczny błysk sprawił, że Sarah pożałowała buńczuczności.

- Kim jesteś, ty mała figlarko? - zapytał, zbliżając się do niej. - Poza tym, że jesteś ponentną dziewczką, na tyle pozbawioną rozumu, że nie rozumiesz, iż gra się skończyła?

Sarah poczerwieniała.

- Nie pozwolę, żeby mnie pan obrażał, lordzie Linton. Jestem szanującą się kobietą i podobnie jak pan. wysoko urodzoną.

Ciemne brwi Justina powędrowały do góry.

- Czy ja wyglądam na idiotę, panno Armistead? Zapewniam, że nim nie jestem.

- Wspaniale. Nie jest pan idiotą. Tylko się pan tak zachowuje. - Podbródek Sarah podskoczył dumnie w górę. Nie chciała brać udziału w potyczce słownej, w której z pewnością nie miała równych szans, jednak gniew sprawił, iż stała się nieostrożna. Dziewka, też coś!

Wicehrabia zacisnął zęby, a Sarah zaczęła się zastanawiać, czy nie posunęła się za daleko. Przez chwilę milczał. Potem w oczach zapalił mu się dziwny ognek.

- Powinienem zgłosić to na policję.

- Na policję? - Zaalarmowana Sarah szeroko otworzyła oczy. - Nie ma pan żadnych podstaw!

- Wprost przeciwnie, panno Armistead - odparł chłodno Justin. - Podstępem zmusiła pani bogatą wdowę, żeby uwierzyła, iż jest pani żoną jej siostrzeńca, dzięki czemu mogła pani wydebić sporą sumkę z jej majątku. - Zamilkł, dając jej czas na przemyślenie tego, co powiedział. - Ciotka będzie miała złamane serce, kiedy się dowie o pani oszustwie. Kto wie, jak to wpłynie na jej kruche zdrowie.

- Kruche zdrowie? - W głosie Sarah brzmiało wyraźne zdziwienie. - O nie, lordzie. Już Harry próbował przekonać mnie do tej bzdury, ale nikt, nawet pan, nie wmówi mi, że lady Claremont jest słaba, tak jak nie uwierzę, że księżyc jest z sera.

Twarz wicehrabiego rozświetlił sprytny uśmiech.

- Nic pani nie rozumie, panno Armistead. Nie chodzi o pani przekonania. Chodzi o przekonanie policji. Komu, pani zdaniem, uwierzą? Arystokracie czy podrzędnej aktoreczce o podejrzanej reputacji?

W ciszy, która nastąpiła po tym rzeczowym stwierdzeniu, Sarah zdała sobie sprawę ze swojej sytuacji. Wszystko było stracone.

Ogarnięta poczuciem beznadziejności, wpatrywała się w rozmówcę, modląc się o to, by łyzy nie cisnęły się jej do oczu. Lord Linton miał rację. Nic nie tłumaczyło jej zachowania. Zamkną ją w więzieniu. Straci wszystko, nawet poczucie własnej godności, które trzymało ją dotąd przy zdrowych zmysłach. William będzie musiał opuścić szkołę. Pozna przykrą prawdę o siostrze, którą uwielbiał. Nigdy nie powinna była przystać na ten źle uknuty spisek Harry'ego ani wierzyć w jego zapewnienia, iż nikomu nie stanie się z tego powodu krzywda. Sarah powoli opadła na fotel.

- Czego pan chce, lordzie Linton? Ostrzegam, że wolę Newgate niż oddać się pańskim chuciom.

- Ciekawy pomysł, ale nie związany z tematem. Mam pewien plan.

- Plan? - Sarah popatrzyła na niego podejrzliwie.

Wicehrabia podszedł do kominka i stopą obutą w skórzane buty z wysokimi choleami pchnął drzewce głębiej.

- Tak, panno Armistead. I w przeciwieństwie do mojego

kuzyna, zamierzam zapłacić pani sporą sumę jeszcze przed jego wykonaniem.

Sarah poczerwieniała.

- Skąd pan wie, że Harry...?

- Mój kuzyn jest zawsze bez grosza - wyjaśnił obojętnie. - Będzie pani miała szczęście, jeśli ujrzy pani chociaż część tego, co pani obiecał.

- W przyszłym tygodniu ma dostać pensję - powiedziała Sarah, starając się opanować przerażenie. - Zapłacą mi całość.

Wicehrabia ziewnął.

- Nim spłaci karciane długi i dług u krawca? - Potrząsnął głową z udawanym współczuciem. - No cóż, wygląda na to, że pani także dała się nabrać, panno Armistead.

- Powiem Harry'emu, że pójdę do lady Claremont i wszystko wyjawię - ze złością rzuciła Sarah.

- Szantaż? - Pokiwał głową, jakby się tego spodziewał. - Widzi pani? Słusznie uznałem, że z pani sprytna sztuka.

Zawstydzenie oblało Sarah od stóp do głowy. Jak taka myśl mogła jej przyjść do głowy, nawet na chwilę? Całkowicie załamana, wpatrywała się w blat biurka, na którym leżał rozpoczęty list do Williama. Zachowała się oburzająco. To śmieszne, że walczyła o cnotę, kiedy upadła tak nisko.

- Może przedstawi mi pan swój plan - zaproponowała cicho, zbierając resztki godności.

Nawet diabeł nie potrafiłby spojrzeć na nią bardziej demonicznie.

- To bardzo proste, panno Armistead - zaczął wicehrabia teatralnym szeptem, szybko do niej podchodząc i pochylając się tak nisko, że jego oddech łaskotał ją w szyję. - A co więcej, perfekcyjne.

Sarah zeszywniała.

- Nie musi pan się tak pochylać ani być taki drama-tyczny, lordzie Linton. Jestem przekonana, że pański plan musi być perfekcyjnie zaaranżowany. Proszę mi go przedstawić.

Na to zuchwałe ponaglenie kąciki ust Justina zadrgały, a czoło groźnie się zmarszczyło. Sarah uspokoiła się w duchu, że jeśli chciałby ją uderzyć, uczyniłby to już wcześniej. Słyszając następne słowa wicehrabiego, szybko porzuciła te dywagacje.

- Mam dla pani soczystą rolę, panno Armistead. Jak sądzę, nie będzie się pani musiała bardzo wysilać. Chcę, by udawała pani moją kochankę.

Sarah podniosła się gwałtownie, z twarzą poczerwieniałą od zakłopotania i furii.

Powiedziałam już, lordzie Linton, wolę wyłądownąć w Newgate niż...

- I bardzo szybko pani życzenie może się spełnić - przerwał jej gładko - jeśli nie przystanie pani na moją propozycję. Ale nie chodzi tu o to, o czym pani myśli. - Popatrzył na nią z kpina. - Musi pani jedynie udawać i wypowiedzieć kilka zdań, które dla pani napiszę.

- To wszystko? - Sarah zerknęła na niego podejrzliwie.

- Nie całkiem - odparł od niechcenia. - W ostatnim akcie mojej małej sztuki musi mnie pani zabić. Wyobrażam sobie, że uczyni to pani z wielką radością.

Sarah szeroko otworzyła usta.

- Pan jest szalony.

- Wprost przeciwnie. Doskonale wiem, co robię. - Głos wicehrabiego był chłodny i obojętny. - Zaplanowałem wszystko; słowa, które padną z pani ust, moment, w którym naciśnie pani cyngiel jednego z moich najlepszych mantonów. Proszę się nie martwić. Nie zostanie pani oskarżona o morderstwo.

Dopilnuję, żeby pani zniknęła. I oczywiście - dodał jakby po namyśle - nie zabije mnie pani naprawdę.

- Zdaje się, że słuch mnie zawodzi. - Sarah potarła skroń, w której na nowo rozszalał się ból. - Mam pana zabić, ale pan będzie żył.

- Chodzi o iluzję, panno Armistead. Niech się pani nie obawia. Tę sztukę opanowałem do perfekcji. Proszę jedynie, żeby odegrała pani małą rolę.

- Nie rozumiem. Po co to wszystko?

Po raz pierwszy lord Linton oderwał od niej wzrok. Spojrzał na jedyne w pokoju okno; miało pękniętą szybę. Tak długo się w nią wpatrywał, że Sarah pomyślała, iż zapomniał o jej pytaniu. W końcu jednak się odezwał:

- Nie tłumaczę się osobom, które dla mnie pracują.

- Rozumiem, że człowiek tak arogancki jak pan nie opowiada się nikomu w żadnych okolicznościach - odparowała. - Niemniej nalegam na odpowiedź.

Pospieszne i ostre spojrzenie wskazywało, że nie jest zadowolony z jej nagabywania. Jednak następne słowa lorda zaskoczyły Sarah.

- To dobrze, że nie jest pani żoną Harry'ego - mruknął. - Nie potrafiłby utrzymać pani w korbach.

- Cóż to za impertynencja.

Widząc złośliwie wygięte wargi Justina, domyśliła się, że nie doczeka się przeprosin.

- Za impertynencję się nie wiesz, panno Armistead. Chce pani wiedzieć, dlaczego pragnę wystawić moją małą sztukę? - Przyglądał się jej z napięciem. - A więc dobrze. Chcę złapać zabójcę. Powiem resztę, jeśli zgodzi się pani podjąć tego zadania. W tej chwili nie wyjawię nic więcej. Jak brzmi pani odpowiedź?

Sarah wpatrywała się w wicehrabiego, zastanawiając się

zarazem nad sensem jego słów, którego nie umiała dostrzec. Czuła łomotanie w skroniach. Niczego bardziej nie pragnęła jak napić się gorącej herbaty i położyć do łóżka.

- Nie mogę teraz myśleć - powiedziała zmęczonym głosem.

Potrzebuję czasu.

Cynizm wypełnił oczy Justina.

- Zapomniałem wspomnieć o najważniejszej sprawie, panno Armistead. Zapłacę pani tysiąc funtów.

Sarah bez słowa opadła na fotel.

- Tysiąc funtów? - Nigdy w życiu nie widziała takiej sumy.

- Pięćdziesiąt natychmiast, resztę po wykonaniu zadania. Ale musi pani dokładnie trzymać się moich instrukcji. Jest dla mnie bardzo ważne, aby rola została odegrana dokładnie tak, jak ją zaplanowałem. Nie ma miejsca na błędy ani improwizację. Ryzyko jest zbyt wielkie.

Opłaci naukę Williama. Będzie mogła się urządzić, może nawet wynająć pannę do towarzystwa. Ta oferta wydawała się jej za dobra, żeby była prawdziwa.

Cóż Sarah wiedziała na temat lorda Lintona, oprócz tego, że miał talent do magicznych sztuczek. Byłaby nierozsądna, dając takiemu mężczyźnie. Czy naprawdę sądził, że jest tak pewna, iż uwierzy, że chce, by tylko udawała jego kochankę? Była biedna jak mysz kościelna, ale to lepsze niż los jednej z porzuconych kobiet lorda Lintona. To okrutny człowiek, tego była pewna. Kto by uwierzył w tą bajeczkę o pochwyceniu zdrajcy?

Z drugiej strony, jaką ma alternatywę? Policja? Newgate?

Powoli potarła skronie.

- Potrzebuję czasu, lordzie Linton.

- Zgoda. Poczekam na pani odpowiedź do jutra.

- Do jutra? - Podniosła się przerażona. - Ale ja nie mogę... Podskoczyła, bo od drzwi doszło ją głośne pukanie.

- A to kto znowu? -jęknęła. Zerknęła na zegar. Popołudnie minęło, a wraz z nim filiżanka herbaty, której tak pragnęła. Z westchnieniem podeszła do drzwi i je otworzyła.

- W samą porę powróciłaś z wakacji. - Niecierpliwe spojrzenie pana Stinsona zmieniło się w znany jej. kpiący wyraz, kiedy tylko dostrzegł lorda Lintona. - Sprytna dziewczyna. Widzę, że nie marnowałaś czasu.

Sarah poczerwieniała.

- Z czym pan przyszedł, panie Stinson?

- Rose potknęła się na schodach. Musisz zaraz przyjść.

Sarah tępo się w niego wpatrywała.

- Zrobię, co potrafię, ale nie jestem lekarzem. Może lepiej wezwać doktora.

Nastąpiła cisza wypełniona zdumieniem. Wreszcie pan Stinson klapnął się w kolana.

- Do diabła, kobieto. Nie trzeba mi żadnego znachora. Chodzi o ciebie. Masz zagrać Ofelię. - Zdziwił się, widząc nagle przerażenie Sarah. - Nie mów, że zapomniałaś tekstu.

- Nie. - Sarah nie spuszczała oczu z dyrektora teatru. - To znaczy, chyba nie.

- Hałas z pierwszych rzędów zagłuszy pomyłki. Powiedz swojemu dżentelmenowi, że ma gratis najlepsze miejsce. Dobrze dla teatru, kiedy odwiedza go arystokracja.

- Lord Linton nie jest moim...

- Nie czas na pogaduszki, dziewczyno. - Pan Stinson pochwyił rękę Sarah i wyciągnął ją z pokoju. - Mam do dopilnowania przedstawienie i muszę coś zrobić z tym cholerycznym bólem głowy.

Sarah biegła za Stinsonem, pozostawiając lorda Lintona samego w pokoju. Miała nadzieję, że ten okropny człowiek zaraz się stamtąd wyniesie.

Dlaczego musiała to być akurat ta sztuka? Czy nie wystarczyło, że żył i oddychał zemstą? Musi w niej uczestniczyć dla rozrywki?

Justin poruszył się niespokojnie. Teatr Chester nie należał do ekskluzywnych, a jego kameralne rozmiary wcale nie dodawały mu uroku. Zniszczone meble to, zdaje się, resztki z jakiegoś pożaru. Kurtyna była poszarpana. Scenografię robił ktoś kto miał niewielkie pojęcie o sztukach pięknych. Z przekrzywionych świec sterczących ze starych kandelabrow skapował wosk na nieszczęśników, którzy nieopatrznie się pod nimi zatrzymali. Scena miała doskonały pogłos, niestety, wi-downia - również.

To jednak można było jeszcze znieść. Najgorzej wpływało na Justina patrzeć na zamroczoną alkoholem grupę aktorów, robiącą sobie kpiny ze sztuki, której na dodatek wcale nie miał ochoty oglądać. Ten cały Hamlet to straszliwy tchórz i na dodatek za bardzo się przejmował krytyką.

Lecz wiedz, że ojciec twój miał także ojca i że go także utracił tak samo jak tamten swego. Dobry syn powinien jakiś czas boleć po śmierci rodzica - rzekł z naganą kinol, którego czerwony nos nie miał nic wspólnego z teatralną charakteryzacją - lecz uporczywie trwać w utyskiwaniach...

Hamlet nie zasługuje na krytykę z ust tego urzędnego pijaka. pomyślał Justin. Śmierć pociąga za sobą wiele smutku. kto ma prawo ustalać, kiedy trzeba o nim zapomnieć.

Wybuchły okrzyki zachwytu, kiedy w końcu pojawił się Duch i ochrypłym głosem wyrecytował:

Jestem duchem twego ojca, skazanym tułać się nocą po świecie, a przez dzień jęczeć w ogniu, póki wszystkich kał popełnionych za żywota grzechów nie wypali się we mnie.

Być może dlatego, że był to ostatni występ przed odjazdem

trupę, wielu aktorów pozwoliło sobie przed sztuką na suto zakrapianą zabawę. Duch balansował niebezpiecznie blisko brzegu sceny, a kilku młodzieniaszków z pierwszych rzędów próbowało pochwycić go za szatę i ściągnąć w dół. Aktor, mimo swego stanu, odpędzał ich nieustraszenie, jednak Justin wiedział, że to tylko kwestia czasu, i w końcu straci równowagę.

Wolał zajmować się takimi szczegółami niż uważnie wsłuchiwać się w tekst sztuki. Pomimo upojenia alkoholem, aktor grający Ducha miał mocny głos, który odbijał się od ścian teatru. Justin ponownie poruszył się niespokojnie.

Duchy nie istnieją. Nie spacerują nocą, szukając pomsty. Ludzie po prostu umierają i przestają istnieć. Jeśli giną śmiercią niesprawiedliwą, czasami zostają pomszczeni. Zazwyczaj jednak się o nich zapomina.

On nie zapomniał. Każde słowo, które wypowiedział do ojca w dniu jego śmierci, miał wyryte w sercu. Każda łza wylana przez matkę wyrzeźbiła dróżkę w jego świadomości. Widział każdą nitkę z prześcieradła, które owinęła sobie wokół szyi, tak jak widział aktorów przed sobą. Pamięć jest bardzo przydatna. Spryt jeszcze bardziej. A jego plan był sprytny. Kobieta, która ma pomóc go przeprowadzić, właśnie wchodziła na scenę.

- Mam jeszcze od was, panie, kilka drobnych pamiątek, dawno zwrócić je pragnęłam: Odbierzcie je dziś, proszę. - Miała melodyjny, lekko drżący głos; takim głosem zwracają się do ukochanego kobiety, które nie wiedzą, jak zostaną przyjęte.

- Jak żywo! Jam nigdy w życiu nic nie dał waćpannie.

- Wiesz dobrze, mości książę, żeś to czynił odparła zdumiona. - I upominki swoje ubarwiałeś takimi słowy, które wszelkiej rzeczy wartość podnoszą.

Była wspaniałą Ofelią. Kasztanowe włosy przykryła peruką zrobiła coś z twarzą, tak że stała się bledsza, jakaś upiorna: promieniowała nieziemską siłą - i niepokojącą pięknnością. I choć panna Armistead stała twardo na ziemi, dzięki jej grze wierzył w szaleństwo Ofelii. Prawie czuł rozpacz kobiety odrzuconej przez kochanka. Naturalnie, większość widzów jak była zajęta rozmową, że nawet nie zauważyła wejścia Sarah.

- Idź waćpanna do klasztoru - rozkazał Hamlet, a ona padła przed nim na kolana zrozpaczona.

Justin zastanawiał się, czy nie poraniła sobie nóg o chropowate deski podłogi. Nie potrafił wyobrazić sobie Sarah w klasztorze, ale jako kochanka będzie doskonała. Miała to, co kochanka mieć powinna - ogniste zielone oczy, płomieniste włosy, zmysłowe biodra - i wszystkie te zalety umiała wykorzystać, zwłaszcza oczy. Mówiły własnym językiem. W tej bardzo życiowej scenie stanowiły wielkie jeziora żałości.

Była wspaniałą aktorką. I była jego. Nie miał wątpliwości, że przyjmie propozycję. Jeśli zgodziła się na udawanie żony

Harry'ego, nie pogardzi rolą, którą on jej zaoferował. Przyda jej się trochę wypolerowania, ale ją wyćwicz. Poda jej każde słowo, opíše każdy ruch. Będzie doskonała. Doskonała.

Z najwyższym zadowoleniem przekręcił się na twardym drewnianym krześle i wsłuchał w monolog Hamleta. Ten duński chłoptaş nie był ostatecznie taki głupi. Wiedział, że zemsta odłożona to zemsta zapomniana. Wpadł nawet na kilka dobrych pomysłów. Na przykład, wykorzystanie sztuki do złapania zabójcy.

Sarah Armistead doskonale się nadawała do roli, którą jej wyznaczył. Nie mógł się doczekać, kiedy rozpocznie z nią próby.

Nie zrobię tego, lordzie Linton.

Justin ze zdumienia szeroko otworzył oczy.

- Pani żartuje. - Ale nie wyglądała na to. Stała na środku swojego małego pokoju, z ramionami skrzyżowanymi na piersi jak indiański wojownik. Sądząc po przekrwionych białkach, nie spała dobrze.

- Przeciwnie. Nigdy nie byłam bardziej poważna - upierała się. - Nie mogę wziąć udziału w pańskim podejrzanym przedsięwzięciu.

- Chcesz zaryzykować policję? Zapewniam panią, panno Armistead, popełnia pani błąd.

Westchnęła ciężko.

- Proszę wezwać policję, jeśli tego pan chce. Nie mogę pana powstrzymać. Ale nie sądzę, żeby pan to zrobił.

- Nie? Dlaczego nie? - zapytał ze złością.

- Ponieważ tym sposobem nie znajdzie pan sobie aktorki. Moja decyzja jest ostateczna, czy mnie pan zaskarzy, czy nie.

Ta mała ladacznica miała czelność zarzucać mu, że blefuje.

- Na to właśnie pani zasługuje. Najlepszy sposób, żeby się zemścić.

- Zemścić - powtórzyła, przyglądając się mu uważnie. - To tylko jest dla pana ważne, prawda?

Justin dostrzegł odrazę w jej oczach i to go rozwścieczyło.

- Niech się pani tak nie spieszy z osądem, skoro nie wie pani wszystkiego, panno Armistead.

- Pan także niech nie sądzi, że nic nie wiem o chorobliwych żądach dręczących niektórych ludzi. Ostatecznie jestem aktorką.

- I to dobrą - potwierdził, przypominając sobie jej występ z poprzedniego wieczoru. Ta pochwała przywołała na jej policzki atrakcyjny rumieniec, ale Justin twardo postanowił pozostać niewzruszony jej wdziękami. - Nie wątpię, że ma pani ogromną wiedzę o żądach - dodał sarkastycznie.

Jej policzki stały się szkarłatne.

- Nie trzeba czegoś czuć, lordzie, żeby móc to zagrać.

- Niech pani nie udaje.

Słowa wicehrabiego rozwścieczyły Sarah; w jej oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Może pan sądzić o mnie, co pan chce - oświadczyła cicho. - Proszę tylko zostawić mnie w spokoju.

Kobiety potrafią być prawdziwym utrapieniem. Justin zmusił się do cierpliwości. Nie zawsze za pierwszym razem udaje się złowić rybę.

- Jeśli chce pani poczekać, aż Harry pani zapłaci, obawiam się, że będzie pani głodowała - zauważył współczująco. - To nieodpowiedzialny firecyk. - Jedyną rzeczą, której Justin na----ł się od swojego ojca było to, że niczego nie można zyskać cnotą.

- Zastanawiałam się nad tym, co mi pan mówił o charakterze swojego kuzyna. - Sarah zagryzła dolną wargę. - Sądzę, że rozsądnie uczynię, wybierając się do niego po to, co mi się należy. Za wczorajszy występ dostałam dodatkowe pieniądze, które wystarczą na przejazd.

- Jest pani głupia.

Tym razem Sarah nie starała się ukryć gniewu.

- Być może, lordzie, ale przynajmniej nie jestem pana kochanką, nawet udawaną.

Niespodziewanie wicehrabia zbliżył się do niej.

- Istnieją gorsze rzeczy, panno Armistead - mruknął, zdejmując z jej twarzy lok. Z zadowoleniem stwierdził, że tym ruchem wprawił jej usta w lekkie drżenie. - Żadna z moich kochanek nigdy się nie skarżyła - dodał prowokacyjnie.

Choć wyraźnie ją wzburzył, spokojnie się od niego odsunęła.

- Ja byłabym pierwsza, jestem o tym przekonana - dodała

ze sztuczną słodyczą. - Kto wie? Może nawet potrafiłabym pana w sobie rozkochać?

- To nie jest śmieszne.

- Nie, nie jest - zgodziła się, podchodząc do drzwi i otwierając je. -A więc widzi pan, że najlepiej się pożegnać. Nie potrzebuję pańskich pieniędzy, lordzie. Szczerze wierzę w Harry'ego.

- Jeśli w Harrym Trentcie widzi pani swoje zbawienie - ze złością ruszył do drzwi - to spotkamy się w piekle, panno Armistead.

Sarah aż syknęła z oburzenia; wicehrabia zrozumiał, że trafił w sedno.

5

Harry przywitał ją jak zarazę, a raczej jego lokaj, ponieważ, jak poinformowano Sarah, jego pan był niedysponowany i nie mógł jej przyjąć.

- Nalegam, żeby się z nim zobaczyć - upierała się, mimo że bezczelny służący próbował zamknąć jej drzwi przed nosem. Kawalerskie mieszkanie Harry'ego znajdowało się w kiepskim otoczeniu niedaleko Oxford Street; dodawało to wiarygodności nieprzychylniej ocenie lorda Lintona co do finansowej wydolności kuzyna.

Lokaj zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, pogardliwym spojrzeniem elokwentnie przekazując swoje zdanie na temat kobiet, które bez eskorty mają czelność domagać się wpuszczenia do prywatnych pomieszczeń dżentelmena.

Jednak Sarah miała za sobą dwa nieprzyjemne dni, najpierw podróżowała roztrzęsioną furą do Gloucester, tam złapała powóz pocztowy, potem, jako że nie stać jej było na opłacenie miejsca w środku, całą drogę do Londynu przesiedziała na koźle przy woźnicy. Nie miała pieniędzy na wynajęcie pokoju na noc. Musiała załatwić sprawę teraz albo nigdy. Zwróciła się do gburowatego służącego z wyzywającym wyrazem twarzy.

- Poinformuj pana, że jego żona pragnie zamienić z nim słówko - zażądała z pewnością, do której było jej daleko.

Oczy mężczyzny niemal wypadły z orbit. Zniknął, a po dwóch minutach w drzwiach pojawił się Harry we własnej osobie, rzucając wzrokiem gromy. Sądząc po wygniecionych płowozółtych spodniach i tak samo wymiętej żółtej kamizelce, obudziła go.

- Sarah! - wykrzyknął z nerwowym śmiechem. - Mam nadzieję, że nie rozpowiadasz tej bzdury po całym mieście. To bardzo niedyskretne, wiesz.

- W tej chwili nie stać mnie na luksus dyskrecji - odparowała z irytacją. - Wpuścisz mnie, czy mam tu stać aż padnę?

Harry z przerażeniem potrząsnął głową.

- Nie wypada, żebym przyjmował u siebie kobiety. Pomyśl o swojej reputacji.

- Aktorka nie ma reputacji, zwłaszcza taka, której reputacji bardziej już nie da się zniszczyć. A co więcej, taka, która spędziła tydzień, udając twoją...

- Cicho! - Harry pospiesznie wciągnął ją do środka.

Sarah znalazła się w obskurnym saloniku z wytartymi dywanami. Przeciąg dochodzący od drzwi podniósł tumany kurzu z parapetów pod oknami.

- Niech to diabli, Sarah! Oszalałaś? Najpierw wprawiasz w osłupienie mojego służącego, twierdząc, że jesteś moją żoną, potem na cały głos wykrzykujesz o jakiejś podejrzanym maskaradzie. Co sobie ludzie pomyślą?

- Nic mnie to nie obchodzi - odparowała - jeśli nie dostanę moich pieniędzy. Natychmiast, proszę.

Nagła bledność na twarzy Harry'ego wszystko jej wyjaśniła. Ze ściśniętym sercem Sarah zrozumiała, że lord Linton się nie mylił. Harry nie zamierzał jej zapłacić.

- Czy dostałeś pensję? - zapytała cicho.

- Musisz mnie zrozumieć, Sarah. Dłużnicy na mnie naciskali. - Przetarło czoło chusteczką. - Człowiek nie może uciekać przed zobowiązaniami.

- Jesteś moim dłużnikiem, Harry. - Sarah wyprostowała się dumnie. - I żądam oddania moich pieniędzy.

Kopnął w wytarty dywan.

- Zapłacę ci, kiedy tylko będę mógł, przecież wiesz.

- Wiem jedno. Byłam idiotką, że uwierzyłam choć w jedno twoje słowo.

- Zaraz, chwileczkę! - Harry przywołał na twarz poważny wyraz. - Słowo Trenta jest tak samo dobre, jak słowo każdego innego mężczyzny.

Sarah zmierzyła go powątpiewająco.

- Może słowo dane mężczyźnie, Harry. Wyobrażam sobie, że kobiety, którym składałeś przyrzeczenia, wcale nie są zadowolone.

- Co to ma znaczyć? - oburzył się.

- To znaczy, że cię żegnam.

- Co zamierzasz zrobić? - Przekrwione oczy nagle otworzyły się szeroko. - Jedziesz do ciotki Agathy?

Sarah westchnęła.

- Już i tak wyrządziłam krzywdę twojej ciotce, Harry. Nie chcę załamać jej wieścią, że jej młodszy siostrzeniec jest skończonym łotrem. Poczekam, aż sama się o tym przekona.

- Popatrzyła na niego surowo. - A może pewnego dnia dorośniesz i zaoszczędzisz jej rozczarowania. Do widzenia, Harry.

Jeśli chodzi o wyjścia, to to należało do wielkich. Udało jej się utrzymać głos, a dumne okręcenie się na pięcie było naprawdę perfekcyjnie wykonane. Łzy trysnęły dopiero wtedy, kiedy stanęła na ulicy. Bez pieniędzy znalazła się w tragicznej

sytuacji. Musiała znaleźć sposób, żeby jakoś dołączyć do trupy teatralnej. Miała nadzieję, że pan Stinson wybaczy jej nieobecność. Ale jak jej się to uda bez pieniędzy? Liczyła, że wymusi od Harry'ego przynajmniej kilka funtów.

Zaufanie temu człowiekowi było jedną z największych pomyłek jej życia. Straciła tę resztę pieniędzy, które miała. Teraz stała na ulicy jak upadła kobieta. Ale przecież wszyscy wiedzą, że aktorki nie są godne szacunku. A ona nie miała dokąd się udać.

Szła wolno, z oczami wbitymi w ziemię, starając się ignorować zaciekawione spojrzenia przechodniów i ich aroganckie zaczepki. Niebo nad jej głową, dołączając się do jej rozpacz, puściło kilka pierwszych kropel zwiastujących deszcz. Sarah pomyślała o Williamie. Zastanawiała się co teraz robi. Miała nadzieję, że coś wesołego i beztraskiego. Już niedługo zabraknie mu tych radosnych chwil.

Myślami powędrowała do maleńkiego domku w Surrey, w którym przeżyła dwadzieścia dwa lata. Squire Gibbons obiecał znaleźć najemcę, ale to było całe wieki temu. Nie dostała od niego ani jednej wiadomości, mimo że nieustannie do niego pisała. Albo sam zabiera pieniądze z czynszu, albo pozwolił, żeby dom całkiem podupadł. Ostatnie kilka lat nauczyło ją, że ludzie zdolni są do wszelkich podłości.

Ze smutkiem patrzyła na ulice Londynu, które dla niej stanowiły symbol jej upadku. Z maleńkim domkiem w Surrey kojarzyło jej się dobro. Może źle postąpiła, opuszczając rodzinny dom, nawet jeśli William nie poszedłby do odpowiedniej szkoły. Myliła się, zakładając, że uda jej się zarobić na życie i na swoją godność. Oczywiście nie zapomniała o wysokim noszeniu głowy i ochronie honoru, ale to także było syzyfową pracą. Cóż z tego, że trzymała się swoich wartości, skoro świat i tak miał ją za kobietę upadłą; ludzie tacy jak Harry

wykorzystywali ją bez zmruczenia oka, a przechodnie na ulicy rzucali pod jej adresem uwagi, od których oblewała się pasem.

Godność była ułudą jej umysłu. Szacowna Sarah Armistead była jedynie drugorzędną aktorką o wątpliwej reputacji - dokładnie tak, jak określił to lord Linton. Mogła dołączyć do trupy, ale to i tak nic by nie zmieniło. Pan Stinson będzie obcinał jej pensję, a ona nadal będzie musiała bronić się przed zalotami mężczyzn, którzy, tak jak Harry i jego odrażający kuzyn, uważają, że kobiety można kupić i sprzedąć.

Co się z nią stanie?

Sarah nie czuła łez spływających po policzkach, więc z zaskokowaniem ujrzała przed oczami białą chusteczkę, którą ktoś ocierał jej twarz. Ze zdumieniem spojrzała w oczy koloru deszczu.

- Lord Linton.

Tylko tyle zdołała z siebie wydusić. Lord z poważnym wyrazem twarzy nie przestawał osuszać jej policzków i oczu. Nigdy mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób i zdziwiona była delikatnością tego. Oczy lorda nie ujawniały jego myśli, więc Sarah wpatrywała się w nie uparcie, z niedowierzaniem zastanawiając się, czy w szarej głębi nie dostrzegła cienia współczucia. Kiedy podsunął jej ramię, pochwyciła je, nie pytając, dokąd chce ją zaprowadzić. Podeszli do dużego zakrytego powozu, a woźnica z szacunkiem otworzył przed nimi drzwi. Zachowywała się tak, jakby nie było nic dziwnego w fakcie, że wchodzi wraz z lordem Lintonem do jego powozu. W głowie miała całkowity zamęt.

- Nie powinnaś winić Harry'ego - odezwał się niespodziewanie łagodnie Linton. - Już dawno się przekonałem, że niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają, bez względu na to, jak bardzo byśmy sobie tego życzyli. - Zawahał się. - Czy mogę cię dokądś podwieźć?

Sarah potrząsnęła głową.

- Muszę wrócić do trupy - powiedziała wolno. - Teraz są już z pewnością w Shrewsbury.

- Panno Armistead, jest czwarta po południu. W najlepszym układzie dotrze pani do Srewsbury za dwa dni, a jak sama pani widzi, zbiera się na burzę. - Zamilkł, czekając na jej odpowiedź, ale Sarah milczała. Co miała powiedzieć? - Nie jest rozsądnie podróżować samotnie - dodał łagodnie lord. - Proponuję, żeby noc spędziła pani w mieście. Czy wynajęła pani pokój?

Jej milczenie, a także świeże łzy zbierające się w kącikach oczu zastąpiły odpowiedź. Nie chciała w obecności wicehrabiego zamienić się w kałużę łez. Przymknęła powieki, żeby nie widzieć jego spokojnego i wyrozumiałego spojrzenia.

- Moja oferta jest nadal aktualna - powiedział w końcu, a słowa miękko odbiły się od wnętrza powozu. To będzie pani życiowa rola.

Sarah szybko otworzyła oczy. Teraz rozumiała już, skąd brała się ta podejrzana uprzejmość lorda. Chciał wykorzystać jej pożałowania godną sytuację.

- Jest pan wstrętny - wyrzuciła z siebie.

Jak kurtyna opadająca na scenę, w jego oczach nagle pojawiły się stalowe cienie.

- Już mi to mówiono. Ale być może potrafiłabyś, pani, odłożyć na bok emocje i jednak przyjąć moją propozycję. Potrzebujesz pieniędzy, chyba się nie mylę?

Sarah nie odezwała się; odwróciła się do okna, z ustami zaciśniętymi w gorzką linię. Lord powiedział prawdę ale prawda z jego ust tylko ją rozdrażniła. Czuła się bezsilna wobec jego wiedzy, sfrustrowana swoją nędzą w obliczu bogactwa wicehrabiego. Pragnęła rzucić mu w twarz aby

zniknąć z jej życia wraz z tą swoją propozycją, ale nie śmiała. Na ile jeszcze kompromisów będzie musiała przystać?

Lord Linton milczał przez parę minut, Sarah tymczasem wpatrywała się w ciemne okno, na którym zbierały się grube krople deszczu. Nagle lord uderzył w sufit, wzywając woźnicę.

- Prosto do Lintonwood, John.

Słyszając uderzenie bicia Sarah zrozumiała, że rozkaz pana został wykonany natychmiast i że prawdopodobnie nie był dla woźnicy niespodzianką. Wpatrywała się w swego towarzysza ze zdumieniem. Zaczęła zbierać w całość poszczególne części. Lord miał na sobie płaszcz i strój podróżny. Trzeszczenie bagażu na dachu, kiedy powóz nabierał prędkości, przejeżdżając przez Oxford Road, potwierdziło rodzące się w niej podejrzenie.

- Wiedziałaś panie, że do tego dojdzie - rzuciła oskarżycielsko. - Pojechałaś za mną do miasta i czekałaś przed domem Harry'ego. Wiedziałaś, że mi nie zapłaci. Wiedziałaś, że wyjdzie na twoje. Kim jesteś, czarodziejem? - Z żalem stwierdziła, że przy ostatnim zdaniu głos jej się załamał.

- W moim postępowaniu nie ma niczego podejrzanego ani magicznego, panno Armistead - odparł spokojnie. - Po prostu przewidziałem rozwój wypadków, opierając się na mojej doskonałej znajomości ludzkiej natury.

- Pańska arogancja jest zdumiewająca - mruknęła.

- Kiedy już się coś wie, jest się tego pewnym. Gotowość to połowa sukcesu w tworzeniu iluzji. Reszta polega na odpowiednim przewidzeniu ludzkich reakcji.

Sarah zamrugała, próbując powstrzymać łzy frustracji. Kiedy chciał ponownie obetrzeć je chusteczką, odwróciła głowę. Łagodnie, ale stanowczo wcisnął jej kawałek materiału do dłoni. Rzucając mu wymowne spojrzenie, Sarah mocno pochwyliła chustkę i przytknęła do oczu. Lord Linton przyglądał

się jej ze spokojem i powagą, co ogromnie kontrastowało z jej rozedrganym wyglądem. W końcu się odezwał irytująco zadowolonym głosem.

- Jako aktorka uczysz się tekstu i wypowiadasz go przed widownią z zamiarem wywołania u widzów określonych reakcji. Ja czynię to samo z wydarzeniami w moim życiu.

Sarah zacisnęła dłoń na chustce.

- Czy mam rozumieć, że jestem jednych z takich wydarzeń? - zapytała gorzko. - Bo odnoszę wrażenie, że jestem wykorzystywana.

- W tej chwili jest pani najważniejszym wydarzeniem mojego życia, panno Armistead. - Usta lorda ułożyły się do lekkiego uśmiechu. - Przypuszczam, że ustawia to panią na samym środku sceny.

Uświadamiając sobie, że przegrała, poczuła jak opuszcza ją resztkę energii. Wbiła się w siedzenie i stała wicehrabiemu znużone spojrzenie.

- Nie wiem dlaczego, lordzie Linton, ale ta sytuacja bardzo mnie niepokoi.

Lekko uniósł brew, ale nic nie odpowiedział

Lintonwood rozciągało się przed nimi jak leniwy, tłusty kot, z lubością rozłożony na pokrytym zielenią szczyście łagodnie falującego wzgórza. Nawet w gasnącym świetle dnia i opadającej na okolice mgły widać było zachęcające pobłyskiwanie wypolerowanych do perfekcji kamiennych ścian domu i okien, od których płynęło światło właśnie zapalonych latarni.

To miły dom, ze zdziwieniem stwierdziła Sarah. Spodziewała się czegoś ponurego i szarego, co, jej zdaniem bardziej pasowałoby do podejrzanego charakteru wicehrabiego Służący, zajęci na podjeździe naprawą wysłużonego podróżnego powo-

zu, na ich widok natychmiast oderwali się od pracy i podbiegli, by ich powitać. Bez cienia niezdrowej ciekawości i spekulacji przyglądali się, jak lord pomaga Sarah wysiąść. Główny lokaj, zdaje się, że egzotycznego pochodzenia, z dość tajemniczą miną pokłonił się nisko i poprowadził ich do przytulnego saloniku, gdzie dwie starsze damy właśnie rozpoczynały rytuał picia herbaty. Najwyraźniej one także niedawno przyjechały, bo obydwie były jeszcze w podróżnych strojach.

- Lady Claremont! - wykrzyknęła Sarah, ale zaraz zawstydzona zgryzła usta. Jedna z kobiet obrzuciła ją ostrym spojrzeniem. Druga, starsza pani w różowym turbanie na głowie, niesamowicie podobna do ciotki wicehrabiego, Agathy, zdaje się, że nie usłyszała okrzyku. Sarah stwierdziła po chwili, że choć staruszka jest bardzo podobna do lady Claremont, to jednak jej usta są łagodniejsze niż usta ciotki Agathy, a oczom o zadziwiająco fiołkowym kolorze brakuje przenikliwości i bystrości wzroku lady Claremont. Staruszka z trochę nieobecnym wyrazem twarzy skinęła głową witając nowo przybyłych.

- Ciociu, pozwól, że ci przedstawię pannę Armistead - odezwał się lord Linton. - Panno Armistead, to moja ciotka, panna Clarissa Porter, i jej dama do towarzystwa, panna Harrieta Simms. - Kiedy Sarah pochyliła się grzecznie, lord szepnął jej do ucha: - Proszę bez żadnych uwag na temat ciotki Agathy. Nie rozmawiają ze sobą.

Zanim Sarah zdążyła przyswoić sobie tę niespodziewaną informację, panna Porter uśmiechnęła się do niej. Był to raczej trzpiotowaty grymas, któremu towarzyszyło ciche chichotanie.

- Czy cudom nigdy nie ma końca? - zawołała wesoło. - Pomyśleć, że właśnie ja mam zostać przywoitką! Panno Armistead, czy wie pani, że jestem czarną owcą rodziny?

Trudno znaleźć stosowną odpowiedź na takie pytanie, więc

Sarah tylko uśmiechnęła się uprzejmie. Była zaintrygowana - i czuła ulgę, iż lord uznał za stosowne zapewnić jej przyzwoitkę. Wyobrażała sobie, że dopóki nie nauczy się swojej roli, będzie ją trzymał w jakimś smutnym i ponurym pokoju. Świadomość, że będzie miała towarzystwo, ogiornie podniosła ją na duchu. Zastanawiała się, co takiego lord Linton powiedział ciotce na wyjaśnienie jej obecności. Nie musiała długo czekać, by się tego dowiedzieć.

- A więc to jest ta biedna sierota z Ameryki, tak? To młoda dama, której krewnych starasz się odnaleźć? Panna Porter z sympatią przyglądała się Sarah. Musze wyznać, panno Armistead, że to bardzo nieładnie ze strony pana wuja wysłać panią do Anglii w taki sposób. Tylko pomyśleć, żeby taka młoda kobieta musiała samotnie podróżować tak daleko! I na dodatek okazuje się, że pani rodzina się przeniosła nie pozostawiając swojego nowego adresu! To straszne.

Sarah rzuciła wicehrabiemu karcące spojrzenie.

- Dziękuję pani - odparła ostrożnie - Nie wiem co bym uczyniła, gdyby nie lord Linton.

- Och tak - mruknęła panna Simms - Linton jest znany ze swojej uprzejmości w stosunku do młodych dam - Głośniej już dodała: - Nie opowiedziałeś nam Linton jak spotkałeś tę damę.

- Ależ, Harrieto - wtrąciła się panna Porter - Czy nie pamiętasz? Justin powiedział nam przecież, że znał wuja panny Armistead, którego poznał w czasie swoich podróży. Wuj kazał jej, żeby odszukała Justina, gdyby cos potoczyło się nie tak

Panna Simms przewróciła oczami. Sarah nie mogła mieć do niej pretensji. To była bardzo naciągana historia. I dlatego najwyraźniej zakładał, że ciotka nie będzie jej podejrzewała ale panna Simms jednak, to inna sprawa. Jej oczy płonęły podejrzenie a usta wygięły się w wyrazie odrazy. Za każdym razem kiedy

zabierała głos, celowała długim i kościstym palcem w Sarah, jakby ta była jakimś dziwadłem obwożonym po jarmarkach.

- Czy poczyniłeś już jakieś kroki w sprawie odnalezienia krewnych panny Armistead, Justin? - zapytała panna Porter.

- Nie ciociu - spokojnie odparł lord. - Na razie panna Armistead zamieszka z nami.

- Ależ oczywiście - z radością wymruczała staruszka.

Jej towarzyszka jednak zmarszczyła czoło.

- Kiedy mówiłeś o sierocie, Linton, wyobrażałam sobie dziecko. - Panna Simms obrzuciła Sarah spojrzeniem od stóp do głów. - Jeśli byś mnie pytał o....

- Nikt nie pyta - warknął lord.

Prawdopodobnie przywykła do takiego traktowania, panna Simms zamilkła, lecz patrzyła na Justina wymownie.

- To dziwna sprawa - szepnęła do panny Porter, ale ta zdawała się nie uświadamiać sobie napiętej atmosfery panującej w pokoju. Po prostu uśmiechała się błogo, ignorując poirytowaną towarzyszkę.

- Czarująca, po prostu czarująca - rzuciła radośnie ciotka wicehrabiego, wpatrując się w Sarah. - Uważam Justin, że jeśli ci się nie uda odnaleźć jej krewnych, powinieneś zostawić ją dla siebie.

Sarah poczerwieniała, napotykać ponad głową staruszki wzrok lorda Lintona. Ku jej zdumieniu, wydawał się zgorzsony. W tej chwili lokaj podał mu szklaneczkę z drinkiem; przyjął ją z wdzięcznością i natychmiast opróżnił. Nie odpowiedział ciotce, nie rzucił nawet żartobliwej uwagi, a Sarah przyszło nagle do głowy, że być może starsza pani jest lekko obłąkana.

Przyjęła szklaneczkę z sherry, którą podał jej służący. Czuła się nieswojo, stojąc w saloniku i zastanawiając się, jaką pozycję zajmie w tym domu. Wymyślona historyjka lorda Lintona czyniła z niej specjalnego gościa, nawet szacownego, ale

Sarah wiedziała, że w rzeczywistości nie jest tu nikim więcej niż służącą. W czasie podróży wicehrabia wcisnął jej do dłoni pięćdziesięciofuntowy banknot, co ją zaskoczyło, ale leż uradowało. Gdyby chciała zachować się honorowo, powinna rzucić mu te pieniądze w twarz, ale wiedziała, że to jedynie życzeniowe myślenie. Pozbawiona funduszy, o wiele szybciej musiałyby się pożegnać z marzeniami o swojej dobrej reputacji. Jednym słowem, nie miała wyboru i musiała przyjąć pieniądze. Marzyła o tym, żeby rzeczywistość przedstawiała się inaczej, ale marzeniami nikt się nie nakarmi ani nie odzieje, no i nie utrzyma Williama w Eton.

Czy tak wygląda życie? Porządna kobieta jest korumpowana i degradowana, aż sama już nie wie, co jej przystoi, a co nie. Czy tak właśnie świat stara się ograniczyć możliwości kobiet, że w końcowym rozrachunku stają się tymi, za które wszyscy je mają? Sarah siłą oderwała się od ponurych myśli. Ta praca zapewni jej niezależność i pomyślną przyszłość. W imię tych dwóch spraw oraz dla Williama uczyni prawie wszystko.

Z drugiej strony jednak, może to, co miała zrobić, wcale nie stało w sprzeczności z wyznawanymi przez nią ideałami? Jeśli spojrzysz na to jak na jeszcze jedną rolę - rolę, która jej nie odpowiada, ale dzięki której spłaci długi - to chyba nie ma w tym niczego złego. Linton zapewnił jej przyzwoitki, a jej zachowanie będzie nieskazitelne. Nadal więc będzie mogła codziennie rano z czystym sumieniem spoglądać do lustra.

Upiła łyk sherry i natychmiast poczuła się lepiej. Wymagano od niej jedynie zapamiętania tekstu i nauczania się strzelania. To mogła robić, nie uciekając się do kompromisów.

Coś jej jednak podpowiadało, że wicehrabia knuje coś szatańskiego. Na szczęście, dzięki obecności dwóch starszych pań mogła być spokojna o swoją cnotę. W gruncie rzeczy, mimo że jej życie nie układało się ostatnio najlepiej. Sarah

musiała się przed sobą przyznać, iż jest wdzięczna Bogu za taki, a nie inny rozwój wypadków. Jednak coś cały czas ją niepokoiło. Lord Linton przecież zdawał sobie sprawę, że sprowadzając do domu ciotkę wraz z jej towarzyszką, głównie dla jej ochrony - sam sobie utrudnia wykonanie planu. Nie rozumiała pobudek, dla których wezwał ciotkę. Ogarnęło ją zaniepokojenie podobne do tego, które odczuwała u lady Claremont, kiedy to odniosła wrażenie, że nie jest dla lorda Lintona równym przeciwnikiem.

- Pragnę ci podziękować, ciociu, za natychmiastowy przyjazd na moją prośbę - odezwał się wicehrabia. - Mam nadzieję, że Anh przygotował wszystko tak, żeby było ci wygodnie.

Panna Simms surowo spojrzała na lokaja, ale oczy panny Porter błysnęły zadowoleniem.

- Pan Anh to najbardziej zdumiewający człowiek, Justinie. Zna tyle ciekawych sztuczek co i ty. Czy to ty go ich nauczyłeś?

Wicehrabia z rozbawieniem popatrzył w stronę milczącej postaci służącego, który starannie czyściła srebrną tacę.

- Odwrotnie, ciociu. To Anh jest moim nauczycielem, i to wyśmienitym. Nie wiedziałem, że zabawiał cię magicznymi sztuczkami. Bardzo interesujące.

- Raczej barbarzyńskie - rzuciła nieuprzejmie panna Simms. - W porządnym angielskim domu nie ma miejsca na diabelskie sztuczki.

- Panno Simms... - zaczął z irytacją lord Linton.

- O nie, Harrieto! To było wspaniałe! - zaświergotała panna Porter. - Próbowałam wytłumaczyć tę sztuczkę z lustrem Sylwestrowi, ale zdaje się, że nie zrozumiał. Duchy wydają się pałać niezrozumiałą niechęcią do luster. A może to chodzi o wampiry? Nie umiem zapamiętać takich szczegółów.

W pokoju zapanowała nagle i głęboka cisza. Panna Simms zasznurowała usta i więcej się nie odzywała. Lord Linton zrezygnował z reprimendy, którą zamierzał obdarzyć towarzyszkę ciotki. Tylko egzotyczny lokaj nie przerwał swojej czynności, jakby nic niestosownego nie zostało powiedziane. Sarah z całych sił starała się nie wpatrywać w pannę Porter, która z uśmiechem pograżyła się we wspomnieniach niedawnej rozmowy z duchem.

Ciszę przerwał lord Linton.

- Zapewne zechce się pani przebrać przed kolacją, panno Armistead. Anh zaprowadzi panią do jej pokoju.

- Ale ja nie mam nic więcej do ubrania - zaprotestowała Sarah. Przyjechała do Londynu jedynie z małą podręczną torbą i suknią na grzbiecie.

Uśmiech wicehrabiego ją zaskoczył.

- Podejrzewam, że pokojówka, która ostatnie pół godziny spędziła na rozpakowywaniu pani bagażu, zupełnie się z panią nie zgodzi.

- Bagażu? Sarah przypomniała sobie pobrzękiwanie waliz na dachu powozu. Przywiózł dla niej garderobę. Twarz jej płonęła. Poczuli się jak utrzymanka.

- Nie mogę przyjąć... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Sądzę, że w szafie znajdzie pani wszystko, co jest niezbędne w czasie pani pobytu tutaj - powiedział wymownie, a Sarah zrozumiała, że lord traktuje podarowaną jej odzież jak zwykłe kostiumy potrzebne do odegrania roli. U Stinsona aktorzy sami organizowali sobie kostiumy, ale do roli wyznaczonej jej przez Lintona potrzebna jest kosztowna garderoba, na którą Sarah nigdy nie byłoby stać. Podobnie jak Harry, wicehrabia po prostu zapewniał jej to, czego potrzebowała do pracy. Niemniej nadal czuła się zakłopotana. Skąd znał jej wymiary? Czy sam wybierał intymne części garderoby?

Prawdopodobnie tak. Ten człowiek myśli o wszystkim. Nagle z niesamowitą jasnością uświadomiła sobie coś jeszcze. Ciotka lorda i panna Simms znalazły się w Lintonwood ze względu na etykietę, ale wicehrabia nigdy by ich tu nie ściągnął, gdyby wiedział, iż ich obecność mogłaby w jakikolwiek sposób zaszkodzić jego planowi. Panna Porter była najwyraźniej nieco obłąkana; nic trudnego ją omamić. Panna Simms miała bardziej wyostrzone zmysły, ale była tylko damą do towarzystwa, nie miała więc możliwości wpłynąć na rozwój wypadków. Te dwie kobiety były tylko manekinami. Linton mógł z nią zrobić, cokolwiek mu się spodoba, i nikt by go nie powstrzymał.

Po raz kolejny Sarah przyszło do głowy, że dała się wystrychnąć na dudka.

Czując pulsowanie w uszach, wypięła ostatnie krople sherry, dziwiąc się, że bursztynowy płyn nie dodaje jej już odwagi. Potem napotkała wzrok wicehrabiego i już знаła odpowiedź.

Z szarych głębin patrzył na nią sam diabeł.

Biedna ciotka Clarissa była już staruszką, ale Justin zapomniał, jak potrafi być kłopotliwa. Co do tej wysuszonej Harriet Simms, będzie miała szczęście, jeśli jej wkrótce nie udusi. Jedyne co ją ratowało to fakt, że była tak oddana ciotce.

Tak czy inaczej, obie damy były godne szacunku. Pobyt panny Armistead pod jego dachem nie będzie nosił żadnych oznak niestosowności. Oczywiście, Justin nie zaaranżował tego wszystkiego ze względu na nią. Nie musiał przejmować się reputacją aktorki, i panna Armistead to wiedziała. Bez przymusu wsiadła do jego powozu, z ochotą przyjęła pieniądze i nie przejmowała się faktem, iż bez eskorty podróżuje z nim do Lintonwood. Nie oczekiwała, że zapewni jej przyzwoitki.

Vidział zdumienie na jej twarzy, kiedy się okazało, że starsze damy zostały wezwane w tym celu. Jej reakcja wzbudziła w nim niespodziewane drgnienie współczucia. Życie tej dziewczyny nie było lekkie. Nie miała więcej niż dwadzieścia lat; inne panny w jej wieku szykowały się do roli narzeczonej, jednak ona nigdy nie zaznała tego luksusu, który pozwala innym pannom obnosić bogate suknie, pławić się w strusich piórach i szykować do niańczenia dzieci spłodzonych po to by przedłużyć linię męża. Sama musiała walczyć o przetrwanie.

Tego typu kobieta nie miała już przed sobą żadnych perspektyw. Justin zaprosił przyzwoitki bardziej ze względu na siebie niż na nią. Musiał być ostrożny, bo co miałoby ją powstrzymać przed domaganiem się jego całego majątku. Nie tylko tego tysiąca funtów, który miał jej zapłacić? sprytniejsi od niego wpadali w sidła podstępnych kobiet domagających się ślubu. Jasne, że nie ożeniłby się z aktorką - lepiej im płacić. Jednak coś mu podpowiadało, że cena panny Armistead byłaby znacznie większa, niż on byłby gotowy zapłacić. Sarah była odważna: kto wie jakie lamentey by podniosła. I, oczywiście, należało pamiętać, że w końcu pozna jego plan. Nie mógł pozwolić, żeby cokolwiek mu przeszkodziło - a zwłaszcza szczywana aktoreczka.

Myśl o małżeństwie zawsze sprawiała, że dostawał mdłości, pozbawiony miłości związek rodziców zaowocował jedynie tragedią. Nawet miłość, jeśli ktoś jest tak naiwny by wierzyć w ten egzaltowany stan, nie zapewniała szczęścia. Justin widywał kolegów, którzy zadurzywszy się, robili z siebie głupców. Przysiągł sobie, że nigdy nie podda się takiemu stanowi. Małżeństwo było dla idiotów.

Rozległa wiedza Anha nie potrafiła zmienić jego nastawienia. Kobiety, oprócz fizycznych zalet, niewiele mogły podać mężczyźnie, a każda namiętność po jakimś czasie

więdnie. Wściekał się, że potrzebował kobiety o wiele za często, niżby sobie tego życzył.

Tak jak teraz.

Nagle oczyma wyobraźni zobaczył obraz panny Armistead. Bardzo zaskakujący, ponieważ przedstawiła mu się jako wielka dama. Na jej głowie błyskał olbrzymi brylant, wetknięty w kasztanowe włosy. Odziana w elegancką i modną szmaragdową suknię, zasiadała z wdziękiem na satynowej narzucie, okrywającej szerokie łóżce. Kiedy się do niej zbliżał, uśmiechała się do niego subtelnie, ale też zalotnie.

Przestraszony nie na żarty kierunkiem, w jakim zmierzały jego myśli, porzucił te śmieszne fantazje. Ta przeklęta kobieta była niczym więcej niż latawicą, aktorką pozbawioną skrupułów i zasad. Miała szansę poprawić swą sytuację, jeśliby została kochanką jakiegoś szacownego dżentelmena. Wcale nie myślał o jej reputacji, kiedy zapraszał zwariowaną ciotkę i wiecznie niezadowoloną pannę Simms.

Z pewnością nie.

Kobiety takie jak ona myślały tylko o jednym; o sposobie wymoszczenia dla siebie gniazdka kosztem mężczyzny. To właśnie przytrafiło się jego ojcu.

I nigdy nie przytrafi się jemu.

6

Na szczęście Sarah nie wierzyła w czarną magię, bo w przeciwnym razie księgozbiór w bibliotece lorda Lintona bardzo by ją zaniepokoił.

Przyglądała się tytułom trochę z zakłopotaniem, ale też z zafascynowaniem. Znajdowała się tam na przykład potężnych rozmiarów praca Thomasa Hilla, *Konkluzje na temat magii w rzeczywistości*, zdaje się, że przekład na angielski z włoskiej książki z szesnastego wieku. Hill opisywał w niej różnorodne zadziwiające sposoby na poradzenie sobie z problematycznymi i sytuacjami, jak, na przykład, przez całą zimę utrzymać ze świeże lub jak za pomocą suchego bochenka chleba zlokalizować topielca. Sarah nie wierzyła, że lord Linton podpisuje się pod tymi pomysłami i dziwiła się, co taka książka robi na półkach jego biblioteki.

Inna szesnastowieczna pozycja wzbudziła w niej więcej respektu. Jej autor, Reginald Scot, pragnął obalić pewne mity dotyczące czarów, udawadniając, iż to, co się często bierze za magię - zwłaszcza w dziedzinie uzdrowień - to nic więcej jak tylko zręczne połączenie choroby z odpowiednim remedium. Sarah przyznawała rację panu Scotowi, ale nie bardzo rozumiała, co miał na myśli, twierdząc, iż lekarstwo musi nosić

pewne podobieństwa do natury choroby. Cytował biblijny przykład, w którym Jakub rzeźbił na gałązkach pasy, po czym pokazywał je kopulującym owcom. W rezultacie rodziły się jagnięta z prażkowaną i cętkowaną maścią. Sarah nie posiadała się ze zdumienia, czytając te rewelacje. Matka często cytowała jej Biblię, ale jakoś pominęła ten urywek.

Na półkach dostrzegła książki o nekromacji, astrologii, jak też kopię *Malleus Maleficarum*, kilka almanachów zielarskich oraz intrygujący artykuł z poprzedniego wieku na temat pewnego doktora o nazwisku John Lambe, znanego jako Diabelski Książę. Doktor Lambe zdobył sławę dzięki zadziwiającej zdolności leczenia różnych chorób, odnajdywania zaginionych przedmiotów oraz umiejętności sporządzania trujących magicznych wywarów. Groziło mu za to więzienie, ale udało mu się przed nim wywinąć przy pomocy wpływowego przyjaciela, księcia Buckingham, Sarah bez cienia współczucia przeczytała, że w końcu londyński motłoch złapał go na ulicy i zatłukł na śmierć.

Z nadzieją, że znajdzie tu choć chwilowy odpoczynek od rozbieganych myśli, Sarah już pierwszego poranka w Lintonwood odwiedziła bibliotekę lorda. Tak ją pochłonęła interesująca lektura, że dopiero późnym popołudniem odczuła sygnały nadawane przez jej pusty żołądek.

Odkładając na miejsce *Tragiczną historię doktora Fausta* pomyślała, że nikt tu za nią nie tęskni. Najwidoczniej panna Porter i reszta domowników zajęta była innymi sprawami. Także lord Linton jej nie wzywał, choć wiedziała, że kiedyś w końcu to nastąpi. Na samą myśl o tym ogarniała ją mieszanina zniecierpliwienia i lęku. Chciała się dowiedzieć, na czym ma polegać jej rola, i mieć już ją za sobą, niemniej cieszyło ją, że nie musi widzieć dzisiaj lorda Lintona. Bezmyślnie przesunęła palcem po grzbiecie *Fausta*.

- Duma pani o zaprzedeniu duszy diabłu? - Jedwabisty głos dochodzący od drzwi sprawił, że cicho krzyknęła z przerażenia. - Ostrzegam panią, panno Armistead, że to pani nie zwolni z obowiązków względem mnie.

Zirytowana, że nie potrafiła ukryć strachu wywołanego niespodziewanym pojawieniem się lorda, Sarah pospiesznie zmusiła się do opanowania. Tak naprawdę wcale się go nie bała. To tylko przez tę dziwną lekturę, w której się pograżyła na dobrych kilka godzin, lord Linton wydał jej się nieco przerażający. Ale to złudzenie. Nie był magiem. Niemożliwe, żeby wierzył w czarną magię, a jeszcze mniej prawdopodobnie, żeby ją praktykował. Niemniej, kiedy się jej tak przyglądał, miała wrażenie, że dostrzega w jego oczach diabelskie ogniki.

- Przeciwnie, lordzie Lintonie - odparła już spokojnym głosem. - Zaczynam wręcz sądzić, że już się to stało.

Wzrok mężczyzny przeniósł się na półki z książkami, potem wrócił do niej, jakby chciał ustalić, czy rzeczywiście wzięła sobie lekturę do serca.

- Nie wygląda pani na osobę przesadną.

- Bo nie jestem - odrzekła. - Ale uważam te książki za prowokujące. Pańskie zainteresowanie czarną magią wydaje mi się... wyniszczające.

Przez chwilę wicehrabia zachowywał dziwne milczenie.

- Interesuje mnie wiele rzeczy, panno Armistead - wyznał wreszcie. - Jednak pochłania tylko jedno.

Tak, lord Linton był czymś pochłonięty. Sarah zdziwiła się, że wcześniej tego nie zauważyła, ponieważ to wiele tłumaczyło stalowe błyski w oku, spięty głos, oziębłe obejście - tak jakby nieustannie działały na niego siły, których nie był w stanie kontrolować. Sarah nie umiała zgadnąć, jaka obsesja zawładnęła tym człowiekiem. Czy w jego przeszłości krył się

jakiś czarny epizod, jakaś haniebna zbrodnia, coś niewybaczalnie złego? Cokolwiek to było, musiało mieć związek z tajemniczym planem lorda. Nigdy nie mówił o jego szczegółach. Może teraz to uczyni.

- A więc co to jest, lordzie Linton? - naciskała. - Ta rzecz, która pana tak pochłania?

- Sprawiedliwość - odparł, hamując czające się w głosie podniecenie i agresję. - Pragnę tylko sprawiedliwości.

Przez ciało Sarah przepłynęła drżąca fala strachu i zafascynowania. Ze zdumieniem wpatrzona w wicehrabiego, zastanawiała się, co ją w nim tak bardzo pociąga. Nic nie wiedziała ani o nim, ani o ciemnych siłach, które nim kierowały. To jasne, że dał się ponieść czemuś mocniejszemu niż zwykła potrzeba zaspokojenia sprawiedliwości.

- W Chester, mówił pan o zemście, a nie o sprawiedliwości - zauważyła nieco wyzywająco.

Powoli jego usta wykrzywiły się w niemiłym uśmiechu. Tak jakby sam Lucyfer wyszedł z książek i patrzył na nią z oczu lorda.

- Zemsta, sprawiedliwość, to to samo. - Aksamit ścierał się ze stalą w jego przymrużonych oczach. - Jako kobieta, z pewnością pani to rozumie. Nic nie jest słodsze dla kobiety od smaku zemsty.

Sarah starała się zebrać myśli, które rozbiegły się na wszystkie strony, kiedy tylko spoczął na niej jego zamglony wzrok.

- Nie rozumie pan kobiet, jeśli pan w to wierzy.

Lord wygiął brwi w łuk i Sarah musiała się zaczerwienić, ponieważ uzmysłowiła sobie, iż mężczyzna o takiej reputacji musi o wiele lepiej rozumieć kobiety niż ona. - Cóż może być słodsze dla kobiety - zaczął łagodnie - niż zemścić się na mężczyźnie, który ją skrzywdził?

- Kobieta nie szuka zemsty bardziej niż me/c/y/na - oświadczyła Sarah, dumnie unosząc podbródek. Być może nawet mniej jej na tym zależy. Skrzywdzona kobieta mimo wszystko nadal bardziej pragnie miłości niż zemsty.

W oczach lorda pojawiło się gorzkie rozbawienie.

- Jesteś, pani, albo wielce naiwna, albo niepospolicie głupia, panno Armistead.

- A ty, panie, wyjątkowo nieuprzejmy - odcięła się.

- Być może. - W jego głosie nie słychać było skruchy.

- Powiem tylko, że zaintrygowała mnie pani pojęciem miłości traktowanej jako emocja, nie posiadająca ciemnych stron.

Sarah uniosła brwi.

- To nie jest dokładnie to, co powiedziałam.

- Ależ owszem - upierał się.

Nagle stanął obok niej. To niespodziewane zbliżenie wywołało w niej dreszcz. Ostrożnie odsunęła się o krok, ale lord niczego nie zauważył. Bezmyślnie lustrował półki.

- Najwyraźniej pani związkom brakowało pewnego... ognia - rzekł.

- Przepraszam - zaczęła, zaskoczona tą osobistą dygresją.

- Ale przecież - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej sprzeciw - ci wszyscy poeci i dramatopisarze. których teksty wygłaszasz, pani, na scenie, muszą być ci przewodnikami. Przypomnij sobie te tragedie, te peany do miłości, te gorzkie żale po jej stracie i wreszcie całe sztuki poświęcone właśnie zemście. - Odwrócił się do niej. - Czyż nie widzisz, pani, jak ludzka dusza skłonna jest do zemsty?

Sarah poczuła się całkowicie nie na miejscu.

- A jednak Ofelię nie szukała zadośćuczynienia za okrutne wstępowanie Hamleta - upierała się.

- Ofelię była słaba, zdolna jedynie utopić się z rozpacz.

Zemstę za nią musiał przejąć jej brat... i ojciec - dodał łagodnie.

Sarah wpatrywała się w rozmówcę, zaintrygowana nagłą zmianą zachodzącą w jego wzroku, od czarnych otchłani do żałości.

- To smutna historia - zauważyła. - Zginęło w niej wiele niewinnych osób.

Lord Linton tylko wzruszył ramionami. Ciepłe błyski w jednej chwili ulotniły się z jego oczu. Sarah z rozczarowaniem patrzyła jak opuszcza go łagodność. Zastanawiała się, co mogłoby sprawić, by ciepło znowu do niego wróciło.

- Niestety rodzi nieszczęście, lordzie - rzekła z naciskiem, instynktownie czując, jak bardzo jest ważne, by ją zrozumiał. - Jeśli chodzi o zemstę, to uważam, że jest to impuls zdeprawowanej duszy.

Granitowe oczy spoczęły na niej.

- W tym względzie, panno Armistead - odezwał się z autoironią w głosie - zgadzam się z panią w każdym calu.

Nie mogła tego tak zostawić. Sarah podniosła wzrok znad stron i odchrząknęła. Wicehrabia oderwał się od przeglądania następnych stron i popatrzył na nią uważnie.

- Tak? - zapytał. - O co chodzi?

Sarah zacisnęła usta. Lordowi Lintonowi nie spodoba się to, co chciała powiedzieć, ale miała się za sprawiedliwego sędziego w tych sprawach i winna mu była swoją opinię.

- To jest okropne.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Słucham?

- Ten tekst. - Sarah potrząsnęła kartkami. - Nikt nie po-

wiedziałyby czegoś takiego - „Jeśli ja nie mogę cię mieć, przysięgam, że nie dostanie cię też inna kobieta”. Potrząsnęła głową. - To nieprawdziwe. Nie potrafię przekonywająco wypowiedzieć tego zdania.

- Pani opinia nie ma tu żadnego znaczenia - odparł chłodno.

- Jeśli sobie dobrze przypominam, nie zastanawiała się pani nad prawdą, kiedy starała się pani mnie przekonać o oddaniu dla pani męża, mojego kuzyna.

Sarah poczerwieniała.

- To było coś innego.

- Nonsens. - Wstał, wrywając jej kartki z rąk. - Nie przekona mnie pani, że ten tekst jest trudniejszy do wypowiedzenia niż „Harry jest wspaniałym mężem”. - Wykrzywił twarz. - Nie udławiła się pani przy tych słowach, więc tym bardziej nie sprawi pani trudności wypowiedzenie tego tekstu.

Sarah starała się ostudzić rosnącą złość.

- Proszę być rozsądnym, lordzie Linton. Chce pan, żebym wypowiedziała te beznadziejne zdania, po czym mam pana zastrzelić na oczach kilkunastu osób. Damy nie są tak agresywne. Zwłaszcza w obecności innych.

- Nie gra pani damy - przypomniał. Udaje pani moja kochankę.

- To prawda - przyznała - ale też nie wybrałyby pan na swoją kochankę kobiety ordynarnej i pospolitej. Albo takiej, która nie zna zasad etykiety.

- Na szczęście nie pani nie wie o moim guście co do kochanek. - Przez usta przemknął mu złośliwy uśmiešek. - Choć jestem pewien, że ogólnie ten temat zna pani wyśmienicie.

Przełykanie obrazy to jeszcze jeden aspekt lejącej pracy, powiedziała sobie w duchu Sarah. Wicehrabia wyraźnie się

uparł, żeby nieustannie jej przypominać, gdzie jest jej miejsce. Gniewało ją, że właśnie taki człowiek ustanawia się jej sędzią, człowiek, który sam jest kimś w rodzaju satyra. Z wielkim trudem pohamowała pokusę udzielenia lordowi ostrej repromendy.

- Niemniej - zaczęła pojednawczo - chce pan, żeby ta kobieta poruszała się wśród śmietanki towarzyskiej, prawda? W takim razie będzie zmuszona uznać panujące w tych kręgach zasady.

Dłonie trzymające kartki z tekstem zadrżały niecierpliwie.

- Mówimy o kobiecie owładniętej gniewem, kobiecie, która tak bardzo straciła nad sobą panowanie, że zdolna jest zabić. Nic jej nie obchodzi dobre maniery.

- Nie zgadzam się z tym - upierała się Sarah. - Nawet kobieta zdradzona nie strzela do byłego kochanka. Przynajmniej nie na oczach całego towarzystwa.

Usłyszała ciche przekleństwo, po czym sterta kartek wylądowała obok niej na biurku. Głośne pacnięcie nieprzyjemnie odbiło się od wypełniającej pokój ciszy. Wcześniej Sarah uważała, że biblioteka jest bardzo przytulna, w tej chwili wolałaby być w mniej kameralnym miejscu. Zarówno temat dyskusji, jak i nerwowość lorda sprawiały, że czuła się nie-swojo.

- Co, do diabła, może pani wiedzieć o tych sprawach? - zapytał z wściekłością. - O towarzystwie, damach i w ogóle. Jest pani tylko...

- Tylko aktorką? - dokończyła za niego z rozgorzałym wzrokiem. Istniały granice jej tolerancji. - Jestem córką barona, lordzie - oznajmiła z takim chłodem, na jaki w tym momencie mogła się zdobyć. - Wiem tyle samo o wielkim świecie, co pan.

- Córką barona? - Wpatrywał się w nią ze zdumieniem i niedowierzaniem. - Cóż za nonsens?

- Ma pan prawo mi nie wierzyć - rzuciła ozięble. Jednak to idiotyczne uważać, że to, co pan napisał, w jakikolwiek sposób przypomina rzeczywistość. To jasne, że nie pan nie wie o kobietach ani o ich namiętności.

- A pani wie, i to dużo - odburknął sardonicznie Córka barona, już to widzę. Tak jakby szanowana dania mogła znosić podobne rzeczy.

Ostry wzrok Sarah spoczął na wicehrabi.

- Szanowana dama musi znosić wiele rzeczy, kiedy jest w mojej sytuacji - odpowiedziała, kontrolując ton głosu. - Między innymi, a może zwłaszcza, pańską arogancję.

Pięść lorda wylądowała z hukiem na blacie biurka. a Sarah o mało nie spadła z krzesła.

- Nie będę tolerował pani rebelii, panno Armistead. Już na początku powiedziałem, że w moim planie nie ma miejsca na improwizację. Zagra pani tę scenę dokładnie tak. jak ją napisałem.

Jeśli się teraz podda, nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by ponownie poruszyć tę kwestię. Raz kozie śmierć, pomyślała w duchu. Nabrała głęboko powietrza.

- Powiedział pan także, że wyjaśni mi. w jakim celu wystawia pan tę małą sztukę, lordzie, ale nie uczynił pan tego. - Podniosła się i zaczęła poprawiać suknię, jakby zamierzała odejść. - Nie sądzę, żebym chciała dzielić się z panem moim teatralnym doświadczeniem, dopóki nie spełni pan obietnic. - Rzuciła Justinowi jedno ze swoich najdumniejszych spojrzeń.

- Do diabła, kobieto! - zagrzemiał. Nie potrzebuję pani doświadczenia, tylko gry.

Sarah ze zdziwieniem stwierdziła, że nawet w pewnym sensie dobrze się tym wszystkim bawi. Po raz pierwszy uzmysłowiła sobie, że wicehrabia potrzebuje jej tak samo bardzo,

jak ona potrzebuje tej pracy. Musiałby poświęcić dużo czasu, żeby znaleźć nową aktorkę.

- Potrzebuje pan wiarygodnej gry - sprostowała. - To różnica. Nie będę dalej pracowała, jeśli nie powie mi pan, o co chodzi. W tej chwili pański scenariusz kojarzy mi się jedynie z wulgarną komedią, a nie dramatem. Domagam się, żeby opowiedział mi pan całość.

- Nie ma pani prawa niczego się domagać.

- Ale to jest fakt. I muszę dostać odpowiedź. - Potrząsnęła głową stanowczo. - Uświadomiłam sobie właśnie, że nie wypada mi przebywać tu z panem sam na sam. Czy chce pan, żebym odnalazła pańską ciotkę i zaprosiła ją do nas? A może lepiej pannę Simms? Jestem przekonana, że z radością przyjmie zaproszenie.

Wzrok lorda zbiłby z tropu samego diabła, i Sarah zaczęła myśleć, że chyba posunęła się za daleko. Ale była to kwestia honoru. Po całym popołudniu spędzonym na dyskusji o zemście musiała się dowiedzieć, czy nie wplątuje się w jakieś przestępstwo.

Ciężkie, naładowane rozdrażnieniem westchnienie wypełniło pokój. Brwi lorda Lintona zeszyły się w jedną linię. Podszedł do okna i odetchnął głęboko.

- Próbuję odtworzyć wydarzenie, do którego doszło wiele lat temu. - Mówił głosem matowym, obojętnym, jakby dys-tansował się od słów, które wypowiadał.

Sarah czekała, ale ponieważ milczał, ponagliła go pytaniem.

- Strzelanina?

- Piętnaście lat temu pewna kobieta zabiła mojego ojca. Również z jej winy moja matka popełniła samobójstwo. Zamierzam zmusić ją do przyznania się do tych zbrodni.

Gdyby powiedział, że świnię potrafią fruwać, Sarah byłaby mniej zaskoczona.

- Jak... jak chce pan tego dokonać? - zająknęła się.

- Przez dokładną rekonstrukcję wydarzeń z tamtego wieczoru. Ojciec został zastrzelony na balu przebierańców, podobnym do tego, na którym doprowadzi pani do zakończenia mojego istnienia, a przynajmniej tak to będzie wyglądało. Kobieta, która go zabiła, przebrana była za Marię Antoninę. Pani też będzie miała na sobie ten kostium.

Sarah uniosła brwi.

- Czy tamta kobieta nie została pojmana?

- Uciekła natychmiast. Nie aresztowano jej ani sama się nie ujawniła.

- Więc skąd nadzieja, że to pan ją odnajdzie?

- Ta kobieta była kochanką mojego ojca. to lady Evangelina Greywood. Obecnie rezyduje w Londynie.

- Skąd pan to wie? - spytała zdumiona Sarah.

- W dzień po śmierci ojca - ciągnął, ignorując jej pytanie - moja matka się powiesiła. Odebrała sobie życie oraz życie nie narodzonego dziecka. - Oczy Justina stwardniały. - Lady Greywood ma za co odpowiadać.

Cisza, która zapadła po tych słowach, wisiała ciężko między nimi. Lord Linton stał przy oknie i nie widzącym wzrokiem patrzył na dolinę, w której wieczorne mgły zaczynały tworzyć kolorowe wzory. Sarah przyglądała się jego mocnym ramionom, drżącym lekko od jakiejś nie wypowiedzianej emocji, i poczuła, jak spływa na nią bezbrzeżny smutek.

- Ta dama milczała przez te wszystkie lata? - zapytała.

Skinął głową.

- Po strzelaninie jej mąż wywiózł ją z kraju. Wrócili, kiedy skandal już przycichł. Lord Greywood zmarł kilka lat temu. Zdaje się, że lady Greywood jest bardzo nieszczęśliwa, chyba nawet załamana.

- O co chodzi? - Sarah nie spodobała się złowieszczą nutą w jego głosie.

Lord Linton obrócił się, a w jego zamglonym spojrzeniu nagle pojawił się złośliwy blask. Sarah pomyślała, że w tej chwili wołałaby znajdować się wszędzie, tylko nie tu. Sam diabeł nie mógłby wyglądać bardziej szatańsko.

- Dołożyłem wielu starań, żeby powtórzyć wydarzenia prowadzące do zastrzelenia mojego ojca - wyjaśnił głosem tak odległym, jak kraniec świata. - Wierzę, że doprowadziłem tę damę do punktu wyczerpania psychicznego, a to oznacza, że wreszcie wyzna prawdę.

Sarah, nagle wszystko pojmując, szeroko otworzyła oczy.

- Wielki Boże - powiedziała powoli, wpatrując się w wicehrabiego z przerażaniem. - Chce pan ją zniszczyć.

To obcesowe stwierdzenie chyba go zbulwersowało, bo nie odpowiedział od razu. Jednak po chwili pokiwał głową.

- Moja „śmierć” stanie się przysłowiowym gwoździem do trumny - oświadczył łagodnie.

Słowa przepłynęły przez pokój, obity się o półki zastawione książkami o magii, rozprawami ludzi pochłoniętych szarlatanerią.

Interesuje mnie wiele rzeczy, ale pochłania tylko jedna, panno Armistead.

Zemsta. To zemsta pochłaniała lorda Lintona, to ona go usidliła, kierowała jego diabelskim planem. Sarah zrozumiała, że nie może nic powiedzieć, nic uczynić, bo nic nie zmusi Justina do zaniechania zemsty. Jeśli nawet odmówi mu pomocy, znajdzie inną aktorkę, nieważne, jakim kosztem.

Być może nawet jego motywy były słuszne. Nikt nie ma prawa bezkarnie mordować ludzi, nawet wielka dama. Jednak nie wolno karać lady Greywood, niszcząc ją psychicznie.

Sarah była zbulwersowana tym nieczułym polowaniem na kobietę, która prawdopodobnie przez wszystkie te lata wiele wycierpiała. Nienawiść Justina w jakiś sposób dotykała też jej osobiście. Pozwolił, by w jego sercu zaplanował niepokój i degradacja uczuć - i teraz także ją w to wciągał.

- Czy jest pan pewien, że to lady Greywood zabiła pańskiego ojca?

W chłodnym nieugiętym spojrzeniu wicehrabiego nie dostrzegła cienia współczucia, nawet iskierki wątpliwości, że może nie mieć racji. Zastanawiała się, czy w ogóle doczeka się odpowiedzi, ale Linton chyba uznał, że należy jej się jakieś wyjaśnienie,

- Wszyscy doskonale wiedzieli, że lady Greywood była kochanką mojego ojca - rzekł od niechcienia, jakby recytował wielokrotnie powtarzaną historyjkę. - Spędzał w jej londyńskim domu wiele godzin, dopóki nie przyłapał go tam lord Greywood. Doszło do pojedynku. Wybuchł niezły skandal.

- Ale jest pan pewien, że kobieta przebrana za Marię Antoninę to była lady Greywood? - naciskała Sarah. - Skoro morderczyni umknęła, skąd może pan to wiedzieć?

- Greywood znalazł w pokoju żony ociekający krwią kostium. To idiotyzm, że nie oddał jej w ręce władz. Ja wyparłbym się kobiety, która mnie zdradziła i zrobiła ze mnie pośmiewisko całego Londynu. - Zamilkł. - Nie, to nie jest do końca prawda - dodał powoli. - Uduśliłbym ją gołymi rękami.

Ręce Sarah nieświadomie powędrowały do szyi. Historia, którą jej opisał, nie należała do najprzyjemniejszych, mimo to nagle ograneła ją wręcz furia na tego okrutnego człowieka, który nie potrafił wybaczać i obciążył się tak wielkim brzemieniem. Kim był, żeby ustanawiać siebie strażnikiem sprawiedliwości?

- Jestem przekonana, że pańska żona nigdy nie odważyłaby się na coś podobnego, lordzie - rzuciła chłodno.

Popatrzył na nią oczyma poczerniałymi z wściekłości - i, o dziwo, przepełnionymi pożądaniem. Sarah okręciła się szybko, by zdystansować się od tej ciemnej twarzy i mściwej duszy. Z wielką godnością opuściła pokój, ciągnąc za sobą pałacę pytanie, którego nie miała odwagi zadać.

Czy pragnienie zemsty włada nim niepodzielnie? Czy tylko wprowadziło na drogę wiodącą do zatracenia? Sarah z całego serca pragnęła to wiedzieć. Poznała lorda Lintona na tyle, żeby rozumieć, iż miotają nim sprzeczne emocje. Nie miał obowiązku dbać o jej reputację, a jednak pomyślał o przyzwoitkach. Nigdy nie wtrącał się do małżeńskich kłótni, a jednak obronił ją przed chamskim zachowaniem Harry'ego. Nigdy nie przeproszał, a ją przeprosił nawet trzykrotnie. Planował okrutnie ukarać występłą kobietą, ale nie wydawał się człowiekiem pozbawionym uczuć. Walczyły w nim przeciwstawne siły - aksamit i stal, współczucie i nienawiść.

Czego potrzeba, żeby przeważyć szalę, żeby uwolnić jego cierpiącą duszę ze szkaradnych więzów, żeby bólace miejsca w jego sercu wyszły na światło dzienne i w nim rozpoczęły proces leczenia?

Ciotka Clarissa stała w kuchni i mówiła coś głośno do garnków i patelni. Kiedy Justin ją tam znalazł, zarzekała się, iż pokazywała nowoczesny piec swojemu ukochanemu Sylwestrowi. Poskarżyła się też na nieuprzejmą kucharkę, która wypędzała ją ze swego królestwa, krzycząc do niej, że jest tak samo dziwaczna jak jakiś kapelusz Henry'ego.

Justin nie przypominał sobie, żeby wśród domowników był

jakiś Henry, a kolacja tak czy inaczej okazała się niejadalna, bo kucharka, zdenerwowana rozgardiaszem, poprzypalała dania. Na dodatek panna Simms wygłosiła długą tyradę na temat służby, która pozwala sobie rządzić domem.

W takich okolicznościach Justin uznał, że dałby wiele, żeby uciec z tego domu. Ciotka była wariatką, jej towarzyszka - jędzą, kucharka - zbuntowaną piekielnicą, a aktorka, którą wynajął, miała czelność powiedzieć mu, iż jego tekst jest do niczego.

Tak się dzieje, kiedy domem zaczynają rządzić kobiety.

Szczęście, że nie nachodzą go w gabinecie, myślał ponuro, przyjmując od Anh kieliszek brandy. Lokaj zawsze potrafił wytworzyć spokojną atmosferę, bez względu na rozmiar kryzysów.

- Miałeś szczęście, że udało ci się umknąć przed kobietami - Justin rzucił, od niechcenia tasując talię kart.

Lokaj pokłonił się, zmrużył oczy i obserwował, jak jego pan rozkłada karty. Stało się to ich cowieczornym rytuałem.

- Przyzwyczaiałem się do samotności, lordzie. Pańskie założenie, iż jest ona wynikiem wyboru, to błąd.

Justin niemal upuścił karty z rąk, słysząc, że lokaj mu się zwierza, co się zdarzało niezmiernie rzadko. Życie Anha przed wstąpieniem na służbę było dla Justina zagadką, której do tej pory nie próbował na siłę rozwiązać. Spotkał służącego wiele lat temu podczas jednej ze swoich podróży i dał się zauroczyć jego talentem do magicznych sztuczek. Zaproponował Anhowi pracę w Anglii, a kiedy ten ochoczo przystał na propozycję, nie pytał go, jak to możliwe, że tak łatwo przychodzi mu podjąć decyzję przeniesienia się na drugi kraj świata, o którym chyba nawet wcześniej nie słyszał. O ile Justinowi było wiadomo, Anh też nigdy nie poszukiwał towarzyski życia. Wyglądało na to, że świadomie wybrał celibat.

Linton zakładał, że ma to jakiś związek z wyznawaną przez służącego religią, wywodzącą się ze wschodniej filozofii opartej na stoicyzmie.

Justin uważnie rozkładał karty na poszczególne kupki. Lokaj udawał, że nie zwraca na niego uwagi, ale Justin wiedział, że jest inaczej.

- Nie mów, że jakaś kobieta cię wykorzystała - powiedział lekko do służącego. - Nigdy nie pozwalasz, żeby cokolwiek wpływało na twój osąd, a już z pewnością nie emocje.

Twarz Anha pozostała nieporuszona.

- Być może, kiedy osiągnie pan mój wiek, uzmysłowi pan sobie, jak wielu rzeczy pan jeszcze nie wie.

Było to delikatne upomnienie, ale Justin się nim nie przejął. W gruncie rzeczy reprimenda tylko podsyciła jego ciekawość, co się kryje za tajemniczą przeszłością Azjaty.

- Wspaniale powiedziane - stwierdził z dość nieprzyjemnym śmiechem. - To ty mnie uczyłeś, że wygląd może mylić. I także ty powiedziałaś, że najlepsza droga, żeby czegoś się dowiedzieć, to po prostu zapytać.

- Jedna z dróg - poprawił go Anh. - I tylko wtedy, gdy osoba, którą pytasz, pragnie, byś znał odpowiedź na pytanie, które zadajesz.

Justin odłożył na bok talię i westchnął.

- Dobrze, widzę, że jest coś, co chciałbyś, żebym wiedział, i że dotyczy to twojej przeszłości oraz kobiet. Powiesz mi, zanim pękne z niecierpliwości?

- Niecierpliwość to jedna z pańskich najśłabszych stron. Dobrze panu zrobi nieco więcej opanowania. - Oczy Anha powędrowały za dłoń Justina upuszczającą karty.

- Do diabła, człowieku - rzucił wicehrabia. - Wyduś to z siebie.

Lokaj ukłonił się uprzejmie, a w tym spokojnym ruchu zawierało się zarówno opanowanie, kontrastujące z rozpalonym wzrokiem Lintona, jak i cicha nagana. Nim się odezwał, Anh lekko przesunął karty na bok stołu.

- Dawno temu kochałem kobietę - wyznał beznamiętnie. - Nie pochodziłem z jej klasy. Jej rodzice nie aprobowali naszego związku. Odesłali mnie.

Justin czekał, a Anh lekko postukał w karty, potem startł dłońią kurz z biurka. Następnie odchylił się i chłodno spojrzał na swojego pana. Cisza się przedłużała, przerywana jedynie odgłosem stukania, kiedy Justin uderzał knykциями w blat. W końcu westchnął z niesmakiem.

- To wszystko? - zapytał. - Na to czekałem z zapartym tchem? Brwi Anha prawie niezauważalnie się uniosły.

- Nie do końca. Ta dziewczyna zachorowała i umarła.

Justin wpatrywał się w służącego. Wiedział, że coś mu umknęło.

- To tragiczne, ale... do diabła, człowieku, czy to jest powód, dla którego... nie szukasz kobiet?

Twarz lokaja jakby lekko pociemniała i Justin zaczął się zastanawiać, czy też się nie zagalopował. Anh nie lubił dyskutować o swoim prywatnym życiu.

A jednak dodał jeszcze kilka słów na ten temat.

- Kochałem ją - powiedział po prostu. - Pragnąłem zostać jej mężem i pielęgnować naszą miłość, ale ona była młoda i nie potrafiła sprzeciwić się życzeniu rodziców.

- Jak dawno to było?

- Trzydzieści lat temu.

Justin nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- I od tamtej pory nigdy nie byłeś z kobietą?

- Nigdy nie byłem z kobietą w tym sensie, o jakim myślisz, lordzie - spokojnie wyjaśnił Anh.

Justin wpatrywał się w niego w całkowitym oszołomieniu.

- Pozwoliłeś, by to wydarzenie rządziło tobą przez trzydzieści lat? Nie, nie rządziło, zniszczyło twoje życie? - Wyrzucił ręce do góry. - Jedna kobieta nie jest warta takiego nieszczęścia.

- Nie byłem nieszczęśliwy.

- A jej rodzice. Musiałeś ich nienawidzić.

- Nienawiść to wyczerpująca emocja. Nie odczuwam nienawiści.

- A jednak twierdzisz, że kochałeś - wytknął mu Justin. - To także wyczerpujące uczucie.

Anh leciutko skinął głową. Justin zapragnął mocno nim potrząsnąć, ponieważ wiedział, iż skinienie głowy oznacza, że służący nic więcej już mu nie powie. Ten człowiek jest niemożliwy. Cóż, pomyślał Justin, przynajmniej w jednym będzie nad nim górował. Anh tak bardzo się zajął opowiadaniem historii swojego życia, że z pewnością nie patrzył uważnie, jak Justin rozkłada karty. Któregoś dnia przechytrzy służącego w tych karcianych sztuczkiach. Miał przecucie, że nastąpi to dzisiaj.

- Dobrze - powiedział. - Nie będę o nic więcej pytał, jeśli tylko znajdziesz królową karo.

Sztuczka polegała na kombinacji zręcznego tasowania, dobrego zapamiętania ułożenia kart i odwrócenia uwagi przeciwnika. Tego wieczoru Justinowi udało się osiągnąć wszystkie trzy elementy. Anh bez wątpienia skieruje się do czwartej kolumny, w której przez ostatnie trzy wieczory Justin ukrywał żadaną kartę, gotując zmianę na ten właśnie wieczór.

Lokaj bez mrugnnięcia okiem sięgnął do czwartej kolumny, wyciągnął ze spodu kartę, przekreślił ją do góry, odłożył, po czym spokojnie wstał i odszedł do swoich wieczornych obowiązków.

Justin wpatrywał się w królową karo, którą Anh odnalazł bez wysiłku, jak wszystko, co czynił.

- Nie rozumiem - rzucił zaszokowany. - Nie położyłem jej tam. Położyłem ją w trzeciej kolumnie, pod asem. - Jednak jak się zaraz przekonał, as nieoczekiwanie zmienił się w dwójkę trefl. Spojrzał z frustracją na służącego. - Co, do diabła, żeś zrobił?

- Tylko pokrzyżowałem pańskie plany, lordzie. I pokazałem, że istnieje wiele różnych sposobów patrzenia.

- Każdej cholernej nocy pokazujesz mi różne sposoby patrzenia - zamruczał gniewnie Justin. Będzie musiał jeszcze poczekać z przechytrzeniem swojego nauczyciela.

Anh westchnął lekko.

- Tak, mój lordzie. Ale mam nadzieję, że pewnego dnia się pan nauczy.

7

Sarah nie wiedziała, jak tłumaczyć sobie historię lorda Lintona. Tragiczna, jednak tak dziwaczna, że chyba nawet Kean nie potrafiłby wyreżyserować z niej wiarygodnej sztuki. Założenie, iż kobieta byłaby w stanie zastrzelić kochanka na oczach całego towarzystwa, było, mówiąc oględnie, bardzo przesadzone.

A jednak to się przytrafiło - ojcu lorda Lintona.

Sarah prychnęła, przy czym w kącikach jej ust pojawiły się cieniutkie linie zmarszczek. W opowieści wicehrabiego coś jej nie pasowało. Wzgardzona kobieta może pragnąć poniżyć kochanka, ale czy uczyniłaby to na oczach świadków, których zeznania natychmiast posłałyby ją do więzienia?

Jeśli jednak lady Greywood działała nielogicznie, w takim razie plan lorda Lintona był bez wad. Jego skrypt w każdym szczególe odtwarzał wydarzenia prowadzące do morderstwa. Sarah spojrzała na kartki leżące na jej kolanach. W ciągu pierwszego tygodnia pobytu w Londynie mają uczestniczyć w serii balów, tak żeby wszyscy poznali najnowszą kochankę lorda Lintona. Lord tymczasem ma otwarcie flirtować z innymi kobietami; z tego powodu dojdzie między nią a nim do publicznych kłótni, które mają dać jasno do zrozumienia, że się szykują kłopoty.

Do balu przebierańców u lady Hogarth towarzystwo będzie wręcz oczekiwało, że Sarah wyciągnie pistolet z muflki i w morderczym szale zastrzeli lorda Lintona na oczach przerażonej lady Greywood i reszty gości. Wicehrabia ma dopilnować, żeby Sarah udało się bezpiecznie umknąć z miejsca morderstwa, ale jeszcze nie omawiał z nią szczegółów. Wyglądało na to, że wolał wyjaśniać jedynie te sceny, które w danym momencie potrzebowała znać.

Jak, na przykład, taki szczegół jak to, że na pierwsze przyjęcie ma włożyć przewiewną halkę.

- To okropne - sarknęła, przyswajając sobie ten wiele mówiący szczegół.

Czytając dalej, natknęła się na opis sceny z pierwszego balu, w której Linton wdaje się we flirt z jakąś damą. Zastanawiała się, którą ze swoich wielu adoratek wybierze do tej roli. Ona sama miała się zachowywać prowokacyjnie, by przyćmić rywalkę. Po raz wtóry skrypt przypominał, że ma mieć na sobie przewiewną i delikatną bieliznę.

- Co mu do tego, jaką halkę włożę? - mruknęła pod nosem z odrazą.

- Jeśli mówi pani o Lintonie, to odpowiedź jest oczywista.

Sarah sapnęła. Jak z mgły, przy ogrodowej ławce pojawiła się Harrieta Simms, jej pogardliwy wzrok zdradzał całkowite polepienie.

Sarah pospiesznie zebrała kartki z tekstem, przeklinając się w duchu, że zachęcona słońcem i zapachami ogrodu, wyszła tu, by uczyć się roli. Nie powinna była ryzykować podejrzeń tej surowej kobiety, która teraz przglądała się jej ze wzgardą.

- A cóż to takiego? - zapytała panna Simms wbijając błyszczące oczy w tekst.

- Panna Simms! wykrzyknęła Sarah z nadzieją, że jeśli

zignoruje pytanie, starsza pani nie będzie się jej więcej na przykrzała. - Nie słyszałam pani nadejścia.

- Kobieta zajęta lordem Lintonem i stanem swojej bielizny z pewnością nie jest w stanie zauważyć niczyjej obecności - padła lodowata odpowiedź.

Sarah, oburzona repliką, nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Panna Simms, zupełnie nie zmieszana, usiadła obok na ławce i uważnie spojrzała na towarzyszkę.

- Mogłaś, pani, zwieść Clarissę - stwierdziła, wysuwając w stronę Sarah kościsty palec - ale Harrieta Simms to inna para kaloszy.

- Przepraszam? - Sarah głęboko nabrała powietrza. Postanowiła się uspokoić, bo przecież panna Simms nie miała podstaw, żeby cokolwiek jej zarzucić.

- Nie udawaj mi tu niewiniątka, panienko - padło szorstkie upomnienie. - Wiem, co się dzieje. Linton myśli, że uda mu się wszystkim wystrychnąć na dudka i ukryć kochankę tuż pod nosem własnej ciotki, ale się myli.

Zdaje się, że powinna teraz obrazić się na Harrietę Simms albo spróbować wybić jej z głowy niedorzeczne przypuszczenia - jeśli to w ogóle możliwe.

- Najlepiej pewnie nie reagować na taki komentarz - rzuciła Sarah z twardą miną - jednak czuję się zmuszona poinformować panią, że nie jestem niczyją kochanką, a już z pewnością nie lorda Lintona.

Oczy panny Simms zwróciły się do nieba.

- Masz mnie za idiotkę, dziewczyno? Jeśli ktoś oprócz Clarissy uwierzył w tę historyjkę o amerykańskiej sierocie, to ja zjem własny kapelus. Nawet Lintona siać na wymyślenie bardziej wiarygodnej bzdury.

O tak. pomyślała Sarah. Lord Linton potrafi wymyślać bardzo dobre historie, ale to jest teraz bez. znaczenia. W tym

momencie musi przekonać tę starą pannę, żeby nie robiła rabanu z powodu oczywistego zresztą kłamstwa.

- Jestem sierotą - stwierdziła stanowczo. Przynajmniej tyle jest prawdą. - Lord Linton pozwolił mi pozostać u siebie, dopóki moja sytuacja się nie poprawi. - To też była właśnie prawda. Resztę panna Simms będzie musiała wypełnić własną wyobraźnią. Sarah nie zamierzała dodawać nowych kłamstw. Jedna poplątana sieć wystarczy.

- Rozumiem - panna Simms z zamyśleniem ścisnęła usta w cienką linię. Najwyraźniej uznała, że Sarah mówi prawdę. - W takim razie, moje dziecko - odezwała się nieco cieplej - padłaś ofiarą własnej ignorancji. Być może nie wiesz, jakim potworem jest Linton.

- Nie ma potrzeby... - zaczęła Sarah, ale panna Simms jej przerwała.

- Rozumiem, że nie chcesz słyszeć nic złego o swoim dobroczyńcy, ale musisz mieć świadomość, iż lord Linton to prawdziwy wróg rodu kobiecego. To hultaj i zdradziecki nicpoń. Interesują go nie tylko występne kobiety, stanowi zagrożenie również dla niewinnych, nieświadomych i nie znających świata dziewcząt, które sądzą, że jego uwodzicielski uśmiech i błyszczące niebieskie oczy...

- Szare - poprawiła Sarah. - Oczy lorda Lintona są szare. Panna Simms skrzywiła się na tę uwagę.

- Jak mówiłam, tego rodzaju mężczyzna nie cofnie się przed uwiedzeniem młodej kobiety...

- Lord Linton mnie nie uwiódł.

- ...a potem porzuceniem jej, nie bacząc, że zniszczył jej reputację, odebrał całą godność, sprawił, że umarła dla świata.

- Panno Simms, skąd pani wie to wszystko o lordzie Lintonie? - spytała Sarah.

W tym momencie starsza pani mocno zamknęła usta. Jej blade orzechowe oczy rozgrzane od tyrady nagle zmatowiały.

- Linton ma odpowiednią reputację - odparła zajadle.

- Reputację - powtórzyła Sarah z kpina, nagle czując potrzebę bronięcia wicehrabiego. - Ale przecież nie wiemy, co jest faktem, a co nie, prawda? Czy zna pani kogoś, kto osobiście ucierpiał z powodu poczynań lorda Lintona? Ja zapewniam, iż nikogo takiego nie spotkałam.

Panna Simms smutno potrząsnęła głową.

- Nie masz o niczym pojęcia, dziewczyno, prawda? Jesteś jego następną ofiarą. Jak one wszystkie, dałaś się złapać na miłą powierzchowność i te zdradzieckie błyszczące oczy. Kiedy sobie uświadomisz, że uczestniczysz we własnej zgubie?

- Być może pani wzrok słabnie, panno Simms - zasugerowała Sarah - ale oczy lorda Lintona...

- Obawiam się, że musi pani zrezygnować, panno Armistead. Pewnych rzeczy panna Simms nie jest w stanie jasno zobaczyć, w tym i mojej osoby.

Sarah wybałuszyła oczy. Na skraju ogrodu stał Justin, przyglądając się krytycznie obu kobietom. Nie widziała go od poprzedniego dnia, kiedy to posprzeczali się o tekst. Mimo tej przerwy w jego oczach nadal malował się wojowniczy wyraz.

Sarah nagle się podniosła; zamierzała przejść obok wicehrabiego i odejść, ale ten zastąpił jej drogę.

- Panna Armistead jest moim gościem - odezwał się głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Oczekuję, że okaże jej pani, panno Simms, uprzejmość na jaką zasługuje.

Jednak panna Simms nie należała do trwożliwych istot. Spojrzała Lintonowi prosto w oczy.

- Nie sądzę, że uda ci się mnie omamić, Linton. Doskonale wiem, kim ona dla ciebie jest.

- Męczą mnie już te pani wieczne insynuacje - odparł

chłodno. - Jeśli pani z nimi nie skończy, będę zmuszony usunąć panią z mojego domu.

- Nic podobnego nie uczynisz - odparowała panna Simms, choć w jej oczach pojawił się niepokój. - Clarissa na to nie pozwoli.

- Nie wątpię, że ciotka się zmartwi, kiedy się okaże, że okoliczności zmuszają panią do wyjazdu - odparł twardo. - Ponieważ jesteś pani oddana mojej ciotce, wierzę, że nie zechce jej pani denerwować. Liczę na pani odpowiednie zachowanie, które wykluczy taką możliwość.

Panna Simms tak mocno zacisnęła usta, że stały się prawie białe. Sarah nie mogła się nadziwić, jak wielka wrogość panuje między lordem i damą do towarzystwa jego ciotki. Oczywiście powstrzymywała ich jej obecność, jednak napięcie między nimi musiało istnieć już od dawna. Panna Simms miała tyle lat, że praktycznie mogłaby być matką lorda, a więc problemy natury romantycznej nie wchodziły w grę. Pomimo gwałtownego charakteru staruszki, Sarah czuła do niej sympatię. Panna Simms była bezdomna, zmuszona polegać na dobrej woli i finansowej pomocy takich ludzi, jak panna Porter i lord Linton. Być może sama podzielił kiedyś los Harriety Simms, pomyślała. Sarah ostrzej spojrzała na wicehrabiego. Starsza pani oddaliła się, prostując kościste ramiona.

- Jest pan bardzo surowy - stwierdziła.

Szare oczy - jak też panna Simms mogła pomylić je z niebieskimi? - napotkały jej wzrok.

- Wolałaby pani, żebym się zgodził, by panią obrażano? - Głos lorda był zimny jak lód. - A może te insynuacje wcale pani nie obeszyły?

Sarah poczerwieniała.

- Panna Simms przejęła się moim losem. To znerwicowana kobieta. Przypuszczam, że nie miała łatwego życia.

- Panna Simms prowadzi bardzo wygodny żywot - z pogardą rzucił wicehrabia. - Jako dama do towarzystwa ciotki, ma dostęp do wszelkich wygód, do wszystkiego, czego potrzebuje.

- Oprócz niezależności.

- Słucham? - Popatrzył na nią z niezrozumieniem.

- Panna Simms niczego nie ma na własność - wyjaśniła Sarah. - Od panny Porter zależy, czy będzie miała dach nad głową i odzienie. Być może dla niektórych kobiet taka sytuacja jest do zaakceptowania. Ale nie sędzę, żeby panna Simms do nich należała.

Odpowiada jej ta pozycja. Darzy ciotkę wielkim uczuciem.

- Nawet jeśli, to istnieją pewne rzeczy, których nie da się nabyć za uczucie.

Justin zamilkł i zadumany, przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Sarah. Ta nerwowo pokręciła się na ławce.

- A pani należy do tych kobiet? - zapytał w końcu.

- Do jakich kobiet? - zapytała ostrożnie.

Wicehrabia uśmiechnął się wymownie.

- Do tych kobiet, które nie lubią, by ich życie zależało od innych.

- Sama sobie jestem panią - odparła, lekko unosząc podbródek. - Sama musiałam dawać sobie radę. Nie oczekuję, że zrozumie pan, co to oznacza.

- A co to oznacza? - zapytał z nieodgadnionym spojrzeniem.

- To znaczy mieszkać na poddaszu obscurnego hoteliku, dzielić pokój z kobietą, która przesadza z używaniem alkoholu i chrapie jak zwierzę. To oznacza być obiektem zaczepek każdego mężczyzny pojawiającego się w teatrze, spodziewającego się, że znajdzie tam aktoreczki, gotowe uczynić wszystko na jedno skinienie palca. Oznacza to znosić wyzwicka

i kpiny publiczności i pogardliwe spojrzenia każdej lepiej ubranej damy.

Wstała.

- Po krotce, lordzie, oznacza to kompromis. Nie spodziewam się, że pan to zrozumie. Bez wątpienia ani razu w życiu nie został pan zmuszony do pójścia na kompromis.

- Bardzo niewiele pani wie o moim życiu, panno Armistead - odparł cicho.

- To być może prawda, ale pan wie jeszcze mniej o moim.

- Myli się pani. Wiem o pani dość dużo.

Sarah popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Ma pani odwagę ducha i energię - wyjaśnił głosem, w którym pobrzmiwała dziwna nuta. - Ten rodzaj energii, który sprawił, że Ofelią na scenie wydała mi się prawdziwą, nie jakąś cierpiętnicą, ale kobietą, której ostateczna odpowiedź na odrzucenie jej przez kochanka pozbawiła go nagrody, której kiedyś tak gorączkowo pragnął.

- Myli się pan - zaprzeczyła z naciskiem. - Szekspir nie postrzegał Ofelii jako rebeliantki.

- Nie - zgodził się. - Ale pani tak, prawda? To dlatego pani występ był taki wyzywający. Pani jest rebeliantką, panno Armistead. Na wskroś. To dlatego pani Ofelią miała w sobie tyle ognia. Dlatego nie wynajęła się pani jako dama do towarzysstwa, jak uczyniła to panna Simms, jak każda inna kobieta pochodząca z wyższych sfer. - Zatrzymał się. - Nie było pani lekko, prawda?

W jego penetrującym wzroku wbitym w jej oczy nie było współczucia, i Sarah to ucieszyło. Nie zniosłaby jego litości.

- Mój los nie jest ani gorszy ani lepszy od losu wielu innych kobiet - stwierdziła ozięble.

- Takich ja Harriety Simms?

- Tak.

- Harrieta nie jest rebeliantką, panno Armistead. Ma cięty język i kłótliwą naturę, ale nigdy nie przeszyłaby mego serca kula.

- A ja bym to uczyniła?

Patrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

- Sądzę, że mogłaby pani. Będę pamiętał, żeby uważnie panią obserwować na balu u lady Hogarth.

- To nonsens - odparowała. - Już panu powiedziałam, co sądzą o tym scenariuszu. - Podniosła kartki z tekstem.

- Ach, skrypt. Znowu do niego wracamy, tak?

- W rzeczy samej - potwierdziła zadowolona, że zmieniają temat. - Ta scena, na przykład. Nigdy na żadną okazję nie włożyłabym przewiewnej halki. Co do wieszania się na panu jak dziewczka, to uważam to za śmieszne, nawet jeśli miałabym wzbudzić tym zazdrość rywalek. Nigdy czegoś podobnego bym nie zrobiła.

- Zapomina pani, że nie rozmawiamy tu o pani prowadzeniu się, panno Armistead, tylko o roli, roli mojej kochanki. Nie przypuszczałem, że będzie pani miała takie opory z zaakceptowaniem jej.

Sarah starała się panować nad nerwami.

- Akceptuję ją, lordzie. Sądzę tylko, że nie tak powinna zachowywać się pańska kochanka. Pańska kochanka nie może być taka... wulgarna.

Lord uniósł brwi.

- Bardzo mi pochlebia, że się pani nad tym zastanawia.

Połykając odpowiedź tłoczącą się jej do ust, Sarah twardo spojrzała mu w oczy.

- Chodzi mi tylko o to, że pańska kochanka, lordzie, nie ryzykowałaby prawdopodobnie śmierci w muślinach ani nie doprowadzałyby do skandalu, rzucając się na pana jak obrus na stół.

- Zdaje się, że uważa pani, iż słabo znam kobiecą naturę, panno Armistead.

- Sugeruję tylko, że patrzy pan na sprawy męskim spojrzeniem, lordzie Lintonie. Nie widzi pan tego, co widzi kobieta. Tak naprawdę, nie zna pan kobiecego świata.

Ta uwaga, zdaje się, trochę go zbulwersowała i nic dziwnego, bo taki rozpustnik jak lord Linton z pewnością uważał siebie za eksperta w sprawach płci pięknej. Jednak po chwili zastanowienia na twarzy wicehrabiego pojawił się wyraz zmieszania.

- Może ma pani rację - przyznał na koniec.

Ta zgoda ją zaskoczyła.

- Słucham?

- Jeszcze wczoraj ktoś inny zarzucił mi, że nie widzę rzeczy tak, jak naprawdę się przedstawiają - stwierdził z zadumą. - Może pani pomoże mi to naprawić.

- Nie rozumiem.

Patrzył na nią ze znużeniem.

- Pomyślę o zmianie pewnych scen, jeśli pani mi pomoże.

Sarah popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie jestem dramaturgiem, lordzie.

- Ale jest pani kobietą - odrzekł lekko, obrzucając ją rozbawionym i wiele mówiącym spojrzeniem. - Zacniemy dzisiaj po południu. W moim gabinecie, w czasie drzemki starszych pań.

- Zacniemy? - Nagle Sarah poczuła, że jej puls rośnie. - Co mam zrobić?

Usta wicehrabiego wykrzywiły się w sardonicznym uśmiechu.

- Potrzebuję kobiecej perspektywy, panno Armistead. Pokaże mi pani, jak prawdziwa kobieta walczy o kochanka.

- O Boże!

Kochanka nie powinna mieć piegów. To była pierwsza myśl Justina, kiedy patrzył, jak panna Armistead wpływa do jego gabinetu i zasiada na wyłożonym zieloną skórą krześle z oparciami. W przeciwieństwie do innych kobiet, nie starała się ukryć piegów tańczących na jej zadartym nosku i wesoło rozlewających się na policzki. Kasztanowe włosy zaczesowała gładko do tyłu, ale kilka niesfornych kosmyków uciekło przed grzebieniem i teraz podkreślały rysy twarzy jak bogata rama obrazu Turnera. Turner wspaniale potrafił wykorzystać światło słoneczne i panna Armistead w sukni o barwie żonkili i dopasowanym do niej szalu przypominała właśnie promień słońca.

Promień słońca. Wielki Boże. Czy stracił rozum?

Zmarszczka na czole Justina sprawiła, że Sarah się wyprostowała, podniosła podbródek w ten obronny sposób, który już nieraz u niej widział. Ta kobieta była stanowczo zbyt dumna jak na osobę o jej pozycji. Wojownicza iskra w oczach mówiła o jej stanowczości i uporze. Z tym piegowatym nosem, szczerym spojrzeniem i skromnym uczesaniem, panna Armistead stanowiła prawdziwie zachwycający widok.

To musi być iluzja.

Nikt nie potrafi lepiej niż aktorki manipulować swoim wyglądem, a panna Armistead jest bardzo dobrą aktorką. Na nieszczęście była także bardzo uciążliwą aktorką, nie cofającą się przed skrytykowaniem jego tekstu. Irytowało go, że musi się poddać tej rebelianckiej osóbcie, jednak doszedł już tak daleko, że nie chciał porzucać swojego planu. Co więcej, ostatnio coraz częściej nurtowało go pewne pytanie.

A jeśli ona ma rację? Jej znajomość dramatu - a także, i owszem, kobiet... Może warto było wziąć jej zdanie pod uwagę, zwłaszcza, jeśli dzięki temu uniknąłby pomyłki, która mogłaby się przyczynić do zniweczenia jego planu. Ale niczego jeszcze nie przyrzekł. Niczego.

- Doskonale, panno Armistead. Zaczniemy od sceny na przyjęciu, gdzie spotyka się pani z moją najnowszą zdobyczą. - Sarah czekała, lekko się rumieniąc. - Gdzie widzi pani błąd w wyreżyserowanym przez mnie zachowaniu pani, oprócz przesadnego wieszania się na mnie, co już pani zdążyła skrytykować?

Piegi prawie zniknęły, kiedy uroczy rumieniec wykwitł na policzkach Sarah. Odchrząknęła.

- Szeptanie - rzuciła odważnie.

Zamrugła.

- Szeptanie?

Kiwając głową, obrzuciła go stanowczym spojrzeniem.

- Żadna szanująca się kobieta nie szepcze w towarzystwie do ucha mężczyzny.

- To ma swój oczywisty cel - wyjaśnił, dziwiąc się, dlaczego nagle rozmowa schodzi na tory dotyczące szacunku. - Tym sposobem pokazuje pani innym kobietom, że jestem jej własnością, i daje do zrozumienia, jak intymne łączą nas więzy.

- Tak, prawda. - Z twarzą jak szkarłat ponownie odchrząknęła. - To nazbyt wyzywające. Być może pańska kochanka mogłaby osiągnąć ten sam cel, po prostu delikatnie dotykając pańskiego ramienia oraz przesyłając panu wymowne spojrzenie.

Justin niemal nie wybuchnął głośnym śmiechem.

- Oczekuje pani, że mężczyzna zareaguje na coś tak subtelnego? Lekkie dotknięcie ramienia nie może przywieść na myśl intymnych skojarzeń.

To fascynujące, jak te piegi pojawiają się i znikają pod wpływającymi rumieńcami. Jak na kobietę pokroju panny Armistead, z dużym doświadczeniem w sprawach damsko-męskich, to oczywiste zażenowanie stanowiło dla Justina niemałe zaskoczenie.

- Przeciwnie, lordzie - zaprzeczyła chłodno. - Uważam, że właśnie dotknięcie ukochanej kobiety może wzbudzić... eee. iskrę pożądania.

- Kto tu mówi o miłości? - Justin z niecierpliwością machnął ręką. - Ten związek opiera się na zwierzęcym pociągu, nie miłości. Myli pani jedno z drugim. Być może stąd biorą się pani trudności z zaakceptowaniem sceny. Pozwoli pani, że powiem jasno, panno Armistead. Ma pani odegrać rolę mojej kochanki, kobiety z którą sypiam. Nie gra pani roli kobiety, którą kocham.

- Uświadamiam sobie różnicę, lordzie Linton - rzuciła napiętym od skrępowania głosem. - Jednak wyreżyserowana przez pana scena jest zbyt ogólna. Jej intensywność musi płynąć z ukrytych emocji, które targają partnerami, uwidaczniającymi się za pomocą subtelnych znaków, a nie przez ordynarne zachowanie, przez które pańska kochanka wyjdzie na zwykłą ładacznice.

Zapadła cisza. Justin przez chwilę rozważał jej argumenty.

- Proszę mi pokazać - rozkazał, poirytowany, że musi brać lekcje od takiej kobiety.

- Słucham? - W głosie Sarah zabrzmiał niepokój.

- W obronie swojego punktu widzenia podała pani sensowny argument, panno Armistead. Pokaże mi pani, jak odegrałaby pani tę scenę, żeby stała się wiarygodna.

Zerknąwszy na niego niepewnie, rozejrzała się z wahaniem po pokoju. Chyba szuka inspiracji, pomyślał. Zdaje się, że znalazła ją w statuetce przedstawiającej sokoła, stojącej na półce z książkami. Podniosła ją ze zmieszana miną.

- Będziemy udawali, że to jest ta druga kobieta - zaproponowała. - Ta, z którą tak niemądrze postanowił pan flirtować. Ja, pańska kochanka, postrzegam ją jako zagrożenie. Nie chcę starcie pańskiego uczucia... pańskiej opieki, powie-

działabym raczej, więc będę się starała być tak przymilna, jak to tylko możliwe.

- To się nie uda - oschle stwierdził Justin. Nie lubię umizgujących się kobiet.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chce mi pan to utrudnić, prawda, lordzie?

- Zupełnie nie, panno Armistead.

- Wspaniale - odparła szybko. - Jako pańska kochanka staram się zwrócić na siebie pańską uwagę, żeby przypomniał sobie pan, te... eee, przyjemności, które razem przeżyliśmy, i zapomniał o innych kobietach.

- Musi pani podejść bliżej, panno Armistead. Trudno mi cokolwiek sobie przypominać z odległości połowy pokoju.

- Naturalnie. - Pomimo nagłego rumieńca, odstawiła statuę i z determinacją zaczęła się zbliżać, zatrzymując się krok przed nim. - Tak lepiej?

- O wiele. - Justin odkrył, że ta szczególna scena wielce go bawi.

- Może położę rękę na pana ramieniu, o, w ten sposób. - Dotknęła go lekko.

- Jestem pewien, że może się pani bardziej postarać, panno Armistead. Niczego nie czuję.

Zagryzając usta perłowymi zębami, Sarah przemyślała sprawę. Przyglądając się niewielkim wgłębieniom w jej gładkich, różanych ustach, Justin poczuł nagłe ukłucie pożądania, zupełnie nie związanego ze scenami ze skryptu, a pochodzącego z całkiem innego źródła, a mianowicie z jego wielce bogatej wyobraźni. Co takiego kryło się w tej kobiecie, że jej widok zmuszał go do takiego fantazjowania?

W tej właśnie chwili ucisk na jego ramieniu się wzmógł. Naciskała palcami na jego łokieć stanowczo, prowokacyjnie, a on poczuł, że puls zaczyna mu szybciej bić. Przynęła się,

stanęła tak blisko, że czuł emanujące od niej ciepło, a jednak, o dziwo, wydało mu się to i tak za daleko.

Dotykała go tylko palcami. Miał na sobie koszulę z delikatnego jedwabiu, przez który doskonale wyczuwał ciepło jej dłoni. Dlaczego więc wydało mu się, że materiał osłania go jak żelazna zbroja. Justin przyjrzał się palcom Sarah. Długie i delikatne, miały w sobie zmysłowość, mówiącą o ukrytych talentach. Otumaniony, pozwolił, by jego wzrok powędrował do twarzy Sarah. Z zimnych błyszczących klejnotów jej oczy przemieniły się w przejrzyste pola szmaragdowego ognia. A jednak nie kryły w sobie żadnego pożądania, nic, co mogłoby określić jako pragnienie kochanka. Raczej mówiły o nim, słały iskry, które zapełniły miejsce między nimi, przez co nagle zabrakło mu powietrza.

Jak tonący, wciągany przez niepojęte głębiny, Justin czuł, że zapada się w tych oczach. Wpatrywał się w nie w milczeniu, nie przyzwyczajony do takiego uczucia całkowitej bezradności. Tylko częścią mózgu rejestrował, co się dzieje.

Sarah Armistead skierowała na niego całą swoją zmysłową moc, obezwładniając go i pobudzając najgłębsze pokłady pożądania.

- Wielki Boże - wymamrotał.

8

Lord Linton zamierza ją pocałować.

O dziwo, ta oszałamiająca świadomość nie poraziła jej tak, jak powinna. Co więcej, od chwili przeistoczenia się w przy-
milną kochankę, Sarah dokonała kilku bardzo ważnych odkryć. Jak choćby tego, że kiedy dotyka ramienia Justina, czuje się tak, jakby uderzał w nią grom. Jego spojrzenie sprawiało, że jej puls zaczynał wpadać w chaotyczny wir, a na widok jego urzekających ust zaczynała się zastanawiać, jak by to było, gdyby poczuła je na swoich ustach.

W pokoju zawisła chmura oczekiwania. Cisza mówiła o początku czegoś, tak jak cisza w teatrze tuż przed pojawieniem się na scenie aktorów. Sarah powtarzała sobie, że to jedynie gra. Tylko dlaczego tak bardzo brakowało jej tego?

Grali w przedstawieniu, które nagle zmieniło się w rzeczywistość. W prawdziwym życiu lord Linton nigdy by tak na nią nie patrzył. Sarah dysponowała taką władzą, by tylko za sprawą subtelnego dotyku pobudzić jego zmysły. Takie rzeczy zdarzają się jedynie w teatrze, a Sarah wystarczająco dobrze znała życie, by wiedzieć, iż rzadko kiedy przypomina ono sztuki, w których grała. Justin sam przed chwilą stwierdził, że mężczyzna nie jest w stanie zareagować na coś tak subtelnego.

Poza tym nie włożyła w ten dotyk całej swojej aktorskiej zręczności, był taki amatorski, niewprawny. Pewnie Linton śmiał się z niej teraz w duchu.

Dzieliły ich tylko centymetry. Palce Sarah nadal spoczywały nieporadnie na łokciu lorda. Czuła pod opuszkami strukturę tkaniny, z której uszyto koszulę. Czuła, że Justin napina mięśnie ramienia. Wiedziała, że powinna usunąć dłoń, ale to samo napięcie, które tak wyczuliło jej dłonie, zarazem sparaliżowało całe jej ciało.

Zaschło jej w ustach. Bez zastanowienia otarła je językiem. Wzrok lorda natychmiast powędrował do jej warg. Twarz Sarah zapłonęła. Nie zamierzała uczynić czegoś tak prowokacyjnego.

A może jednak zamierzała? Sama nie wiedziała.

Wpatrzona w zamglone oczy, których rozszerzone czarne źrenice emanowały prawie namacalnym pożądaniem, Sarah musiała zostawić na później wszelkie wątpliwości. Kiedy się do niej pochylał, dostrzegła, że zaciska zęby, jakby nie czuł się pewnie w tej scenie. Jednak jego oczy wyraźnie mówiły o nieposkromionym pożądaniu.

Wpadła w przerażenie, ale dotyk ust Justina wyciszył je całkowicie. Jego pocałunek był zadziwiająco delikatny, usta suche i chłodne. Sarah bywała wcześniej całowana, głównie przez kolegów aktorów, którzy podstępem wymuszali na niej pocałunek w trakcie miłosnych scen. Jednak nigdy by się nie spodziewała, że zareaguje tak gwałtownie, kiedy usta lorda Lintona zamknęły się na jej ustach. Gdy z jej gardła wydarł się cichy okrzyk rozkoszy, wiedziała, że całkowicie straciła nad sobą panowanie.

To nie było nieudolne obłapywanie, ale ognista pieśczęta wytrawnego aktora. Z wprawą i wdziękiem objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Trzymał ją na tyle daleko, by mogła

się wyrwać z objęć, ale nie aż tak daleko, by lego pragnęła. Odkryła, że go pożąda, że jego pocałunki rozpalają w niej gorączkowe pragnienie, którego nawet nie umiała nazwać.

Ten podstępny rozpustnik doskonale wie, co robi, pomyślała z irytacją. Czują jego muskularną pierś i zdawała sobie sprawę, że Justin musi czuć jej piersi. Udręczona, podniosła rękę, by trochę go od siebie odsunąć.

Justin natychmiast przerwał pocałunek.

- O co chodzi, panno Armistead? - Obok znajomej kpiącej nuty pojawiła się inna, napięta, której nie potrafiła rozpoznać.

- Czy tak szybko zapomniała pani swojej roli? Kochanka nie przerywa namiętnego pocałunku jak jakaś uczennica.

- Nie widzę w tym niczego namiętnego - odparła Sarah, starając się opanować rozpedzony puls. - I nie jestem pana kochanką.

Uniósł brew. Hultajską brew, pomyślała Sarah. Dłonie nadal trzymał na jej kibici, efektywnie powstrzymując ją przed cofnięciem się. Przestraszyła się jego spojrzenia, ale mimo to nie potrafiła zmusić się do ucieczki. Wyczuwała bijące od Justina zagrożenie, ale także coś, co budziło w niej poczucie bezpieczeństwa. Nagle ogarnęło ją pragnienie pozostania, oparcia się na kimś, choćby na krótko.

Pomimo ironicznych słów. lord Linton najwyraźniej przeżywał podobne zmagania. Przez chwilę przyglądał się jej z pytającym wyrazem twarzy. Nie opuścił ramion, ale też nie krępował jej ruchów. Być może się myliła: może wcale nie był taki niebezpieczny. Mężczyzna, który potrafi całować z laską kontrolą i nie zgłaszać dalszych roszczeń potrafi nad sobą zapanować, potrafi uszanować granice które określa kobieta.

Pogrążona w rozmyślaniach. Sarah niemal zapomniała, że dłonie Justina oplatają jej kibić, że stoi w jego objęciach.

Wszystko to wydawało się takie naturalne, takie przyjemne, niewinne. Czując zawstydylenie z powodu wcześniejszego strachu, uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Sarah.

To jedno słowo, ochrypłe, dźwięczące pożądaniem, wystarczyło.

Uśmiech na jej ustach zamarł.

Na dźwięk swojego imienia płynącego z jego ust poczuła, że kolana się pod nią uginają. Kiedy Justin pochylał się nad nią, gotów do następnego pocałunku, zrozumiała, że nie doceniła grożącego jej niebezpieczeństwa.

Kiedy to ponure zamglone szare spojrzenie przemieniło się w płonące ogniem piekło? Kiedy jego kciuki zaczęły masować jej pośladki? Kiedy zdążył przyciągnąć ją do siebie, doprowadzając do skandalicznie bliskiego kontaktu? I kiedy, na Boga, nauczył się tak całować?

Bo ten pocałunek różnił się od poprzedniego. To był pocałunek czarodzieja, głęboko utkany męskością. Sarah nigdy nie czuła tak piekącego ognia, który nagle wypełnił jej usta.

Ogarnęła ją panika, polem, zastąpiła ją fala pożądania. Porażający pocałunek sprawił, że stała się całkowicie bezwolna. Lgnąc do Justina. Sarah miała wrażenie, że nie może zbliżyć się do niego wystarczająco blisko. Kiedy jego język wdarł się do jej ust, szybko się przekonała, że nawet ta szokująca intymność jej nie wystarcza. Pocałunek lorda obudził w niej nieznane, zaskakujące i obezwładniające pragnienie, które postąpiło w zapomnienie wszelkie myśli o szacunku, pchając ją z tajemniczą mocą na drogę zguby.

Nie umiała stwierdzić, jak długo trwała słodka tortura, bo czas także stał się więźniem pocałunku. Czując, jak Justin gładzi jej plecy, Sarah nie potrafiła się nadziwić, kiedy zdążył zsunąć z jej ramion górę sukni. Gdy męska dłoń zamknęła

się na jej piersi, pomyślała, że nic jej to nie obchodzi. Bezradne westchnienie Sarah mogło oznaczać zarówno protest, jak i prośbę.

Do przytomności przywołało ją siarczyste przekleństwo, a także szal z owczej wełny, który lord Linton nagle zarzucił na nią wraz z serią obraźliwych złorzeczeń.

Odsunął ją od siebie tak gwałtownie, że gdyby nie stojące za nią krzesło, upadłaby.

- Dowiodłaś pani swego. - Uszczypliwy ton tych lodowatych słów mówił o cenie, jaką płaci za opanowanie się.

- Nie rozumiem - zająknęła się Sarah, desperacko próbując poprawić suknię pod osłoną szala.

Dosięgnął ją jego demoniczny wzrok.

- Lekkie dotknięcie i wymowne spojrzenie - powiedziałaś, pani, że wystarczą, by wzbudzić zwierzęce pożądanie. - Uśmiechnął się gorzko. - Oczywiście, miała pani rację. Nie doceniłem pani wyśmienitych zdolności i doświadczenia. Przepiszę scenę.

Wypadł z gabinetu, zostawiając Sarah walczącą z ubraniem i pustką jej pyrrusowego zwycięstwa.

Ojej, jaka nieprzyjemna wysypka, moja droga. Chyba zaatakowała ci całą szyję.

Clarissa Porter pojawiła się niespodziewanie właśnie w chwili, gdy Sarah wynurzała się z gabinetu Justina, pragnąc niepostrzeżenie dostać się do swojego pokoju. Sarah przeraziła się, że ktoś zobaczył ją w takim stanie, jednak starsza pani tylko się do niej uprzejmie uśmiechnęła.

- Nie ma potrzeby się przejmować - pocieszyła, biorąc Sarah za łokieć. - Zdaje się, że mam maść, która może być pomocna. Zechcesz pójść ze mną do mojego pokoju? - Nie

pokazała po sobie, że dziwi ją wygląd Sarah oraz ognista płama na jej szyi, wymowny dowód jej niedawnych poczynań.

Sarah podążyła za panną Porter, modląc się, by starsza pani nie odgadła prawdy. Zerkając w lustro wiszące w pokoju staruszki, aż stęknęła z rozpacz. Szkarłatną pręgę widać było nawet w przyćmionym świetle pokoju, którego okna przysłaniały kotary. Sarah przypomniała sobie intensywne doznania, kiedy lord Linton całował ją po szyi. W tamtym momencie uważała to za ogromnie podniecające, ale teraz zamknęła oczy z cierpieniem. Cały dom dowie się o jej postępkach. Wszyscy, podobnie jak panna Simms, uznają, że jest kochanką lorda Lintona.

- No, no, proszę się nie martwić - pocieszała panna Porter. - Harrieta mówiła mi, że widziała panią wcześniej w ogrodzie. Wiem, że w tym sezonie powój jest tak samo drażniący jak begonia. Musiałaś, słonko, otrzeć się o niego, tak jak ja wczoraj. Chciałam nawet poprosić Justina, żeby kazał przyciąć ten krzak.

Sarah dziękowała w duchu niebiosom za błogosławioną ignorancję staruszki oraz jej wcześniejsze spotkanie ze zdrazieckim powojem.

- Dziękuję panno Porter, ale ja...

- Musisz mówić mi ciotko Clarisso, kochana. Wszyscy z rodziny tak się do mnie zwracają.

Zdziwiona, skąd ten pomysł, iż są spokrewnione, Sarah uśmiechnęła się jednak grzecznie.

- Oczywiście. Ale, jak widzę, zasłoniła już pani okna do popołudniowej drzemki. Odejdę do swojego pokoju i zajmę się wysypką.

- Och nie, moja droga - zaprotestowała wesoło ciotka Clarissa. - Wcale nie jestem zmęczona. Zasłaniam okna, ponieważ Sylwester woli półmrok. Poza tym, jak ci powiedziałam, mam doskonałą maść na tę wysypkę.

Żadna maść nie tu już nie zaradzi na szkody, jakie poniosła jej duma i godność. Żadna mikstura nie zniweczy jej wstydu. Z ochotą przystała na skandaliczne zaloty lorda – nie, sama je sprowokowała, dotykając go w wyzywający sposób. Zasługiwała na każdą karę, jaką szykował jej los.

- Bardzo rozpalone, moja droga – zauważyła ciotka Clarissa, przykładając do szyi pachnącą maść.

Przytłoczona emocjami Sarah prawie nie zwróciła uwagi na łagodzący chłód mikstury. Jak mogła żywić nadzieję, że zachowa dobre imię, skoro sama sprowokowała mężczyznę, słynnego pogromcę serc niewieścich. Na szczęście, niespodziewanie zapałał do niej odrazą; w innym razie, kto wie na co by sobie pozwoliła przy tak rozchwytanym stanie umysłu?

Wracając do sedna, dlaczego w ogóle sobie na coś podobnego pozwoliła? Czy po prostu dała się uwieść zręcznemu uwodzicielowi? Czy to coś w niej, coś z rebeliantki, jak ją określił wicehrabia? Coś, co kazało jej wreszcie zaniechać walki o cnotę i dla odmiany zatańczyć do diabelskiego walczyka lorda? Sarah zamknęła oczy. przerażona własnymi myślami, przerażona budzącą się świadomością, poczuciem bezbronności, które pojawiało się, gdy był przy niej Justin. Jeśli dłużej będzie się przyglądała w lustrze swoim opuchniętym wargom i zaczerwienionej szyi, przyzna w końcu, iż w jej wzroku skrzy się coś jeszcze – grzeszna żądza, podobna do tej, którą zauważyła w oczach lorda.

- Proponuję smarować tym szyję trzy razy dziennie. Dobrze też by się stało, gdybyś przez następny dzień albo dwa nosiła suknię z wysokim kołnierzem, dopóki zaczerwienienie nie zniknie.

W fiołkowych oczach nie było śladu krytyki. Raczej wyłącznie troska. Sarah bardzo pragnęła zwierzyć się komuś, innej kobiecie, która by ją zrozumiała. Nigdy nie zapomniała nauk

pobraných od matki, jednak te rysowały świat tylko w czarnych i białych kolorach. Od czasu opuszczenia małego domku w Surrey Sarah odkryła, że życie najczęściej przybiera barwy szarości. Tak jak obecnie. Nie jest przecież kochanką Justina, a mimo to przez krótką chwilę w jego gabinecie wydawało jej się, że nią jest. Co więcej, poddając się żądzy zmysłów, nie czuła się winna, choć zawsze sądziła, że tak właśnie się stanie. Wręcz przeciwnie doświadczyła uniesienia, o jakim nie marzyła nawet we śnie. Jak mogłaby się podzielić z kimkolwiek tymi wrażeniami? Nawet dobroduszna ciotka Clarissa uznałaby ją za rozpustnicę.

- No, kochanie, do kolacji została godzinka lub dwie. – Staruszka wetknęła w dłoń Sarah słóiczek z maścią. – Idź do pokoju i odpocznij chwilę. Jeśli nie będziesz się czuła na siłach zejść na kolację, jestem pewna, że wszyscy to zrozumieją.

Takie rozwiązanie było pociągające, ale Sarah nie miała zwyczaju unikać kłopotów.

- Dziękuję pani, ale się czuję dobrze.

- Dzielna dziewczyna. – Ciotka Clarissa uśmiechnęła się z aprobatą. – Nie dopuszczaj, żeby małe niepowodzenie cię przygnębiło. Sylwester ciągle mi to powtarza, a on nigdy się nie myli.

Sarah była nieco zmieszana faktem, iż nie do końca rozumie rozmówczynię. Z drugiej strony panna Porter rzeczywiście mówiła dziwne rzeczy. Sarah uśmiechnęła się niepewnie, zamierzając już wyjść, ale nim zdążyła się wymknąć z pokoju, staruszka złapała ją za łokieć.

- Rozumiem twoje przygnębienie, kochanie – powiedziała ciepło. – Nie wyobrażaj sobie, że nigdy nie przeżywałam podobnych emocji. Pamiętasz, że mówiłam, iż byłam czarną owcą rodziny.

Sarah prawie z jękiem pokiwała głową.

- Nawet teraz czasami nachodzi mnie nocą tak silne wzruszenie, że niemal mogę je dotknąć. - Spojrzenie staruszki stało się jakieś odległe. - Sylwester jest mi wielką podporą, ale to tragiczne, że nie dysponuje ciałem - dodała żartobliwie.
- Tego żałuję najbardziej.

W fiołkowych oczach pojawiły się łzy. W młodości ciotka Clarissa musiała być bardzo piękna. Sarah nie potrafiła odgadnąć, co ją doprowadziło do łez, ale nie wątpiła, iż starsza pani jest czymś ogromnie poruszona. Dotknęła pocieszająco jej dłoni. Ciotka Clarissa się uśmiechnęła.

- Nie przyszedł tu wysłuchiwać narzekań starej kobiety.
- Nie jest pani stara.

Ciotka Clarissa potrząsnęła głową i delikatnie trąciła małeńki bukietek fiołków stojący w wazonie na stoliku koło łóżka.

- Jestem wystarczająco stara, moja droga, wystarczająco stara.

A o początek. - Anh wyciągnął bambusowy patyczek i obejrzał go.

- Jaki początek?
- Zmiany.

Justin umyślnie zignorował bambusowy patyk. Podniósł talię kart, rozłożył ją obojętnie jedną ręką, drugą wstrząsnął kieliszkiem z brandy. Upił łyk; poczuł znajome palenie, które było zapowiedzią przyjemnego uspokojenia. A ostatnio w jego życiu najbardziej brakowało właśnie spokoju. Po pierwsze, ten ogromnie niepokojący incydent z panną Armistead. Następnie ciotka, która postanowiła udekorować jego gabinet całym krociem najróżniejszych słodko pachnących kwiatów. A teraz

znowu służący zdecydował, że ten wieczór poświęci na jakieś tajemnicze wróżby.

Zapach kadzidła uderzył go w nozdrza. Justin nie przepadał za tą wonią, ale ją tolerował, ponieważ Anh od czasu do czasu lubił odprawiać te swoje magiczne rytuały, i tak po prawdzie, były one interesujące. Dzisiaj jednak Justin nie miał nastroju na wróżby. Jęknął, przyglądając się wydrążonej bambusowej tyczce.

- Nie potrzebuję nic wiedzieć o swojej przyszłości.

Nawet nie mrugnawszy, Anh nadal wysuwał w jego stronę bambusową tyczkę. W końcu, z westchnieniem rezygnacji, Justin wziął ją od niego i potrząsnął. Jeden z mniejszych patyczków opadł na dywan. Anh spojrzał w dół, ale nie od razu wypowiedział komentarz. Potrząsnął parą drewnianych Klocków, przypominających kształtem dwie połówki orzecha - tyle że jedna część była wypukła, druga płaska - i obserwował, jak spadają.

- Aaaa - rzucił, kiedy klocki dotknęły dywanu, jeden górą, drugi spodem.

Justin znał już tę część rytuału. Jeśli obydwie części upadłyby tymi samymi stronami, musiałby ponownie wybierać patyczki, i a konfiguracja sygnalizowała, że dokonał poprawnego wyboru. Ciekawiło go, co tak naprawdę Anh kryje w rękawie. Bo co do ceremonii, której teraz się przyglądał, to nigdy nie brał jej na poważnie. Przynajmniej, zajęty operacją ze swoistą różdżką, nie ma czasu spojrzeć na karty, pomyślał Justin, usuwając ze stołu wazon ze stokrotkami i gotując się do rozłożenia kart.

- Myśli o tobie, panie, osoba płci żeńskiej.

Karty wypadły z ręki Justina i rozsypały się po podłodze. Lord nie posiadał się ze zdumienia, bo taka niezręczność nie przytrafiła mu się od czasów młodości. Z przekleństwem na ustach zebrał talię i ponownie przetasował.

- Zapominasz, że mam opinię jednego z najbardziej niepoprawnych uwodzicieli w okolicy - rzekł oschle. Zawsze się trafi jakaś nierozsądna kobieta, która może marnować swój cenny czas w ten głupi sposób.

Anh nie pokazał po sobie zdziwienia ani niezręcznością pana, ani jego deklaracją. Przyglądał się uważnie bambusowym patyczkom na dywanie.

- To ona ma się przyczynić do zmiany.

Justin nie miał wątpliwości, o kim Anh mówi. Spodziewał się zresztą, że służący użyje patyczków, żeby skarcić go za złe traktowanie panny Armistead. Nigdy nie zwierzał się lokajowi ze swoich planów pomszczenia ojca, jednak Anh należał do osób wielce spostrzegawczych. Tak czy inaczej, Justin nie pragnął żadnej zmiany. Miał precyzyjny plan. Nie chciał niczego w nim zmieniać.

Oprócz, oczywiście, sceny, która stała się źródłem najważniejszego wydarzenia tego popołudnia, po tym jak ta mała dzierlatka udowodniła mu, iż rzeczywiście scenariusz jest zbyt ogólny. Kto by przypuszczał, że tak silnie zareaguje na zwykłe dotknięcie podstępnej aktoreczki? Justin szczyił się sam przed sobą, że jest nieczuły na kobiece zaloty, a jednak tej małej lekkim dotykaniem udało się osiągnąć o wiele więcej niż niejednej jego kochance. Zburzyła jego przekonanie, iż jakaś tam drugorzędna aktoreczka nie jest w stanie zawrócić mu w głowie.

Nie, poprawił się, nie ma w niej niczego drugorzędnego. Przez jedną wspaniałą chwilę, tam w gabinecie, pozwoliła mu uwierzyć, że należy tylko do niego. Nie chciał jej całować, ale nie potrafił oprzeć się pokusie jej aksamitnych ust. Wiedział, że postępuje niewłaściwie, a jednak zwierzęcy popęd wygrał.

Panna Armistead jest sprytna, bardzo sprytna. Zmusiła go, żeby zmienił tekst, ale na tym koniec. Więcej żadnych zmian.

Nie ma nic magicznego w całowaniu tych różanych ust, nic cudownego w gładzeniu miękkich, nagich ramion.

- Może pan znowu potrząsnąć.

Anh miał nieodgadniony wyraz twarzy, który mógł oznaczać tysiące rzeczy. Justin chwycił bambus, wstrząsnął nim i przechylił nad podłogą. Ponownie układ patyczków na dywanie został potwierdzony rytuałem z drewnianymi klockami. Anh przyglądał się wzorowi. Pokręcił głową ze smutkiem. Justina zżerała ciekawość.

- Co? Do diabła, człowieku, wyduś to z siebie.

Kiedy współczujący wzrok służącego spoczął na nim, wicehrabia przypomniał sobie, że przecież nie wierzy w te nonsensowne wróżby.

- Ta zmiana cię zniszczy, panie.

- To bardzo pocieszające.

Anh spokojnie się mu przyglądał.

- Dobrze by się stało, gdybyś nie traktował tego tak lekko, panie.

- Wcale nie traktuję lekko - odparował Justin. - Mówisz, że... jakaś kobieta zmieni moje życie i że ta zmiana mnie zniszczy. Nie, takich rzeczy nie traktuję lekko. A teraz, czy możemy zapomnieć o tym nonsensie i wrócić do kart? Tym razem schowałem dwie czerwone damy. Daję gwineę, jeśli je znajdziesz.

Anh nie złapał się na haczyk.

- Czasami destrukcja jest potrzebna - stwierdził cicho. - To należy do procesu zmiany. Kiedy słońce odchodzi, pojawia się księżyc. Słońce i księżyc się wymieniają. W ten sposób powstaje światło. Podobnie, przeszłość się kurczy, przyszłość rozszerza. Kurczenie i rozszerzanie działają na siebie wzajemnie. Odchodzi stare, a na jego miejsce pojawia się nowe.

To była najdłuższa przemowa służącego, jaką Justin kiedy-

kolwiek od niego usłyszał. Wbił wzrok w lokaja, pragnąc skrócić mu kark, ale wiedział, że Anh naprawdę wierzy w to, co mówi.

- Wspaniale, a więc zostaną zniszczeni. Co, twoim zdaniem, powinienem zrobić, żeby temu zapobiec? - Justin nie potrafił się powstrzymać przed sarkazmem.

Anh znowu potrząsnął głową.

- Musiałbyś panie żyć dziesięć tysięcy lat i przebyć tysiące kilometrów, żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Justin ukrył uśmiech. Dziesięć tysięcy czegokolwiek znaczyło w języku służącego po prostu, że odległość jest znaczna. Czasami w ogóle nie nawiązywał do miar odległości i czasu, tylko do wielkości zadania.

- Miejmy więc nadzieję, że jakoś dam sobie radę - rzekł Justin z beztroską w głosie.

Bez słowa Anh zebrał mniejsze patyczki i wsypał je do bambusowej tyczki. Owinał ją wystrzępionym kawałkiem materiału pokrytym wieloma symbolami. W końcu odwrócił się do stołu i spojrzął na karty.

- Królowa kier ci nie pomoże - zaintonował, odwracając kartę. - Powinieneś wybrać jej bardziej przyjazną towarzyszkę. - Odwrócił następną kartę, królową karo.

Justin wpatrywał się w dwie czerwone królowe. To oszałamiające. Użył tak przemyślanej i jego zdaniem, przebiegłej konfiguracji. Anh nie miał prawa jej rozszyfrować, nie miał prawa wiedzieć, gdzie ukrył przed nim królowe.

Czasami, pomyślał patrząc spod zwężonych powiek za odchodzącym służącym, wielkie zadania można wykonać błyskawicznie.

9

Le niwy poranny spokój łąk zakłócił nagły wystrzał. Chmura gołębi i bażantów wzniosła się w powietrze, ptaki kwiliły gorączkowo, jakby gonione przez wysłanników piekieł. Sarah, która cudem uniknęła odstrzelenia sobie palców prawej stopy. skamieniała.

Do diabła, kobieto! Mówiłem ci, że ten przedmiot jest zaopatrzony w bezpiecznik! - Lord Linton wyrwał jej z ręki dymiący pistolet.

- A ja, oczywiście, powinnam wiedzieć, co to jest, tak? odparowała Sarah, próbując ostudzić nerwy, choć huk wystrzału nadal dźwięczał jej w uszach. - To pan jest ekspertem, lordzie, nie ja.

Ciemne brwi złowieszczo się połączyły w jedną linię nad burzowymi oczami. Przez chwilę Sarah myślała, że wicehrabia z niej zrezygnuje. Nauka posługiwania się pistoletem trudniej jej przychodziła, niż obydwójce przypuszczali.

- Jest dla ciebie za ciężki - stwierdził Justin, oglądając jej szczupłe nadgarstki. - Musisz trzymać go oburącz.

Sarah powątpiewająco przyjrzała się broni.

- Dlaczego nie mogę użyć małego pistoletu? Pewnego razu

jeden z przyjaciół Rose McIntosh pokazał nam sprytną małą broń w kształcie widelca. Czymś takim z pewnością łatwiej się posłużyć niż tym olbrzymem.

- Nie zamierzasz mnie zastrzelić nad stołem jadalnym, więc nie widzę powodu, żebyś strzelała do mnie z widelca - padła oschła odpowiedź. - Co więcej, ten olbrzym, jak go nazwałeś, to arcydzieło. Jest doskonale wyważony i bardzo celny, oczywiście oddany w odpowiednie ręce.

Sarah z ponurą miną usiadła na pobliskim kamieniu.

- Ale czy pan tego nie widzi? Ja nie mam odpowiednich rąk. Ten pistolet jest zbyt nieporęczny...

- To jest pojedynkowy pistolet mojego ojca, manton, najlepszy z najlepszych. Z tego pistoletu został zabity.

- Rozumiem. - I taka była prawda. Wszystko, co dotyczyło wydarzenia sprzed piętnastu lat, musiało zostać dokładnie odtworzone. Koniec dyskusji. - Ale w jaki sposób lady Greywood weszła w posiadanie pistoletu pańskiego ojca? - zapytała zdziwiona. - Przecież musiał go trzymać w domu.

- Nie wiem. To nieważne. Możemy kontynuować?

Sarah westchnęła. Lord Linton tego ranka zachowywał się jak ponury niedźwiedź. Nie pozostał ślad po mężczyźnie, który poprzedniego dnia ją całował. Oprócz krytycznych uwag związanych z posługiwaniem się pistoletem, mówił niewiele i wyraźnie zależało mu na zachowaniu między nimi jak największego dystansu.

Pewnie mną pogardza, pomyślała, podnosząc się z żalonym wyrazem twarzy. Cóż, trudno żeby myślał o niej lepiej niż ona sama. Nie chciała go dzisiaj widzieć. Wczoraj w czasie kolacji była spięta, ale przynajmniej towarzyszyły im ciotka Clarissa i panna Simms. Teraz na tych dzikich łąkach byli tylko oni dwoje. Sarah nie raz w życiu doświadczyła oziębłego trak-

towania, ale jeszcze nigdy nie czuła się tak onieśmielona, jak teraz przy lordzie Lintonie.

- W normalnych warunkach - wymawiał słowa wyraźnie jakby zwracał się do dziecka - dżentelmen strzela, kiedy tylko uniesie pistolet. Ale ty, pani, musisz poświęcić nieco czasu na dokładne wycelowanie. Proszę. - Podał jej broń. - Proszę go trzymać oburącz, poczuć jego ciężar. Nie znajdzie się drugi tak doskonale wyważony.

Choć Sarah nie rozumiała, dlaczego pistolet może wzbudzać tyle dumy, posłusznie chwyciła broń. Ku jej zaskoczeniu, nie wydawała się już tak ciężka. Skoncentrowawszy się, podniosła pistolet, tak jak to wcześniej zademonstrował wicehrabia. Jednak kiedy na niego spojrzała, stwierdziła, że się krzywi z dezaprobatą.

- Nie, nie. Nie wolno pani zginać łokci. Pozbawia się pani kontroli nad bronią. Proszę wyprostować ręce.

Niezręczne starania Sarah wywołały jedynie niecierpliwe przekleństwa i pomruki złości, po czym nagle lord znalazł się tuż przy niej. Stał za jej plecami, przełożył ramię przez plecy Sarah i kładąc rękę na jej dłoni, pokierował pistoletem.

- Tak - mruknął jej do ucha. - Teraz wystarczy pociągnąć za spust. Proszę tylko zgiąć palec, nic więcej. A przede wszystkim, proszę nie pociągać za cyngiel, zanim nie będzie pani gotowa do strzału.

Zdenerwowanej świadomością, że ramię lorda spoczywa na niej, Sarah z trudem udawało się wykonywać jego polecenia. Ciężko przełykając ślinę, zgięła palec. Pistolet wystrzelił, odrzucając ją do tyłu na jego pierś. Gdyby jej nie podparł, padłaby na ziemię.

Przytrzymał ją chwilę za długo w ramionach, po czym delikatnie pomógł odzyskać równowagę.

- Teraz było o wiele lepiej - rzucił sztywno, cofając się o krok. - Jak pani sądzi, potrafi pani już sama to powtórzyć?

- Spróbuję - odparła Sarah. - Ale nie mam pojęcia, czy uda mi się trafić do celu. - Celem była zasłona, wysoka na dwanaście stóp i szeroka na trzy. Obok stała drewniana figura przypominająca postać męską, lorda Lintona. W trakcie sceny Sarah miała celować w człowieka, ale tuż przed strzałem powinna przesunąć pistolet nieznacznie w prawo, tak żeby kula bezpiecznie utkwiała w ścianie za kotarą. Nikt nic nie zauważył. Lord padnie, niby śmiertelnie rażony. Świńska krew, ukryta pod kamizelką, uwiarygodni zajście.

We wzroku wicehrabiego pobłyskiwała stal.

- Gdybym uważał, że się nie nadasz, pani, do tego zadania zaczął zrównoważonym głosem - nie zatrudniłbym cię. Musi pani tylko poćwiczyć. Przekona się pani, że pistolet stanie się lżejszy, a pani będzie coraz częściej trafiać do celu. Wracajmy do ćwiczeń.

Kiedy zajmował się oczyszczeniem i załadunkiem broni, Sarah patrzyła na muskuły jego ramion i delikatne, długie palce. Lord Linton miał zręczne i gibkie ciało, podobnie dłonie, którymi jak czarodziej manipulował przy pistolecie. To dzięki nim tak zwinnie posługiwał się kartami - a także potrafił odkryć w kobiecie jej najbardziej zmysłowe pokłady, o których istnieniu sama może nie miała pojęcia.

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy rzeczywiście lordowi brakowało tego dnia typowej dla niego pewności siebie? Sarah wątpiła, że ma to coś wspólnego z wczorajszym pocałunkiem. Podobne wydarzenia nie poruszają takich mężczyzn. Bardziej już prawdopodobne, że wątpił w jej zdolności strzeleckie. Po pierwszym kontakcie z bronią Sarah uzmysłowiła sobie, jak ogromnie trudnego zadania się podjęła. Dziwiła się, że wicehrabia ma odwagę ryzykować z taką nowicjuską.

Z drugiej strony nigdy niczego nie pozostawiał przypadkowi. Jeśli twierdził, że ona się nadaje, to pewnie tak było. Jednak, kiedy podawał jej pistolet, popatrzyła na broń nerwowo.

- W czasie balu nie zaznam spokoju, wiedząc, że mam tę rzecz ukrytą w mufce. Co się stanie, jeśli ktoś mnie przypadkowo potrąci. Pistolet może wystrzelić.

- Pozostaw go na wpół zabezpieczony. Nie wystrzeli, dopóki go nie wyjmiesz i nie odciągniesz kurka.

Sarah przyjrzała się małej iglicy.

- A jeśli nie uda mi się tego zrobić, jak należy? Co będzie, kiedy zapomnę tekstu? Co będzie jeśli wszystkiego zapomnę? - Zagryzła usta z niepokojem.

Słyszając ciężkie westchnienie, objęła się ramionami, gotując się na krytyczny wykład o znerwicowanych kobietach. Justin jednak odłożył broń na kamień i odwrócił się do niej z poważnym wyrazem twarzy.

- Czuję się odpowiedzialny za pani dzisiejsze zdenerwowanie - zaczął cicho. - Przepraszam, iż pozwoliłem sobie na zbyt wielkie... zaangażowanie przy odgrywaniu wczorajszej sceny. To się już nie powtórzy. Musimy pamiętać, że jesteśmy aktorami odgrywającymi swoje role. To niebezpieczne, pozwolić, żeby iluzja wdzierała się w rzeczywistość.

- Tak. Oczywiście. - Sarah wpatrywała się w nieodgadnione oczy wicehrabiego.

Mówił jej, że w ich pocałunku nie było nic osobistego, że to, co się zdarzyło w jego gabinecie, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Że była to tylko iluzja, scena przygotowywana dla ważniejszego celu, dla pochwylenia zabójcy.

- Nie wiem, co mogę uczynić, aby poprawić atmosferę - zaczął, przyglądając się jej badawczo - oprócz żywienia nadziei, że potrafi pani zapanować nad nerwami. Jestem pewien, że miała już pani do czynienia z tremą.

Nie bardzo wiedząc, w jakim właściwie nastroju jest lord Linton, Sarah skinęła głową.

- Czasami przed wyjściem na scenę czuję zdenerwowanie, zwłaszcza kiedy jest to nowa sztuka. Ale w chwili, gdy zaczynam grać, trema znika. Nie mam podstaw sądzić, że w tym przypadku stanie się inaczej, tylko... - Zamilkła.

- Tylko stawka jest wyższa - skończył z dziwnym błyskiem w mrocznych głębinach szarych oczu.

Sarah zagryzła usta.

- Lordzie, jeśli zdarzy mi się zapomnieć tekstu na scenie, z pomocą przychodzi jakiś inny aktor. Albo też publiczność tak hałasuje, że nikt niczego nie zauważa. Ale co się stanie, jeśli popełnię błąd w ten wieczór na balu? Jeśli źle wyceluję? Jeśli nie trafię w kurtynę, tylko w...

- Tylko we mnie? - Uśmiechnął się, a serce Sarah podskoczyło do gardła na widok nagłego lśnienia jego oczu. - Obawiam się, że wtedy na panią spadnie obowiązek wysłuchania wyznania lady Greywood - stwierdził sucho.

- To nie jest zabawne.

- Proszę się nie bać, panno Armistead. Mierzyłem się już z bardziej niebezpiecznymi przeciwnikami od pani i przeżyłem.

- Obrócił się nagle. - Wrócimy do lekcji?

Przez prawie dwie godziny Justin patrzył, jak Sarah podnosi pistolet, celuje i naciska na cyngiel. Przy pierwszych próbach siła wystrzału odpychała ją do tyłu i Sarah padała na pewną część swojej anatomii. Choć biegł jej z pomocą, natychmiast sama wstawała, otrzępywała suknię i czekała spokojnie aż Justin ponownie naładuje broń.

Jej determinacja zrobiła na nim wrażenie. Sarah - nie wiadomo dlaczego w myślach nazywał ją Sarah, a nie panna

Armistead - miała charakter, to było pewne. Będzie musiała poćwiczyć jeszcze kilka dni, ale już widział postępy. Justin odetchnął z ulgą. Przez jakiś czas poważnie się zastanawiał, czy to rozsądnie powierzać życie kobiecie, która nigdy nie trzymała w dłoniach pistoletu.

Sarah była dobrą aktorką, chętną do ciężkiej pracy. Doskonale się sprawdzi jako jego kochanka. Jego zemsta ziści się. Niemal czuł jej smak.

Dziwne, ale nie był to tak samo wspaniały smak jak ten, który czuł wczoraj, gdy całował usta Sarah. Nie, nieprawda. Zemsta jest słodsza niż cokolwiek - nawet usta Sarah. Jednak wczoraj się przekonał, że jeśli chce przeprowadzić swój plan do końca, musi trzymać pannę Armistead na odległość co najmniej ramienia. Biorąc pod uwagę czas, jaki mają ze sobą spędzić, to może się okazać trudne, jednak Justin nigdy nie wątpił, że potrafi rządzić swoim ciałem. Tylko dlatego, że akurat w tym momencie z zakurzonymi dłońmi i smugami brudu na twarzy, Sarah wygląda tak czarująco, nie uda jej się złamać jego żelaznej siły woli. Patrzył, jak wierzchem dłoni wyciera usta. Mrużąc oczy przed popołudniowym słońcem, uważnie wycelowała pistolet i nacisnęła spust.

Po raz pierwszy trafiła prosto do celu.

Słyszając okrzyk radości, Justin nie potrafił powstrzymać uśmiechu wypływającego mu na usta. Nic naturalniejszego, jak pochwycić ją w ramiona i poklepać na znak gratulacji, i nic bardziej nienaturalnego, jak nagle cofnąć dłonie i wcisnąć je głęboko w kieszenie.

- Sądzę, że na dzisiaj wystarczy - usłyszał swój własny ponury głos. Widząc zawiedziony wzrok Sarah, dodał łagodniej: - Należy od czasu do czasu spocząć na laurach.

Jej radosny śmiech był tak porywający, że nie sprzeciwił

się, kiedy w powrotnej drodze potrząsnęła jego dłonią. Nie wydawało mu się, żeby chciała tym gestem go do czegośkolwiek sprowokować. Zrozumiała, kiedy wcześniej jej tłumaczył, że przyciąganie między nimi to tylko iluzja. Chyba ucieszyła się z jasnego postawienia sprawy, więc teraz, po wyjaśnieniu incydentu z pocałunkami, będzie się im już lepiej pracowało.

Justin uświadomił sobie, że udzieliła mu się naturalna radość Sarah. Trzymała dłoń na jego ramieniu. Z przestрахem pomyślał, że jeszcze nigdy nie czuł się przy niej tak wspaniale. Nie należało zbliżać się do kobiety takiej jak Sarah.

- Jestem prawie gotowa sama wziąć udział w pojedynku - powiedziała bez tchu. - Jakie to musi być podniecające. Prawie zazdroszczę wam, mężczyznom... Żądać satysfakcji i otrzymywać ją w taki ekscytujący sposób.

Żałość podeszła Justinowi do gardła. Słowa Sarah przywróciły dawno zapomniany obrazek młodego chłopca prawowicie domagającego się satysfakcji od mężczyzny zbyt zjadliwego i zbyt pijanego, by uzmysłowić sobie, że nie wolno zabawiać się śmiertelnie z własnym synem.

- Pojedynkowanie się to zajęcie dla idiotów i szaleńców. To niby elegancki, ale pożałowania godny sposób arystokracji, niedostępny niższym klasom, na pozbawienie życia rywala i obronę honoru. Fakt, że jest niezgodny z prawem, niewiele zmienił w sprawie wyrugowania tej nieludzkiej praktyki.

Sarah przyglądała mu się ze zdziwieniem.

- Ale pan się pojedynkował, czyż nie?

I to już jako bardzo młody chłopiec. Justin cały zeszytniał na wspomnienie sceny z gabinetu ojca. Zmusił się, żeby jego głos brzmiał obojętnie, bo przecież był hultajem, bezdusznym uwodzicielem, zimnym draniem.

- Tak, oczywiście -- przyznał znudzonym głosem. - Zostałem wyzwany przez lorda Greywooda, kiedy wyszło na jaw, że moje stosunki z jego żoną są nieco zbyt intymne.

Sarah poczuła się zażenowana.

- Walczył pan o lady Greywood, kobietę, którą chce pan zwabić w pułapkę?

- Nie chodziło o wdowę - wyjaśnił - tylko o jej rozpustną synową. Moim przeciwnikiem był syn wdowy, obecny earl.

Sarah przyjęła te informacje w milczeniu.

- Czy pan go zabił? - zapytała w końcu.

- Nie. Chybiłem, tak jak i on. Pojedynek był formalnością, służył jedynie temu, żeby earl mógł wyjść z twarzą z całej sytuacji. W końcu ktoś chciał odebrać mu jego własność.

- Własność?

Justin z kpina spojrział na Sarah.

- Przecież musi pani wiedzieć, że żona jest własnością mężczyzny, jak domowe zwierzątko. Ma za zadanie rodzić spadkobierców. Na razie młoda hrabina powiła córkę. Spadkobierca ma się dopiero pojawić, a earl tymczasem będzie musiał odbyć wiele pojedynków, ponieważ miał pecha i trafiła mu się żona o zwierzęcym, nieopanowanym apetycie. Poradziłem mu, żeby odesłał ją na wieś, ale earl nie należy do mężczyzn, którzy przyjmują rady od byłych kochanek żony.

Ta przemowa miała za zadanie ją oszołomić oraz powstrzymać dalsze pytania na tematy, których nie chciał poruszać. Sarah wpatrywała się w lorda szeroko otwartymi oczami, które wyraźnie mówiły, że w jej umyśle szaleje burza.

- To nie przypadek, że walczył pan z synem kobiety, która jest pana wrogiem - powiedziała. - Wszystko, co pan robi, jest częścią planu, prawda, lordzie?

Jej wnikliwość zirytowała go.

- Mąż wdowy, świętej pamięci lord Greywood, pojedynkował się z moim ojcem z powodu podobnych okoliczności - przyznał. - Ojciec także chybił, choć był wyśmienitym strzelcem i z łatwością mógł go zabić.

- A ponieważ pan chce powtórzyć wszystko, co wtedy się zdarzyło - powoli i z cieniem przerażenia zaczęła Sarah - udało się panu doprowadzić do tego. żeby obecny lord Greywood pana wyzwał. Wdowa musiała wychodzić ze skóry ze strachu.

Justin tylko wzruszył ramionami.

- Pańskie poczynania prowadzące do zrealizowania zemsty są, lekko mówiąc, oszałamiające.

Nagana w jej głosie rozzłościła go. Stwierdził z niemałym zdumieniem, że zależy mu na aprobacie Sarah.

- Mógł pan zginać - dodała, a jej zmartwiony głos zirytował go jeszcze bardziej.

- Jestem kiepskim celem - odparł chłodno. - Bardziej prawdopodobne, że to Greywood wyciągnąłby kopyta.

- Jest pan potworem, lordzie.

Już prawdziwie zły, obszedł ją dokoła. Co o nim wiedziała, o jego przeszłości, jego charakterze? Czy ojciec wręczył jej kiedyś pistolet i kazał odstrzelić sobie mózg?

- Nie większym niż podstępna dziewczka, skłonna sprzedać wdzięki za tysiąc funtów - odparował.

Sarah, oburzona, cofnęła się o krok.

- Jeśli nawiązuje pan do wczorajszego dnia, zapewniam, że pieniądze, które płaci mi pan za tę farsę, nie mają nic wspólnego z wczorajszym zdarzeniem.

Mała czarownica. Justin pochwycił ją za ramię, tak że nie mogła się cofnąć nawet o krok. Zbliżając twarz do jej twarzy, pozwolił, by wyraźnie zobaczyła, jak bardzo nią pogardza.

- Nie - zgodził się lekko, głosem ociekającym lekceważeniem. - Mógłbym cię wziąć za darmo, prawda?

Już nieraz wysyłano go do diabła, ale jeszcze nigdy z taką nienawiścią, jaka zakwitła w oczach Sarah, nim się odwróciła i uciekła do domu. Justin zdał sobie sprawę, że w jej oczach dostrzegł coś jeszcze oprócz nienawiści. Ból.

Z jakiegoś powodu ta świadomość zraniła go tak samo mocno, jak dobrze wycelowana kula z mantona ojca.

10

Ojciec był okrutnikiem i uwielbiał zadawać ból. Justinowi udało się nie przejąć od niego tego szaleństwa. Jednak nagle przysłała mu do głowy przerażająca myśl: czy to możliwe, że odziedziczył po ojcu skłonność do okrucieństwa? Czy mimo wszystko ojcu udało się go wykpić?

Sarah nie zasłużyła sobie na jego wrogość, a mimo to obraził ją i chciał zranić. Nie chodziło jedynie o przypomnienie aktorce, gdzie jest jej miejsce. O nie. Przez jedną szaloną chwilę pragnął ją zniszczyć.

Miała w sobie coś, czego się bał. Ale co? To tylko aktorka, kobieta, która sama się zdecydowała ustawić poza nawiasem wyższych sfer i wkroczyła na scenę. Należała do świata rozpusty, w którym kobiety są jak przedmioty na sprzedaż. Dlaczego wydawało mu się, że mówiąc jej to głośno, potrafi ją zranić?

Przy kolacji dała taki występ, że Justin nigdy go nie zapomni. W przesadnie skromnej różowej sukni, w której zresztą prezentowała się ogromnie uroczo, Sarah każdym gestem podkreślała swoją niewinność. Perły na jej szyi wyglądały tak delikatnie i czysto jak perełki wyszyte na ubranku dzieciątka podawanego do chrztu. Była wyjątkowo troskliwa wobec

ciotki Clarissy, ciepło zwracała się do panny Simms, nie szczędziła pochwał kucharce. Jego traktowała całkowicie obojętnie, czym może zdołałaby go rozbroić, gdyby nie wrogie błyski w oczach, których najwyraźniej, mimo wielkich chęci, nie potrafiła ukryć.

Była typem zwycięzcy. Jej odważne zachowanie przy kolacji sprawiło, że czuł się tak, jakby cała sprawa została mu rzucona prosto w twarz. Musiał ją przeprosić.

Znowu.

Jak w ogóle doszło do tej sytuacji? Nie bez bólu przedstawiał się we własnego ojca, wierząc, że maskarada zmusi lady Greywood do wyznania prawdy. Jednak cały czas się pilnował, żeby nie stać się człowiekiem pozbawionym skrupułów. W przeciwieństwie do ojca nie uwodził niewinnych dziewcząt, nie flirtował z kobietami, które pragnęły czegoś więcej niż jednej upojonej nocy w łóżku. Nie chciał, by jego sumienie skalały łzy jakiegokolwiek kobiety. Rozpusta ojca procentowała smutkiem i złamanymi sercami, ale Justin nikogo nie skrzywdził.

Aż do tego dnia. Wystarczyło spojrzeć w oczy Sarah i ryjące się w nich niedowierzenie i ból.

Upijając spory łyk brandy, Justin ogarnął wzrokiem półki z książkami. Ponure oczy zatrzymały się na *Faustusie*. Czy rzeczywiście sprzedał duszę diabłu? Czy perspektywa zemsty odarła go z resztek współczucia? Czy zmienił się w... swego ojca?

Być może maskarada stała się czymś więcej niż tylko rolą. Być może zbyt długo udawał cynicznego hultaja. Jak długo można żyć iluzją, żeby się nie stała rzeczywistością?

Anh mówił o zmianach. Justin naigrywał się wtedy z jego przepowiedni. Teraz nie było mu już do śmiechu.

Och , moja droga, list! To z pewnością wieści od rodziny!
- Ciotka Clarissa z radością klasnęła w dłonie, a panna Simms podniosła podejrzliwy wzrok.

Sarah wpatrywała się w srebrną tacę trzymaną przez Anha, na której leżała koperta. Była zaadresowana na nazwisko lady Justin Linton, z dopiskiem „do rąk Sarah”. Sarah napotkała wzrok służącego. Nie pokazał po sobie, że dziwi go, iż otrzymała korespondencję na nazwisko fikcyjnej osoby; nie wyjaśnił również, dlaczego przyniósł list bezpośrednio do niej, a nie do swojego pracodawcy.

- Dziękuję - powiedziała grzecznie z nadzieją, że jej twarz nie zdradza przestachu, który ją ogarnął na widok listu od brata. Sarah zawsze go informowała o miejscu swojego pobytu, za każdym razem podając inne zmyślane nazwisko damy, u której rzekomo pracuje. Przenosząc się do Lintonwood wymyśliła lady Justin, wyjaśniając bratu, że musiała zakończyć pracę u poprzedniej damy, ponieważ ta niespodziewanie odeszła z tego świata. Zresztą jak wszystkie jej pozostałe pracodawczynie. Sarah uznała, że to kłamstwo jest najwygodniejsze w jej sytuacji.

Przepełniona niepokojem, co też takiego się wydarzyło, że William po długim okresie milczenia nagle do niej pisze, wepchnęła list do kieszeni sukni. Obydwie damy wpatrywały się w nią z napięciem.

- Nie przejmuj się konwenansami, Sarah - odezwała się ciotka Clarissa. - Nie obrazimy się, jeśli przy nas przeczytasz list. Jestem pewna, że nie możesz się już doczekać. Prawda, Harrieto, że się nie obrazimy?

- Ależ skąd - potwierdziła panna Simms, a Sarah dostrzegła w jej bładych oczach błysk ciekawości.

- Kto wie, może to wieść od twoich zaginionych krewnych - zaświergotała wesoło ciotka Clarissa.

- Właśnie - zawtórowała jej panna Simms, wlepiając paciorkowe oczy w Sarah. - Musisz go natychmiast przeczytać.

Sarah odchrząknęła.

- A więc dobrze. - Złamała pieczęć i otworzyła kopertę. Pochylając się nad niewyraźnym pismem brata, czuła na sobie uważne spojrzenia obu pań. Wyglądało na to, że William pokłócił się z kolegą, z którym do tej pory się przyjaźnił. W rezultacie, zamiast spędzić z nim przyszłe wakacje w Yorkshire, wolał odwiedzić ją w Lintonwood.

-- Och, Boże! - wykrzyknęła z przerażeniem.

- O co chodzi, kochanie? - Fiołkowe oczy ciotki Clarissy pociemniały od zatroskania. - Jak możemy ci pomóc?

W następnym miesiącu Sarah miała się udać do Londynu wraz z lordem Lintonem. Mogłaby odpisać Williamowi, że wraz z pracodawczynią wyjeżdża do stolicy, ale to tym bardziej zachęci go do wizyty. Już od dawna pragnął poznać Londyn. Będzie musiała wymyślić coś innego. W tej chwili jednak przede wszystkim musiała odpowiedzieć na pytania ciotki Clarissy. Zazwyczaj pomysłowa, teraz straciła cały koncept.

Starsza pani z napięciem oczekiwała odpowiedzi. Oczy panny Simms zrobiły się szare od podejrzliwości. Sarah otworzyła usta, ale nie wyszedł z nich ani jeden dźwięk. Gdzie się podział jej zwinny język, kiedy go potrzebowała? Ścisnęła kurczowo list, ale, ku jej przerażeniu, kartka wymknęła się jej z rąk i upadła na podłogę. Panna Simms pospiesznie się uniosła, chcąc ją podnieść, ale w tej samej chwili czyjaś męska dłoń spoczęła na liście.

- Aaa, wiadomość od adwokata pani ojca - zagrzemiał znajomy baryton. - Oczekiwałem jej. - Lord Linton szybko przeleciał treść listu. Kiedy skończył, nie dał po sobie poznać, że coś jest nie w porządku. Uśmiechnął się z satysfakcją i zwrócił do dwóch starszych dam: - Prawnik zawiadamia, że

zdobyli kilka informacji na temat miejsca pobytu krewnych panny Armistead.

- Sarah nie mogła wyjść z podziwu, z jaką łatwością przychodziło mu kłamstwo. Nie po raz pierwszy pomyślała, że lord minął się z powołaniem. Jego aktorskie zdolności wzbudziłyby zazdrość nawet sławnego Keana.

- Musimy teraz przedyskutować kilka poufnych kwestii - dodał Justin, odwracając się do Sarah. - Jeśli to pani nie przeszkadza, panno Armistead, zapraszam później do mojego gabinetu.

Rozkaz podany w ugrzecznionej formie, z kpina pomyślała Sarah, pewna, że się nie pomyliła, wyławiając w głosie wicehrabiego ton, który nie dopuszczał sprzeciwu. Zaniepokoiła się, a z drugiej strony ucieszyła, bo w końcu sytuacja się wyjaśni. Lord Linton odwołał poranną lekcję strzelania i Sarah wiedziała, że ma to związek z wczorajszą ostrą wymianą zdań między nimi. Ona jeszcze wczoraj przy kolacji nie potrafiła opanować gniewu, ale dzisiaj nie został po nim nawet ślad. Była już zmęczona napięciem, zmęczona bronieniem dumy pod maską obojętności. Wszystko, nawet kłótnia, będzie lepsze niż to ciężkie milczenie.

- Z wielką przyjemnością, lordzie - odparła z takim respektem, że aż wystrzelił w jej stronę spojrzeniem ostrym jak sztylet.

W szarych głębinach oczu czaiła się informacja, ale Sarah nie potrafiła jej odczytać.

Ciotka Clarissa wydawała się zbита z tropu, panna Simms uśmiechała się głupkowato. Lord Linton lekko się ukłonił i opuścił pokój, zabierając ze sobą list od Williama.

Sarah zastała go zajętego przeglądaniem książki z dziwnymi symbolami, na okładce której widniał napis „Magnus”.

Wyglądał na znużonego, jakby to, czego szukał od jakiegoś czasu, ciągle mu umykało.

- Proszę usiąść, panno Armistead.

- Raz już nazwał mnie pan po imieniu - odezwała się cicho. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby tak zostało.

Pokój rozświetlała tylko jedna lampka stojąca na biurku, ale nawet tyle światła wystarczyło, żeby dostrzec nagłe zdziwienie wypędzające znużenie ze wzroku Justina.

Budząc wspomnienie skandalicznego pocałunku, kiedy to lord wypowiedział jej imię, Sarah pragnęła przypomnieć mu, że nie zawsze trzymał się od niej na taki dystans. Sądząc po nagłym błysku w oku, doskonale pamiętał tamto zajście. Sarah uznała, że jej słowa były zbyt odważne.

I być może niemądre.

Złączając dłonie, lord milcząco się jej przyglądał przez jakiś czas, który Sarah wydał się wiecznością. Chwila, kiedy mógł przyjąć jej zaproszenie, minęła. Zmieszana i zażenowana milczącą odmową, Sarah poczerwieniała.

I wtedy ją zaskoczył.

- Moje wczorajsze zachowanie było niewybaczalne - oświadczył, kładąc dłonie na biurku i podnosząc na nią wzrok.

- Nie zamierzałem cię skrzywdzić ani poniżyć. - Zamilkł i głęboko nabrał powietrza. - Nie, to nie jest prawda. Chciałem cię zranić, ale sam nie mam pojęcia, dlaczego. Ale to nie umniejsza mojej winy. Pokornie proszę, byś zapomniała, pani, o moich słowach.

Co się stało? Czyżby w ciało i umysł lorda Lintona wdarł się inny człowiek? Sarah wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

Znajomy kpiący uśmiech uzmysłowił jej, że lord Linton nadal jest sobą.

- Czy bardziej bym panią przekonał, gdybym przeprosiny

ubrał w ironiczną formę? Zapewniam, że pragnę, byś uwierzyła, pani, w moją szczerłość.

Sarah potrząsnęła głową.

- Po prostu rzadko słyszę z pana ust takie sentymentalne słowa.

- To nieprawda - przypomniał z błyskiem przekory w oku. Czy już trzy razy nie zostałem zmuszony przeprosić panią za moje przewinienia?

- Z pewnością nie zmuszony - zaprotestowała.

Lord otrzeźwił.

- Nie. Ani wtedy, ani teraz. - Podniósł się niespodziewanie i podszedł do niej. - Jestem szczerzy, Sarah. Czy mi wybaczysz?

Jego nagła bliskość prawie odebrała jej dech.

- Oczywiście - wymamrotała.

Zdaje się, że i on wstrzymywał oddech, bo teraz ciężko westchnął. Sarah natychmiast poczuła potrzebę ulżenia mu w cierpieniu.

- Ja również ponoszę winę - dodała. - Nie powinnam nazywać pana potworem.

- Proszę nie przeproszać za coś, co jest czystą prawdą.

Jego nagle skrzywiona twarz przypomniła Sarah, że w tym mężczyźnie kryją się ponure obszary, o których wolała nawet nie myśleć. Temat został urwany, bo wicehrabia wrócił do biurka i podniósł list od Williama.

- A teraz - odezwał się z ożywieniem - kim, do diabła, jest William i dlaczego chce odwiedzić panią i... eee, lady Justin?

- William to mój brat - wyznała. - Uczy się w Eton. Wymyśliłam lady Justin, żeby wytłumaczyć mój pobyt w Lintonwood.

- Eton? - Brwi zdumionego Justina wygięły się. - Rozumiem, że brat nic nie wie o naszej umowie.

Sarah spojrzała na dłoń.

1

- Mój brat nie wie nawet, że jestem aktorką. Uważa, że jestem damą do towarzystwa. Co kwartał posyłam mu pieniądze. - Napotkała wzrok Justina. - William wierzy, że jestem szanowaną kobietą.

- Nie rozumiem. - Lord zmarszczył czoło. - Po co tak sobie wszystko komplikować. Dlaczego została pani aktorką, zamiast rzeczywiście wynająć się jako dama do towarzystwa?

Sarah podeszła do okna. Trudno cokolwiek wyjaśnić człowiekowi bogatemu, który zawsze może zaspokoić swoją każdą potrzebę i zachciankę.

- Po pierwsze, byłam przekonana, że w teatrze dobrze zarobię. Rodzice i znajomi zawsze wychwalali mój talent. Chciałam wierzyć, że w ciągu kilku tygodni zyskam sławę i dostanę przyzwoitą gażę.

Jej wzrok sięgnął prawie horyzontu.

- Oczywiście tak się nie stało. W kraju jest mnóstwo aktorek szukających zajęcia. W końcu znalazłam pana Stinson!;, który mnie zaangażował. W jego obwoźnym teatrze dostałam stałą posadę, ale nie było to dokładnie to o czym marzyłam. Pewnego roku rodzice zabrali mnie do Londynu i zobaczyłam wtedy pana Kemble'a i panią Siddons. - Wspomnienia tamtej podróży były tak żywe, że prawie czuła radość, która jej wtedy towarzyszyła. - Covent Garden to najwspanialszy teatr, jaki widziałam w życiu. Pamiętam greckie portyki, rzeźbione fryzy, wielki hol. Miałam wrażenie, że znalazłam się w innym świecie.

Sarah potrząsnęła głową.

- Jednak to nic w porównaniu ze sceną. Była ogromna, a aktorzy, którzy stali pod łukami pomiędzy wyniosłymi pilastrami i laurowymi girlandami, ściągali na siebie wzrok wszystkich. To byli wielcy ludzie, więksi niż w prawdziwym życiu, o głosach docierających do gwiazd. Kiedy kurtyna

opadła, czułam się tak, jakby zamknęły się drzwi do jakiegoś ekscytującego, egzotycznego świata. Chciałam ponownie je otworzyć. - Odwróciła się od okna zarumieniona i zawstydzona tymi dziecinnymi zwierzeniami.

Napotkała zamglony wzrok, w którym nie dostrzegła kpiny. Raczej coś na kształt zrozumienia.

- Jesteś oszustką. Sarah - rzucił łagodnie Justin. - Nie chodziło o pieniądze, prawda? Mając w perspektywie do końca życia czytać powieści jakiejś przygłuchawej wdowie, wybrałaś teatr, bo to o wiele bardziej pociągająca alternatywa.

- Zawsze kochałam granie - wyznała. - Możliwość stania się kimś innym, choćby na chwilę, bardzo mnie pociągała. Uwielbiam zatopić się w roli, wszystko inne zostawić za sobą, na moment przestać się martwić pieniędzmi dla Williama, domem w Surrey i najemcami.

- Wiele wzięłaś na swoje barki - stwierdził lord, przyglądając się Sarah. - Czy nie ma kogoś, kto pomógłby ci nieść ten ciężar?

- Moi rodzice zachorowali i umarli pięć lat temu. Początkowo pomagali nam sąsiedzi, a i ojciec trochę zostawił. Chciałam jednak, żeby William zyskał gruntowne wykształcenie. Ma do tego prawo. Squire Gibbons przyrzekł, że znajdzie najemców domku. Po naszym wyjeździe nigdy nie dostałam od niego wieści. Nie odpowiada na moje listy.

- Rozumiem. - Lord spojrział na list od jej brata. - Wkrótce zaczynają się wakacje Williama. Nie możemy pozwolić, żeby tu się plątał. Nie byłoby też dobrze, żeby dołączył do nas w Londynie.

Sarah patrzyła na wicehrabiego wyczekująco.

- Co zamierzasz uczynić, lordzie?

- Ja? Ja nie uczynię nic, panno Armistead. - Jego oczy błyszczały zwodniczo. - Jednak mój lokaj ma trochę wolnego

czasu. Sądzę, że spodoba mu się Eton. Anh wspaniale zajmie się Williamem.

Sarah jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, że małomówny służący zabawi jej żywego brata. Zmarszczyła czoło.

- Widzę, że wątpisz w talenty Anha. Wielu popełniło ten błąd. Proszę się nie martwić. Anh wszystkim się zajmie.

Z tonu lorda wynikało, że uważa sprawę za zamkniętą. Sarah domyślała się, że Justin wcale nie stara się być dla niej uprzejmy - po prostu chciał mieć pewność, że William nie pokrzyżuje mu planów. Jednak w oczach lorda nie dostrzegła niczego wykalkulowanego czy zimnego, niczego co by wskazywało, iż kieruje nim zwykła zapobiegliwość. Jeśli w ogóle, w szarym spojrzeniu czaił się dziwny i ponury wyraz bezradności.

Jednak pamiętała, że lord Linton to mistrz iluzji.

11

Anh nie zdradził się nawet mrugnięciem oka, co sądzi o pomyśle odgrywania opiekuna dla piętnastoletniego chłopca. Zresztą Justin i tak by nic nie zauważył. Zbyt był zajęty wertowaniem średniowiecznego podręcznika magii autorstwa Alberta Magnusa.

- Obawiam się, że szuka pan nadarmo, lordzie. Pan Magnus tak samo dobrze zna prawdę, jak wyrocznia delficka.

Justin spojrział na lokaja z irytacją.

- Kto mówił cokolwiek o szukaniu prawdy?

Anh wzruszył ramionami.

- Znaczenie i bytownie są ze sobą nierozzerwalnie połączone.

- Nie gadaj mi tu o metafizyce, człowieku - warknął wicehrabia. - Po prostu szukam kilku wyjaśnień.

Służący zbliżył się do Justina.

- Widzę, że zaznaczył pan ustęp o poskromieniu żądzy. - Anh popatrzył na swojego pana ze współczuciem. - Lordzie, człowiek nie jest w stanie pohamować przyciągania się *yin* i *yang*, tak jak nie wolno mu ignorować pięciu żywiołów.

Justin ze zniechęceniem zamknął podręcznik. Dyskusja z Anhem na te tematy była tak samo owocna, jak próba

przemienienia kamienia w złoto albo chęć powstrzymania ciotki Clarissy przed rozstawianiem wszędzie kolorowych kwiatnych bukietów. Spojrzał ze złością na stojące na jego biurku stokrotki.

- Magnus każe wyrznąć serce turkawki, obłożyć je wilczą skórą i nosić przy sobie do końca życia. Myślę, że tym sposobem można rzeczywiście pozbyć się wielu niepożądanych pragnień, ale liczyłem na coś innego.

- Nie ma lekarstwa na pańską chorobę. Musi się pan poddać przemianie. To jedyna droga.

Justin postanowił nie dać się znowu wciągnąć w tę idiotyczną rozmowę.

- Wystarczy - uciał. - Jedyna natychmiastowa przemiana, jaką planuję, dotyczy twoich obowiązków. Chcę, żebyś zebrał jak najwięcej informacji o młodym lordzie Armistead i jego sprawach. Spotkasz się z nim w Eton i spodziewam się, że go tam czymś zajmiesz.

- Możliwość poznania brata panny Armistead uważam za przywilej - odparł Anh, kłaniając się nisko.

- Jeszcze jedno - dodał Justin, specjalnie przybierając obojętny ton. Anh popatrzył na niego uważnie i domyślnie. - Sprawdź squire Gibbonsa z Surrey, a zwłaszcza dowiedz się, czy wynajął posiadłość zmarłego barona.

Enigmatyczny uśmiech wychodzącego Anha, zmusił Justina do odrzucenia podręcznika Magnusa z niesmakiem. Zresztą i tak nigdy za bardzo nie ufał tym magicznym almanachom. Co jedni nazywają magią, inni zwą religią, jeszcze inni nauką. W młodości, zwłaszcza w tragicznym okresie po śmierci ojca. Justin zafascynował się magią i nawet zdobył o niej dość znaczną wiedzę. Z czasem uznał, że iluzja posiada o wiele silniejszą moc niż rzeczywistość. Mając do wyboru magiczne sztuki i życie, wybierał pierwsze.

Być może zaklęcia i czary Magnusa działały na innych, ale jemu nie pomagały rozwiązać zagadki niepokojącego pociągu, jaki czuł do Sarah. Żadne wywary i wyrżnięte ptasie serca nie były w stanie pohamować rosnącego w nim uczucia dla niej. Mistyczna wiedza Anha też na wiele się nie zdawała, zwłaszcza, że służący mało co wiedział na temat kobiet. Co do tej całej gadaniny o *yin* i *yang*, Justin na tyle dobrze znał wschodnie wierzenia, by wiedzieć, iż żeński *yin*, choć wiąże się z życiem, łączy się też z ciemnością, słabością, z tym, czego się należy obawiać.

Justin Trent obawiający się kobiet? Nie do pomyślenia.

Ale też nigdy by nie zgadł, że za brawurowym zachowaniem Sarah kryje się historia, która może poruszyć jego serce. Wzięła na swoje barki zbyt wiele, jak na kobietę dobrze urodzoną, weszła w krwiożerczy świat. Chciał jej pomóc, tym bardziej, że dla niego było fraszką zająć się tym podejrzanym squire Gibbonsem. Co do brata, nie miał zamiaru pozwolić, żeby mu pokrzyżował plany.

To wszystko jednak nie oznaczało, iż Sarah była dla niego kimś więcej niż tylko wynajętą aktorką. To bez znaczenia, że jednym spojrzeniem potrafiła doprowadzić jego krew do wrzenia. Żądza to tylko żądza, nic więcej. Córka barona, owszem, ale weszła w świat, w którym kobiety obdzierały mężczyzn do suchej nitki. Poddanie się jej wdziękom mogło zrujnować jego plan.

Justin nie potrzebował średniowiecznych manuskryptów, żeby wiedzieć, iż igra z ogniem.

To bardzo dziwne, że każdego ranka ćwiczą strzelanie do celu.

Ciotka Clarissa podniosła wzrok znad ręcznej robótki.

- Uważam, że to bardzo miłe, iż Justin uczy Sarah posługiwać się bronią. Czasy się zmieniły. Harrieto. Sarah jest w Anglii sama, nie ma tu krewnych. Kto wie, kiedy przyjdzie jej wykorzystać tę umiejętność.

Oczy panny Simms zwięźliły się nad długim i haczykowatym nosem.

- Sama? Jak możesz tak mówić, Clarisso? Spędza z Lintonem większość dnia. Jeśli nie strzelają na łąkach, zamykają się w jego gabinecie i studiują jakieś podejrzanе teksty. Żadna prawdziwa przyzwoitka nigdy by do czegoś podobnego nie dopuściła. Panna Armistead została by skompromitowana na wieki, gdyby prawda się rozeszła.

- Ufam, że się nie rozejdzie - ostro rzuciła ciotka Clarissa, co przywołało na twarz jej towarzyszki wyraz oszołomienia. - Pamiętaj, że w każdych okolicznościach Justin ma na sercu wyłącznie dobro Sarah. Tego możesz być pewna.

- Jedyna rzecz, której jestem pewna, to ta, iż jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni - odparowała panna Simms. - Wystarczy wspomnieć ojca, żeby zacząć się obawiać o los panny Armistead.

Robótką wysunęła się z rok ciotki Clarissy i upadła na podłogę.

- Sylwester nie lubi, kiedy mówi się w ten sposób o ojcu Justina - oświadczyła z napięciem. - To go bardzo przygnębia.

- Sylwester to najbardziej delikatny duch, o jakim słyszałam - mruknęła panna Simms.

- Czasami potrafisz być ogromnie okrutna, Harrieto. - Oczy starszki powilgotniały. - Nie powinnaś oczerniać Sylwestra. Wiesz, jaki jest dla mnie ważny. - W tym momencie ciotka ukryła twarz w chusteczce.

Panna Simms pospiesznie wstała z krzesła i przysiadła na otomance obok swojej pracodawczyni.

- Nie chciałam cię zranić, Clarriso. - Trochę niezręcznie dotknęła jej ręki.

- To nie mnie zraniłaś - Clarissa pochlipywała - ale Sylwestra.

Panna Simms westchnęła.

- Jego także nie chciałam zranić. Jednak czasami, Clarriso - dodała miękko - sędzę, że zbytnio polegasz na jego opinii.

- Tylko jego mam - prosto stwierdziła staruszka.

- To nie jest prawda - zaprotestowała panna Simms. - Masz Lintona. I Agathę, gdybyś tylko chciała z nią rozmawiać. - Na głębokie westchnienie starszej pani dodała pospiesznie: - Wiem, że nie lubisz o niej myśleć, ale pewnego dnia to się może zmienić.

- Nigdy - stanowczo rzuciła Clarissa.

- I - ciągnęła burkliwie panna Simms, ignorując sprzeciw towarzyski - oczywiście masz mnie.

Błyszcząca poświata płynąca z fiołkowych oczu skąpała pannę Simms w ich świetle.

- Wiem - wymamrotała ciotka Clarissa. - Dziękuję ci, Harrieto.

Ziarnko kurzu, które akurat wpadło do oka panny Simms, ją także zmusiło do sięgnięcia po chusteczkę. Tarła oko tak zamazyście, że aż zapłonęło czerwienią. Lekko pokaszując, wróciła na swoje krzesło.

- Zawsze byłam ci wdzięczna, że mnie przyjął - oświadczyła sztywno. - Byłam zwykłą guwernantką, ale ty nigdy nie zadawałaś pytań, i za to jestem ci wdzięczna.

- Już dawno wypełniłaś wobec mnie swoje zobowiązania. Ciotka Clarissa wycierała oczy. - Nie musisz mi towarzyszyć z poczucia obowiązku.

- Pragnę pozostać twoją damą do towarzystwa, Clarriso. A teraz skończmy tę rozmowę. Albo obydwie zamienimy się w kałuże łez.

- Sylwester zawsze cię lubił, wiesz - wyjąwała ciotka z figlarnym wyrazem oczu.

W odpowiedzi panna Simms tylko ciężko westchnęła.

Sarah bała się tego dnia, bo mieli odegrać scenę morderstwa. Przez ostatnie tygodnie zawzięcie ćwiczyła strzelanie. Poza tym lord Linton opisał jej, jak ma wyciągnąć broń z mufki, jak strzelić, a ona nawet to już przećwiczyła. Jednak ani razu nie odegrali całej sceny wraz z wypowiedzeniem mściwych słów. Teraz nadszedł na to czas.

To, co niepokoiło Sarah, to nie fakt, iż zbliżał się końcowy etap planu lorda Lintona i że wkrótce pojedą do Londynu, ale perspektywa, że znajdą się sami w jego gabinecie i będzie musiała odegrać rolę kobiety tak żadnej zemsty, że w napadzie szału zastrzeli człowieka, którego kocha.

Nie, poprawiła się natychmiast, nie kocha.

Ten związek opiera się na zwierzęcym pociągu - nie na miłości.

Lord Linton bardzo wyraźnie to zaznaczył i być może miał rację, ponieważ zakochana kobieta nigdy nie zabiłaby ukochanego. Tylko kobieta, która nienawidzi, która doznała poniżenia i wzgardy, uczyniłaby coś podobnego. Być może ojciec lorda Lintona wzbudzał takie emocje, jednak trudno było sobie wyobrazić, by którakolwiek z kochanek Justina Trenta mogłaby go znienawidzić lub by on tak naprawdę potraktował kobietę na tyle źle, by uczynić z niej swojego wroga.

Nieważne, że cieszył się reputacją bezwzględного uwodziciela, nieważne, że obraził ją wtedy na łąkach, Sarah nie potrafiła go nienawidzić i nie była w stanie nawet tego udawać. Była już pewna, że ciemności przysłaniające duszę Justina nie biorą się z jego złej natury. O tak, był zwodniczy i uwielbiał

manipulować. Spędzał mnóstwo czasu w bibliotece na studiowaniu czarnej magii, ale nie był demonem, tylko człowiekiem prześladowanym przez demony. Zemsta prawie go zniszczyła.

Jednak nie do końca.

Musiała się w nim tlić resztką sumienia, skoro potrafił przeprosić ją tak serdecznie. Tylko człowiek, w którego sercu tli się światło dobroci, mógł nakazać służącemu, by się zajął jej bratem. A przecież mógł po prostu zakazać Williamowi przyjechać do Lintonwood. Tylko dobry człowiek potrafił z takim ciepłem i wyrozumiałością traktować osobę niespełna rozumu jak ciotka Clarissa.

Być może istniała jeszcze szansa dla lorda Lintona. Jednak nie wtedy jeśli zrealizuje swój plan zniszczenia lady Greywood, nie wtedy, kiedy żądza zemsty wyruguje resztki współczucia dla starzejącej się kobiety, prawdopodobnie przepełnionej żalem za popełnione w przeszłości błędy.

Sarah ze smutkiem pchnęła drzwi do gabinetu. Nie wiedziała, jak może dotrzeć do tej srebrzystej nitki dobroci w sercu lorda Lintona. Od czasu przeprosin zrobił się tak odległy, jak najdalszy horyzont.

Teraz miała obrzucić tego chłodnego mężczyznę oskarżeniami jako kobieta zraniona i poniżona. Miała udawać, że są sobie bliscy, choć nigdy nie przeżyła bliskości z żadnym mężczyzną. I choć jej zawód wymagał od niej wiele wyobraźni, Sarah stwierdziła, że nie potrafi sobie wyobrazić, co to znaczy być w intymnych stosunkach z lordem Lintonem. Ten jeden pocałunek, to jedno palące dotknięcie jego dłoni to za mało, by mogła wyobrazić sobie resztę. O wiele za mało.

A jednak... Serce Sarah zabiło mocniej, kiedy stanęła w drzwiach. Gdy wyobrażała sobie mężczyznę, który stanowiłby wyzwanie dla jej niewinności, to przychodził jej na myśl lord

Linton. Justin. To mocne imię, pasujące do tego ognistego, nieposkromionego człowieka. Każda kobieta byłaby dumna, mogąc go nazywać swoim kochankiem.

Ale nie swoją miłością, przypomniawszy sobie. To nigdy.

- Dzień dobry. - Podniósł wzrok znad biurka. Sarah ścisnęła w dłoniach skrypt, choć znała tekst na pamięć. - Jesteś, pani, gotowa?

Skinęła głową z nadzieją, że nie dostrzegł kłamstwa w jej oczach.

Z ożywieniem, jakby zabierał się do bardzo naturalnej czynności, wyjął pistolet z pudełka i wsadził w mufkę, którą miała mieć przy sobie. Przez następne minuty ustawiał scenę, lokując się blisko okna, które miało zastąpić jedno z okien w sali balowej. Szafki z książkami za Sarah miały być publicznością, przed którą rozegra się dramat.

- Skąd pan wie, że lady Greywood będzie obecna na balu? - zapytała, pragnąc przerwać kłopotliwe milczenie.

- Lady Hogarth należy do niewielu osób z towarzystwa, które nie odrzuciły lady Greywood po strzelaninie - wyjaśnił.

- W dużej mierze właśnie dzięki jej staraniom lady Greywood odzyskała w końcu dobre imię. Podejrzewani, że lady Greywood tak uporczywie powraca co rok do miejsca zbrodni, bo ciągnie ją tam niezdrowa brawura i wdzięczność dla losu.

Sarah pobladała.

- Nie miałam pojęcia, że pański ojciec został zabity na balu u lady Hogarth.

W oczach wicehrabiego pojawił się wyczekujący wyraz.

- Nasze przedstawienie odbędzie się dokładnie w tym miejscu, w którym miało miejsce przed piętnastu laty - tak jak wtedy, tak i teraz wszyscy się zbiorą, by wybrać najlepszy kostium. Możesz być, pani, pewna, że lady Greywood znajdzie się w gronie gości.

Sarah odwróciła oczy od jego niespokojnego spojrzenia.

- Nadal nie rozumiem, jak lady Greywood i pański ojciec mogli tak publicznie obnosić się ze swoim związkiem. Czy ich małżonkowie nie uczestniczyli tego wieczoru w balu?

- Moja matka została w domu złamana gorączką. Lord Greywood był na balu, ale po pojedynku trzymał się od ojca daleko. Zresztą to normalne, że zazwyczaj romans toczy się tuż pod nosem najbliższych, tak jest najroztropniej.

- Jeśli w grę wchodziła roztropność, w takim razie nie rozumiem, dlaczego lady Greywood miałyby publicznie doprowadzić do kłótni z pańskim ojcem, a następnie zastrzelić go na oczach całego świata.

- Szaleństwo potrafi zaślepić do tego stopnia, że zapomina się o ostrożności i manierach. - Justin nie przestawał ustawiać sceny. - Przypuszczam, iż lady Greywood wpadła we wściekłość, ponieważ ojciec nie chciał się z nią ożenić.

Jeśli ja nie mogę cię mieć, nie dostanie cię żadna inna kobieta. Ale kobieta, która wypowiedziała te słowa, nie mogłaby nienawidzić swojego kochanka. Raczej kochała go do szaleństwa. Sarah zmarszczyła czoło. Nic tu nie miało sensu.

- Lady Greywood oczekiwała, że pański ojciec się rozwidzie?

Lord wzruszył ramionami.

- To, oczywiście, było niemożliwe. Ojciec nigdy nie zadałby sobie tyle trudu, by opuścić matkę, choć nie żywił do niej większych uczuć. Nie potrafił być wierny żadnej kobiecie.

W takim razie skąd u lady Greywood nadzieja na rozwód? - naciskała Sarah.

- Ojciec lubił manipulować prawdą. Mógł jej złożyć jakieś przyrzeczenia.

- To nie brzmi bardzo honorowo.

- Ojciec nie był człowiekiem honoru.

Widząc gorzko zaciśnięte wargi Justina, Sarah zrozumiała, że najlepiej będzie, jeśli zostawi ten temat w spokoju.

- Pan był w tym czasie bardzo młody - powiedziała. - Skąd tyle pan wie o tamtej nocy?

- Nikt z rodziny nie zdradzał większej ochoty, by podzielić się ze mną szczegółami - przyznał. - Agatha zajęta była podtrzymywaniem na duchu mojej matki, a z Clarissy nigdy nie było pożytku w krytycznych chwilach. Kiedy następnego dnia moja matka zabiła się, Clarissa się załamała. Od tamtej pory już się nie pozbierała.

- Musiał to być dla pana bardzo ciężki okres.

Justin zaczął układać kupkę papierów i wyraźnie unikał jej wzroku.

- Próbowałem się wszystkiego dowiedzieć. Nie było łatwo, bo cała rodzina nabrała wody w usta. Na szczęście, zajście uznano za tak skandaliczne, że opisano je w gazetach. - Sięgnął po coś do szuflady biurka. - Proszę. - Wyciągnął do niej rękę.

Była to pożółkła strona z „The Times”. Opis wydarzenia nie był wyczerpujący, ale autor zrobił co mógł, żeby podać jak najwięcej szczegółów.

W czwartek na balu przebierańców u lady Hogarth doszło do szokującego wypadku, który skończył się tragiczną śmiercią lorda Lintona. Widziano, jak jego lordowska mość, przebrany w czarne domino, wdał się w zaciekłą kłótnię z damą w kostiumie niestawnej Marii Antoniny. Nie wiadomo, kim była owa dama, ponieważ maska oraz peruka dokładnie osłaniały jej twarz. Świadkowie zebrani na Indu w celu wybrania najlepszego kostiumu zeznali, iż dama była do tego stopnia wzburzona, że rzuciła swój stroik pod stopy lorda, oświadczając, iż ją zawiódł. Po tej deklaracji nastąpiła następna, a mianowicie,

zdaniem świadków zajścia, dama stwierdziła, iż. nie pozwoli, Żeby lord obdarzył uczuciami inną kobietą, po czym wystrzeliła.

Dama wyciągnęła z mufki pistolet. Świadkowie początkowo sądzili, iż jest to sztylet. Jednak strzał, który po chwili nastąpił, wszystko wyjaśnił, a lord Linton natychmiast padł na podłogę w kałuży krwi. Dama uciekła przez taras i nikt nie mógł jej odnaleźć, zresztą goście tak byli zajęci opatrywaniem ran lorda, iż nikt nie pomyślał o pochwyteniu zabójczyni. Później w krzakach znaleziono jeden z pojedynkowych pistoletów lorda Lintona, arcydzieło stawnego rusznikarza Josepha Montana. Wygląda na to, że lord został zastrzelony z własnej broni.

Sarah podniosła znad wycinka zdumiony wzrok.

- W skrypcie wiernie odtworzył pan to wydarzenie - zauważyła cicho.

- Tak. - Wicehrabia pospiesznie schował wycinek do szufłady, a jego oczy błyszczały jakąś ciemną, demoniczną siłą.

Zemsta.

Interesuje mnie wiele rzeczy, panno Armistead. Ale pochłania tyłka jedna. Sarah zrozumiała, jak głęboko to w nim zapadło, głębiej, niż podejrzewała. Na tym pożółkłym wycinku z gazety było wszystko od początku do końca. Trzymał go w biurku, miał do niego nieustanny dostęp. Zawarł wydarzenie w skrypcie, unieśmiertelnił je w swojej duszy.

- Teraz - odezwał się z niepokojącym brzmieniem głosu - sądzę, że najwyższy czas zabrać się do przeciwiczenia sceny.

12

Oszałała z gniewu kobieta z pistoletem w dłoniach to raczej denerwujący widok. Na szczęście broń nie była załadowana, a Sarah tylko udawała wściekłość. Justin z zadowoleniem stwierdził, że już z wprawą trzyma broń w dłoni, która nie drży.

Dobrze ją wyćwiczył. Była gotowa.

Z jaką łatwością wcieliła się w rolę kobiety wzgardzonej. Justin z zaintrygowaniem spojrział w szmaragdowe oczy. Jakiego koloru miała oczy lady Greywood? Ojciec z pewnością to wiedział. Miał czas im się przyjrzeć, kiedy kochanka szykowała się do strzału, a potem za sprawą jednej kulki wysłała go do Stwórcy.

Justin nie rozumiał, jak łądak pokroju jego ojca mógł doprowadzić jakkolwiek kobietę do tak desperackiego czynu. A przede wszystkim, co popchnęło tę kobietę, by się oddać takiemu rozpustnemu gałganowi? Pragnienie usidlenia go choćby na chwilę? Chęć poprawienia go, okiełznania? Czymkolwiek się kierowała, była to niebezpieczna gra. Nawet Persefona, która zawładnęła sercem samego diabła, musiała spędzić jakiś czas w piekle.

Każda kobieta, która wierzyła, iż uda jej się okiełznać jego

ojca, z gruntu się myliła, ponieważ Oscarowi Trentowi zależało tylko na kartach, łatwych kobietach i butelce. Obojętność to nacieplejsze uczucie, jakim dysponował, a do niego, Justina, ojciec żywił coś, co najbardziej przypominało nienawiść. Nigdy na jego ustach nie zagościł dumny ojcowski uśmiech; chłopiec nigdy nie poznał jego zadowolenia i ciepła. No, prawie nigdy.

W pamięci pojawiały się obrazki z wczesnego dzieciństwa, widział na nich twarz ojca jeszcze bez ciemnych kręgów pod oczami, bez cynicznego skrzywienia ust, bez przekrwionych oczu zwężonych pogardą. Kiedyś, bardzo dawno temu, uczył Justina pływać, jeździć konno, strzelać. W tamtych dniach ojciec wydawał mu się tylko odległy, ale nie sterany hulaszczym życiem i kipiący pogardą. Cóż się takiego wydarzyło, że ojciec go znienawidził?

Być może nigdy się tego nie dowie. Podejrzewał, że pytanie, które powinien sobie zadać brzmiało: dlaczego czuje się w obowiązku pomścić śmierć człowieka, po którym nikt tak naprawdę nie chciał nosić żałoby? Matka, niech spoczywa w spokoju, bardzo rozpaczała, ale Justin nie miał pojęcia, dlaczego. Na wspomnienie długich nocy przerywanych odgłosami bicia i zduszonych okrzyków nie pozostawał w nim cień wątpliwości, że będzie jej lepiej bez męża.

Oko za oko... Dopilnuj, żeby sprawiedliwości stało się zadość. To twój obowiązek.

Tak, musiał pomścić śmierć ojca. Ale to nie wszystko - coś czaiło się w zakamarkach jego umysłu, coś, co czekało na odpowiednią chwilę, by wypłynąć na powierzchnię. Coś bardzo ponurego i nieuchwytnego, zupełnie jak magiczny ptak Magnusa, coś podobnie wyzywającego jak *yin* i *yang*.

Justin zamknął oczy i pozwolił się ponieść w te czarne zakamarki pamięci: stół, a na nim pistolet, diabelska radość błyszcząca w niebieskich oczach ojca.

Pociemnij za spust. Drwiący rozkaz, dziki śmiech, kiedy Justin biegł do drzwi, upuszczając pistolet, jakby go parzył w palce.

Pociągnij za spust. Szyderczy szept ojca wychodzącego na bal do lady Hogarth w czarnym domino, dodającym mu demonicznego splendoru.

Pociemnij za spust. Pałacy okrzyk dźwięczący w uszach Justina na długo po tym, jak ucichł ironiczny śmiech. O, tak bardzo pragnął wtedy pociągnąć za spust.

Ale na Boga, nie przeciwko sobie.

- Wielkie nieba! Czy pan nie ma za grosz wyczucia? Nigdy nam się nie uda, jeśli będzie pan tak stał jak posąg i wgapiął się przed siebie.

- Słucham? - Justin potarł czoło, próbując wrócić do rzeczywistości. Sarah patrzyła na niego z irytacją. - Słucham? - powtórzył.

- Powiem jeszcze raz. lordzie. Kiedy mam pociągnąć za spust?

Justin zmarszczył brwi.

- Kiedy skończy pani kwestię, oczywiście.

Sarah westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- To nie takie proste. Jeśli wystrzelę przy ostatnich słowach, odgłos wystrzału je zagłuszy, jeśli odczekam chwilę po wypowiedzeniu kwestii dla zwiększenia efektu, któryś z gości może wykorzystać ten moment i odebrać mi broń.

- Tak, rozumiem, co ma pani na myśli. Chyba najlepiej się zwlekać. Spróbujmy pierwszej wersji.

- Jedyne kłopot polega na tym, że musimy się doskonale zgrać. Nie jestem pewna, czy nerwy mnie nie zawiodą.

Justin zerknął na nią ze złością.

- Pani nerwy? Proszę pomyśleć o moich, stojącego tam i zastanawiającego się, czy przypomni sobie pani, żeby w ostatnim momencie przesunąć lufę pistoletu.

- To nie jest rzecz, o której mogłabym zapomnieć, lordzie - oświadczyła Sarah z wyraźnym oburzeniem.

- Dobrze. A więc spróbujemy jeszcze raz?

- Jeśli przyrzeknie pan, że będzie pan uważał.

Kiedy skierowała lufę w jego pierś, uśmiechnął się.

- Moja uwaga jest cała do pani dyspozycji.

- Dobrze. A więc na czym skończyłam? - Sarah ostrożnie schowała pistolet do mufki. - A tak. Jeszcze jedno. Czego mam użyć zamiast stroiku?

- Dawny ogrodnik ojca ma wykonać dokładną kopię. Teraz może pani użyć tego. - Sięgnął po jedną z przeklętych stokrotek z wazonu stojącego na biurku.

Sarah wzięła kwiat, odchrząknęła i wyprostowała się jak anioł zemsty.

- Śmie pan bawić się moimi uczuciami, lordzie. A więc dobrze, powiem panu coś, po czym nie będzie panu do śmiechu. - Mówiąc to, z płonącymi oczami zrobiła krok do przodu. Potem rzuciła w Justina stokrotkę.

Linton nie mógł powstrzymać uśmiechu. Dokonał znakomitego wyboru. Sarah potrafiłaby się wcielić w samego szatana. Była jak kula armatnia, jak oślepiający promień światła ścigający demony w czarnej otchłani.

Tam do diabła. Czy znowu porównał ją do słonecznego promienia?

- Niepotrzebnie się pani denerwuje, lady - rzucił srogo. - Oczekuje pani zbyt wiele po zwykłym flirciku.

- Zwykłym flirciku? - Oczy Sarah pałały krańcowym niedowierzaniem. Potem jej twarz przybrała podejrzliwy wyraz.

Justin jak zaczarowany przyglądał się, jak powolnym ruchem wyciąga z mufki pistolet. Celując mu prosto serce, naciągnęła kurek.

- Dostaniesz pan kulkę za ten zwykły flircik i niech pójdzie z panem do grobu, żebyś nie mógł nigdy zwieść innej kobiety.

- Zamilkła na sekundę. - Jeśli ja nie mogę cię mieć, przysięgam, że nie dostanie cię inna.

Przy tych słowach Sarah prawie niezauważalnie przesunęła pistolet na prawo. Justin usłyszał trzask kurka. Natychmiast padł na podłogę.

O uszy obił się mu niemiły odgłos chichotu. Otworzył oczy.

- Cóż cię tak rozbawiło, pani? - zapytał zagniewany.

- Obawiam się, że nie wygląda pan nawet na jotę przekonująco, lordzie. Zwłaszcza że padając, starał się pan nie uderzyć głową o biurko.

- Może pani być spokojna, potrafię umrzeć wiarygodnie. Na pani miejscu zastanowiłbym się nad ucieczką. W przeciwnym razie zakują panią w kajdanki. I niech pani nie zapomni porzucić broni w krzakach.

Sarah natychmiast spowaźniała. Zwinnie i lekko pobiegła do drzwi, które zastępowały drzwi balkonowe u lady Hogarth, po czym położyła pistolet u podstawy lampy zastępującej ogrodowy krzew. Odwróciła się, czekając na reakcję.

- No więc? Udało nam się?

Justin wstał.

- Tak sędzę. Dobra robota, Sarah.

Zarumieniła się od pochwały i wysiłku. Jej policzki wyglądały jak różane pączki kwiatu. Włosy rozsypały się na twarz. Była piękna jak wiosna.

Persefona, z irytacją pomyślał Justin. Dlaczego, do diabła, Sarah nagle skojarzyła mu się z Persefona?

Jutro wyruszamy do Londynu na spotkanie z prawnikami panny Armistead. Zapewniają, że mają jakieś informacje o jej rodzinie.

Ta wiadomość podana zaraz po obiedzie pobudziła ciotkę Clarissę do podeksycytowanego szczebiotania o pakowaniu i tym podobnym drobiazgom. Panna Simms tylko uniosła brew.

- Zabiera ją pan do Londynu bez przyzwotki? - Patrzyła na Justina krytycznie.

- Wynająłem jedną z wiejskich dziewcząt na pokojówkę dla panny Armistead - odparł Justin.

- Nie sądzę, żeby służąca...

- Och Harrieto, daj spokój - przerwała jej ciotka Clarissa. - Justin zajmie się Sarah. Nie marnujmy czasu na takie trywialności.

- Trywialności? - powtórzyła panna Simms z oburzeniem. - Nie uważam, żeby ta kwestia podchodziła pod tę kategorię.

Justin machnął dłonią ze zniecierpliwieniem.

- Do Londynu jest nieco więcej niż dwie godziny drogi. Obecność pokojówki wystraczy, żeby ochronić reputację panny Armistead na tak krótkim odcinku.

- Ale gdzie ona się zatrzyma? - nalegała panna Simms. - Chyba nie chce jej pan umieścić u siebie?

- Naturalnie, że nie - spokojnie potwierdził Justin. - Panna Armistead zamieszka we własnym... eee, domu. Wszystko załatwiłem. Może być pani pewna, że przede wszystkim mam na względzie jej dobre imię.

Z jaką łatwością manipuluje prawdą, pomyślała Sarah z lekkiem podziwem. Rzeczywiście zamieszka we własnym domu - jako kochanka bogatego i potężnego pana - co zniesie jej reputację do poziomu, o jakim ciotce Clarissie nigdy się nie śniło.

Staruszka się uśmiechnęła.

- Jesteś pewien, że nie chcesz, byśmy wam towarzyszyły? Sylwester lubi Londyn.

Justin ucałował ją w policzek.

- Dziękuję, ale to niepotrzebne. Jestem wdzięczny, że przyjechałaś do Lintonwood. Z pewnością pragniesz już wrócić do siebie.

Panna Simms wyglądała tak, jakby miała do powiedzenia o wiele więcej na ten temat, ale Justin pospiesznie wycofał się z pokoju. Zwróciła się więc do Sarah:

- Proszę potem nie mówić, że pani nie ostrzegałam, panienko - rzekła z ponurym wyrazem twarzy. - Tacy mężczyźni jak on mają tylko jedno w głowie, i to nie ma nic wspólnego z poszukiwaniem pani krewnych.

Ciotka Clarissa zacisnęła usta, ale się nie odezwała. Reszta wieczoru minęła bez niespodzianek.

Później Sarah wpatrywała się w ściany swojego pokoju, sądząc, że czyni to po raz ostatni. Trudno jej było uwierzyć, że już następnego dnia znajdzie się w Londynie w roli kochanki lorda Lintona. Nigdy by się nie spodziewała, że kiedykolwiek przyjdzie jej mieszkać u mężczyzny i paradować przed całym towarzystwem jako jego kochanka.

Westchnęła i zaczęła się gotować do snu. Przyzwyczała się sama o siebie dbać i nie miała pojęcia, co zrobi z pokojówką, którą Linton dla niej wynajął, żeby zachować pozory przynależne statusowi jego kochanki. To bardzo irytujące, ale Sarah upomniała się, iż to tylko rola jak każda inna. Nie robiła nic nieprzyzwoitego, ponieważ tak naprawdę nie zostanie kochanką lorda. Niemniej wszyscy będą uważali, że jest inaczej. Może to wystarczy, by czuć wstyd.

Po raz pierwszy będzie żyła rolą. Gra i rzeczywistość miesza się. Czy będzie potrafiła je rozdzielić?

Czy tego pragnęła?

Pukanie do drzwi wyrwało ją z niepokojących rozważań. W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta twarz ciotki Clarissy.

- Chciałam życzyć ci szczęścia, kochanie - powiedziała starsza pani, siadając na krześle obok łóżka. - I podarować ci to. - Otworzyła dłoń, odsłaniając mały, owalny medalion.

- Piękny! - wykrzyknęła Sarah, podczas gdy starsza pani wpychała jej do dłoni naszyjnik. - Dziękuję.

- Dostałam go od Arabelli, matki Justina. Zaraz po jej ślubie. Na znak miłości. - Fiołkowe oczy zamgłiły wspomnienia. - Obawiam się, że ją zawiodłam.

Sarah otworzyła medalion. W środku był wizerunek dwóch siostr. Nawet na portrecie oczy Clarissy miały niesamowity odcień. Matka Justina, podobnie jak jej syn, miała szare poważne oczy, w których głębi kryła się jakaś tajemnica.

Sarah uznała, że medalion musi stanowić dla ciotki Clarissy ważną pamiątkę, zwłaszcza że matka Justina dawno już nie żyła, a z drugą siostrą Clarissa nie miała kontaktu.

- Nie mogę tego przyjąć. To rodzinna pamiątka - zaprotestowała. - Jestem pewna, że chciałyby pani zachować ten naszyjnik.

- Wcale nie. - Staruszka uśmiechnęła się, a jej oczy okryły się wilgotną mgłą. - Sylwester się ze mną zgadza. Czas go przekazać. - Zawiesiła naszyjnik na szyi Sarah. - Myślę, że jest dla ciebie przeznaczony. Nie masz bliskich, więc być może potraktujesz to jak podarunek od siostry. Ode mnie.

Sarah ciężko przełknęła ślinę. Starsza pani nigdy by jej tak nie obdarowała, gdyby wiedziała, że już wkrótce zostanie kochanką jej siostrzeńca.

- Nie zasługuję na to.

Potrząsając głową staruszka przytknęła palec do jej ust.

- Nikt z nas nie zasługuje na to co dostaje od życia, ale, kochanie, nie jesteśmy w stanie kontrolować przeznaczenia. Kiedy tego próbujemy, wszystko się straszliwie gmatwa. - Jej wzrok stał się bardzo odległy. - Kiedyś, jeszcze zanim poznałam Sylwestra, myślałam inaczej.

Sarah zdała sobie sprawę, że starsza pani nadal ogromnie przeżywa samobójstwo siostry. Czuła się winna, że przyjmuje naszyjnik.

- Czy jest pani pewna, że chce mi go pani podarować? Nie chciałabym pozbawiać pani jedynej pamiątki po siostrze.

- Och, mam inne - zapewniła Clarissa, klepiąc Sarah po ramieniu. - Mam to. co najważniejsze. - Pochyliła się z konspiracyjnym uśmieszkiem. - Zostawiła mi Sylwestra.

Opuściła pokój ze szczęśliwym uśmiechem.

Spokojny mały domek przy Brook Street budził szacunek. Sarah pomyślała o innych mieszkających tu kobietach, kochankach lorda Lintona. Czy klaskały w dłonie z radości na widok szarego kamienia, błyszczących czystością okien, lśniących splendorem brassowych klamek? Czy odpowiadały dumnym skinieniem głowy na grzeczne powitanie służby, udającej, że w kobiecie utrzymywanej przez bogatego pana nie ma nic nieprzyzwoitego? Czy piał z zachwytu, wchodząc do przytulnej sypialni, w ciepłych kolorach brzoskiwini i melonu?

Z pewnością żadna z nich nie kuliła się ze zmartwienia, że oto dokonują w swoim życiu wielkiego kroku. Żadna nie patrzyła na te okna i klamki jak na pozłacane kraty więzienia, do którego się daje zamknąć z własnej woli. Żadna nie cofnęła się na widok wielkiego łóża, nie zaczerwieniła na myśl o rzeczach, jakie się tu odbywały.

~ I jakie są pani wrażenia? - zapytał lord Linton, kiedy stali w sypialni, która teraz miała być jej sypialnią.

Fakt, że pozwoliła mu tu za sobą wejść świadczył niezbicie o tym, iż jej wewnętrzny kompas zszedł z właściwego kierunku. Matka doznałaby szoku, gdyby o tym wiedziała.

- Wspaniale - odparła drżącym głosem
Justin wziął ją pod ramię i wyprowadził z pokoju

Choć jeszcze w powozie Sarah powtarzała sobie wielokrotnie, że to wyłącznie rola, że kiedy tylko się skończy, uzyska wreszcie środki, by wieść zwyczajny i uczciwy żywot, widok domu znacznie obniżył poziom jej optymizmu. Zanim zacznie się ten uczciwy okres będzie musiała żyć i oddychać rolą kochanki lorda Lintona, nawet w obecności służby. Wicehrabia upomniął ją, że służba plotkuje i że nie mogą wzbudzać jej podejrzeń.

Sarah przyzna mu rację.

Tak więc, kiedy stali w holu lord przed wyjściem przyciągnął ją do siebie na oczach przenoszących bagaże służących, Silił się na naturalność, jakby od dawna byli kochankami, a nie dwójką obcych sobie ludzi, których przeraża zbliżenie, To pewne, że w podobny sposób traktował w tym domu inne kobiety.

- Zobaczymy się wieczorem - zapowiedział z uczuciem i obietnicą w oczach. Pocałunek, który zaraz potem nastąpił, miał utwierdzić obserwatorów w przekonaniu, że wieczorem czekają ich nieziemskie przyjemności, ogromnie intymne,

Przypominając sobie, że powinna z radością przyjmować pieśczęoty. Sarah wtuliła się w Justina, zarzucając mu rękę na szyję. Poczła się dziwnie, ale już po chwili odkryła, że jest jej przyjemnie w otoczeniu tych mocnych i ciepłych ramion, Żałowała, kiedy pocałunek się skończył choć była wdzięczna, że Justin nie zamienił go w pokaz namiętności. Był wystar-

czająco czuły, by przekonać służbę o prawdziwości ich bliskiego związku.

Całuje z wielkim doświadczeniem, uznała Sarah.

Kiedy Justin odchodził, dotknęła językiem ust i poczuła na nich smak zawodu.

13

Nadarzyła się doskonała okazja do przedstawienia Sarah towarzystwu. Bal u lady Devon. Gospodyni, w młodości bardzo rozhukana, nadal uwielbiała żywe zabawy i tłum gości. Oczywiście, na wieczorek przybyły też skostniałe wdowy i najpoważniejsze matrony societę, ale lady Devon nie zaliczała się do ich grona. Goście tańczyli, pili ratafię, a kto miał ochotę, mógł zasiąść do kart w pokoju obok.

Obecna była wyłącznie śmietanka towarzyska. Sarah, dobra obserwatorka, szybko podchwyciła styl zachowania bogaczy i poruszała się wśród gości z taką swobodą, że Justin raz jeszcze pogratulował sobie wyboru. Rola kochanki wyśmienicie do niej pasowała. Zazdrościli mu wszyscy obecni na balu mężczyźni.

Kasztanowe włosy zaciesała wysoko na głowie, przytrzymując je złotymi spinkami; tylko kosmyki spadały w dół klasycznymi połyskującymi kaskadami. Sarah w łososioworówkowej sukni emanowała ognistą elegancją. Wycięty dekolte źle działał na oddechy panów. Suknia, wynik pracy najbardziej wziętej modystki Londynu, mówiąc zwięźle, była skandaliczna. Za każdym razem, gdy Sarah powiewała przy dekolcie ko-

cianym wachlarzem, ruchem tym przykuwając do piersi uwagę obecnych mężczyzn, Justinem wstrząsał dreszcz irytacji.

Wszyscy obsypywali ją komplementami, że kapała się w nich jak w kroplach deszczu. Przyjmowała je z gracją, z pięknie błyszczącymi oczami i płonącymi policzkami. Justin nie potrafił powiedzieć, czy to kunszt aktorski, czy też jak egzotyczny kwiat rozkwita w niej kobiecość. Jako kochanka słynnego hedonisty, Sarah rozbudzała wyobraźnię obrazami nieopisanych cielesnych rozkoszy; jednak coś w jej zachowaniu wzbudzało szacunek. Łatwo zgadnąć, co chodziło panom po głowach, ale w ich błyskających szczerym podziwem spojrzeniach nie było otwartej lubieżności. Sarah sprawiała wrażenie wyzywającej, ale w subtelny sposób.

Upierała się przed balem, że jako kochance lorda, nie wypada jej zachowywać się wulgarnie, i miała rację. Wdowy trzymały się od niej na dystans, podobnie jak opiekuńcze matki i ich obłożone muślinami pociechy. Sarah i tak lśniła jak najjaśniejsza świeca w sali balowej. Mężczyźni obsiedli ją tłumnie, zwłaszcza gdy zauważyli, że Justinowi to nie przeszkadza. Tylko raz z dumną miną poprosił ją do tańca, po czym przekazał zalotnikowi w papuziożółtej kamizelce i zniknął w pokoju gier.

Teraz, patrząc na otaczający ją dwór, uśmiechnął się z satysfakcją. Adoratorzy, zrozumiałwszy, że nie zamierza kurczowo trzymać jej przy sobie, natychmiast skorzystali z okazji. A co najważniejsze, pojęli, że choć Justin ma nową piękną kochankę, to w żadnym wypadku nie porzuci dotychczasowego hulaszczego życia. Po drodze do pokoju karcianego wdał się w słodkie rozmówki z kilkoma kobietami, nie wyłączając okraglutkiej hrabiny, z którą niegdyś łączył go krótki romans.

Naturalnie, chodziło o stworzenie odpowiedniego motywu do wybuchu zazdrości ze strony Sarah. Każda kobieta byłaby

niezadowolona z zachowania Justina, tak więc nikogo nie zdziwiło, że i Sarah poczuła się dotknięta. Do balu u lady Hogarth zostało tylko dwa tygodnie; musieli się spieszyć, jeśli chcieli przekonać towarzystwo, że stosunki między nimi są bardziej niż napięte. To nie będzie trudne, uznał Justin ze zmarszczonym czołem, słysząc płynący przez pokój perlisty śmiech kochanki. Nie powinna aż tak otwarcie flirtować ani pokazywać, że mimo jego nieobecności wspólnie się bawi.

Z obojętnym wyrazem twarzy, który w dużej mierze zawdzięczał własnym aktorskim zdolnościom. Justin ruszył w stronę Sarah. Zatrzymał się po drodze przy lady Amandzie Tremaine. córce księcia, której zmarły mąż nie posiadał ani tytułu, ani szlacheckiego urodzenia, za to zbił niezłą fortunę na inwestycjach w Indiach. Po jego śmierci Amanda stała się niewyobrażalnie bogata i z nudów kolekcjonowała kochanków jak pudełka po tabace. W minionych miesiącach wyraźnie zdradzała zainteresowanie Justinem, ale lord zajęty był poszukiwaniem aktorki potrzebnej mu do przeprowadzenia planu. Powiedział sobie, że zajmie się Amandą, kiedy już załatwi sprawę z lady Greywood. Mężczyznę mogą spotkać gorsze rzeczy niż długie upojne noce spędzone w towarzystwie tego pięknego stworzenia, które teraz przywierało do jego ramienia i patrząc mu w oczy. energicznie trzepotało rzęsami. Lady Amanda doskonale posłuży mu do wywołania sceny zazdrości.

Zbliżając się do kółka adoratorów Sarah. Justin po błysku w jej oczach domyślił się, że dostrzegła już jego zainteresowanie lady Amandą i że jest gotowa wykorzystać tę okoliczność. Prawie jak w czarodziejskim śnie tłum się przed nim rozstał.

- Lady Amando, czy mogę przedstawić pani panią Manwering? - zaczął Justin, używając wymyślnego nazwiska

Sarah. Choć Armistead nie było nazwiskiem bardzo powszechnym, nie chcieli by ktokolwiek nawet przypadkowo połączyć je z baronem lub jego córką.

- Co za czarujące stworzenie, prawdziwy rajski ptak! - zawołała z podziwem Amanda, mierząc wzrokiem postać Sarah od stóp do głów. - Jestem pewna. Justinie, że zazdrościsz ci wszyscy mężczyźni.

Kochanka lorda elegancko wygięła brew.

- Zdaje się, że wicehrabia nie docenia swojego szczęścia, lady Amando - zauważyła słodko, ostudzając twarz wachlarzem - w przeciwnym razie nie marnowałby go na kartach i innych wulgarnych przyjemnościach.

Na te słowa lady Amanda sapnęła z oburzenia, a słuchacze wokół zaczęli cicho komentować. Dobra robota, pomyślał Justin, patrząc, jak podbródek Sarah idzie dumnie do góry. Każdym gestem i wyrazem twarzy pokazywała wściekłość, że kochanek porzucił ją dla kart i innej kobiety. Mężczyzna z jego reputacją nie mógł jednak pozwolić, by publicznie krytykowano jego zachowanie. Przywołał na twarz gniewny grymas.

- Nie muszę pani przypominać, moja droga, iż mam prawi marnować wszystko, co do mnie należy - oświadczył z niebezpiecznym brzmieniem w głosie.

Wśród słuchających zapadła cisza. W oczach niektórych panów pojawiły się chciwe błyski, zwłaszcza w oczach lorda Pembroke'a. który już wyliczał, ile minie czasu, nim porzucona przez Justina kochanka znajdzie się w jego łóżku. Na tę nagłą myśl Justin poczuł falę poirytowania, choć powtarzał sobie w duchu, że nie ma potrzeby się denerwować. To tylko szarada; Sarah nic dla niego nie znaczyła. Jednak samo wyobrażenie jej i Pembroke'a razem wystarczyło, żeby dłonie zacisnęły mu się w pięści.

Lady Amanda spojrzała na nagle skamieniałą twarz lorda i pospiesznie puściła jego ramię.

- Porozmawiamy później, Justinie - wymruczała. - Wygląda na to, że w tej chwili musisz się postarać odzyskać względy panny Manwaring, albo szczęście umknie ci sprzed nosa.

- Słusznie powiedziane - sucho skomentowała Sarah, odwracając twarz z olśniewającym uśmiechem w stronę najbliższego z adoratorów.

Biedny idiota początkowo wyglądał na zmieszanego, ale już wkrótce wpatrywał się w Sarah z najwyższym uwielbieniem.

Amanada nie była nowicjuską w tego typu grach, jednak co do reszty gości Justin wątpił, czy rozumieją podtekst sytuacji. Sam, na przykład, nie miał pojęcia, dlaczego, kiedy tylko Sarah zwracała na niego roziskrzone spojrzenie, krew nagle zaczynała mu pulsować w uszach jak wzburzone morze.

W jej oczach wirowały niepokojące ogniki, budzące w jego wnętrzu gorączkowy płomień. Uzmysławiając sobie to gorąco, pojął nagle, że coś bardzo rzeczywistego wkrada się do ich gry - coś, co nie powinno nigdy nawet zaświtać na jałowej glebie jego duszy. Jednym krokiem przemierzył dzielącą ich odległość.

- Nic igraj ze mną, pani - ostrzegł groźnie, chwytając ją za nadgarstek - bo niezawodnie przegrasz.

Jej wymowny uśmiech miał siłę kobiecego czaru tak starego jak świat. Justin czuł, że krew w nim kipi. Zazgrzytał zębami. Skądkolwiek pochodzi ta jej moc, on ją okiełzna. Czyż jej nie stworzył? Nie zdobędzie nad nim przewagi, jeśli sam jej na to nie pozwoli.

Przyciągając Sarah do siebie, był świadom tylko jednego: musi ją mieć przy sobie, musi usunąć ją ze środka sceny,

sprzed oczu wszystkich. Opierała mu się, ale trzymała ją blisko, odczuwając chorobliwą przyjemność z tej przemocy. Niech Pembroke i jemu podobni się ślinią: ta kobieta należy do niego, na jego zasadach, kiedykolwiek on tego zechce.

Wpatrując się w twarz Sarah, zapomniał o sali balowej, muzyce i rozbawionych gościach.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że na twarzy jego „kochanki” rysuje się wściekłość. Powoli, z ociężałością człowieka budzącego się z narkotycznego snu, Justin rozejrzał się wokół. Byli sami, ich jedyną publiczność stanowiły błyskające latarnie i ogrodowe krzewy. Dziwna siła, która nim zawładnęła, zaczęła słabnąć, jak mocny napar, którego działanie zbyt szybko ustępowało, pozostawiając swą ofiarę z wyschniętymi ustami i pulsującym bólem głowy.

Kiedy zdążył wyciągnąć ją na dziedziniec? Jak długo trzymał za ramię? Czerwone ślady na rękach mówiły same za siebie.

Justin natychmiast cofnął się o krok, uwalniając Sarah z objęć.

- Wybacz - wychrypiął.

Strzepnęła suknię, nie chcąc spojrzeć mu w oczy.

- Nie mam nic przeciwko pańskiemu przedstawieniu, lordzie - odezwała się cicho, głosem nienaturalnie zachrypniętym. - Wyobrażam sobie, że teraz już nikt nie wątpi, iż nasz związek jest ogromnie... burzliwy. Wspaniale przygotował pan scenę do dalszego ciągu dramatu.

Dobry Boże. Wyciągając ją na siłę z sali, ściskając za rękę, zachował się jak łajdak - a ona go jeszcze chwali? Justin powoli odetchnął.

- Zdaje się, że się zapomniałem.

- To moja wina. - Sarah potrząsnęła głową, jakby się nad czymś zastanawiała. - Nigdy wcześniej nie grałam podobnej roli. Zdaje się, że byłam zbyt prowokacyjna.

- Do diabła, Sarah - warknął - ty masz być prowokacyjna.
 - A więc nie widzi pan błędu w moim postępowaniu? - Zagryzła usta z przejęcia.

Justin wpatrywał się w te powabne wargi, ułożone tak, jakby chciały o coś zapytać; powinien je teraz w odpowiedzi pocałować. Opanował się na siłę.

- Żadnego - odparł niepewnie.

- W takim razie - zaczęła, zbierając suknię - uważam, że powinienes pan zaprowadzić mnie na salę i zatańczyć ze mną tego walca, którego właśnie grają. Wszyscy są ciekawi, jak skończy się nasza sprzeczka, a dla naszego celu będzie korzystnie, jeśli okaże się, że się pogodziliśmy. Nie sądzi pan?

- To racja - wymamrotał, podsuwając jej ramię z miną człowieka skazanego na galery.

W drodze powrotnej na salę wpatrywał się w łososiową suknię Sarah, zazdroszcząc materiałowi możliwości opłatania jej ciała w miękkiej pieśczoce. Jak, do diabła, miał znieść obecność tej kobiety przez cały czas ich maskarady, tylko udając jej kochanka?

Musisz zaprosić mnie do środka.

Na to lapidarne stwierdzenie wypowiedziane szeptem satynowy bucik Sarah zamarł nad kamiennym stopniem.

- Oczywiście - zgodziła się z uśmiechem, który miał pokazać, że jest siebie pewna. Muszą wyglądać na kochanków zarówno dla służby, jak i dla przypadkowych przechodniów.

Weszli do domu wpuszczeni przez służącego, którego twarz nie miała wyrazu. Sarah zastanawiała się, czy ten wieczór będzie się ciągnął bez końca. Tej nocy flirtowała z większą ilością mężczyzn niż przez całe swoje życie. Znosiła ich komplementy i kryła skandalicznie wycięty dekolt za zbyt małym do tego celu wachlarzem.

Teraz mężczyzna, w obecności którego nieustannie dostawała gęsiej skórki, odprowadzają do domu, a przecież marzyła jedynie o tym, żeby zdjęć pożyczoną suknię, wyciągnąć się na rozłożystym łożu i zapomnieć o tym, że cały wieczór spędziła, udając rozkoszną lalkę.

Stała niepewnie na środku saloniku. Służący tymczasem nalał lordowi szklaneczkę brandy, po czym dyskretnie opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi. Sarah widziała, jak Linton wymownym spojrzeniem dał mu do zrozumienia, iż nie będą go więcej potrzebowali.

Opróżniwszy szklaneczkę jednym niecierpliwym haustem, lord natychmiast nalał sobie następną i zasiadł w ogromnym skórzanym fotelu. Z pewnością ustawiła go tu dla wygody Lintona któraś z jego poprzednich kochanek.

- Nie musisz się zachowywać tak, jakbyś czekała na egzekucję - powiedział ostro. - Usiądź gdzieś i zmyj ten przestraszony wyraz z twarzy. Nie zamierzam wyrządzić ci krzywdy, choć cały wieczór bardzo mnie kusiłaś.

Sarah spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Cóż uczyniłam, że jesteś ze mnie niezadowolony, lordzie? Sądziłam, że podobał ci się mój występ.

Zwrócił na nią pochmurny wzrok.

- Nie skarżę się na twój występ. Tyle tylko, że nieco przesadziłaś.

- Przesadziłam?

W oczach lorda pojawiło się niedowierzanie.

- Nie udawaj, pani rzucił, wyginając brew. - Pembroke przez tydzień będzie opowiadał, jak ścisnął cię w tańcu, jak słodko szarpałaś go za rękaw, przekonując, iż nasza kłótnia nie jest poważna, jak chętnie pozwalałaś mu rozkoszować się widokiem swojego dekoltu.

- Mojego dekoltu? - Sarah z oburzeniem oparła dłoń na

biodrach. - Dziwne, że się to panu nie podoba, bo to wyłącznie pańska wina, ponieważ każdy centymetr odzienia, które mam, pan dla mnie wybrałeś.

- Nie mówię, że mi się nie podoba.

Sarah zamruwała.

- Zupełnie pana nie rozumiem, lordzie. Pragnął pan, bym jako pana kochanka wzbudziła zainteresowanie innych mężczyzn, więc tak uczyniłam. Cóż więc pana rozzłościło?

- Wszystko. Nic. - Ponownie wychylił kieliszek brandy.

Sarah, wyraźnie zaskoczona, podeszła do barku i także nalała sobie małą porcję alkoholu. Usiadła sztywno na otomanie blisko fotela Justina. Nie odzywał się, tylko wpatrywał w kieliszek, jakby ten zawierał substancję, której nigdy wcześniej nie widział. Kiedy w końcu spojrzał na Sarah, w oczach miał cierpienie.

- Nie zrobiłaś nic złego - przyznał. - Przekonałem się tylko, że trudno mi jest odgrywać moją część roli.

- Próby to nie to samo co występ - zgodziła się, smakując bursztynowy płyn.

Ten wieczór z pewnością potwierdzał jej słowa. Zachęcający uśmiech, jaki posyłał lady Amandzie, przeszył jej serce niczym ostry nóż. Kiedy tamta zepsuta kobieta nazwała ją czarującym stworzeniem, zacisnęła zęby aż do bólu. Ale gdy Justin wyraźnie dał do zrozumienia, że jest jedną z jego własności i może nią rozporządzać, jak mu się żywnie podoba, wpadła już w prawdziwą furję - furję, która zamieniła się w zupełnie inne uczucie, kiedy pochwycił ją za ramię, brutalnie, jak zazdrośny kochanek...

- Rzeczywiście - przyznał z kpina - występ to całkowicie co innego. - Z ponurym spojrzeniem wrócił do wpatrywania się w szklaneczkę.

Pokój okrył się ciszą jak mrocznym płaszczem. Niedostępne

oblicze wicehrabiego nie zachęcało do rozmowy, więc Sarah skulona na brzeżku otomany, przez jakiś czas w milczeniu popijała brandy. W końcu podniosła się z zamiarem nalania sobie następnej porcji, dochodząc do wniosku, że lepiej się upić niż znosić ponure towarzystwo lorda.

- Jak długo musimy tak siedzieć? - zapytała wreszcie.

Spojrzał na nią ze zdumieniem, jakby zapomniał o jej obecności.

- Słucham?

- Zastanawiam się tylko, jak długo powinniśmy tu pozostać - wyjaśniła, czerwieniąc się. - Jak długo musi pan pozostać w domu, by ludzie sądzili... no to, co mają sądzić.

W nieodgadnionych oczach pojawił się bardzo dziwny wyraz. Justin wpatrywał się w nią znad szklaneczki.

- Lordzie Lintonie - ponagliła.

- Zastanawiam się.

Sarah westchnęła. Próba dowiedzenia się, o czym myśli, to tak, jakby człowiek usiłował wycisnąć sok z wyschniętej pomarańczy.

- Nie widzę niczego trudnego w moim pytaniu - upierała się.

- Przeciwnie. Muszę się zastanowić, jak długo zajęłoby mi cieszenie się pani wdziękami, gdybyśmy spędzali czas w taki sposób, w jaki normalnie w naszej sytuacji ludzie go spędzają.

Sarah zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Myślę - ciągnął, unosząc kieliszek i obserwując opadające krople alkoholu - że nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Sarah upiła duży łyk brandy, czując w gardle piekące gorąco.

- W takim razie, co zrobimy? - zapytała, bojąc się odpowiedzi, ale z postanowieniem, iż nie spędzi całej nocy w tej niewygodnej sytuacji.

Justin sięgnął do szuflady biurka stojącego blisko krzesła i wyciągnął talię kart.

- Piquet - zaproponował zrezygnowanym tonem. - To nam pomoże zabić czas. Cztery rozdania i wychodzę.

- Przykro mi, ale nie umiem grać. - Najwyraźniej nie liczył się z tym brakiem w jej wykształceniu. Westchnąwszy cicho, zabrał się do bezmyślnego lasowania kart. Wcale na nie nie patrzył, a wirowały mu w palcach jak błyskawica.

- Mógłbym panią nauczyć - rzucił, wyraźnie bez entuzjazmu.

- Nie mam na to ochoty - odparła. - Ale mógłby mnie pan nauczyć któreś z tych karcianych sztuczek.

W oczach lordach pojawiło się rozbawienie.

- Karcianych sztuczek? Po co to pani?

- Nie wiem - wyznała - ale to o wiele bardziej interesujące niż zbieranie sekwensu czy kwinta.

Przymrużył oczy.

- Myślałem, że nie gra pani w piqueta.

- Nie gram, ale obserwowałam wiele nudnych gier. O wiele bardziej wolę poznać te sztuczki. Nauczy mnie pan?

Zanim skończyła mówić, rozłożył karty na stoliku. Sarah wpatrywała się w nie ze zdumieniem. Mimo że przecież tak długo je tasował, były ułożone kolorami i w porządku od asa do dwójki.

Przynajmniej tak się wydawało, zanim przyjrzała się im dokładniej.

- Zdaje się, że brakuje jednej karty - powiedziała. - Dwójki trefl.

Justin pochylił się nad talią.

- Zgadza się.

Płynnym ruchem sięgnął w jej stronę i wyciągnął coś zza jej ucha. Sarah nie potrzebowała zobaczyć karty, żeby wiedzieć, że to dwójka trefli.

- Nie wiem, jak pan to zrobił. Przez cały czas obserwowałam pańskie dłonie i jestem pewna, że nic w nich pan nie ukrył. Jak pan to zrobił?

W odpowiedzi zebrał karty, podzielił na trzy kupki, po czym znowu w błyskawicznym tempie je potasował. Następnie ponownie rozłożył przed Sarah.

Nadal leżały w porządku. I znowu brakowało dwójki trefl.

- To znaczone talia - uznała. - Zrobił pan coś z nią.

Potrząsając głową, uśmiechnął się.

- Chodzi o to, czego nie zrobiłem.

W oczach tańczyły mu radosne ogniki. Sarah wpatrywała się w te srebrzyste płomyki, na których miejscu jeszcze przed chwilą widziała metalowe jezioro. Karty dokonały przemiany, o której mogłaby marzyć jedynie we śnie.

- Zaczniemy - powiedział tajemniczo niczym czarodziej, wysuwając rękę w jej stronę i wyciągając zza jej ucha dwójkę trefl - od tasowania.

14

Sarah musiała wskrzesić cały swój talent, by trzymać głowę wysoko, jak szanująca się kobieta, bo przecież była szanującą się kobietą. Czasami, tak jak tego wieczoru, kryła się gdzieś na moment, żeby zebrać siły. Tutaj, w toalecie dla pań, mało kto zwracał na nią uwagę, więc miała chwilę spokoju. Ale było to przejściowe wrażenie, bo kiedy spojrzała w duże lustro, zobaczyła własne zatrważające odbicie.

Choć nikt nie mógł nic zarzucić jej sukni - lord Linton uważał za stosowne ubierać ją tak wykwintnie, jak jakąś księżnę - Sarah wyglądała w każdym calu na utrzymankę. Rumieńce na twarzy były zarówno skutkiem makijażu, jak i podeksycytowania. Oczy ciut zbyt jaskrawe, uśmiech troszeczkę za prowokacyjny.

Nieważne, że mężczyzna znany wszystkim jako niepoprawny uwodziciel, prywatnie nie dopuszczał się w stosunku do niej niczego niestosownego. Nieistotne, że opuszczał Brook Street, nawet jej nie dotknąwszy. Pozostawało faktem, że zapewniał jej dom, ubrania, powóz i hojną pensję. Nikt nie miał pojęcia, że Sarah nie jest kobietą, na jaką wygląda. Niby mogła dalej przed sobą udawać, że zachowała dla siebie

szacunek, ale nie była już tego taka pewna. Jak długo można odgrywać rolę, nim stanie się ona rzeczywistością?

Co więcej, lubiła towarzystwo swojego protektora. Nie tutaj, na tych przyjęciach, gdzie grali skłóconych kochanków. Tylko później, u niej w saloniku, kiedy noc przechodziła w poranek, a Justin zamieniał się w czarodzieja, czarnoksiężnika, parą zręcznych dłoni rządzącego talią kart.

Każdej nocy Sarah jak urzeczona przyglądała się zdumiewającym sztuczkom, sprytnemu tasowaniu, zręcznym rozdaniom. Bardzo się starała, ale nie potrafiła opanować jego techniki; jej usiłowania doprowadzały ich oboje do łez śmiechu. W trakcie tych magicznych godzin przed jutrzeńką, kiedy tak siedzieli zmęczeni i śpiący po długim wieczorze, rodziło się między nimi porozumienie.

Porozumienie dwójki aktorów, zabijających czas przed wyjściem na scenę, przed wypowiedzeniem ostatniej kwestii sztuki, po której publiczność opuści teatr. Sarah miała możliwość doświadczyć podobnego porozumienia z kolegami w teatrze, ale nigdy w życiu prywatnym. Jednak ta nowa zażyłość między nimi nie była zażyłością aktorów. Była bardziej osobista, bardziej intymna: burzyła niektóre z dzielących ich barier.

Na scenie przed chciwą sensacją publicznością odgrywali walczących ze sobą kochanków. W towarzystwie lord Linton traktował kochankę coraz bardziej oziębło, dużo więcej czasu poświęcając lady Amandzie, często konfrontując obie kobiety ze sobą. Jednak w jego zachowaniu czuło się dziwną zazdrość o Sarah, pewne napięcie, którego ona nie potrafiła wytłumaczyć. Co do niej, robiła się coraz bardziej zła, zwłaszcza gdy bezwstydnym wzrokiem lady Amandy mówił, iż to tylko kwestia czasu, a lord Linton znajdzie się w jej łóżku. Lady Greywood musiała przechodzić podobne udręki. Kobieta, której zależy na mężczyźnie dbającym jedynie o własne przyjemności, cierpi.

Jednak w domu przy Brook Street ona i lord Linton nie byli już tymi ludźmi, którzy na oczach wszystkich rozgrywali swój prywatny dramat. W domu nie było zazdrości, własności, złośliwego gniewu. Tylko oni dwoje, talia kart i od czasu do czasu kieliszek brandy. Maskarada wymagała od nich, by Justin pozostawał u Sarah do późna w nocy, ale pod każdym innym względem zaprzestawali udawania, uwalniali się od niego.

Ta swoboda burzyła też napięcie. Lord Linton najwyraźniej czuł się podobnie, bo po chłopięcu zaśmiewał się z jej zdumienia jego zręcznością. W ten sposób minął tydzień i teraz wydawało jej się niemal tak naturalne jak oddychanie, że o brzasku odprowadza lorda do drzwi, czując w sercu ukłucie żalu, przypominające niemal tęsknotę. Im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej się przekonywała, że Justin jest wielką zagadką, i tym bardziej chciała poznać człowieka za maską.

W ciągu tych magicznych godzin udało jej się to chyba bardziej niż komukolwiek innemu.

Teraz, stojąc przed lustrem w damskiej toalecie, wymknęło się jej westchnienie, które z pewnością nie pasowało do sprytnej i światowej kobiety, jaką udawała. Nikt by się nie spodziewał takiego westchnienia u kochanki największego bawidamka towarzystwa. To było westchnienie Sarah Armistead, zmieszanej i niepewnej. Rozejrzała się pospiesznie, chcąc sprawdzić, czy ktoś nie zauważył jej słabości.

Jakaś kobieta patrzyła na nią. Siedziała na krześle blisko wyjścia. Sarah nie usłyszała, kiedy wchodziła.

- Pani jest panią Manwaring. - Głos nie zdradzał życzliwości, a jedynie czystą ciekawość.

- Tak. - Sarah zmusiła się do uśmiechu, ale stoicka mina nieznanym nie uległa zmianie.

- Nazywam się Evangelin Greywood. Z pewnością słyszała pani o mnie od lorda Lintona, chyba że się pani nie zwierza?

Lady Greywood. Ta sama, której mieli wymierzyć sprawiedliwość. Sarah nie potrafiła powstrzymać się przed wpatrywaniem w kobietę. W kąciach jej orzechowych oczu czaiło się zmęczenie i coś, co przywodziło na myśl ścigane zwierzę, Jasnobrazowa barwa jej sukni jeszcze podkreślała szarość twarzy, wynikającą z dość podeszłego wieku. Kobieta miała pochylone plecy, jakby pod niewypowiedzianym ciężarem; włosy dawno już jej posiwiały. Krucha i mała, zupełnie nie przypominała kobiety, która mogłaby w napadzie szału zamordować kochanka.

- Jeśli ma pani jakikolwiek wpływ na lorda, musi pani powstrzymać jego szaleństwo. To się źle skończy, zapewniam panią.

Zbierając cały swój aktorski kunszt, Sarah przywołała na twarz wyraz niewinnego zaciekawienia.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

Lady Greywood przyjrzała się jej.

- Być może nie. Sama jeszcze nie wiem, co on knuje. Wiem tylko, że Linton jest niebezpieczny jak jego ojciec, a nawet bardziej bezwzględny. Musi go pani powstrzymać.

- Obawiam się, że mam bardzo niewielki wpływ na wicehrabiego.

Ponure spojrzenie kobiety zaostriżyło się.

- Widziałam, jak na panią patrzy. Ma pani na niego większy wpływ, niż się pani wydaje.

Czy to prawda? Sarah potrząsnęła głową, odganiając nadzieję, która w niej się budziła. Nic dobrego nie wyjdzie z mieszania marzeń z rzeczywistością.

- Nie znam planów Lintona - ciągnęła lady Greywood - ale już teraz posunął się za daleko. Skrzywdził niewinnych ludzi.

Hrabina nawiązywała do pojedynku. Biedna kobieta. Mu-

siała się bać, że lord Linton każe lordowi Greywoodowi zapłacić za grzechy matki.

Do głowy przychodziło Sarah tysiące pytań. Czy lady Greywood kochała ojca lorda Lintona, czy go nienawdziła? Jak zniosła świadomość, iż pozbawiła go życia? Co na to jej własny mąż? Jak mogła żyć z jego wściekłością?

Współczucie dla lady Greywood to błąd, uznała w duchu Sarah. Ta kobieta popełniła morderstwo i nie poniosła kary. Jednak, patrząc na jej krucho sylwetkę i żałosne oczy, nie czuła nic oprócz współczucia. O dziwo, kobieta patrzyła na nią z podobnym wyrazem twarzy.

- Widzę, że nie wie pani, jaki jest lord Linton - powiedziała lady Greywood. - Zaslepiła panią jego przebiegłość. On wykorzystuje kobiety, tak jak to czynił niegdyś jego ojciec. Trentowie nie potrafią kochać. A tego właśnie pani pragnie, prawda, miłości? Pani oczy to zdradzają, biedne dziecko.

Z niemalże bolesną godnością kobieta podniosła się i wymknęła z pokoju, pozostawiając Sarah w szoku. *Trentowie nie potrafią kochać. A tego właśnie pani pragnie, prawda, miłości?*

Lady Greywood była w błędzie. Sarah nigdy nie spodziewała się, że lord Linton obdarzy ją większym uczuciem niż ta nić przyjaźni, która się między nimi ostatnio nawiązała - jeśli rzeczywiście istniała. Była tylko aktorką, którą wynajął. Taka kobieta jak ona nie mogła liczyć na jego zainteresowanie. Nawet gdyby zdołała oszukać samą siebie, to i tak wiedziała, że Justin nie jest w stanie żywić ciepłych uczuć dla żadnej kobiety.

Czasami jednak zastanawiała się, jak by to było nocą, zamiast grać w karty, iść z nim do sypialni. Przypomniała sobie ognisty pocałunek w Lintonwood i pomyślała, że Justin nawet mógłby mieć na to ochotę.

Jednak teraz jego pocałunki były hamowanymi, wystudio-

wanymi gestami. Traktował ją tylko jak narzędzie do osiągnięcia celu. Płacił jej, tak samo jak służącemu czy pokojówce. Jeśli nawet na przyjęciach wydawał się spięty i zazdrosny, to nie miało to nic wspólnego z uczuciami wobec niej.

Gotując się do dołączenia do gości. Sarah przećwiczyła przed lustrem uśmiech. Lady Greywood błędnie odczytała wyraz jej oczu. To oczywiste, iż jej kunszt aktorski wymagał doszlifowania.

Jeśli się nią znudzisz, wierzę, że mi o tym powiesz.

Justin nigdy nie przepadał za Pembroke'em, niemniej nie potrafił wytłumaczyć nagłego pragnienia pokiereszowania mu twarzy.

- Zakładam, że mówisz o pani Manwaring? - zapytał niby spokojnie.

Pembroke nie krył zachwyty, patrząc na zbliżającą się do nich przez salę Sarah.

- Zdziwiasz mnie, Linton. Twoje poprzednie panie były raczej potulnymi stworzonkami bez cienia niezależnej myśli w głowie. Nie znaczy to, że przepadam za niezależnymi kobietami, ale pani Manwaring to odważna osóbką. Założę się, że się przy niej nie nudzisz.

Nuda? Nie, to słowo zupełnie nie pasowało do Sarah. Im więcej czasu spędzał w jej towarzystwie, tym częściej się zastanawiał, co kiedyś robił bez niej. Wystarczyło, że wyszła na chwilę z sali, a on już czuł jakiś dziwny niepokój. Nie było powodu zwierzać się z tego Pembroke'owi. Dla Londynu Sarah Manwaring była jego ostatnią kochanką, którą powoli zaczyna się nudzić.

- Wolę bardziej uległe kobiety - wyznał obojętnym głosem.
- Jak na mój gust, pani Manwaring ma zbyt wybuchowy

charakter. Należy do tego rodzaju kobiet, które zbyt poważnie traktują związek z mężczyzną. Obawiam się, że jej oczekiwania są przesadzone.

Pembroke skinął głową ze zrozumieniem, ale dodał:

- Być może jestem cierpliwszy. Kilka wybuchów hysterii to żaden koszt za możliwość przespania się z taką kobietą.

Na wyobrażenie Pembroke'a z Sarah w łóżku Justin wzdygnął się, zwłaszcza że wyobrażał ją sobie zupełnie z kimś innym. Kiedy się do nich zbliżała, nie mógł się nadziwić, jak bardzo jej obraz przypomina jego fantazję sprzed kilku tygodni w Lintonwood. Dziwnie się czuł, opisując krawcowej szmaragdową suknię, którą teraz Sarah miała na sobie. Z jego też nakazu jubiler z Bond Street wyczarował brylant, który, wpięty we włosy „kochanki”, dokładnie przypominał ten z jego marzeń.

Jeśli tylko będzie miał coś do powiedzenia na ten temat, Sarah nie wyląduje w łóżku Pembroke'a. Być może, kiedy się już to wszystko skończy, zapłaci jej trochę więcej, żeby być spokojnym, iż nigdy nie będzie musiała szukać męskiej opieki. Warto było to zrobić, żeby tylko pozbyć się wyobrażenia Sarah z Pembroke'em. W tej chwili jednak Justin musiał odgrywać rolę, którą sam dla siebie napisał.

- Jeszcze nie znudziłem się wdziękami pani Manwaring - oświadczył ostrzegawczym tonem.

Pembroke wybuchnął śmiechem.

- To powinno jej schlebiać, Linton, bo nigdy dotąd nie widziałem cię dłużej z kobietą, która by cię denerwowała. Ale jestem cierpliwy. Umiem czekać.

Czekaj, aż piekło zamarznie, myślał ponuro Justin, kiedy Sarah do niego dołączyła. Urzekający uśmiech, którym obdarzyła Pembroke'a, oczarowałby każdego mężczyznę. Kiedy zwróciła się w stronę lorda, uśmiech nieco przygasł.

- Chodźmy - rozkazał Justin. - Czas na nas.

- Ależ przyjechaliśmy dopiero przed godziną - odparła zaskoczona.

Pembroke wygiął brew, ale zdradziły go wymowne błyski w oku. Najwyraźniej myślał, że jego zainteresowanie Sarah rozbudziło w Justinie zazdrość i sprowokowało do poświęcenia wieczoru kart i tańców na rzecz bardziej intymnych czynności.

- Nie ociągaj się, moja droga - nakazał Justin, zirytowany faktem, iż Pembroke może go podejrzewać o poddawanie się tak niskim instynktom. - Postanowiłem, że wychodzimy.

- Ale ja miałabym ochotę zostać. Czy nie dba pan o moją przyjemność, lordzie? - odparowała Sarah.

Planowali urządzić jeszcze jedną scenę przed wyjściem i Justin domyślał się, że Sarah improwizuje, chcąc wykorzystać nadarżającą się okazję. Jednak spojrzenie, jakie posłała Pembroke'owi, zagotowało w nim krew. Z wzrokiem, od którego inne kobiety pogubiłyby buty, pochwyił ją za ramię.

- Zdaje się, że zapomina pani, iż do jej głównych przyjemności należy sprawianie przyjemności mnie - warknął. - Wygląda na to, że następne kilka godzin spędzę na odświeżaniu pani pamięci. - Przy tych słowach wypchnął Sarah z sali, a za nimi gonił śmiech Pembroke'a.

- To było bardzo odważne, lordzie - wyszeptła Sarah. Miała zarumienioną twarz. - Nie sądzę, żeby takie ośmieszanie mnie było potrzebne.

- Ośmieszanie? - powtórzył, nie wiedząc już, czy nadal jeszcze grają, czy już są w rzeczywistości. - Nie wiem, o co pani chodzi.

Popatrzyła na mego oskarżające.

- Mógł pan równie dobrze oświadczyć, że resztę nocy spędzimy na... rozpuście. Czy mężczyźnie wypada w ten sposób traktować kochankę?

- Mężczyzna może robić z kochanką, co mu się podoba.
- Łajdak tak - odparowała. - Jednak dżentelman...
- Proszę mnie nie mylić z tą nieszczęsną rasą.

Sarah spiorunowała go wzrokiem, po czym wyrwała ramię z uścisku i wsiadła do powozu.

- Może i ma pani rację. Dżentelman nigdy nie planowałby zniszczenia starszej pani, która i tak jest już straszliwie nieszczęśliwa.

Justin zamarł w miejscu.

- Proszę mi wyjaśnić te słowa.
- Poznałam lady Greywood - wyznała Sarah. - Zupełnie nie przypomina tego potwora, jakiego mi pan opisał.
- Nie zna jej pani.
- Wiem, że jest zmęczona i przestraszona.
- To zła kobieta, która uniknęła kary za zbrodnię - zimno oświadczył Justin. - Zabiła mojego ojca. Przez nią też zginęła matka.

Sarah znużonym ruchem oparła głowę o siedzenie.

- Nie można wybaczyć jej śmierci pańskiego ojca, to prawda. Ale trudno winić ją za samobójstwo pana matki. Kto wie, co tak naprawdę pcha ludzi do odebrania sobie życia? Pan był wtedy bardzo młody. Może nie zna pan całej prawdy. Czy nie zechciałby pan jeszcze raz przemyśleć to szaleństwo?

Serce Justina spowiła lodowata stal. Nie chciał słyszeć błagania Sarah. Był wściekły.

- Jedyną rzecz, którą mogę przemyśleć - odparł chłodno - to to, czy nie popełniłem błędu, angażując do tego panią

Sarah drgnęła, jakby została uderzona. Justin natychmiast zaprzagnął cofnąć słowa. Ale nie uczynił tego. Sarah objęła się ramionami i trwała w tej pozycji, aż dojechali do domu.

Justin tak często robił tę sztuczkę, że nie musiał się zastanawiać nad ruchami. Zamiast tego przyglądał się Sarah, która wpatrywała się w karty. Odzywała się bardzo niewiele, choć na użytek służby czule pogłaskała go po ramieniu i uśmiechnęła się do niego zalotnie.

Wściekłość, którą starała się hamować, dodała temu do tknięciu jakiejś magicznej siły. Złość wywołała na jej policzki powabny rumieniec; w oczach gorączkowo błyskały ogniki gniewu, usta drżały.

Justin uznał, że gniew to bardzo mocny afrodyzjak.

Jak inaczej wytłumaczyć to nagłe pożądanie, które nim zawładnęło, kiedy śmiała się przeciwstawić jego zdaniu o lady Greywood?

Kiedy tylko lokaj ich obsłużył i zamknął za sobą drzwi, uwodzicielski uśmiech zniknął z jej ust. Na twarzy pojawił się wyraz nieszczęścia, a zaraz potem upor: Justin domyślił się, że Sarah postanowiła przetrwać jeszcze godzinę lub dwie w jego towarzystwie. Świadomość, że ich wspólny czas nie znaczy dla niej więcej niż odbębnienie obowiązku, wzbudziła w nim poczucie zawodu i złości.

Sarah westchnęła, wybrała kartę, obejrzała, po czym odłożyła do talii. Nie powiedziała słowa, ale jej zraniona mina mówiła sama za siebie. Tam do diabła, z pewnością jej nie przeprosi. To ona jest winna. Nie ma prawa krytykować jego planu. Zapłacił za jej współpracę i będzie ją miał.

Lewym małym palcem zrobił lekką przerwę między kartą, którą wybrała, a resztą talii. Choć uważnie przyglądała się jego dłoniom. Justin wiedział, że niczego nie zauważyła. Rozłożył karty na trzy kupki; na spodzie jednej z nich kryła się wybrana karta. Kiedy odwrócił kupkę i pokazał kartę, Sarah zamrugała ze zdumienia.

- Nadal nie mam pojęcia, jak pan to robi - stwierdziła, hamując podziw.

Justin nie chciał jej podziwu. Nie chciał tak siedzieć, pokazując sztuczki jak jakieś wytresowane zwierzątko. Karty pomogły im przetrwać kilka nocy i dzięki nim nieco się do siebie zbliżyli. Ale dzisiaj go irytowały i budziły niepokój. W pewnym sensie obrazowały dzielące ich bariery. Między jego zręcznością a jej słabym zrozumieniem sztuki kryjącej się za sztuczkami rozciągała się przepaść, zupełnie tak jak między panem a służącym, mężczyzną a jego kochanką.

Ale Sarah nie była jego kochanką, przypomniał sobie. Zresztą nie pragnął, by tak było. Jego plan był zbyt cenny, zbyt ważny. Nie pozwoli żadnej kobiecie zepchnąć się z obranej drogi. Nie będzie słuchał jej krytyki i nie będzie się przejmował jej argumentami. Gdyby rzeczywiście została jego kochanką, nie potrafiłby jej utrzymać w ryzach. Bo tak naprawdę nie był łądkamiem, który o nikogo nie dba. Nie był swoim ojcem.

Może próbowała go powstrzymać z czystego wyrachowania. Może nie chce starcie domu, sukni, służby. Dopóki będzie dla niego miła, dopóki będzie się zachwycała jego karcianymi sztuczkami i nalewała mu brandy, dopóty będą to ciągnąć w nieskończoność. Ogarnęła go nagła fala oślepiającej wściekłości. Skoro płacił za jej utrzymanie, mógł ją przecież posiadać.

Ze złością zdał sobie w tym momencie sprawę dokąd zaprowadziło go to rozumowanie. Gniew to prawdziwy afrodyzjak. Ale nie dla niego, nie tej nocy. Był na to za sprytny. Wstał niespodziewanie.

- Wychodzi pan? - zapytała Sarah zduszonym, ochrypłym od zaskoczenia głosem.

- Tak.

- Ale przecież był pan zbyt krótko, żeby... no żeby wszystkich przekonać. - Zaczerwieniona, zagryzła usta, a Justin zdziwił się, że ta światowa kobieta ma takie trudności w mówieniu na podobne tematy.

- Po kłótni z kochanką mężczyzna może nie mieć ochoty długo jej towarzyszyć. - Mówiąc to, Justin walczył z nagłym pragnieniem, które mu podpowiadało, by porwać Sarah w ramiona i raz na zawsze pokazać, gdzie jest jej miejsce. - Jestem pewien, że służący nie spodziewają się, że co noc będziemy się oddawali cielesnym rozkoszom.

- Nie, nie przypuszczam. - Patrzyła mu uważnie w oczy.

Justin musiał przejść obok niej. Kiedy delikatnie pociągnęła go za rękaw, zamarł w bezruchu.

- Przepraszam za ostre słowa - powiedziała. - Wiem, że pan wierzy, iż jego działania są usprawiedliwione. Jednak kiedy zobaczyłam lady Greywood, zrozumiałam, jak bardzo przeszłość może zepsuć teraźniejszość i przyszłość, jeśli się na to pozwoli. Nie życzę tego panu.

Mimo że tego nie chciał. Justin poczuł, że stalowa opończa wokół jego serca rozluźnia się.

- Po raz pierwszy mnie pani przeprosiła - zauważył sztywno.

Uśmiech zawstydzienia rozświetlił jej twarz jak promyk słońca.

- A więc zostanie pan nieco dłużej? - zapytała z wahaniem, z proszącym wyrazem oczu. - Chciałabym jeszcze raz spróbować odkryć tajemnicę tej sztuczki.

Z pewnością miał w sobie tyle z charakteru ojca, by znaleźć siły i nie poddać się kobiecemu urokowi. Odziedziczył po nim przynajmniej trochę bezwzględności, by oprzeć się pragnieniu, które mogłaby zniweczyć jego plan. Jeśli się podda, nigdy nie będzie już tym samym lordem Lintonem.

Co takiego powiedział Anh? Że Sarah go zniszczy? Co to miało znaczyć?

Zbierając wszystkie siły. Justin potrząsnął głową.

~ Jest późno. Muszę iść.

Twarz Sarah pokryła chmura zawodu; usunęła dłoń z jego ramienia.

- W takim razie dobranoc.

Jednak to nie było ich zwyczajne pożegnanie. W powietrzu wisiało napięcie. Justin stwierdził z zaskoczeniem, że stoi przed Sarah jak jakiś zawstydzony uczeń i nie wie, co powiedzieć. Żadna kobieta nigdy nie sprawiła, że czuł się tak niepewnie.

Co by się stało, gdyby poddał się sile, która go do niej pchała? Co by się stało, gdyby porwał ją na górę do brzoskwińowej komnaty rozkoszy? Jak by to było dzielić wielkie łóżko z Sarah?

W jego fantazjach była w tym łóżku, miała na sobie szmaragdową suknię, ten sam diadem we włosach. Czy w wyobraźni zobaczył przyszłość? Czy miał moc widzenia własnej przyszłości?

Z sercem walącym jak tysiące armat Justin przyciągnął Sarah do siebie, wiedząc, że tylko ona potrafi ukoić jego niepokój.

Człowiek jest idiotą, jeśli wierzy w czary. Jest nim także, kiedy w nie nie wierzy.

15

Ten pocałunek nie jest przeznaczony dla publiczności.

Z tą myślą Sarah zatopiła się w pocałunku, który ośmieszał wszystkie wcześniejsze. Było w nim tyle intymności i czegoś niespodziewanego, jakby dwoje obcych sobie ludzi nagle poczuło to samo drgnienie serca.

Nie, za tym niebiańskim pocałunkiem nie może się kryć anioł piekieł, pomyślała, czując na ustach delikatne dotknięcie języka Justina. Objął ją ramieniem, jakby chciał wyhamować rosnące w niej potężne uczucie. Odchylił jej głowę i spojrzał głęboko w oczy, ale w jego szarym wzroku nie było kpiny. Raczej coś na kształt niepewnej łagodności.

W objęciach lorda Sarah czuła, że jej zażenowanie rozpływa się jak lód w buchającym ogniu. Minęła jej złość na jego bezsensowne pragnienie zemsty, ustępując miejsca pożądaniu, które zagłuszyło też cichy, wewnętrzny głos, mówiący o przyzwoitości. Matka by tego nie zaaprobowwała, pomyślała przelotnie. Usta Justina zsuwały się po jej ramionach, na których natychmiast pojawiała się gęsia skórka. Wyrzuty sumienia zupełnie ucichły, zduszone tajemniczą, męską siłą rozpalającą w jej środku żar, którego nie mogła zignorować. Pragnęła dotknąć Justina. Kiedy obsypywał po-

całunkami jej biust, sięgnęła do orzechowych włosów i przyciągnęła jego głowę bliżej.

Jęknęła cicho; znieruchomiał. Podniósł głowę i spojrział na nią. W poczerwiałych oczach malowało się pożądanie i pytanie. Sarah nagle zdała sobie sprawę, że jest to spojrzenie kochanka.

Ta świadomość uwolniła w niej nowe uczucie, oplatające ją na podobieństwo pajęczej sieci, powodujące zawrót głowy i wstrząsające duszą.

Należał do niej. Jej kochanek. Jej kochanek.

Milczał i patrzył na nią. Sarah zrozumiała, że czeka na jej decyzję. Postanowiła nie dać mu czekać. Zapatrzona w zamglone oczy, zdała sobie sprawę, że należy do tego mężczyzny wraz z jego diabelskim pragnieniem zemsty i czarodziejskimi zdolnościami magika.

Czy to, co się działo, nie było przypadkiem iluzją? Jednak pożądanie płynące z jego oczu wydawało się autentyczne. Jej namiętność niemal ją oślepiła. Jednak, jak się nauczyła, granica między rzeczywistością a iluzją jest często bardzo ulotna.

Sarah zamknęła oczy. przez chwilę odmawiając mu odpowiedzi, której oczekiwał. Każda kobieta chciałaby nazywać tego mężczyznę swoim kochankiem. Ale nie jej kochankiem. Nigdy.

Justin Trent nie potrafił kochać. Był niewolnikiem zemsty. W jego sercu nie było miejsca na nic innego. Oprócz, być może, namiętności.

Nagle ze zdumieniem zrozumiała, że się na to godzi. Czasami trzeba pójść na kompromis. Justin obudził w niej pragnienie, które zwyciężyło wszystkie inne uczucia, nawet chęć obrony własnej godności. Jeśli nawet ta walka miała jakieś znaczenie. Sarah nie umiała sobie przypomnieć, o co w niej chodziło.

Przy mężczyźnie niezdolnym do miłości namiętność musi wystarczyć.

Otworzyła oczy i spojrzała na Justina, wiedząc, że nic nie uratuje jej przed przeznaczeniem.

W chwili gdy ich oczy się spotkały, Justin już wiedział, że będzie ją miał. Porwał Sarah w ramiona i wyniósł na korytarz. Nie chciał kochać się z nią na małej otomanie w pokoju, w którym spędzili tak wiele godzin, trzymając się od siebie z daleka. Posiadzie ją w bursztynowobrzoskwiniowej komnacie na górze, na rozłożystym łożu z jego marzeń.

Będzie leżała przed nim w szmaragdowej sukni. Rozbierze ją powoli, zdejmując po kolei części garderoby, jakby odkrywał drogocenny skarb. Będzie jego, kobieta z jego marzeń.

Nie, nie lak. Sarah była tylko aktorką, kobietą wykorzystującą iluzję, by zainteresować mężczyzn.

Tak czy inaczej, zaraz pozna jej sekret.

Niósł ją bez wysiłku, jakby płynął w powietrzu. Nie rozmawiali. Nie było takiej potrzeby. Obydwoje wiedzieli, co się zaraz wydarzy. Jakiej dozna ulgi, kiedy wreszcie marzenia zmienia się w rzeczywistość. Pozna ją tak, jak mężczyzna może poznać kobietę, i tym samym nie będzie już więcej miała nad nim władzy. Te zielone oczy nigdy więcej nie będą mu rozkazywać.

Jak magik zmagający się ze sztuczką, raz jeszcze weźmie los w swoje ręce.

Otoczona chmurami brzoskwiniowej narzuty, leżała na bogatym łożu. Świece zalewały pokój bursztynowymi cieniami, nadając jej skórze zmysłowe, wyzywające ciepło. Niespokojne ogniki odbijały się w jej oczach, kiedy milcząco przyglądała mu się z łóżka.

Zdejmując koszulę, Justin przelotnie pomyślał o innych kobietach, które tu przyprowadzał, kobietach, którym płacił tak jak Sarah. Nie mógł sobie przypomnieć ich imion, ich twarzy. Nic dla niego nie znaczyły, oprócz faktu, że zapewniały mu reputację rozpustnika i libertyna. Jednak na swój sposób były to mądre kobiety. Sarah nigdy nie pokazała po sobie tego rodzaju mądrości. Nawet teraz biła od niej czarująca niewinność, choć przecież wreszcie przestali grać.

Pochylając się nad łóżkiem, wyjął z jej włosów brylant i spinki. Przeczesując dłonią kasztanowe sploty napawał się ich delikatnością i podziwiał piękno, kiedy rozsypały się na poduszkę.

Sarah przyglądała się mu z denerwującą powagą. Powinna wiedzieć, jak się zachować, pomyślał niespokojnie. Mężczyzna nie lubi, kiedy kobieta mu się przygląda, jakby był rybą zbyt długo leżącą na słońcu. Marszcząc czoło, przesunął dłonią po łuku jej ramienia. Kiedy palce wsunęły się pod suknię, dotykając satynowo gładkiej skóry, wstrząsnęło nim pożądanie. Sarah lekko drgnęła, ale więcej się nie poruszyła. Milcząc wpatrywała się w niego, jakby o coś chciała zapytać.

- Jesteś moja - wyszeptał, ciekaw, czy mu zaprzeczy.
- Tak - odpowiedziała bez chwili wahania.

Szmaragdowa suknia poddała mu się z szeleszczącą zmysłowością. Zsunęła się z jej ramion. Kiedy wziął kochankę w objęcia i przyciągnął do swojej gołej piersi, wydała mu się taka mała i delikatna, że ze zdumieniem poczuł, że musi ją chronić.

- Sarah - szepnął zduszonym głosem.

Znowu zadrżała, więc objął ją ciaśniej. Nie przestawała drzeć, więc uniósł się i spojrzał w jej oczy. Były szeroko otwarte i choć błyszczało w nich pożądanie, to towarzyszyła mu także niepewność.

- Zimno ci? - zapytał łagodnie.

Sarah potrząsnęła głową.

- Zdaje się, że trochę się boję - wyznała.

- Masz mnie za potwora. Przyrzekam, że cię nie skrzywdzę.

- Nie, oczywiście, że nie. - Zarumieniła się, a jej policzki w bursztynowym świetle nabrały niemal anielskie go kolorytu.

Zmieszany, Justin chciał natychmiast otrząsnąć się z tego wrażenia. W jego marzeniach Sarah nie wykazywała ani cienia strachu ani też nie była niewinna. Zsunął dłonie na jej biodra, niecierpliwąc się suknią, która broniła mu dostępu do upragnionego ciała.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Zmarszczył czoło. Coś mu się nie zgadzało; przecież Sarah nie była nieśmiała.

- Do diabła - warknął. - Skończysz z tą zabawą w kotka i myszkę.

- Jaka zabawa?

Nie umiał powstrzymać zniecierpliwionego westchnienia.

- Nie zniosę więcej twoich sztuczek. Dzisiaj zatańczysz do mojej muzyki.

- Och. - Patrzyła na niego zdumiona. Potem jej twarz się zachmurzyła. - Mógłbyś być trochę bardziej wyrozumiały - zganiła go.

Ucieszył się, widząc jej poirytowanie. Ileż to razy zastanawiał się, jak ta buntownicza osobka zachowa się w chwili uniesienia.

- Żadna kobieta nigdy mi nie zarzuciła, że jestem nieczułym kochankiem - odparował, rozbawiony mimo lekkiej złości.

Opuściła wzrok.

- Jestem pewna, że... tamte kobiety nie miały powodów do skarg.

- No, Sarah - ponaglił ją niecierpliwie. - Nie czas na

granie zazdrosnej kochanki. Wiem, że mnie pragniesz. Niektórych rzeczy kobieta nie jest w stanie ukryć.

Przesunął powoli palcem po jej piersi. W odpowiedzi jęknęła cicho, ale satysfakcja z tego małego zwycięstwa nagle się rozwiązała pod nagłym uderzeniem požądania, kiedy poczuł, że jej sutki stwardniały pod jego dotykiem. Czuł się jak wulkan przed wybuchem. Musiał pojąć tę kobietę, i to szybko.

Z prymitywnym pomrukiem nakrył ją swoim ciałem; chciał, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. Sarah patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Przypuszczam, że wszystkie... twoje kobiety były doświadczone - zaczęła zduszonym głosem. - Ja, niestety, jestem nowicjuską.

Justin poczuł się tak, jakby wylano na niego kubeł zimnej wody.

- Co powiedziałaś? - Czuł, jak napina mu się każdy mięsień.

Sarah zagryzła usta.

- Wiem, że sądzisz, iż kobiety mojej profesji mają doświadczenie w takich sprawach. Jednak prawda jest taka, że nigdy w życiu tego nie robiłam. Liczyłam na twoją... wyrozumiałość.

- Dobry Boże. - Justin przez chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, potem nagle wstał. Szarpała nim wściekłość. - To za wiele.

- Przepraszam, że cię zawiodłam - powiedziała płaczącym głosem. - Tylko że...

- Oszczędź mi tych łez - nakazał Justin, chwytając za koszulę. - Jesteś przebiegłą diablicą. Domyślałam się, że ukryłaś gdzieś flakonik z owczą krwią, którą zamierzałaś wylać nieopstrzeżenie na prześcieradła, kiedy byłoby już po wszystkim. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Dziewica, też coś!

Musisz mieć mnie za idiotę. Nie masz zamiaru poprzestać na tym tysiącu funtów, prawda? Chcesz więcej, wiele więcej.

Jej zranione westchnienie tylko jeszcze bardziej go rozsierdziło.

- Pozycja mojej kochanki jest o wiele wygodniejsza niż pozycja aktorki, prawda? - spytał sardonicznie. - Nie masz zamiaru tego zmieniać? Chciałaś związać mnie w najbardziej skuteczny sposób - udając niewinną. Sądziłaś, że ci się oświadczyć? Czy może liczyłaś tylko na kolejne kilka miesięcy mojej opieki?

Sarah patrzyła na niego z przerażeniem.

- Jesteś szalony.

Justin gwałtownie otworzył drzwi, po czym odwrócił się i rzucił jej pogardliwe spojrzenie.

- To ty oszalałaś, sądząc, że uda ci się mnie ogłupić. Nie jesteś aż tak dobrą aktorką. Raz udało ci się mnie zwieść. Uwierzyłem, że jesteś żoną Harry'ego, ale tym razem ci się nie uda. Nie ma rzeczy, której nie wiedziałbym na temat iluzji. Czy to rozumiesz?

Sarah w końcu odzyskała mowę. Sięgnęła po peniuar, okryła się, po czym wstała z zadziwiającą godnością.

- Rozumiem jedynie, że zemsta pana zniszczyła, lordzie - odparła drżącym głosem. - Połknęła pana jak jakiś żarłoczny ptak i wżera się w pana duszę, aż zostanie po niej tylko czarna dziura. Uważa się pan za mądrego. Uważa pan, że widzi pan wszystko. Nic pan nie widzi!

Justin wybiegł na korytarz. Zatrzasnął drzwi, odgradzając się od jej pogardliwych oskarżeń. Goniły za nim jednak, odbijając się echem od ścian jak upiorny refren, który nie ma zamiaru ucichnąć. Nic pan nie widzi.

Z chęcią skręciłby Anhowi kark.

Cóż. kochana, podejrzewani, że nie codziennie Justin przegrywa cię w karty. - Lady Devon pan żyta na nią ze współczuciem. - Jestem pewna, że nie jest sobą. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby przegrywał w kam.

Sarah odpowiedziała uśmiechem, ale nie była w stanie ukryć cierpienia. Justin, zastawiając ją w grze z lordem Pembroke'em, w elokwentny sposób pokazywał, co dla niego znaczy; była przedmiotem, rzeczą, którą się kupuje i sprzedaje, zupełnie jak koń czy powóz. I choć gra toczyła się w domu jednej z najszacowniejszych dam towarzystwa, to i tak wydarzenie było ogromnie poniżające. Żadna prawdziwa dama nie zostałaby tak znieważona publicznie, zmuszona patrzeć, jak jej protektor oddaje ją innemu mężczyźnie, nawet nie mrugnawszy okiem.

Buńczuczność Sarah Manwaring nie pozwoliła jej niczego po sobie pokazać, więc obserwowała grę, uśmiechając się swobodnie do gości. Ale nie czuła się dobrze w tej roli. Tak naprawdę nie wiedziała już, gdzie kończy się rola, a zaczyna życie. Wszystko się zmieniło od tej tragicznej nocy. Justin nie udawał już pogardy, z jaką publicznie ją traktował. Wyraźnie był nią już znużony.

Potrzebował jej jednak; była najważniejsza w jego planie, więc wiedziała, że się z nią tylko bawi. Przegrał ją, ale tylko na pokaz, by po raz któryś udowodnić, gdzie jest jej miejsce.

Lord Pembroke wydawał się zachwycony swoim szczęściem, ale Sarah widziała, że jest zakłopotany okolicznościami. Kiedy zaferował Justinowi odgrywkę, ten tylko wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz, Pembroke. Choć jestem bardzo zadowolony z rezultatu. - Ziewnął. - Na stole leży nowa talia kart. Możesz, ją otworzyć.

Pembroke wziął karty. Justin szybko je potasował, dwukrotnie przełożył, potem zaczął rozdawać.

Gra w oczko należała do jednej z niewielu, których zasady Sarah rozumiała. Każdy gracz dostawał jedną kartę w ciemno i jedną odkrytą. Celem było uzyskanie maksymalnej liczby punktów nie przekraczającej dwudziestu jeden. Lord Pembroke przywitał dziesiątkę z błyskiem radości, zwłaszcza że odkryta karta Justina była dwójką trefl. Lord Pembroke podejrział swoją zakrytą kartę i przez chwilę zastanawiał się, czy dobrać następną.

- Kupuję - powiedział w końcu.

Justin, jako rozdający, nie miał prawa zobaczyć swojej zakrytej karty. Najwyraźniej nie wyczuwał napięcia rosnącego w pokoju, kiedy rzucił w stronę Pembroke'a dwójkę kier. Podniósł brew, czekając, czy przy dwunastu punktach lord Pembroke zażyczy sobie jeszcze jednej karty.

- Nigdy w życiu, Linton. - Pembroke uśmiechnął się z pewnością gracza, który wygrywa. - Czuję, że mam niebywałe szczęście. Jeśli tym razem przegrasz, nie będę się już czuł zobowiązany zaproponować ci następnej szansy, byś mógł odegrać swoją piękną panią.

Lord Pembroke podniósł kieliszek i zsalutował w stronę Sarah. Odkłoniła mu się uprzejmie, ale serce jej się ścisnęło. Co się stanie, jeśli Justin jej nie odegra?

Nie wybiegła z pokoju w panice tylko dlatego, że wiedziała, iż Justin nigdy nie robi niczego pod wpływem impulsu. Wszystko rozważnie kalkulował i choć ta gra była wynikiem jego złości na nią, Sarah zdawała sobie sprawę, że doskonale pasowała do ich przedsięwzięcia. Jak lepiej wywołać burzę niż publicznie ośmieszając kochankę? Kiedy za dwa dni wybuchnie wściekłością, wszyscy pokiwiają głowami i uznają jej zachowanie za zrozumiałe.

Justin odwrócił zakrytą kartę. Dwójka karo. Dobra! następną - ósemkę trefl. Miał teraz dziewiętnaście punktów. Z pewnością

cią nie będzie ryzykował, dobierając jeszcze jedną kartę. Musiałaby to być dwójka - a szansa na to była minimalna, skoro już trzy leżały na stole.

Sarah zamknęła oczy. On naprawdę chciał ją przegrać. Może obmyślił jakiś inny plan zemśczenia się na lady Greywood. Może coś się w nim złamało i nie zależało mu już na zemście.

Nie, to niemożliwe. Zemsta była dla niego najważniejsza.

Nagle zobaczyła przed oczami wszystkie noce spędzone w saloniku na Brook Street. Pokazał jej, jak to się robi - tasowanie, które nie było prawdziwym tasowaniem, przekładanie, które nie zmieniało porządku kart, ruch ręki. dzięki któremu odpowiednia karta wędrowała na spód talii.

Poczuła promyk nadziei. Skoro potrafił umieścić kartę na spodzie, potrafi też przenieść ją na wierzch talii.

Obserwatorzy wstrzymali oddech. Sarah otworzyła oczy akurat w chwili, gdy Justin dobierał ostatnią kartę. Dwójka pik.

Dwadzieścia jeden punktów.

Z grymasem niezadowolenia na twarzy lord Pembroke odwrócił zakrytą kartę - ósemkę pik. Dwadzieścia punktów.

Głośne sapnięcia i kilka wiwatów odbiło się echem od ścian pokoju. Pembroke wyglądał na załamane. Justin tylko westchnął.

- Zdaje się, że wracasz ze mną do domu, moja droga. - Wstał, skłonił się oziębło lordowi Pembroke i przelotnie spojrzął na Sarah.

Z poszarzałych oczu patrzył na nią radośnie sam Lucyfer.

16

Skąd pan wiedział, że lord Pembroke da panu szansę się odegrać?

Justin nie odwracał głowy od okna, choć jego umysł mało co rejestrował z wieczornego widoku. Nie musiał patrzeć na Sarah, by się zorientować, iż jest wściekła.

- Nie wiedziałem - odparł spokojnie. Nie ma powodu się złościć, powiedział sobie w duchu. Płaci jej wystarczająco dużo, żeby nie unosiła się dumą.

- I nie przejmował się pan, prawda?

Choć nie chciał tego, odwrócił się do Sarah. Jej poszarzała twarz i drżące usta obudziły w nim wyrzuty sumienia.

- To niedokładnie tak - odparł, pilnując, by jego głos brzmiał bezbarwnie. - Nie pozwoliłbym, by cokolwiek zagroziło mojemu planowi. Pani jest w nim ważnym czynnikiem. Dlatego też nie zamierzałem zostawić pani Pembroke"owi.

- Tak. Tak właśnie myślałam - odparła beznamytnym głosem. - Sądziłam, że nie zechce pan zepsuć planu.

- Pembroke nie jest taki jak ja - sarknęła. - Ma poczucie przyzwoitości. Domyśliłem się, że nie będzie się dobrze czuł w takim układzie i zaferuje szansę odgrywki.

Jedną szansę. Pozwolił losowi oprzeć się na tej jednej szansie. Był szaleńcem.

- Rozumiem - powiedziała powoli. - Dokonał pan prostego założenia opartego na pańskiej wspaniałej znajomości ludzkiej natury. - Spojrzała na niego. - Zdaje się, że tak pan tłumaczy swoją spostrzegawczość.

- Tak. - Justin nie był pewien, czy słysząc własne słowa, powinien poczuć się zmieszany.

Sarah bawiła się wachlarzem.

- A jednak nie mógł pan być absolutnie przekonany, że lord Pembroke zachowa się jak dżentelman. Ani też, że wyciągnie pan odpowiednią kartę.

- Ryzyko istnieje we wszystkim. Jednak nie wątpię, że dostanę potrzebną mi kartę.

Nie kłamał. Był przekonany, że Pembroke nie pociągnie jeszcze jednej karty. Liczył na to, układając talię. Gdyby Pembroke zdecydował inaczej, wszystko byłoby stracone.

- Oszukiwał pan. - Patrzyła na niego twardo.

- Tylko manipulowałem biegiem wydarzeń - sprostował. - Nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego w grze na pieniądze. Ale to była zabawa. Nikt nie brał tej potyczki na poważnie.

- Ja tak. I lord Pembroke. A także pan. - Zamilkła. - Chciał mnie pan ukarać, prawda? Chciał mnie pan poniżyć na oczach całego towarzystwa, pokazać, że jestem niżej od nich. To był prawdziwy cel gry.

Ta gra nie była grą. Justin zamknął oczy, bo przypomniał sobie scenę w gabinecie ojca, scenę okrucieństwa i poniżenia - spuścizna po ojcu.

- Sarah - odezwał się miękko.

Wściekłość zabarwiła jej oczy do koloru wzburzonego morza.

- Jestem dla ciebie nikim, kobietą, która sprzedała swój

talent za tysiąc funtów i która w trakcie gry straciła szansę, by w twych oczach zyskać szacunek.

Justin ze znużeniem zaprzeczył ruchem głowy.

- Zawarliśmy umowę. Mój szacunek dla ciebie, czy też jego brak, nie ma z nią nic wspólnego.

- Ależ odwrotnie.

Drżenie głosu Sarah wypełniło go pragnieniem niemożliwym do zrealizowania - bycia lepszym, niż był. Dlaczego zawsze na niego tak działała?

- Jeśli w trakcie grania roli mojej kochanki straciłaś dla siebie szacunek, sama jesteś sobie winna - oświadczył chłodno.

- Sprzedałaś się. Tak czynią kobiety takie jak ty.

- A ty sprzedałaś mnie lordowi Pembroke'owi. Tak czynią tacy mężczyźni jak ty. Jestem rzeczą do sprzedania lub kupienia, prawda?

- Nie było szansy, żebyś wylądowała u Pembroke'a - zaprotestował, zastanawiając się, jak żyłby dalej ze sobą, gdyby los go zawiódł.

- Powiedz mi, lordzie - zaczęła, uważnie wpatrując się mu w oczy. - Zrobiłaś to, ponieważ uważasz, że tamtej nocy oszukałam cię? Ponieważ nie wierzysz w moją niewinność? Ponieważ nie pasuję do roli twojej dziwki?

Takie słowa do niej nie pasują, pomyślał, ale zaraz sam się skarcił. Może jako aktorka się nie sprzedawała, ale nie była wiele lepsza od kobiet, które to robią. Za to w przeciwieństwie do innych. Sarah nie poprzestanie na wyczyszczeniu portfela kochanka. Chce wszystkiego, jeśli jej się na to pozwoli.

Dzięki Bogu, że bal u lady Hogarth był już jutro. Im szybciej rozstanie się z Sarah, tym lepiej. Zagrozała nie tylko jego planowi, ale też jego zdrowemu rozsądkowi. Gdyby tylko udostępniła mu swoje ciało, gdyby pozwoliła się w nie wtulić, tak jak tego zapragnął od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył,

pozbyłby się tej obsesji na jej punkcie. Ale udawała niewinną - to absurd w przypadku kobiety z taką przeszłością. Jej bezczelność doprowadzała go do szału. Właśnie dlatego dzisiaj wymierzył jej karę. Za dużo chciała. Kobieta z jego snów miała na sobie szmaragdową suknię i posłusznie mu się oddawała na brzoskwińowym łożu. Niczego nie żądała. Oddawała się mu i brała to, co jej dawał. Nie zagrażała jego światu czymś, co było dla niego niemożliwe.

Sarah nie pozostałaby w granicach swojej roli. A on nie był ojcem, żeby przegrać kochankę w grze w karty. Niemniej różnica między ojcem a synem zacierała się. Poniżając Sarah, poniżył sam siebie, jednak to bardzo pasowało do roli bezwzględnego drania. Pasowało do jego planu, planu, który pozostawiał mu w ustach gorzki smak straty.

Powóz zatrzymał się przed domem. Sarah nie patrzyła na Justina, kiedy pomagał jej wysiąść. Lokaj wpuścił ich do środka, ale po jednym spojrzeniu na wzburzoną twarz pani pospiesznie się ulotnił. Linton stał niezręcznie na środku holu, nie wiedząc, czy zostać, czy wyjść.

Sarah zdecydowała za niego. Podeszła do frontowych drzwi i otworzyła je jak królowa wypędzająca zdradzieckiego zalotnika.

- Zostałabym twoją kochanką - rzuciła ogniście - ale nigdy dziwką.

Lady Greywood tak długo wpatrywała się w chińską tapetę, że Sarah przestraszyła się, że kobieta zapomniała, gdzie jest. Kiedy lokaj zaanonsował przybycie hrabiny, Sarah nieomal spadła z krzesła. Od jej przyjazdu na Brook Street nikt oprócz Justina jej nie odwiedzał. Fakt, że gościem okazała

się kobieta, którą planowali zniszczyć, sprawił, iż serce Sarah waliło jak oszalałe.

- Wygląda na to, że jest tu pani bardzo wygodnie - stwierdziła lady Greywood obojętnym tonem. Przysiadła sztywno na brzegu niebieskiego krzesła, jakby wybite było gwoździami.

- Dom mi się podoba - odparła Sarah, zastanawiając się, jak szybko hrabina ujawni powód swojej wizyty. Nie musiało długo czekać.

- Przyszłam prosić panią po raz ostatni - wyznała lady Greywood pozbawionym emocji głosem. - W czasie naszej ostatniej rozmowy błagałam panią, żeby powstrzymała pani szaleństwo lorda Lintona. Zrozumiałam, że moja prośba jest nierealna. Mężczyzna taki jak Linton jest zbyt okrutny, by zmienić plany nawet na prośbę ukochanej kobiety.

Sarah zeszywniała.

- Obawiam się, że przecenia pani uczucia, jakimi obdarza mnie lord Linton.

Lady Greywood przyjrzała się jej uważnie.

- To prawda, że z Lintonem nigdy nic nie wiadomo. Rzecz w tym, pani Manwaring, że w pani rękach pozostaje los innych.

- Nie rozumiem.

Lady Greywood pokazała jej małe pudełeczko, z którego wyciągnęła żółtego irysa w otoczeniu fiołków.

- Ten stroik dostarczono do mojego domu dziś rano. Jest identyczny jak ten, który miałam piętnaście lat temu na balu u lady Hogarth.

Sarah ostro nabrała powietrza. Justin mówił jej, że ogrodnik zrobi dla niej taki bukiet. Nie zdawała sobie sprawy, że chce też wysłać podobny lady Greywood. Następne z jego diabelskich posunięć.

- Podejrzewam, że Linton zamierza ukarać mnie za śmierć jego ojca - rzuciła lady Greywood z ciężkim westchnieniem.

- Przez jakiś czas sądziłam, że chce mnie pozbawić zmysłów. Prawie mu się to udało.

- Przykro mi - odparła Sarah. Pragnęła powiedzieć o wiele więcej, ale mimo że miała inne zdanie niż Justin, nie mogła zdradzić jego planu.

Ostre orzechowe oczy uważnie się jej przyglądały.

- Nie martw się, dziewczyno, nie chcę niczego wyciągnąć z ciebie na siłę. Wiem, że to Linton posłał mi te kwiaty, tak jak i wiem, że to on zaaranżował pojedynek z moim synem. Wszystko, by mnie pognać.

Sarah zagryzła usta.

- Nie wiem, co jeszcze planuje - ciągnęła lady Greywood - ale wiem, że nie spocznie, póki nie dokończy dzieła. Jeśli nie możesz go przekonać, by zmienił zdanie, błagam, byś pomyślała o sobie. Nie bierz udziału w jego poczynaniach. Skrzywdzicie wiele osób.

Sarah bezradnie potrząsnęła głową.

- Nie mogę uczynić tego, o co mnie pani prosi.

Lady Greywood podniosła się gwałtownie. Jej wzrok zmiękł.

- Proszę przyjąć moją radę, pani Manwaring. Mężczyzna taki jak Linton tylko bierze i nigdy nic nie daje.

Sarah zaskoczyła siłą jej głosu.

- Niektóre kobiety potrafią to znieść - dodała hrabina spokojnie. - Inne nie. Dają się zniszczyć. Nie potrafią porzucić nadziei, rozumie pani. Dały się uwieść czarowi, umiejętności manipulowania uczuciami. Niektóre kobiety sądzą, że ich miłość może zmienić takich mężczyzn. To się nigdy nie udaje.

Oczy lady Greywood zwięziły się.

- Coś mi mówi, że pani żywi takie płonne nadzieje, pani Manwaring. Ostrzegam, to fatalna omyłka. Jeśli buduje się życie wokół nadziei i ta nadzieja zawodzi, nie zostaje już nic. W końcu przegrywa kobieta.

Sarah kontemplowała uwagi lady Greywood długo po jej wyjściu. Dopiero kilka godzin później, gdy siedziała w powozie Justina, przebrana za Marię Antoninę - ze stroikiem z irysów i fiołków w dłoni - zdobyła się na odwagę, by zobaczyć prawdę płynącą ze słów hrabiny.

Justin był dokładnie taki, jak go opisała lady Greywood, a ona pozwoliła sobie mieć nadzieję, że go zmieni, że dla niej porzuci chęć zemsty, że ona stanie się dla niego źródłem zbawienia.

Niektóre kobiety sądzą, że miłość może zmienić takiego mężczyznę. Czy go kochała? Równie dobrze mogła pokochać samego diabła.

Mężczyzna taki jak Linton tylko brał i nic nie dawał. W jego duszy nie było jednego miejsca, którego by nie dotknęła czerń.

Dala się uwieść jego urokowi i umiejętności manipulowania uczuciami. Sprzedała się mu, jak nierządnicą. Pragnęła zostać jego kochanką. A teraz zamierzała pomóc mu zniszczyć słabą kobietę i rozgrzebywać rany, które dawno winny się były zagoić.

Jak jasno widziała teraz wszystko: on był kuglarzem, ona - marionetką. Wszystkie jej nadzieje, że Justin zacznie o nią dbać, spłonęły. Nigdy nie uda jej się dotrzeć za tę jego maskę. Tymczasem stała się tą, którą grała: kobietą opłacaną za słuźenie jego diabelskim pokusom.

- Doktor Quincy będzie przebrany za pasterza. On pierwszy do mnie dotrze i wyda diagnozę, że mojemu życiu zagraża niebezpieczeństwo. On także zajmie się przewiezieniem mnie do domu.

Słowa Lintona, niczym kłująca szpila, boleśnie wyrwały ją z zadumy.

- Musiał mu pan dobrze zapłacić - rzuciła gorzko, bawiąc się stroikiem.

- Quincy to dobry człowiek - odparł chłodno Justin. - To on zajął się ojcem tamtego wieczoru i zawsze żałował, że morderczyni nie została pojmana.

- Rozumiem.

- Później roześle wieść o mojej śmierci. Nie spodziewam się, żeby hrabina od razu wszystko wyznała, choć to także możliwe. Kiedy pojawię się u niej po dwóch dniach, jestem pewny, że pod ciężarem cierpienia wyzna mi wszystko.

- Czeka ją dwie bezsenne noce, to pewne - skomentowała Sarah bezbarwnym głosem.

- Otóż to - zgodził się Justin. - Będzie bardziej niż gotowa do spowiedzi.

Sarah z rozpaczą wpatrywała się w wielką mufkę leżącą na siedzeniu powozu. W środku krył się pistolet. Poczowała na sobie wzrok Justina.

- Jeśli dumasz nad wycofaniem się - zaczął ostrzegawczym tonem - to jesteś bardzo nierozsądna.

- Obawiam się, że zawsze brakowało mi rozsądku - z gorzkim śmiechem odparła Sarah.

Potężne dłonie pochwyliły ją silnie za ramiona. Zmusił ją, by podniosła głowę. Widząc jego oczy, aż się skuliła. Wypełniała je czernią, nic tylko czernią, diabelska furia.

- Zawarłaś umowę - warknął - i dotrzymasz jej.

Sarah skuliła się, czekając na uderzenie. Ale jego bronią były słowa - na razie.

- Jeśli nie, zapłacisz mi. Jeśli uciekniesz, odnajdę cię. Będę cię ścigał jak myśliwy lisa i nie okażę cienia litości. Zbyt długo czekałem na tę chwilę, żeby pozwolić ci ją teraz zepsuć.

- Pański plan uwłacza pana godności, lordzie - oświadczyła. W oczach zebrały się jej łzy. - Uwłacza godności nas obojga.

Patrzył na nią chyba wieczność. Kiedy powóz podjechał

pod dom lady Hogarth, dotknął jej twarzy. O dziwo, zrobił to bardzo delikatnie.

- Nigdy nie twierdziłem, że mam godność, Sarah.

Spojrzała w te żalostne szare oczy zasnuwane mgłą i zapłakała.

Wszystko układało się dokładnie tak, jak Justin się spodziewał. Wprawdzie Sarah przestraszyła go w powozie, a pozbiierała się dopiero na kilka sekund przed pojawieniem się gospodyni, mógł się jednak domyślić, że aktorka w niej zatriumfuje.

Była doskonałą Marią Antoniną. Blond peruka, którą miała na głowie, stanowiła olbrzymią konstrukcję wypomadowanych loków i strusich piór. Jej wykwintna bordowa suknia z dramatycznym dekoltem, wciętą talią i szeroką, bogato zdobioną brokatem i koronkami spódnicą była dokładną repliką sukni, którą przed piętnastu laty miała na sobie zabójczyni ojca. Suknia była ciężka i Sarah z trudem się w niej poruszała. Jak lady Greywood mogła sądzić, że w takiej sukni zdoła zastrzelić człowieka i potem umknąć ze sceny zbrodni? Miała wielkie szczęście, że nie musiała daleko uciekać - jej dom znajdował się tylko dwie przecznice od domu lady Hogarth.

Justin nagle poczuł kłujący niepokój. Nakazał woźnicy czekać na Sarah za zakrętem, a następnie odwieźć ją do jakiegoś zajazdu. Przygotował dla niej ubrania na zmianę i pieniądze. Będzie jednak musiała przebiec całą ulicę. Nie pomyślał o kłopotach, które może sprawić jej suknia. A jeśli ją dopadną, zanim dotrze do powozu?

Uspokoił się, nabierając głęboko powietrza. Wszystko dobrze się ułoży. Tak, jak się spodziewał, lady Greywood pojawiła się na balu. Widział, jak westchnęła z przerażenia na widok kostiumu Sarah, i miał ochotę zatrzeć dłonie z zadowolenia.

Już wkrótce zabójczynię ojca osiągnie sprawiedliwość. Już czuł smak zemsty. Był słodki.

Skąd więc ta gorzkość w ustach? Skąd nagłe uderzenie serca, kiedy spojrzał na Sarah, zręcznie poruszającej się w olbrzymiej sukni z niewygodną mufką i w wielkiej peruce? Skąd smutek na myśl, że po tej nocy nigdy więcej jej nie zobaczy?

Odpowiedź, jeśli istniała, tkwiła gdzieś głęboko w jego umyśle, a on nie był w stanie tak się zagłębić. Przynajmniej nie dzisiaj. Kurtyna się unosiła.

To dzięki lordowi Pembroke wieczór wydawał się znośny. Gdyby z nią nie flirtował i nie przyniósł jej ponczu, Sarah załamałaby się pod ciężarem sukni i zadania, jakie miała wykonać. Za każdym razem, gdy spojrzała na Justina, jego ponure szare oczy wywoływały w niej ostre napięcie, aż zatykało jej dech. Często u boku Lintona pojawiała się lady Amanda, flirtując z nim beczelnie, a raz nawet owijając się w poły jego czarnego domino.

Wieczór toczył się jak źle napisana sztuka. Potem nagle nabrał rozpędu i pędził do tragicznego końca. Niespodziewanie nadszedł czas na zerwanie masek. Goście skupili się przy oknach, skąd od tarasu owiewała ich chłodna bryza. Lady Hogarth przygotowywała się do ogłoszenia zwycięzcy maskarady. Obok niej stała lady Greywood z wyrazem ściganego zwierzęcia w poważnych oczach.

Justin przeszedł do jednego z okien, ustawiając się obok grubej welwetowej zasłony. Po prawej były drzwi na taras. Sarah nie będzie miała trudności z wystrzeleniem i ucieczką; po drodze zgubi pistolet w ogrodowych krzakach, tak jak to przeciwiczyli z tysiąc razy. Czekala tylko na znak od Justina,

że jest gotowy. Jednak w tym momencie lord Linton zajęty był lady Amandą, która, wypiwszy ciut za wiele, oplatała go niczym jego druga skóra. Będzie musiał się jej pozbyć, bo Sarah potrzebowała czystego pola do strzału.

Co nie znaczy, że nie wolałaby, zamiast lorda, trafić Amandę, pomyślała ze złością, patrząc jak kobieta zbliża się coraz bardziej do Justina. Kiedy wydeła usta, zachęcając go do pocałunku, Sarah zamarła. Ta straszliwa kreatura spodziewała się, że Justin ją pocałuje - tutaj, na oczach kochanki i wszystkich gości! Czy ta wywłoka nie miała cienia przyzwoitości?

Justin zauważył wzrok Sarah i wzruszył ramionami. Lady Hogarth dała znak orkiestrze, by ucichła. Nie nadarzy się lepszy moment, mówiły oczy lorda. Czas na akcję, bez względu na Jady Amandę. Najwyraźniej postanowił wykorzystać sytuację.

Kiedy Amanda zarzuciła mu ramiona na szyję, pozwolił pociągnąć się w dół. Po pocałunku lady Amanda cicho westchnęła, a potem zachichotała, przerywając niezręczną ciszę.

W żyłach Sarah zapłonął ogień. Justin przygotował jej scenę, i dobrze. Oczy wszystkich zwrócone były na nich. Wsunęła dłoń do mufki; chłodny metal pistoletu ostudził jej nerwy. Zwracając oburzone spojrzenie na parę, zrobiła krok przed siebie.

- Jak śmiesz? - zawołała nieswoim głosem.

Wszyscy na sali zamarli. Lady Amanda ponownie zachichotała, ale nagle urwała śmiech, widząc, że Sarah robi następny krok w ich stronę.

- Śmie pan kpić z moich uczuć, lordzie. Dobrze więc, powiem panu coś, co nie jest do śmiechu. - Sarah w zdenerwowaniu z trudem przypominała sobie tekst. O dziwo, uspokajało ją przesuwanie palcem po kurku pistoletu. Drugą ręką dotknęła stroika. Nie pamiętała, kiedy miała nim rzucić.

Justin z naganą uniósł brew, po czym stanowczo odsunął od siebie lady Amandę. Podchmielona kobieta ledwo zatrzymała się na najbliższej doniczce z kwiatem. Lekko się zachwiała, nim odzyskała równowagę.

- Za bardzo się pani przejmuję, moja droga - warknął Justin. - Zbyt wiele pani oczekuje po zwykłym flircie.

- Przepraszam? - gniewnie zapytała lady Amanda, ale lord Pembroke pochwycił ją w pasie i rezolutnie posadził w najbliższym krześle.

Pozostało tylko dwóch aktorów.

- Zwykły flirt? - Głos Sarah ociekał pogardą, kiedy wyciągała pistolet. - Dostaniesz to, mój lordzie, za ten zwykły flirt.

Po sali rozeszły się zduszone westchnienia, ale nikt nie odważył się poruszyć. Sarah wydało się, że rozpoznała zaszokowany okrzyk Lady Greywood wśród innych, ale nie miała pewności. Czas chyba się zatrzymał. Zamknięta w liniach tekstu Justina, Sarah nie potrafiła uczynić niczego innego, jak tylko kontynuować tę koszmarną dramę. Zniknęła granica między aktorką i kobietą. Zaczęła żyć rolą, którą grała, stała się tą wzgardzoną kochanką, zakochaną w bezwzględnym łotrze.

Kto tu mówi o miłości, panno Armistead. To związek oparty na zwierzęcym pociągu, nie miłości. Nie wolno pani mieszać jednego z drugim.

Justin niepostrzeżenie dotknął zasłony, dając jej znak, że jest przygotowany.

Nie miłość. Nigdy miłość. Stwierdził to bardzo jasno. Ale mylił się. Kochała Justina Trenta i nie mogła dopuścić, by niszczył swą duszę.

Nagle cały tekst znikł z jej pamięci. Sarah stała na środku sceny, nie pamiętając nawet słowa. Publiczność czekała z zartem tchem. Justin także czekał. Ale ona nic nie pamiętała.

Pozostały tylko słowa płynące z jej serca.

- Porzuć to, lordzie - odezwała się miękko. - Porzuć ten straszliwy plan, nim zniszczy twoją duszę, zanim wpadniesz do otchłani, z której nie ma już ucieczki.

Justin zmarszczył czoło, nakazując jej wzrokiem kontynuować scenę. Sarah nagle poczuła skurcz w palcach. Pistolet, który trzymała, był ciężki i nieporęczny, jak nieznośny ciężar.

- Nie rób tego - błagała. - Nie ożywisz tym ojca. Zniszczysz tylko swoje życie i życie innych. Jeśli pozostał w tobie cień współczucia, niech ono cię uratuje.

Ale szare oczy patrzyły na nią twardo. Ponownie sięgnął do zasłony, jak dyrektor teatru, niecierpliwie dający podpowiedź aktorce, która źle wyuczyła się roli.

Sarah potrząsnęła głową. Spojrzył na nią ze zdumieniem, a zaraz potem z wściekłością, bo pojął znaczenie jej sprzeciwu.

- Na rany boskie, Sarah! - krzyknął z furią rozwścieczonego byka. - Zabiję cię za to!

Sarah poczuła, że zaczyna mocno drżeć. Łzy, hamowane dotychczas, napłynęły jej do oczu i wylały się jak zamarznęta rzeka roztopiona wiosennym słońcem. Spływały jej po twarzy, osłepiając ją. Z gardła wyrwało jej się łkanie.

I w tym decydującym momencie oburzony okrzyk Justina nagle ucichł. Skurcz, który trzymał palce Sarah, niespodziewanie puścił. Nieświadoma tego, nacisnęła na spust mantona.

17

Wszystko układało się tak, jak zaplanował. Nawet podpita Amanda z jej niesmaczną zalotnością pomogła, stanowiąc wspaniały zaczyn do obrzydliwej sceny.

Kiedy Sarah w niego wycelowała, uczestnicy balu zamarli, zmrożeni przerażeniem. Skupiając wzrok na napastnicze z bronią, nie dostrzegli, że Justin rozpruł torebkę ze świńską krwią pod kamizelką i przybliżył się do ciężkiej zastony. Zastygł tam spokojnie, wdychając świeże powietrze dochodzące od okna, nie czyniąc żadnego ruchu świadczącego o tym, że chce uciec przed losem.

Nie spodziewał się, że ich przedstawienie wywrze aż takie wrażenie. Na upudrowanej twarzy Sarah wykwitły bliźniacze koła rumieńców gniewu. Spod maski błyskały ogniem szmaragdowe oczy. Emocje wirowyły wokół niej. Nawet peruka wydała się jakaś bardziej poskręcana, jakby też poddała się pasji.

Justin pogratulował sobie w duchu. To on ją wybrał. On zaplanował każdy ruch Sarah, wsadził w jej usta każde słowo, wyrwał z. obskurnego teatru i obsadził w dramacie, którego nikt szybko nie zapomni.

Ich żmudne próby nie poszły na marne, choć z jakiegoś powodu Sarah jeszcze nie rzuciła w niego stroikiem. Grała

wspaniale, pamiętała o wszystkim, nie można jej było nic zarzucić. Uśmiechnął się. Teraz lekko przesunie lufę pistoletu w prawo, celując w kurtynę. Kula utkwi w ciężkim i grubym materiale, jak kamień rzucony w chmurę.

Sarah podjęła swój monolog. Justin zmarszczył czoło. To nie były słowa ich tekstu. Mówiła coś o otchłani i jego duszy. Czy ta mała diabolicą odważyła się improwizować? Czy miała nadzieję wyłudzić od niego więcej pieniędzy za dodatkowy wysiłek?

Mógł się domyślić, że, jak każda kobieta, Sarah uzna za stosowne poprawiać to, co jest już doskonałe. A w sztuce iluzji nie ma miejsca na błędy. Mogła wszystko zniszczyć.

Patrząc na kochankę z irytacją i lekkim przestraczem, Justin zastanawiał się, czy Sarah mówi od serca, czy raczej są to słowa wcześniej wymyślone. Lepiej, żeby jej nie poniosło, pomyślał ponuro. Nie wolno jej było chybić przy strzale. Napotkał jej wzrok i wskazał na zastonę. Miał nadzieję, że mimo złości potrafi odczytać ten sygnał.

Kąciki ust Sarah uniosły się radośnie. Justin patrzył na te usta z zafascynowaniem, wspominając ich ostatni pocałunek. Jaka szkoda, że już nigdy się nie powtórzy. Ale przecież istnieją inne kobiety.

Dzięki Bogu, że la potrafiła celnie strzelać.

Znowu coś powiedziała, coś o współczuciu i jego ojcu. Co ona, do diabła, może wiedzieć o jego ojcu? Palec Sarah zawisł nad spustem. Justin miał nadzieję, że pamięta o jego przestrodze, by naciskać na cyngiel stopniowo.

Wdychając głęboki powietrze, starał się opanować nerwy. Znowu dał sygnał, dotykając zastony. Sarah zaprzeczyła ruchem głowy. Przez ciało Justina przelała się ostra fala niedowierzania. Sarah najwyraźniej nie chciała działać według planu: sabotowała go. W ten sposób zniszczy wszystko na co tak długo pracował.

Wściekłość wyrwała mu z gardła okrzyk gniewu.

Jakby z bardzo daleka doszedł go odgłos wystrzału, a zaraz potem poczuł, jak jakaś siła rzuca go w tył. Z lufy pistoletu unosiła się szarawa smużka. W głowie coś mu dziwnie dźwięczało, całe ciało ogarnęło nagłe gorąco. Poczuł się słabo i pochwycił za zasłonę.

Zrozumiał, że Sarah nie przesunęła pistoletu.

Coś ciepłego spływało mu po skórze. To nie świńska krew. To jego krew. Z tą ostatnią myślą padł na podłogę.

Dla Londynu Justin nie żył. Doktor Qunicy wypełnił swoje zadanie i rozniósł po mieście przykrą wiadomość, która zresztą nie odbiegała daleko od prawdy, ponieważ stan Lintona nie był najlepszy. Doktor wahał się, kiedy Sarah stwierdziła, że chce zabrać rannego do Lintonwood, jednak w końcu uznał, że wiejskie powietrze nie uczyni mu większej szkody, niż ona mu już wyrządziła.

Po trzech dniach od postrzału Justin nadal nie odzyskiwał przytomności. Doktor Quincy nie potrafił powiedzieć Sarah, dlaczego; twierdził jednak, że rany postrzałowe nie zagrażają życiu pacjenta. Co innego gorączka, która zawsze może wystąpić, zwłaszcza jeśli będzie się chorego przewozić, o czym doktor ostrzegwał Sarah.

- Musi pani ciepło go trzymać i trzy razy dziennie przemywać ranę. Mam eliksir na gorączkę, ale nie jestem do końca pewien jego działania. Kiedy tacy ludzie jak pani i Linton biorą los w swoje ręce, o pomoc trzeba się zwrócić chyba tylko do samego diabła.

Sarah jednak postanowiła zabrać Justina do domu, bo w ten właśnie sposób zawsze myślała o przyjacielskiej siedzibie w Lintonwood. Tak więc pod osłoną nocy, nakazawszy wcześ-

niej przygotować powóz Justina, wybrałszy jego najsilniejszych służących, którzy bez cienia zaskoczenia zgodzili się przewieźć „zmarłego”, Sarah postanowiła umknąć z Londynu. Tym bardziej, że policja rozpoczęła już gorączkowe poszukiwania niejakej Sarah Manwaring.

Teraz, patrząc na Anha stojącego przy łożu Justina, mamroczonego jakieś dziwaczne zaklęcia i wciskającego w usta pana tajemniczy napar, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Jeśli ktoś mógł pomóc Justinowi, to właśnie ten tajemniczy mały człowiek. Nie wydawał się zaskoczony tym, że Justin jeszcze nie oprzytomniał, choć doktor Quincy już dawno usunął kulę z ramienia.

- Jego ciało zdrowieje, ale dusza nadal jest w dysharmonii - stwierdził Anh. - Trzeba zastosować dietę opartą na pięciu smakach. Musi pić napar z *shen* co pięć godzin, jeśli nie będzie w stanie pić, trzeba mu położyć kawałek korzenia *shen* pod język i pozwolić, by się rozpuścił. Ale, oczywiście, nie mam pewności, czy to przywróci mu przytomność.

- Rozumiem. - Sarah zagryzła usta.

Anh uważnie jej się przyjrzał.

- Przypilnuję lorda, a panią proszę, żeby odpoczęła.

- To ja go postrzeliłam. Nie mogę go zostawić.

Lokaj skinął głową, jakby to wszystko tłumaczyło.

- Pójdę i przygotuję herbatę z *shen* dla pani, panno Armistead. Może to panią wzmocni i ukoji nerwy.

Sarah wątpiła, czy cokolwiek jest w stanie zmniejszyć cierpienie i wyrzuty sumienia, które trapiły ją od chwili, gdy jej palec opadł na spust pistoletu. To był tragiczny wypadek, ale ta informacja nie pomoże nieprzytomnemu Justinowi. Naszły ją koszmarne wspomnienia sprzed kilku dni: zdumione spojrzenie doktora Qunicy opatrującego Justina, szokowane

twarze gości lady Hogarth, delikatne ponaglenia lorda Pembroke'a, który ciągnął ją do wyjścia i do powozu.

Gdyby nie on, byłaby już w więzieniu. Kręcił głową z dezaprobatą, ale posłuchał jej prośby, kiedy go błagała, by ją zawiózł do domu Justina.

Od tamtej chwili żyła jak we śnie, prześladowana uporczywą myślą, że mogła zabić mężczyznę, który stał się najważniejszy w jej życiu. Zawiodła go i być może Justin zapłaci za to najwyższą cenę.

Teraz to smukłe i silne ciało leżało nieruchomo na wielkim łożu, otoczone poduszkami i kołdrami. Urokliwe oczy, uwięzione przez bezwładne powieki, za sprawą tylko jednej kuli straciły całą swą moc. Błede usta, które jeszcze niedawno wzbudzały w niej tak wielkie pożądanie, pozostawały milczące; nie wydostawała się z nich nawet ostra kpina. Zręczne palce czarodzieja spoczywały teraz beczynnym na kołdrze. Magia pokonana jej nieostrożnością.

Sarah chciała się modlić, ale do ust cisnęły się jedynie słowa Ofelii:

- O nieba, wesprzyjcie go swą łaską!
- Sarah!

Na dźwięk znajomego głosu odwróciła się.

- William!

Brat zatrzymał się niepewnie w drzwiach, ale po chwili, kiedy rzuciła się w jego stronę, wszedł do pokoju. Objęli się w mocnym uścisku. Twarz Sarah zalały łzy. W końcu William odsunął ją delikatnie od siebie.

- Co się stało?

- Och Williamie, to straszne! - zawołała. - Przez przypadek postrzeliłam lorda Lintona. Miałam go zabić, a raczej udać, że to robię, ale zdrętwiała mi ręka i nie przesunęłam lufy przed wystrzałem. Jeśli on umrze, to będzie tylko i wyłącznie moja wina.

William szeroko otworzył oczy.

- Nie bardzo wszystko pojmuję, ale jestem pewien, że cokolwiek się wydarzyło, nie ponosisz odpowiedzialności.

Sarah uśmiechnęła się przez łzy.

- Och, Williamie, ty zawsze myślisz o mnie jak najlepiej. Tylko że nie znasz prawdy. Oszukałam cię. Przystaniesz uważać mnie za siostrę, kiedy wszystko usłyszysz.

William uważnie przysłuchiwał się łzawej spowiedzi Sarah - o tym, że przez te miesiące wcale nie pracowała jako dama do towarzystwa starszych pań, tylko została aktorką, a potem przyjęła ofertę lorda Lintona, jak uchodziła w Londynie za jego kochankę i postrzeliła go na balu na oczach całego towarzystwa. William nie odzywał się przez cały czas opowieści. Potem spojrzął poważnie na siostrę.

- Podczas gdy ja byłem w szkole całkowicie nieświadomy twoich poświęceń, ty poniżałaś się tu, żeby utrzymać mnie na poziomie, jaki, twoim zdaniem, należy się baronowi. Nigdy nawet jednym słowem nie wspomniałaś swoich finansowych kłopotach.

- Byłeś za młody Williamie. Nie mogłeś mi w niczym pomóc.

- Teraz mam piętnaście lat. Wystarczająco dużo, żebym sam zarobił na swoje utrzymanie. - Uniósł dumnie głowę. - Popełniłaś błąd, niczego mi nie mówiąc. Czy sądziłaś, że ucieknę przed odpowiedzialnością?

- Nie, ale...

- Nie miałaś prawa sama podejmować takiej decyzji, Sarah. Wiem, że chciałaś mnie chronić, ale teraz jestem już mężczyzną. To mój obowiązek bronić cię przed takim losem, jaki do tej pory musiałaś znosić. Nawet nie dałaś mi szansy.

Patrzyła na uroczystą twarz brata. Urósł przez ostatnie

miesiące. Rudawe włosy obciął zgodnie z obowiązującą modą ale w zielonych oczach, wiernej kopii oczu Sarah, nie było śladu chłopca. William rzeczywiście wydorósł.

- Przykro mi. Williamie. Wygląda na to, że muszę przeprosić wiele osób.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Nie uczyniłaś nic, czego nie dyktowałoby ci serce. Ale teraz musisz mi przekazać pałeczkę. Porzucę szkołę. Dopilnuje domu w Surrey. Squire Gibbons będzie mi musiał wiele wyjaśnić. Anh mówił, że przywłaszczał sobie pieniądze z wynajęcia domu. Zmuszę go, żeby je nam zwrócił.

- Anh? - Sarah zmarszczyła czoło. Jak doszło do tego, że służący Justina zajął się ich finansowymi sprawami? Spojrzała na nieruchomą postać w łóżku.

William odpowiedział na jej milczące pytanie.

- To lord Linton kazał Anhowi zająć się naszymi sprawami. Bardzo się z Anhem zaprzyjaźniliśmy, właśnie dlatego mnie tu przywiózł. Czy wiesz, że on zna się na magii? A przynajmniej na wielu tajemniczych rzeczach, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Przyrzekł, że mnie ich nauczy.

Pomimo smutku, Sarah uśmiechnęła się. Przez chwilę rozentuzjasmowany zdolnościami lokaja William był tym samym chłopcem, którego pamiętała. Coś jej mówiło, że Anh może go nauczyć o wiele więcej niż tylko czarodziejskich sztuczek. Dobrze, że będzie go uczyć taki człowiek. Jej wzrok powrócił do łóżka. Justin także znał wiele tajemnic. Pod tą maską zemsty kryło się współczucie, mądrość i siła.

Czy Anh miał rację? Czy w duszy Justina toczyła się teraz wojna?

Tym razem ojciec wyciągnął asa pik. Cienkie usta rozsunęły się w niewesołym uśmiechu na widok króla wylosowanego przez Justina. Przekrwione oczy błyskały triumfem.

- Niestety, jesteś martwy - padło.

Justin zobaczył przed sobą lufę pistoletu, zapowiedź śmierci.

- Obserwowałem cię, mój chłopcze, czekając na szansę, która wreszcie nadeszła.

Kościsty palec wirował nad spustem. Justin zadrżał, kiedy coś zimnego i nieziemskiego przesunęło mu się po skórze. Było bardzo zimne, ale zanim zdążył pomyśleć, poczuł w piersiach wybuch. Przejmujący ból rozdarł mu ramię, ale to nie ramię tak bolało. Spojrzał na dymiący pistolet i palec zwisający nad cynglem. Nie był kościsty. Był miękki, kobiecy. Szybko przesunął wzrok na twarz osoby trzymającej broń. Niebieskie oczy ojca przybrały kolor drogocennych szmaragdów.

Sarah. Usta Justina starały się ułożyć do tego imienia wraz z okrzykiem żalu wywołanego zdradą. Ale usłyszał tylko diabelski śmiech ojca i słowa wryte w jego duszę na całą wieczność.

Zemsta... Oko za oko...

Zimno. Bardzo zimno. I gorąco. Żar w ramieniu mimo przejmującego chłodu.

Szmaragdowe oczy. Zdrada gorsza niż wszystko, co mógłby uknuć ojciec. A może to on z grobu wymyślił tę poetyczną zemstę? *Znajdę wygodny grób i będę patrzył, jak robicie Z siebie głupców przez całą wieczność.*

Justin wiedział, że jest głupcem. Gdyby tylko potrafił przezwyciężyć to zimno, mógłby ją odnaleźć i się zemścić.

Nie. Nie zemścić. Nie na Sarah. To boli, kiedy tak myśli. Prawie tak jak ramię. I coś jeszcze. Musi o tym pomyśleć.

Sarah w jego objęciach, tuląca się do niego, trzymająca kurczowo. Ogrzewa go. Wypędza zimno.

Tak, pomyśli o tym. Będzie o tym myślał tak mocno, że prawie poczuje jej dotyk, usłyszy jej szept, poczuje jej słone łzy na policzkach.

Sarah.

W jego ramionach. W sercu.

18

Nietoperz odpowiedział na spojrzenie Sarah błyszczącymi oczami, ale to nie uciszyło rosnącego w niej niepokoju. Słodkawki w zapachu dym kadzidła tłącego się u podstawy statuetki tylko wzmacniał jej zdenerwowanie, tak jak i niezrozumiałe nucenie Anha, siedzącego ze skrzyżowanymi nogami nad łamigłówką z dziwnych patyczków.

Jeśli magia potrafi uzdrowić Justina, niech i tak będzie. Jednak ani zagadkowe rzeźby, ani pieśni i zapachy wypełniające pokój nie zmieniły zimnej i bladej postaci w łóżku.

Tak jakby dusza Justina opuściła ciało.

Tylko raz w trakcie tych niemożliwie samotnych godzin nocnych wicehrabia dał znak, że nadal pozostaje między żywymi. Zaczął drzeć z zimna, więc Sarah nakryła go kocami, ale ponieważ nie przestawał szczerkać zębami, położyła się obok niego na łóżku i mocno do siebie przytuliła. Nie przejmowała się tym, że Anh albo ktokolwiek inny może ją zobaczyć w tej pozycji. Justin uspokoił się, jednak pozostała obok niego, oplatając go ramionami, przekazując mu swoją siłę. W pewnej chwili odniosła wrażenie, że wypowiedział jej imię, ale nie miała pewności, tak szybko umilkł.

Anh nagle przestał śpiewać. Sarah podniosła głowę i zobaczyła, że służący się w nią wpatruje.

- Skończyłeś? - zapytała zachrypniętym z niewyspania głosem.

- To nigdy się nie kończy - spokojnie odparł służący. - Koniec to także początek. Cykl odnawia się z każdym zachodem i wschodem słońca, z każdym odpływem i przyływem. Życie nigdy nie zamiera, tylko zmienia formę.

Sarah zdusiła zniecierpliwione westchnienie. Tajemnicze sentencje Anha doprowadzały ją do szału.

- Co będzie dalej?

- To, co ma się stać.

Przy tych słowach lokaj uniósł kawałek materiału z namalowanymi na nim dziwnymi symbolami i przysunął do maleńkiego płomienia u podstawy statuetki. Kiedy pozostały już tylko zwęglone popioły, wymamrotał kilka niezrozumiałych słów i wymknął się z pokoju.

Sarah z odrazą przyglądała się figurce nietoperza. Mimo wszystkich mistycznych rytuałów, jakie odprawił nad nią Anh, sfatygowana rzeźba nadal wydawała jej się szkaradna. Przyglądała się jej znużona, gdy nagle figurka jakby ożyła. Sarah zamrugała. Czy to jej wyobraźnia, czy też nietoperz rzeczywiście - wprawdzie prawie niezauważalnie - zatrzepotał skrzydłami? Pomasaowała skronie. Brak snu najwyraźniej stępił jej zmysły.

- Brzydki, prawda?

Okręciła się z cichym okrzykiem przestachu. Natknęła się na wzrok wpatzonego w nią Justina. Jego oczy były żywe, ale ulga i radość, które ogarnęły Sarah, szybko znikły, bo na twarzy wicehrabiego zobaczyła zgorzknienie.

- Jak się pan czuje? - wyszeptła.

Zignorował pytanie i obrzucił ją pogardliwym wzrokiem.

- Zdradziłaś mnie.

Nie musiała pytać, co ma na myśli.

- Zawiodłam cię - przyznała. Oczy wypełnił jej żal, ale także prośba o zrozumienie. - Jednak nie chciałam pana postrzelić. Zdrętwiały mi palce i pistolet wystrzelił. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo żałuję tego, co się zdarzyło.

Czy jej uwierzył? Jego twarz niczego nie wyrażała. Wzrok wbił w figurkę.

- Nietoperz - powiedział. - Symbol szczęścia i długiego życia. Anh to wieczny optymista.

Usta ułożył do gorzkiego uśmiechu. Sarah znowu wypełniła nadzieja, mimo że Justin zakaszał sucho. Cokolwiek o niej sądził, przynajmniej wrócił do przytomności. Nalała z dzbanka na stoliku wody do szklanki i przytknęła mu ją do ust.

- Proszę wypić.

Przyjął jej pomoc milcząco.

- Jestem słaby jak mały kociak - mruknął.

- To się wkrótce zmieni, skoro już pan odzyskał przytomność - zapewniła. - Mogliśmy podawać panu jedynie wodę i specjalną herbatę Anha. Teraz, kiedy może już pan jeść, szybko odzyska pan siły.

- Opiekowałaś się mną? - Przez pobladłą twarz przemknęła niepewność.

Sarah skinęła głową.

- Wraz z Anhem. Bardzo z pana posłuszny pacjent, lordzie, kiedy jest pan nieprzytomny. - Uśmiechnęła się ciepło. Nie było sensu opowiadać mu, jak desperacko walczyła, by każda kropla płynu dotarła do ust, jak straszliwie się bała, że już nigdy nie ujrzy tego sardonicznego uśmiechu.

- A ty jesteś, pani, nadspodziewanie potulna. - Wbił w nią wzrok. - Czy dręczą cię wyrzuty sumienia. Sarah? Czy z tego powodu zajmowałaś się mną tak pieczołowicie? Powiedz mi:

czy policja jest już na twoim tropie? A może udało ci się uciec z balu i nadal nikt nie wie, kim jesteś?

Sarah ożywiła się.

- Mówiono mi, że w dzień po wypadku na Brook Street pojawił się policjant, tak więc moja tożsamość nie jest już tajemnicą. Na balu miałam na twarzy maskę, ale przecież wszyscy wiedzieli o naszych kłótniach. A tylko pańska kochanka uniosłaby się z powodu tej skandalicznej sceny z lady Amandą. Sądzę, że jestem obiektem intensywnych poszukiwań.

Justin słuchał obojętnie.

- Jak więc się stało, że cię nie uwięzili?

- Lord Pembroke pomógł mi dotrzeć do pańskiego domu - wyjaśniła z irytacją, zła, że uznał, iż jej motywy były tak niskie. - Później przewiozłam tu pana pod osłoną nocy. Do czasu, aż policja mnie odnajdzie, pan wydobrzeje na tyle, że nie będą już mieli podstaw oskarżyć mnie o morderstwo.

- A więc cały Londyn uważa, że nie żyję? Mój plan się jednak powiódł. - Oczy zabłyśły mu gorączkowo.

Sarah zrozumiała z rozczarowaniem, że wypadek w żaden sposób nie wpłynął na chorobliwą żądzę zemsty.

- Tak, chyba się panu, niestety, udało. Naturalnie, nie licząc ran.

- Spodziewa się pani podziękowań, jak sądzą. - Patrzył na nią intensywnie.

Sarah gwałtownie odstawiła szklanekę.

- Niczego od pana nie oczekuję, lordzie. Niczego. - Wstała.

- Przyślę panu służącego. Z pewnością chciałby się pan wykapać.

Kiedy Justin przebudził się z popołudniowej drzemki, natknął się na parę niemożliwie zielonych oczy wbitych w nie-

go z denerwującą intensywnością. Były dokładnie tego samego koloru, co oczy Sarah, aż Justin cofnął głowę ze zdumienia. Na nosie nieznajomego było dużo więcej piegów i policzki były o wiele bardziej wydatne, ale podobieństwo go zaszokowało.

- Mam przyjemność z Williamem, jak sądzą. - Spostrzegłszy nagły błysk wrogości w zielonych oczach, szybko dodał: - Przepraszam za poufałość. Lord Armistead, oczywiście.

William milcząco skinął głową, a Justin z trudem pohamował śmiech na widok mieszaniny dumy i rezerwy walczącej z dziecięcą ciekawością. W przeciwieństwie do Sarah, jej brat wydawał się przejrzysty jak szkło. Przez długą chwilę przyglądali się sobie, a Justin ze zdumieniem rozpoznał we wzroku gościa cień bezbronności i ogarnęło go współczucie. Czasami, pomyślał w duchu, bycie mężczyzną to bardzo przerażająca rola.

- Jestem wdzięczny za pańską gościnność i zainteresowanie naszymi finansowymi problemami - odezwał się w końcu młody baron. - Rozumiem, że powodem pańskich starań jest związek pana z moją siostrą.

William siedział sztywno wyprostowany i Justin dostrzegł w jego wzroku pytanie. Chłopak nie chciał poruszać drażliwego tematu, ale jako mężczyzna miał obowiązki. Justin wiedział, co zaraz nastąpi, i domyślał się, że William musi się czuć bardzo onieśmielony w jego towarzystwie.

- Pana siostra poinformowała mnie o pewnych kłopotach związanych z wynajmowaniem waszego domu w Surrey - gładko wyjaśnił Justin. - Powiadomiła mnie także o pańskim zamiarze spotkania się z nią w czasie przerwy szkolnej. Nie było mi to na rękę, ponieważ obydwie okoliczności wpływały na moje plany, tak więc podjąłem decyzję zajęcia się domem

w Surrey, a do pana posłałem Anha. - Justin zmarszczył czoło. Anh miał zatrzymać chłopaka w Eton, ale służący zawsze rządził się własnymi prawami. Z jakiegoś powodu postanowił przywieźć Williama do Lintonwood.

- Rozumiem. - Młodzienczek wydawał się zakłopotany. - Nie rozumiem tylko natury związku łączącego pana z moją siostrą. Prosiłbym o wyjaśnienia.

Justin ze złością pomyślał, że potrafi to wyjaśnić tak, jak potrafi dotrzeć na księżyc.

- Zaangażowałem pannę Armistead, żeby odegrała rolę mojej kochanki, ponieważ planuję wymierzyć sprawiedliwość zabójczym mojego ojca - odparł rzeczowo. - Wyobrażam sobie, że brzmi to dla pana nieco dziwacznie, ale opracowywałem ten plan od dość długiego czasu. Mam nadzieję, że wkrótce moje starania zostaną wynagrodzone, w dużej mierze dzięki talentowi pana siostry.

W zielonych oczach zabłysnął gniew.

- Sarah jest doskonała we wszystkim, czego się podejmie, ale nie dopuszczę, by ją zrujnowano. Sam mogę o nią zadbać.

Justin spojrzął mu prosto w oczy.

- Mój związek z pana siostrą był tylko grą, lordzie Armistead.

William zmarszczył czoło.

- Czy chce pan powiedzieć, że ona nie jest...? - Zaczerwienił się i zamilkł.

- Panna Armistead nie jest moją kochanką - cicho potwierdził Justin, dziwiąc się, że wraz z wyznaniem w jego ustach pojawił się gorzki smak.

William przyjął zapewnienie z wyraźną ulgą, ale zaraz pojawiła się nowa myśl.

- Ale skoro udawała ją przed towarzystwem, jest tak czy inaczej skompromitowana.

- Zapewniam, że nikt nie zna jej prawdziwego nazwiska - zastrzegł Justin. - Używała wymyślonego nazwiska i zmieniła wygląd. Rodzina Armistead nie pojawiała się w Londynie przez całe lata. Istnieje mała szansa, że ją rozpoznano.

- Tak czy inaczej, wygląda na to, że jest skompromitowana - upierał się William. - Na dodatek przebywa tutaj, w pańskim domu, zupełnie sama? Jak długo to trwa?

Justin nie sądził, żeby William pragnął usłyszeć czystą prawdę - mianowicie, że trudno jest skompromitować aktorkę. Chłopak wypełniał tylko swój obowiązek i najwyraźniej szczerze martwił się o siostrę. Ale Linton nie miał zamiaru pozwolić, żeby ten żółtodziób popychał go przed ołtarz.

- Pana siostra z własnej nieprzymuszonej woli przyjęła warunki umowy - odparł łagodnie, nie bez cienia współczucia dla chłopca. - Wcześniej w Lintonwood przebywała w towarzystwie mojej ciotki i jej damy do towarzystwa. W Londynie odgrywała rolę, na jaką sama przystała. Nie spotkała jej żadna krzywda.

- Lord Linton ma rację, Williamie.

Na widok siostry stojącej w drzwiach twarz chłopca spururowiała. Sarah uśmiechnęła się.

- Nie rób z siebie mściwego brata, Williamie. Jeśli ucierpiała moja reputacja, to przede wszystkim dlatego, że postanowiłam zostać aktorką. Nie możesz obwiniać za to lorda Lintona.

- To ja czuję się winny - z przygnębieniem stwierdził William. - Nie powinienem był nigdy wyjechać do szkoły i pozwolić ci, byś sprzedawała się za chleb powszedni.

- Nie sprzedawałam się, Williamie - z niecierpliwością upomniała go siostra. - Jakie ty masz o mnie zdanie?

Oczy chłopca zabłysły gorączkowo.

- Jak najlepsze, Sarah - zadeklarował. Potem odwrócił się

do Justina. - Moja siostra jest szanowaną kobietą, lordzie Linton. Nalegam, by nigdy pan o tym nie zapominał.

Wzruszony ognistą obroną siostry, Justin z powagą skinął głową.

- Darzę pannę Armistead najwyższym szacunkiem.

Te słowa, zdaje się, uspokoiły Willima, bo choć rzucił w stronę wicehrabiego jeszcze jedno ogniste spojrzenie, zaraz pospiesznie opuścił pokój. Sarah patrzyła na Justina ze zdumieniem.

- Mógł go pan uspokoić bez używania tak oczywistego kłamstwa - rzuciła, czerwieniąc się. - Kpi pan sobie ze mnie.

Justin potrząsnął głową. Prawda i kłamstwo mieszały mu się, bo mimo tego, kim Sarah była, mimo całej jej przeszłości, ze zdumieniem uzmysłowił sobie, iż powiedział prawdę. Była odważna, ciepła, potrafiła współczuć i bez względu na to, czy rzeczywiście chciała go postrzelić, jednak zaopiekowała się nim, nie pozostawiając na łasce diabła. Większość kobiet w podobnych okolicznościach po prostu by zniknęła, ale Sarah pozostała, by stawić czoło i jemu i konsekwencjom swoich poczynań. Powinien raczej nienawidzić jej za to, że wpakowała w niego kulkę, ale, o dziwo, jego uczucia zupełnie nie przypominały nienawiści.

Zdał sobie sprawę, że na świecie nie ma osoby, którą szanowałby bardziej niż Sarah.

Nie jestem inwalidą, kobieto. Zranione ramię nie przeszkadza mi w tak prostej czynności jak wypicie herbaty.

Sarah uniosła brew. Justin zachowywał się niemożliwie; był to pewny znak, że zdrowieje. Przyglądała się milcząco, jak manewruje filiżanką, żeby donieść ją do ust. Minał dzień od chwili, gdy odzyskał przytomność, i choć wiedziała, że ramię

nadal go boli, najwyraźniej postanowił tego nie pokazywać. Kiedy płyn rozlał mu się na koszulę, zaklął cicho. Sarah zagryzła usta, by się nie roześmiać. Napotkała jego wzburzony wzrok i przygotowała się do ostrej nagany.

Tymczasem zamiast tego usta lorda ułożyły się do zawadiackiego uśmiechu.

- Jestem nieznośny, prawda?

Skinęła ostrożnie głową.

Westchnął.

- To irytujące, leżeć tu słaby jak dziecko.

- Nie jadł pan przez sześć dni.

- Minęło siedem od balu u lady Hogarth - zauważył niespodziewanie. - Czas na spotkanie z lady Greywood. Muszę jutro pojechać do Londynu. - Na twarzy pojawiła mu się pochmurna determinacja.

Sarah wpatrywała się w swoją filiżankę.

- Nadal chce pan ciągnąć swój plan? Miałam nadzieję, że choroba zmieniła pańskie podejście.

Nie odpowiedział od razu. Kiedy uniosła wzrok, w jego oczach zobaczyła tajemnicze błyski. Zadrżała, widząc zmianę, jaka w nim zaszła.

- Czy postrzeliłaś mnie po to, żebym odstąpił od zemsty? - zapytał w końcu. Pomimo ostrego oskarżenia, jego głos brzmiał lekko, niemal radośnie.

- N...nie - zająknęła się. - Musi mi pan uwierzyć, że to był wypadek. Nie zamierzałam...

- Dlaczego nigdy nie mówisz do mnie: Justin? To moje imię.

Sarah otworzyła szeroko oczy.

- Nigdy mi pan na to nie pozwolił.

- Ale ty już dawno się na to zgodziłaś, Sarah - odparł miękko. - Czy to sprawiedliwe, że odbierasz mi przyjemność

usłyszenia z twoich ust mojego imienia? - Uważne oczy przypominały jej wzrok jastrzębia.

Lata ostrożności, kiedy to broniła się przed zalotami teatralnych uwodzicieli używających podobnie słodkich słówek, sprawiły, że zeszywniała.

- O co panu chodzi, lordzie? - zapytała podejrzliwie.

Jego tęskny uśmiech niemal odebrał jej dech.

- Nie wiem - przyznał - ale miałaś rację w jednej sprawie.

- To znaczy?

- Wypadek wpłynął na zmianę mojego zdania - oświadczył rozbawionym głosem. - Mam wrażenie, że od balu u lady Hogarth dzielą mnie całe lata świetlne.

- Tylko droga z Londynu do Lintonwood, lordzie. To nie więcej niż trzydzieści mil.

Justin zamilkł.

- Wydaje się, że tysiąc - powiedział w końcu.

19

Justin z pochmurną miną dochodził w duchu do wniosku, że młody lord Armistead ma dość spaczony pojęcie o swoich obowiązkach. Piknikowy koszyk zawierał posiłek na trzy osoby, jednak Linton miał nadzieję, że William za ciekawsze uzna towarzystwo Anha i zostanie z nim w domu. Pragnienie chronienia honoru siostry okazało się silniejsze, i dlatego teraz w to piękne popołudnie cała trójka rozsiadła się na piknikowym kocu.

William zachowywał się jak pies myśliwski. Sfrustrowany Justin przekonał się, że znalezienie chwili sam na sam z Sarah jest niemożliwością, a o niczym innym nie myślał. Najwyraźniej błędnie osądził charakter Sarah. Skoro nie docenił jej poczucia honoru, to w czym jeszcze się pomylił? Pragnął się dowiedzieć, jednak nie w obecności Williama.

- Odwiedziłem pańską bibliotekę, lordzie Linton, i natknąłem się na kilka książek o magii - zagaił młodzieniec, mimo że fizjonomia gospodarza nie zachęcała do rozmowy. - Ogromnie mnie zafascynowały.

Justin nie widział powodu, by odpowiadać na to banalne stwierdzenie. Rozparł się leniwie na kocu, który rozłożyli na brzegu łąki, i zaczął się bawić kolorowym kamieniem.

Sarah postanowiła zapełnić ciszę.

- Mnie także, Williamie. - Uśmiechnęła się. - Z początku, patrząc na te półki zastawione tajemniczymi książkami, myślałam, że lord Linton jest kimś w rodzaju czarnoksiężnika.

- Czy próbował pan kiedyś jakiegoś zaklęcia, lordzie? - z ciekawością zapytał William.

Ta dwójka gawędzi sobie tu jak kumoszki, pomyślał Justin i potarł bolące ramię. Jedyne zaklęcie, jakiego pragnął w tej chwili użyć, to sprawić, by ten chłopak natychmiast znikł. Ta myśl podsunęła mu pewien pomysł. Ostrożnie schował do kieszeni kamień.

- Osiągnąłem pewne sukcesy z zaklęciami pana Magnusa dotyczącymi niewidzialności - odparł obojętnie.

Oczy Williama zrobiły się wielkie jak dwa spodki, ale opanował podniecenie w głosie.

- Niewidzialności? To z pewnością jakaś dziecinada. Nigdy nie słyszałem, żeby człowiek mógł się stać niewidzialny.

Justin wyciągnął z kieszeni kamień.

- Ophethalminus - powiedział poważnie.

William wpatrywał się w kamień.

- Kiedy się go owinie w wawrzyn - tłumaczył Justin podniosłym tonem, jakby zdradzał wielką tajemnicę - podobno nabiera mocy i sprawia, że człowiek staje się niewidzialny. Przynajmniej tak się zarzekał Konstantyn, cesarz rzymski.

- Naprawdę? - z powątpiewaniem, choć także z lekkim przestachem, zapytał William. Justin uśmiechnął się z satysfakcją. Chłopak był na tyle dorosły, by odrzucić bajki, ale jeszcze na tyle dziecinny, by dać się zwieść sprytnej opowieści.

- Naturalnie - odparł obojętnie. - Masz ochotę spróbować? - Podał Williamowi kamień. - Za drugim łukiem strumienia rosną krzewy lauowe.

William trzymał kamień jak drogocenny skarb.

- Zdaje się, że to głupi pomysł - stwierdził nieco zakłopotany - niemniej...

- Nie ma co się krępować - gładko zachęcił go Justin. - Nikt nigdy nie wie, co się wydarzy. Eksperyment to narzędzie geniuszy.

- Za drugim łukiem, powiada pan?

Justin skinął głową i już po chwili zostali z Sarah sami.

- Kiepskie przedstawienie, lordzie. - Jej oczy błyskały rozbawieniem.

- William potrzebuje spędzać więcej czasu sam ze sobą - otwarcie wyznał wicehrabia.

- Postanowił mnie chronić i traktuje to bardzo poważnie. - Sarah westchnęła. - Biedny William. Ciężko jest tak szybko dorastać.

- Czasami wydarzenia zmuszają nas do przyjęcia na siebie odpowiedzialności. William nie jest już małym chłopczykiem. Musisz mu pozwolić stać się mężczyzną, którym i tak chce być.

Spojrzała na niego uważnie.

- Pan także miał niewiele lat, kiedy umarł pana ojciec. To musiało być bardzo ciężkie przeżycie.

- Wystarczająco ciężkie. - Justin machnął dłonią. - Nie chcę o tym mówić. - Zamilkł. - Pragnąłbym zadać ci jedno pytanie.

- Tak?

Niezręcznie poruszył się na kocu; nagle sam poczuł się jak niedojrzały młodzieniec.

- Pragnąłbym, byśmy zostali... przyjaciółmi.

Sarah wyglądała na zaskoczoną.

- Jesteśmy nimi, lordzie.

Ogarnęło go zniecierpliwienie.

- Czy moje imię napawa cię odrazą? Nie możesz go wymówić?

Sarah poczerwieniała.

- Ależ mogę, Justinie.

Jeszcze nigdy na dźwięk swojego imienia nie doznał tyle przyjemności. Wiedział, że będzie musiał usłyszeć je jeszcze z tysiąc razy, żeby ustalić, co takiego specjalnego się dzieje, kiedy Sarah je wymawia. Ale to później. William za chwilę powróci - bez wątplenia tak samo widzialny jak przedtem.

Postrzał chyba rzeczywiście trochę poprzesztawiał mu w głowie, ale zauroczenie to raczej przyjemny stan, który teraz zmuszał go do wpatrywania się w zielone oczy. Justin wziął Sarah za rękę. Rumieniec na jej policzkach pogłębił się, ale nie cofnęła dłoni. Była ciepła i pełna życia. Ten niewielki kontakt fizyczny to już coś, ale jednak jeszcze za mało. Nie chciał jej przestraszyć. Jak na króla uwodzicieli, czuł się zadziwiająco zakłopotany.

- Nie przypuszczam, żebyś zgodziła się wypić napar z włosów wilka - mruknął.

Sarah roześmiała się, a Justin uznał, że jej śmiech brzmi jak najpiękniejsza muzyka.

- Oczywiście, że nie - potwierdziła z rozbawieniem.

- Tak sądziłem. - Nabrał głęboko powietrza, jakby zamierzał skoczyć w przepaść z przewiazanymi oczami. - W takim razie nie pozostaje mi nic innego jak to.

Pochylił się nad nią i pocałował. Zaskoczona, lekko uchyliła głowę. Dotychczas przy pocałunkach Justin nie był taki poważny. Miał wrażenie, że minęły wieki od sceny w bibliotece, kiedy to pozwolił zmysłom zapanować nad sobą. Cała wieczność minęła od tortur, jakie przechodził, całując ją w obecności służby na Brook Street. Całe życie od tamtej nocy, gdy leżał obok niej na łóżku w sypialni, w której bywały też inne kobiety, ale których twarzy nie pamiętał.

Tylko jedna twarz, jeden uśmiech, jedna para zielonych

oczu odwoływały go znad niebezpiecznej przepaści, nad którą balansował przez większość swojego dorosłego życia. Jedno imię pozostało na jego ustach, wzywając go z otchłani, w której zagubiła się jego dusza.

Sarah.

Ogrzewające jak słońce, wypędzające chłód nocy, promieniujące ożywym światłem. Dlaczego myślał wcześniej, że to porównanie jest absurdalne? Ona jest jak promyk słońca, rozświetlający jego ciemne serce.

Jak delikatny pączek, usta Sarah rozkwitły pod jego wargami. Uległe ciało naciskało na jego pierś. Czuł uderzenia jej serca w odpowiedzi na mocne bicie własnego. Czy wolno mu było mieć nadzieję, że ona także czuje tę tajemniczą siłę, która pcha ich do magicznego miejsca, o którego istnieniu nawet nie marzył?

Sarah była dla niego największą zagadką. Pragnął poznać jej tajemnice, a z drugiej strony się tego bał. Delikatnie, choć gwałtownie przyciągnął ją mocniej. Usłyszał swoje imię i jego dusza uniosła się do nieba.

- Justin. Justin. - Powtarzała je cały czas, kiedy gładził jej plecy i szyję, przeczesawał dłonią jedwabiste włosy.

- Nigdy niczego tak nie pragnąłem, jak ciebie - wyszeptał głosem, któremu desperacja nadała błagalny ton. - Powiedz, że będziesz moja. Powiedz to, Sarah.

- Tak. - W jej odpowiedzi nie było cienia wątpliwości.

Justin prawie nie wierzył w swoje szczęście. Ona także czuła te czary.

- Lordzie Linton? Niestety, nic z tego nie wyszło. - Głos Williama wrócił go nagle do rzeczywistości. - Znalazłem krzaki lauru i owinałem kamień liściem, ale nic się nie wydarzyło.

Z największym wysiłkiem Justin odwrócił się w stronę nadchodzącego chłopca.

- Zdaje się - zawołał zbolonym głosem - że zapomniałem przekazać ci magiczną pieśń!

Kroki Williama zbliżyły się. Justin ostatni raz musnął ustami ucho Sarah.

- Pozwól mi przyjść do ciebie dziś wieczór - szepnął.

Jej oszołomiony uśmiech, kiedy William pojawił się w prześwicie, powiedział mu więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Zamieszanie przy drzwiach frontowych zakłóciło spokojny nastrój w jadalni. Sarah wpatrywała się w Justina, jakby był jakimś drogocennym skarbem. Usta jej wysychały na myśl o tym, co się stanie, kiedy przyjdzie do niej wieczorem. Tym razem nie będzie odwrotu. Justin Trent nie był mężczyzną, któremu się odmawia - zwłaszcza, gdy w jego oczach pojawił się ten nowy wyraz bezradności, który pobudzał jej serce do gwałtownego bicia.

Jakiegokolwiek światy miały się przed nią otworzyć, Sarah wiedziała, że jest gotowa. Tym razem nie będzie spóźnionych domysłów. Nie okłamie samej siebie, że Justin ją kocha. Jednak wypadek sprawił, że zmiękł i dał jej podstawy do nadziei - choć idiotycznej.

Jednego była pewna: jej los był nierozzerwalnie związany z Justinem. Bez względu na konsekwencje, przyjmie ten los. To będzie przerażające, ale też podniecające - jak wyjście po raz pierwszy na scenę.

Do pokoju cicho wszedł odźwierny i szepnął coś do ucha Anhowi. Lokaj wyszedł z jadalni. Wkrótce uwagę biesiadników przykuł głośny krzyk dochodzący z holu. Z przekleństwem na ustach Justin odłożył serwetkę i wybiegł na korytarz. Sarah poszła za nim, ale zatrzymała się, kiedy dostrzegła eleganckiego mężczyznę przez monokl patrzącego z odrazą na Anha.

- Jak śmiesz zostawiać mnie tutaj na tak długo, człowieku! - krzyczał gość.

Anh pokłonił się.

- Proszę o wybaczenie, panie Trent.

- Wicehrabio Linton, bardzo proszę - z dumą poprawił go Harry. - Jestem twoim nowym panem i radzę szybko to uznać, jeśli nie chcesz stracić posady.

Lokaj spojrzął na niego obojętnie.

- Szybko się przekonasz, że Anh woli poruszać się we własnym tempie - odezwał się Justin.

Harry okręcił się na pięcie.

- Justin! - wydyszał zdumiony. - Ale przecież... myślałem, że nie żyjesz!

- Przykro mi, że cię rozczarowałem. - Oczy lorda zwęziły się. - Nie wspominając, oczywiście, o twoim krawcu. Widzę, że kazałeś już przygotować sobie nową garderobę, pewny spadku po mnie.

Harry szybko zamrugał, jakby chciał się przekonać, czy nagłe pojawienie się kuzyna nie jest złudzeniem.

- Nic nie rozumiem - powiedział wolno. Potem dostrzegł Sarah i na jego twarzy odmalowała się ulga.

- Sarah! Przeszukałam za tobą połowę Anglii! Teraz, kiedy uzyskałem tytuł, ciotka Agatha wezwała mnie do Cheshire. Naturalnie wraz z żoną, tak więc pomyślałem, że mogłabyś się zastanowić... - Jego głos zamarł. - Zdaje się, że to już niepotrzebne - skończył z czerwoną twarzą. - Teraz kiedy się okazało, iż Justin jest nadal wśród...

- Wygląda na to, że moje zmartwychwstanie budzi więcej żalu niż moje odejście - sucho zauważył Justin.

- Ależ skąd - szybko zaprzeczył Harry. - Jestem szczęśliwy, wiedząc, że żyjesz. Ciotka Agatha nie posiadzie się z radości. Wiadomość o twojej śmierci bardzo ją przygnębiła.

Twarda maska na twarzy Justina nagle złagodniała. Sarah zastanawiała się, czy żałuje, iż jego plan sprawił ciotce tyle bólu.

- Choć może poczuła się już lepiej - ciągnął Harry - bo odwiedziła ją lady Greywood.

Justin zamarł.

- Lady Greywood jest u ciotki?

Harry skinął głową.

- Zawsze bardzo się przyjaźniły. - Obrzucił kuzyna niepewnym wzrokiem. - Podejrzewam, że udam się teraz do Cheshire i przekażę im... eee, radosną wieść.

Zadumany wzrok Justina wzbudził w Sarah przerażenie, podobnie jak słowa, które padły z jego ust.

- Owszem, pojedziesz do Cheshire, kuzynie, ale jeśli chodzi o mnie, to nadal jestem martwy.

- Słucham? - Harry był oburzony. - Nie mogę trzymać tego w tajemnicy!

Spokojny uśmiech Justina bardzo przypominał uśmiech diabła.

- Ależ możesz, Harry. Jeśli się dowiesz, że dzięki temu twoje wszystkie długi zostaną spłacone.

Harry ciężko przełknął ślinę.

- Wszystkie, powiadasz?

Stalowy wzrok nie opuszczał zeszytniałej postaci Hardego.

- Zjedz z nami kolację, kuzynie - miękko zaprosił Justin. - Anh, proszę, odbierz od lorda Lintona kapelusze.

Jak człowiek, który się obudził i przekonał, że śniący mu się koszmar jest rzeczywistością, Harry pozwolił się prowadzić niczym potulne dziecko. Sarah nie poruszyła się z miejsca. Czuła w sercu piekący ból po wypalanej nadziei. Justin zatrzymał się i spojrzał na nią pytająco. W jego wzroku nie było już bezradności.

- Nie zamierzasz zrezygnować, prawda? - wyszeptała. - Chcesz dalej maltretować lady Greywood.

Nie zaprzeczył. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Sarah. Jego milczenie mówiło samo za siebie.

- Przez pół życia oddychałem zemstą, Sarah - powiedział w końcu. - Nie mogę teraz zrezygnować.

Interesuje mnie wiele rzeczy, ale pochłania tylko jedno.

Zemsta, zemsta, zemsta.

Sarah zrozumiała, że jest już za późno.

Nie była w stanie go uratować.

Jechał konno obok powozu; samotna postać na tle horyzontu. Sarah patrzyła na niego z okna. Czy bolało go ramię? Czy może, jak anioła piekiel, ból się go nie miał?

Obok niej, błogo pochrapując, siedział Harry, którego mimo wielu wad nie można by było oskarżyć o współpracę z diabłem. Tylko Justin brał udział w tej grze. Tylko Justin nie spocznie, póki nie zniszczy zabójczyni ojca. Czy kierowało nim poczucie sprawiedliwości? Może. Szaleństwo? Bardziej prawdopodobne.

- O, jak szlachetny duch zwichnięty został! - mruknęła.

- O co chodzi? - Harry otworzył jedno oko i zmarszczył czoło. - Pozwól mi odpocząć. Sarah. Całą noc nic tylko myślałem i nie zmrzyłem oka.

Sarah wątpiła w prawdziwość słów towarzysza. Jej noc także przeszła nie zakłócona, bo Justin się nie pojawił. Może wyczuł, że coś się między nimi zmieniło. Lub po prostu pochłoneły go myśli o przyszłych wydarzeniach. Tak czy inaczej, Sarah jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna.

To uczucie pogłębiło się, gdy się dowiedziała, iż jadą do ciotki Agathy. Najwyraźniej Justin szybko zmodyfikował plan. Harry miał dalej pozostać wicehrabią, a Justin udawać jego

nowego lokaja. Nawet William poddał się woli Lintona. Kiedy usłyszał, że Sarah wyjeżdża do ciotki wicehrabiego, szybko uznał, że Harry jest odpowiednią przyzwoitką i postanowił zostać z Anhem. Nawet nie wstał z rana, by się pożegnać.

Choć wcześniej przysięgała, że już nigdy nie wystąpi jako żona Harry'ego, nie miała wyboru. Na dobre lub złe musiała pozostać przy Justinie i zobaczyć koniec jego diabelskiego planu.

Westchnęła. Tylko opatrność boska mogła im teraz pomóc. Na nieszczęście niebo nigdy nie sprzyja aniołom piekieł.

20

Witaj moje drogie dziecko. - Głos ciotki Agathy porbrzmiewał smutkiem. - Harry, twoja żona jest jeszcze piękniejsza. - Ucałowała Sarah w policzek.

Sarah zdobyła się na uśmiech, ale w głębi duszy czuła się niewarta serdeczności, z jaką witała ją ta wielka dama. Kiedyś w końcu ciotka Agatha pozna wstydliwą prawdę na jej temat. Ale na razie Sarah miała nadzieję, że lady Greywood nie rozpozna w niewinnej piegowatej żonie Harry'ego wyrafinowanego stworzenia uwieszzonego u ramienia Justina na londyńskich przyjęciach.

Lady Greywood przywitała ich w bardzo ponurym nastroju, ale najwyraźniej nie rozpoznała Sarah. Ta odetchnęła z ulgą. Teraz musieli tylko czekać na konfrontację Justina z wdową. Przebrany za służącego Harry'ego - mocno przypudrowany, w siwej peruce i z wąsami - w nikim nie wzbudził podejrzeń. Od razu też przemknął na górę, zapewne by sprawdzić, który pokój zajmuje hrabina.

- Tak mi przykro - zwróciła się Sarah do ciotki Agathy, zażenowana, że składa kondolencje z powodu śmierci kogoś, kto tak naprawdę przygotował starszej pani niewybredny żart.

Harry nie przyszedł jej z pomocą; stał obok z miną wino-

wajcy. Ten człowiek był pożałowania godnym aktorem. Jeśli szybko się nie ulotni, zaraz wszystko wypałe.

Ciotka Agatha uściśnęła dłoń Sarah.

- Można się było domyślać, że skończy w tak tragiczny sposób - stwierdziła niespokojnym głosem. - Biedny Justin! Tak bardzo naśladował ojca. Gdyby tylko znał prawdę... ale to moja wina. Moja wina.

- Nie, Agatho - zaprotestowała lady Greywood.

- Nie ma po co udawać, Evangelino. - Ciotka Agatha z żalnością potrząsnęła głową. - Na początku chciałam go ochraniać. Później starałam się uniknąć zbędnych łez i wspólnego obwiniania się. I sama widzisz, do czego to doprowadziło. Historia się powtarza. Pójdę do grobu z przekonaniem, że mogłam temu zapobiec.

Słowa ciotki Agathy nie miały wiele sensu, ale być może w takich okolicznościach nie należało się spodziewać niczego innego. Staruszka najwyraźniej nie czuje się najlepiej. Sarah nie widziała jeszcze jej stalowych oczu wypełnionych łzami ani dumnych ramion opadłych pod ciężarem cierpienia. Z całego serca pragnęła zakończyć nieuczciwą farsę, zawołać, że Justin żyje. Ogarnęła ją fala wściekłości. Jak mógł być taki bezwzględny, tak nieczuły na ból, jaki sprawiał ukochanym osobom?

Nie istniał silniejszy dowód na to, że lord Linton nie potrafi kochać, jak ta silna kobieta stojąca przed nią, złamana żalem, który wcale nie był potrzebny.

- Chodźmy, Harry. - Sarah odciągnęła „męża” od dwóch kobiet. - Sądzę, że twoja ciotka potrzebuje trochę czasu, żeby się pozbierać.

Harry z ponurą miną pokiwał głową, a Sarah po raz pierwszy zauważyła w nim cień szacunku wobec jej osoby. Jeśli nawet jemu nie podobało się to, co robili...?

Do katastrofy doszło przy kolacji.

Harmider przy drzwiach zapowiadał gości płci żeńskiej. Po chwili w jadalni siostry, której nie widziała od lat, pojawiła się Clarissa Porter. Wszyscy osłupieli.

Dwie siostry wpatrywały się w siebie. Za ciotką Clarissa sztywno stała Harrieta Simms, przyglądając się scenie z napięciem. Sarah w przypływie paniki o mało co nie wpadła pod stół. To kwestia krótkiego czasu, nim Clarissa i panna Simms rozpoznają w niej amerykańską sierotę, którą się opiekowały, a którą potem Justin wywiózł do Londynu. Lady Greywood natychmiast skojarzy ją sobie z Sarah Manwaring. Ciotka Agatha dowie się, że nie jest żoną Harry'ego. Ten prawdopodobnie sam się przyzna do wszystkiego, zarazem wyjaśniając, iż Justin wcale nie umarł. Sarah wstrzymała oddech i czekała.

Ale oczy wszystkich spoczywały na dwóch siostrach. Ciotka Clarissa zrobiła drżący krok do przodu. Jej siostra podniosła się powoli i z wielkim wysiłkiem.

- Clarriso! - zawołała łamiącym się głosem.

Z przeszywającym serce łkaniem ciotka Clarissa rzuciła się w ramiona siostry.

- Nasz biedny chłopiec! - zawołała. - Nasz biedny chłopiec. To wszystko twoja wina, Agatho. Sylwester próbował mi wytłumaczyć, że tak nie jest, ale to twoja wina. Naprawdę.

Ciotka Agatha delikatnie gładziła siostrę po plecach. Jej pomarszczona dłoń poruszała się niepewnie, jakby nie przywykła do takich pieszczot. W końcu gładzenie zmieniło się w żelazny uścisk.

- Już dobrze, Clarisso - mruzczała. - Nie płacz. Jeszcze dostaniesz ataku.

Podeszła do nich lady Greywood. Wkrótce wszystkie trzy wypłakiwały żal niczym trio żałobnie. W zamieszaniu na

podłogę sypały się spinki, wymykające się ze srebrnych włosów.

Korzystając z okazji, Harry ulotnił się z jadalni, najpewniej poszukując wsparcia w brandy ciotki. Przy stole została tylko Sarah, ze zmieszaniem wpatrzona w kobiety. Dlaczego winią siebie za śmierć Justina?

Nawet oczy panny Simms wypełniały łzy. Szukając chusteczki, odwróciła wzrok od ciotki Clarissy i w tej samej chwili dostrzegła Sarah. W jednej sekundzie wilgotne rozrzewnienie zmieniło się w ostrą podejrzliwość.

Czy panna Simms zarzuci ją oskarżeniami już teraz? Czy odkryje jej maskę, oskarżając, że jest zwykłą oszustką. Ostry wzrok natychmiast wrócił do trzech obejmujących się kobiet. Kiedy panna Simms ponownie spojrzała na Sarah, w oczach starszej pani widniała porażka. Nawet Harrieta Simms nie była w stanie się zdobyć na przerwanie łzawego pojednania.

Jeszcze przez chwilę Sarah jest bezpieczna. Ale tylko przez chwilę. Zagryzając usta modliła się, żeby to co Justin planuje, nastąpiło jak najszybciej.

Najważniejsze to nic nie czuć. Z pewnością nie żał za własne czyny, żadnych wyrzutów sumienia z powodu smutku oplatającego dom. Ciotki po raz pierwszy od wielu lat były razem, a więc jego śmierć wniosła coś pozytywnego. Justin z zaskoczeniem słuchał relacji Harry'ego z wydarzeń w jadalni. Nigdy nie przypuszczał, że ciotka Agatha jest w stanie uronić nawet jedną łezkę w obecności innych, ani też nie sądził, że to ciotka Clarissa zdobędzie się pierwsza na gest pojednania.

Fakt, że siostry pogodziły się połączone żałobą po jego śmierci, ogromnie go poruszył, choć bardzo starał się, by

żadne emocje nie wpływały na jego plan. Skradając się do pokoju lady Greywood, myślał, że zemsta jak nigdy do tej pory nie wydawała mu się tak bezsensowna.

Pocieszał się myślą, że wkrótce usłyszy upragnione wyznanie. Ni spodziewana nocna wizyta człowieka, którego hrabina uważała za martwego, powinna nią mocno wstrząsnąć. Jeśli weźmie go za ducha, tym lepiej. Wypowiada się, poruszona wyrzutami sumienia, bo przecież nie da się wiecznie żyć z ciężarem winy. Wina zżera serce, aż w końcu nie pozostaje nic innego, jak tylko pałaca potrzeba pozbycia się jej.

Tej nocy nastąpi koniec.

Justin pchnął lekko drzwi. Otworzyły się bezgłośnie, bo wcześniej zapobiegawczo naoliwił zawiasy. W pokoju panowała cisza. Od okna dochodziła lekka bryza. Promienie księżycy tworzyły fantazyjne wzory na podłodze.

Justin, omiatany połamami czarnego domina jak gradową chmurą, zbliżył się do śpiącej postaci. Lady Greywood rozpozna kostium. Miał go na sobie na balu u lady Hogarth. Ojciec miał go na sobie w noc śmierci.

- Obudź się pani, staw czoło duchowi, który chodzi nocą.

Lady Greywood usiadła gwałtownie na łóżku. Justin spojrział na nią gniewnie, jak można się było tego spodziewać po mściwym duchu. Jednak zamiast usłyszeć histeryczny krzyk, zobaczył, że hrabina tylko mruży oczy.

- Kim ty, do diabła, jesteś? - zapytała z irytacją.

Obruszony Justin zarzucił na siebie pelerynę i najbardziej przerażającym głosem odpowiedział:

- Jestem duchem skazanym tułać się nocą po świecie, a przez dzień jęczeć w ogniu, póki wszystek kał popełnionych za żywota grzechów nie wypali się we mnie. - Myślał, że słowa Ducha z *Hamleta* będą doskonale pasowały do tej sytuacji, ale teraz wydało mu się, że zabrzmiały głupio.

Po chwili ciszy od strony łóżka dobiegło go ciężkie westchnienie.

- Tak myślałam.

Justin zmarszczył czoło. Nie spodziewał się takiej flegmatycznej reakcji.

- To dobrze, że mnie znasz, pani - ciągnął przerażającym głosem. - Czekam na przyznanie się do zbrodni, która ciążyła ci na sumieniu przez tak wiele lat.

- Clarissa miała rację - mruknęła lady Greywood. - To nasza wina.

Justin szeroko otworzył oczy. Powinna już z płaczem wyznawać swoje grzechy, a ona po prostu patrzyła na niego, mierząc go sprytnym wzrokiem. Odniosł dziwne wrażenie, że to on powinien się wypowiadać.

- No, pani - ponaglił, groźnie potrząsając peleryną - Zerwij łańcuchy winy.

- Myślę, że to ty musisz zaprzestać tej maskarady, nim zamęczysz swoje ciotki.

Justin zamrugał.

- Słucham?

- Próbowałam to wytłumaczyć tej twojej kochanicy, ale zdaje się, że ona także uczestniczy w tym szalonym planie. - Lady Greywood pokręciła głową. - Miałam nadzieję, że jest inaczej. Wydała mi się miłą młodą kobietą.

- Szalonym planie? - powtórzył jak echo, zastanawiając się, czy się nie przesłyszał.

Lady Greywood sięgnęła po szlafrok i wstała z łóżka.

- Tak, planie, lordzie Linton - powtórzyła surowo. - Twoim nieszczęsnym, pomyłonym planie.

Przysunęła mu do twarzy świecznik. Oczy gorzały jej wściekłością.

- Myślę - zaczęła słodko - że nadszedł czas na zapłatę.

Sarah przetarła oczy. Coś wyrwało ją z niespokojnego snu. Położyła się do łóżka zaraz po obejrzeniu wzruszających przeprosin siostr. Przyszło jej do głowy, że to Harrieta Simms odwiedziła ją nocą, by wszystko jej wygarnąć.

Ale to nie panna Simms siedziała na brzegu jej łóżka, wpatrując się w nią oszołomionym wzrokiem.

- Justin! - zawołała. - Co się stało?

- Nie jestem pewien - oświadczył zmieszonym głosem. - Właśnie wracam z pokoju lady Greywood. Dla ścisłości, raczej z niego uciekłem.

Sarah szeroko otworzyła oczy, ale zanim zdążyła się odezwać, Justin porwał ją w ramiona. W jego pocałunku wyczuła desperację, jakby chciał się przekonać, że jest prawdziwy. Zamykając oczy, Sarah zatopiła się w przeświadczeniu - przynajmniej na ten moment - że Justin ją obejmuje i że jest mu nadal potrzebna. Potrzebował jej, a ona go kochała, więc serce jej się radowało. Z westchnieniem poddała się mocnemu uściskowi.

Ale nie tak sobie wyobrażała jego przyjście. Coś się wydarzyło, coś, co zmusiło go do schronienia się u niej.

Niechętnie się od niego odsunęła. W oczach miał strach.

- O co chodzi, Justinie? - wyszeptwała.

- Lady Greywood - zaczął niepewnie. - Nie jest tą, za którą ją miałem. Ona... - Nim skończył, drzwi do pokoju otworzyły się z trzaskiem.

- Wielki Boże! - W drzwiach stała ciotka Agatha, a za nią lady Greywood i ciotka Clarissa.

Ciotka Agatha zrobiła krok do przodu, ale zaraz zatrzymała się i oparła o framugę. Lady Greywood podtrzymała ją ramieniem.

- Wcale mnie to nie dziwi! - zawołała ciotka Clarissa, która wymknęła się do pokoju. - Domyślałam się, że panna

Armistead podoba się Justinowi. To jasne, że odwiedził ją zza grobu. Sylwester twierdzi, że mimo śmierci ciała, uczucia mogą trwać nadal. To właśnie dlatego duchy powracają w różne miejsca. Po prostu idą za głosem serca.

- To nie duch - rzuciła lady Greywood. - Myślę, że lord Linton jest jak najbardziej żywy.

Lady Agatha ze zdumieniem przyglądała się siostrze.

- Czy powiedziałaś „panna Armistead”? Ależ to żona Harry'ego, Sarah Trent.

Po raz pierwszy lady Greywood uważnie przyjrzała się Sarah. Zmrużyła oczy domyślnie.

- W olśniewającej sukni i mocniejszym makijażu wyglądała jak Sarah Manwaring.

- Znam ją! - z oburzeniem zawołała ciotka Clarissa. - Byłam jej przyzwoitką. - Nagle wybuchnęła śmiechem. - Wyobrażacie sobie, ja przyzwoitką.

- Nie - mruknęła lady Greywood.

Pospieszne kroki w korytarzu zwiastowały pojawienie się panny Simms i - jak wskazywały na to odgłosy - biegła cały odcinek od swojego pokoju.

- Mówiłam ci, że nie jest żadną sierotą z Ameryki, Clarisso! - zawołała z zapałem, po czym zatrzymała się i nabrała głęboko powietrza.

Pocierając skronie, ciotka Agatha patrzyła raz na Justina, raz na Sarah.

- Justin? - wyszeptła ochryple. - Czy to naprawdę ty?

- Jest mi bardzo przykro, ciociu - wyjąkał wicehrabia, zbliżając się do staruszki. - Pozwól, że ci wyjaśnię.

Z westchnieniem ciotka Agatha padła do tyłu w wyciągnięte ramiona zdyszanej panny Simms.

21

To nie jest przyjemna historia, Justinie.

Całkowicie już przytomna ciotka Agatha upiła łyk brandy, pospiesznie wydobytej z zamkniętej szafki i rozlanej grupce słuchaczy stłoczonych w salonie. Staruszka patrzyła na siostrzeńca z ponurą determinacją.

- Miałam zadanie ukryć przed tobą prawdę i zmusiłam wszystkich, żeby mi byli posłuszni. Jak widzę, doprowadziłam tym do straszliwego ciągu wydarzeń.

Justin zerknął niespokojnie na resztę zebranych: ciotkę Clarissę, zwiniętą w bujanym fotelu, mrużącą coś sama do siebie lub - co bardziej prawdopodobne - do Sylwestra; na lady Greywood, Harietę Simms, Sarah. Nie potrafił odczytać ich myśli, ale wyczuł, że słowa ciotki Agathy w jakiś sposób wpłyną na nich wszystkich.

- Twój ojciec był dziwakiem - zaczęła ciotka Agatha. - Zostawiał Arabellę na całe tygodnie. Nie potrafiła tego znieść i, jak sądzę, zżerało ją to kawałek po kawałku.

Wzrok zamgliły jej wspomnienia.

- Nie wiedziała, jak sobie dać radę z Oscarem. Właśnie owdowiałam i wydawało mi się, że znam się cokolwiek na mężczyznach. Poradziłam jej, żeby wzbudziła jego zazdrość.

Justin domyślał się, że za chwilę na zawsze zmieni swoje wyobrażenie o rodzicach.

- Ciociu - zaczął, ale słowa protestu uwięzły mu w gardle na widok bólu w oczach staruszki. Cokolwiek miało go to kosztować, ona cierpiała bardziej.

- Arabella była niezmiernie piękna - ciągnęła. - Nie uświadamiała sobie, jaką moc mogłaby mieć nad mężczyznami. Nawet mój Henry, zanim umarł... no wiesz, widziałam w jego oczach niedwuznaczne ogniki. - Odchrząknęła. - Ale nie w tym rzecz.

Upiła następny łyk brandy.

- Oscar nigdy nie doceniał Arabelli. Ciągłe latał za innymi. Pomyślałam, że niewinny flirt wróci go na miejsce. Wtedy to właśnie na scenę wkroczył Greywood.

Lady Greywood skinęła głową.

- W Arabelli było coś nie z tego świata, coś magicznego, jakby kontaktowała się z istotami z innego wymiaru. Mój mąż i ja często się kłóciliśmy w tamtych dniach. Początkowo niewinny flirt z Arabella wniósł w jego życie mile widzianą odskocznnię. Bardzo szybko nie potrafił oprzeć się jej czarowi. Twarz lady Greywood okryła się cieniem smutku.

- Arabella nie potrafiła flirtować ani niewinnie, ani w żaden inny sposób - dorzuciła ciotka Agatha. - Nie miała pojęcia, że Frederick jest nią oczarowany, choć wszyscy inni to widzieli. Kiedy Oscar zaczął ją oskarżać, wyznała, że flirt był jedynie podstępem. Może by jej uwierzył, gdyby się nie okazało, że jest ciężarna.

Justin zaczynał rozumieć. Oczekiwał w napięciu na prawdę, której zawsze gdzieś w głębi się domyślał.

- Arabella przez długie lata od ślubu nie mogła zająć w ciążę - wyjaśniła ciotka Agatha. - Kiedy się okazało, w jakim jest stanie, Oscar połączył ten fakt z flirtem z Frederic-

kiem i uznał, że... - Zamilkła, kościstymi dłońmi ściskając kieliszek z brandy.

- Że jestem bękartem Greywooda - skończył za nią Justin. Odpowiedź uderzyła w niego jak grom, jasno tłumacząc mu kłótnie, picie, wrzaski w nocy, nienawiść w oczach ojca. Kiedy z nim rozmawiał.

Ojciec sądził, że jest synem innego mężczyzny.

- Oscar nie chciał uwierzyć, choć Arabella go o to błagała i zarzekała się na wszystkie świętości, że inny mężczyzna nigdy jej nie dotknął - cicho powiedziała ciotka. - Sądzę, że początkowo próbował cię zaakceptować, nawet próbował być dobrym ojcem. Ale z upływem lat przecucie, że Arabella zrobiła z niego głupka, coraz bardziej go męczyło. Zaczął dużo pić. W końcu postanowił się zemścić.

Starsza dama spojrzała na siostrę huśtającą się w fotelu i gawędzącą z wyimaginowanym kochankiem, jakby znajdowała się zupełnie gdzie indziej. Justin poszedł za spojrzeniem ciotki Agathy.

- Wybrał ciotkę Clarissę. - Porażająca pewność nadała jego głosowi ostry ton. Oscar Tren zrewanżował się żonie, uwodząc jej siostrę.

Ciotka Agatha skinęła głową.

- Clarissa zawsze była... podatna na przyjemności. Oba wiam się, że nigdy nie grzeszyła wielkim rozsądkiem.

Ciepienie i gniew emanowały ze stałowych oczu.

- Oscar wiedział, jak uwieść kobietę - ciągnęła gorzko. - Mówił do niej „fiołku” z powodu oczu, rozumiesz. Posyłał jej kwiaty i takie tam nonsensy. Clarissa się zakochała. Mówiłam jej, że on się tylko nią bawi, że to tylko mściwa gra. Chciałam ją ochronić, ale zdaje się, że byłam zbyt ostra. Wtedy przestała się do mnie odzywać.

- I wtedy rozpoczęła się moja wstydliva rola - odezwała

się lady Greywood, otwarcie spoglądając Justinowi w oczy. - Clarissa przyszła do mnie, błagając o pomoc, więc pozwoliłam jej i Lintonowi spotykać się u mnie w domu. Byłam zła na Fredericka, że tak się wygłupił z Arabella. Chciałam, żeby uwierzył, że to ja spotykam się z Lintonem. I tak się stało, wszyscy w to uwierzyli. - Jej wzrok zamgliło zmieszanie. - Przez moją idiotyczną dumę prawie stracił życie.

- Pojedynek - wymamrotał Justin. Greywood wyzwiał Lintona na pojedynek, choć wiedział, że Oscar Trent jest wścymienitym strzelcem. Teraz Justin rozumiał, dlaczego ojciec chybił. Pozwalając rywalowi zachować życie, ale życie ze świadomością, że żona go zdradziła, mścił się bardziej niż zabijając go.

- Po tym wydarzeniu Frederick się zmienił, nigdy nie był już taki jak kiedyś - dodała hrabina, potwierdzając podejrzenia Justina.

Ojciec dokonał zemsty doskonałej. Uwiódł siostrę Arabelli i zarazem zniszczył małżeństwo Greywooda.

- Wszyscy brnęliśmy do strasznego końca. - Ciotka Agatha potrząsnęła głową. - Doszło do niego na balu u lady Hogarth.

- Clarissa stała się ogromnie... nieopanowana - cicho rzuciła lady Greywood. - Myślę, że domyślała się, iż Oscar ją wykorzystuje. Tego wieczoru kostium, który włożyła, wydawał się dodawać jej pewności. Oscar okazał jej swe prawdziwe oblicze właśnie w chwili, gdy lady Hogarth zamierzała ogłosić zwycięzców balu. Szkoda, że nie słyszałaś, jak wykrzykiwała mu w twarz, oskarżając go o flirty, przeklinając za jej cierpienia, ostrzegając, że nie dopuści, żeby skrzywdził inne kobiety - to było przedstawienie warte Marii Antoniny.

Maria Antonia. Justin wstrzymał oddech.

- To ciotka Clarissa była Marią Antoniną?

Lady Greywood smutno skinęła głową.

- Chwila, kiedy wycelowała w niego z pistoletu i rzuciła stroikiem, była chyba jej największym momentem w życiu.

- Czy to znaczy, że to ciotka Clarissa zabiła ojca? - zdumiał się Justin.

Lady Greywood wpatrywała się w niego.

- Wiedziałam, że to o to chodzi - powiedziała wolno. - To dlatego paru' Manwaring miała na sobie ten kostium. To dlatego odegraliście tę scenę z postrzałem. Myślałaś, że to ja byłam Marią Antoniną. Sądziłaś, że rekonstruuując wydarzenia tamtych lat, zmusisz mnie do wyznania prawdy. Jak wszyscy myślałaś, że to ja go zabiłam.

- Na kostiumie była krew mojego ojca, na kostiumie, który znaleziono w pani pokoju - upierał się Justin. - Dlatego właśnie sądziłem, że to pani. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ciotka Clarissa...

- Na kostiumie była jego krew, ponieważ po postrzale Clarissa objęła Oscara - wyjaśniła lady Greywood. - Udało mi się ją wyciągnąć z sali, choć to nie było łatwe, bo desperacko chciała odzyskać stroik, którym w niego rzuciła. Nikt mnie nie rozpoznał, ponieważ też byłam przebrana. Zabrałam ją do siebie, dałam jedną z moich sukien i odeślałam do domu. Nikt nawet nie podejrzewał, że była na balu, tak jak nikt nigdy nie odnalazł tajemnicznej Marii Antoniny.

Hrabina skrzywiła usta.

- Jednak wszyscy kojarzyli mnie z Oscarem, podejrzewając, że jestem jego kochanką. Dlatego też policja przeszukała dom i znalazła suknię. Jednak Frederick przysiągł, że ktoś ją podrzucił i że spędził ze mną cały wieczór.

- Evangelina żyła z tymi uwłaczającymi jej reputacji podejrzeniami przez wiele lat - smutno mruknęła ciotka Agatha. - Przystała na moją prośbę, by nic nikomu nie mówić.

- Nigdy mnie nie rozumiałaś, Agatho. - Lady Greywood potrząsnęła głową. - Tylko tyle mogłam uczynić, żeby w jakiś sposób zapłacić za mój udział w tej tragedii. Kiedy Frederick przysiągł, że jestem niewinna - a wtedy musiał być przekonany o mojej winie - zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście mnie kocha. Wyznałam mu prawdę, zrozumiał moje powody i zgodził się ze mną, że nikt więcej nie może już uciepieć z powodu Oscara. - Spojrzała na ciotkę Clarissę, nadal bujającą się w fotelu, ale już milczącą.

Justin patrzył na nią ze zdumieniem.

- Nic nie rozumiem. Czy Clarissa zabiła ojca, czy nie?

Ciotka Agatha i lady Greywood spojrzały na siebie. Ciotka Clarissa podniosła wzrok i uśmiechnęła się, po czym wróciła do huśtania.

- Nie - miękko stwierdziła ciotka Agatha.

- W takim razie, kto to zrobił? - Pytanie zawisło w pokoju, ogłuszające jak wystrzał, choć Justin mówił cicho.

- Arabella. - W głosie ciotki Agathy brzmiało zdumienie, które nie zmalało nawet o jotę mimo upływu czasu.

Justin zamarł.

- Moja matka?

Ciotka pokiwała głową.

Arabella udawała tamtej nocy, że jest chora, i została w domu. Wykradła z gabinetu Oscara jeden z jego pistoletów i pojechała na bal. Postanowiła poczekać na męża na tarasie. Kiedy stanął przy oknie, kłócąc się z Clarissą, Arabella podkradła się i strzeliła. Potem uciekła. Nikt nie wiedział, że strzał padł od tyłu.

Matka zabiła ojca.

- Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z rozmiarów krzywd, jakie Oscar wyrządził - powiedziała ciotka Agatha łamiącym się głosem. - Arabella w trakcie spędzonych z nim lat stała się zgorzkniała i zła... i chyba trochę szalona. Clarissa myślała, że Arabella nic nie wie o jej związku z Oscarem, ale on się postarał, żeby żona wiedziała. Sądzę, że to właśnie w końcu ją tak rozwścieczyło. - W westchnieniu ciotki Agathy czaił się lament. - Potem wszystko mi wyznała i kazała przyrzec, że się tobą zaopiekuję. Wiedziała, że zawsze chciałam mieć dziecko. Następnie poszła do swojego pokoju i się powiesiła.

Serce Justina przeszły ostry ból.

- Byłeś wtedy chłopcem. Chciałam cię ochronić przed potwornością tego wszystkiego. - Ciotka ścisnęła szklankę. - Pozwoliliśmy, by ty i świat myśleli, że Oscara zabiła tajemnicza Maria Antonina. Teraz widzę, że nasze kłamstwa tylko wszystko pogorszyły. Pozbawiłam cię prawdy, którą miałeś prawo znać.

Po jej pomarszczonych policzkach płynęły łzy.

- Zamknęłam drzwi w momencie, kiedy powinnam była je otworzyć, by wypuścić wszystkie demony. Nie nadawałam się do tego. Patrzyłam przez lata, jak zmieniasz się w dokładną kopię ojca, zastanawiając się, jak powstrzymać cię przed niszczeniem samego siebie.

Huk w uszach Justina był jak odgłos wzburzonych fal prawdy, wylewających się wreszcie z tam wieloletniego milczenia - i iluzji.

- Nigdy nie byłem taki jak on - powiedział ściśniętym głosem, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest jednak bardziej podobny do ojca, niż sądził. - Grałem tylko, zapełniając sobie czas do chwili pomszczenia jego śmierci.

Ciotka Agatha przyglądała mu się uważnie.

- Wygląda na to, że wszyscy zapłaciliśmy za to, że ukryłam prawdę. Jestem pewna, że z tego powodu życie biednego hrabiego Greywooda trwało krócej, niż mogłoby trwać. Jeśli chodzi o Clarissę... cóż, sami widzicie, co się z nią stało.

- Ale mam Sylwestra - od fotela dobiegł ich miękki głos staruszki. - Arabella mi go przysłała. I jest o wiele miłszy od Oscara.

Nie wiem, co się z panią stanie, panno Armistead, ale życzę pani szczęścia. - Sarah ze zdumieniem stwierdziła, że panna Simms uśmiecha się do niej.

Fakt, że mogli się uśmiechać po tej straszliwej nocy, stanowił cud sam w sobie. W domu zapanowała atmosfera ulgi, tak jakby ciężar prawdy równo rozłożył się na każdego z domowników. Wszyscy jakby nabrali nowej energii, pragnąc odrobić czas zmarnowany na kłamstwie, i już przed południem goście zaczęli się rozjeżdżać. Justin i Harry wcześniej rano wybrali się na konną przejażdżkę, ale oni także wkrótce zamierzali się zbierać.

Lady Greywood opuściła dom lady Agathy z upomnieniem, by Sarah nigdy nie zapominała o swoich zasadach - zwłaszcza w towarzystwie takich mężczyzn jak Linton. Bo choć Justin opowiedział o swoim planie i przeprosił hrabinę za krzywdę, jaką jej wyrządził, nie była do końca przekonana, że nie stał się jednak człowiekiem, którego tak długo udawał.

Ciotka Clarissa, wsiadając do powozu, zwróciła na Sarah fiołkowe oczy.

- Sylwester i ja będziemy za tobą tęsknili - rzuciła radośnie.
- Zawsze lubił twoje towarzystwo.

Panna Simms zaczekała chwilę i Sarah ze zdziwieniem zauważyła, że trzyma coś w rękach.

- Clarissa chciała, żebym ci to dała - powiedziała.

Sarah rozpoznała w wyschniętym bukietku fiołków kwiaty, które Clarissa ustawiła w Lintonwood przy swoim łóżku. Nie było w nim żółtego irysa, zapewne zagubił się tej koszarnej nocy. Stroik był dokładnie taki, jaki Justin podarował jej na bal do lady Hogarth. To bez wątpienia nim ciotka Clarissa rzuciła w ojca Justina przed piętnastu laty. Nic dziwnego, że pragnęła go zatrzymać jako jedyną pamiątkę po mężczyźnie nazywającym ją fiołkiem.

- Może nie ma pani ochoty go zatrzymać - przepraszająco zauważyła panna Simms - ale Clarissa uznała, że już go nie potrzebuje... i chciała przekazać go komuś, kto będzie rozumiał jego znaczenie. - Załzawionymi oczami zerknęła na towarzyszkę czekającą na nią w powozie, zajęta radosną pogawędką z niewidzialnym rozmówcą. - Skoro się zgadza, by przeszłość odeszła, może teraz dopuści do siebie to, co dzieje się wokół.

Sarah zdumiała się ogromem uczucia, jakim panna Simms darzyła Clarissę.

- Jestem pewna, że pod pani opieką ciotka Clarissa dojdzie do siebie, panno Simms.

- Nigdy nie powiedziałam jej prawdy - cicho wyznała Harrieta.

Sarah popatrzyła na nią pustym wzrokiem.

- W czasach, gdy lady Greywood pozwoliła Lintonowi i Clarissie spotykać się u siebie, byłam guwernantką córki hrabiny. Zdarzało się, że Oscar przychodził na spotkania nieco wcześniej. To był nałogowy flirtiarz. To idiotyczne, ale uwierzyłam, że się w nim zakochałam. - Panna Simms westchnęła.
- Miał najwspanialsze niebieskie oczy. Uwiódł mnie.

Wielki Boże. pomyślała Sarah. Czy w tej rodzinie sekretom nie ma końca?

- Jak cały Londyn, ja także uznałam, że Oscara zabiła tajemnicza Maria Antonina. Ale wiedziałam, że to Clarissa miała na sobie ten kostium. Podśledzałam, jak mówiła na ten temat dzień przed bale, i byłam pewna, że to ona jest morderczynią. Później poprosiłam lady Greywood, żeby poleciła jej moją osobę jako damę do towarzystwa. Zła i rozżalona, chciałam zniszczyć jej życie.

Sarah szeroko otworzyła usta.

- Ale przecież została pani z nią przez tyle lat.

Panna Simms skinęła głową.

- Clarissa ma cudowną duszę. Nie mogłaby zabić Lintona, bo nie potrafiłaby skrzywdzić nawet muchy. Doszły ją plotki, że podobno jakiś mężczyzna źle mnie potraktował, i już cały czas wychodziła ze skóry, żeby mnie pocieszyć. Z biegiem lat przestało mieć dla mnie znaczenie, kto zabił Lintona. Czas nauczył mnie prawdy o nim. Clarissa nauczyła mnie miłości i wspaniałomyślności.

- Rozumiem. - Sarah nie potrafiła znaleźć więcej słów.

- Sylwester pojawił się po śmierci Lintona - dodała panna Simms ze smutkiem. - Sądzę, że jest wszystkim, czym nie był Linton. Być może pewnego dnia Clarissa odeśle go do świata duchów i poszuka wsparcia wśród żywych.

Po tych słowach panna Simms odeszła do powozu i usiadła obok swojej pani. Obydwie pomachały Sarah na pożegnanie.

- Więc to tak. - Sarah odwróciła się i zobaczyła ciotkę Agathę odprowadzającą wzrokiem powóz siostry.

Kiedy dostrzegła Sarah, zmarszczyła czoło, jakby nagle coś sobie przypomniała.

- Justin! Harry! - zawołała. Panowie szli akurat od stajni.

Pospiesznie dołączyli do ciotki.

- Rola Sarah w całym wydarzeniu jest naganna, ale nie winię jej do końca - stwierdziła, wpatrując się ostro w kuzynów. - Musiała jakoś torować sobie drogę w ciężkich okolicznościach.

Harry rezolutnie nie podnosił wzroku i wpatrywał się w ziemię. Sarah nie śmiała popatrzeć na Justina, ale czuła na sobie jego palące spojrzenie.

- Ta dziewczyna została skompromitowana - oświadczyła staruszka. - Jeden z was musi się z nią ożenić, najpóźniej w ciągu dwóch tygodni.

Nikt się nie odezwał. Sarah pragnęła zapaść się pod ziemię ze wstydu. Właśnie miała się wykręcić bólem głowy i odejść, kiedy ściśnięty głos przerwał napiętą ciszę.

- Panna Armistead poślubi mnie.

Harry skrzywił usta z wyraźną ulgą.

- Tak będzie lepiej - odezwał się po chwili ciszy, która nastąpiła po oświadczeniu Justina. - On jest bogaty jak krezus. Nie będzie się trząsł nad każdym rachunkiem od krawcowej.

- Wspaniale. - Ciotka Agatha promieniowała. - Nie będę udawała, że nie jestem zadowolona. Sarah będzie wspaniałą żoną dla ciebie, Justinie. Może nawet pod jej wpływem zmienisz się w porządnego człowieka.

- Proszę, proszę! - rzucił Harry, klepiąc kuzyna w ramię.

Sarah czuła gorące spojrzenie Justina. Nagła nadzieja pozwoliła jej podnieść wzrok. To, co zobaczyła w oczach wicehrabiego, natychmiast ją ostudziło. Patrzyła na człowieka, który całe życie dyszał pragnieniem zemsty, a teraz nie miał czym jej zastąpić.

Zmieszanie, żal, smutek - wszystkie te uczucia odbijały się w szarych oczach.

Nigdy miłość.

W sercu człowieka opętanego żądzą zemsty nie ma miejsca na miłość.

Choć Sarah nie raz już musiała godzić się na kompromis, czuła, że teraz nie może.

- To dla mnie wielki zaszczyt - odezwała się czystym i mocnym głosem. - Ale nie wyjdę za żadnego z panów. Postanowiłam wrócić do kariery aktorskiej.

W ciszy pełnej zdumienia, która nastąpiła po tych słowach, skłoniła się uprzejmie i pospiesznie udała do czekającego na nią powozu. Z całą godnością, jaką potrafiła zebrać, dała znak woźnicy. Kiedy powóz ruszał z miejsca, ciotka Agatha, Harry i Justin nadal milczeli, osłupiali z zaskoczenia.

Był to odjazd godny wielkiej aktorki.

22

Pachnący lawendą list wysunął się Justinowi z palców i opadł na biurko. Minęło dwa tygodnie, a już ciotka Agatha słała mu szokujące wieści.

- Wychodzi za Throckmorta? - Wpatrywał się w list ze zdumieniem. - Czyżby postradała zmysły? Ten mężczyzna zagłaszcze ją na śmierć. Ciotka Agatha nigdy nie znosiła sentymentalizmu.

Anh zapalił kadzidło przed nadszarpniętym starością ołtarzykiem.

- Ludzie zazwyczaj wystrzegają się tego, czego najbardziej się boją. Może pańska ciotka uznała, że jednak warto zaryzykować dla miłości.

Justin spojrział podejrzliwie na służącego.

- Jeśli to filozoficzne stwierdzenie jest przeznaczone dla mnie, to nie trafiłeś.

- Jak pan sobie życzy, lordzie. - Z twarzą pozbawioną wyrazu podał Justinowi pusty bambusowy patyk.

- Nie mam pojęcia dlaczego godzę się na te twoje czary-mary - obruszył się wicehrabia. - Nie ma z nich żadnego pożytku. - Ze zrezygnowanym westchnieniem potrząsnął patykiem, aż jeden z mniejszych wypadł na podłogę.

Anh z najwyższą czcią rzucił drewnianymi klockami na potwierdzenie ważności wyboru.

- To nieprawda, lordzie. Patyki przepowiedziały przemianę, czyż nie?

Po raz pierwszy któryś z nich odezwał się na temat wydarzeń w Cheshire. Po powrocie Justina do Lintonwood życie wróciło do swego normalnego biegu. Choć w gruncie rzeczy zupełnie nie przypominało normalności. Nie było tu Sarah.

Przemiana. To zupełnie pospolite słowo na określenie niesamowitej transformacji, jaka w nim zaszła, od chwili gdy pojawiła się w jego życiu. Szukał gniewu, który towarzyszył mu tak długo, i nie mógł go w sobie odnaleźć. Na to miejsce wsunęła się chęć wybaczenia, kiedyś nie do pomyslenia.

Nie potrafił nienawidzić ciotki Clarissy za to, co uczyniła, ani ciotki Agathy za to, że ukryła przed nim bolesną prawdę. Współczuł lady Greywood za cierpienia, jakich jej przysporzył.

A już najmniej potrafił wzbudzić w sobie nienawiść do matki, kobiety słabej, zdesperowanej i oszalałej od poczynań męczyzny, który niszczył wszystko, czego się dotknął.

Co takiego powiedziała Sarah? *Kobiety nie zabijają swoich kochanków.* Ale mogą chcieć zabić swoich oprawców, ciemiężczyeli, tych, którzy przyczynili się do ich degradacji.

Naszyły go wspomnienia lak wyraźne jak bambusowe patyczki na dywanie. Wspomnienia twarzy matki zalanej łzami, krzyków w nocy, siniaków, które nie znikwały. Jej zaokrąglony brzuch, początek nowego życia, życia poczętego nie przez czułą miłość, ale przez okrucieństwo Oscara Trenta.

Nie. nie potrafił nienawidzić matki, ciotek ani lady Greywood. Czas uświadomić sobie prawdziwy cel nienawiści: ojciec. Patrząc na wycelowany w niego pistolet, wtedy, w gabinecie ojca, naprawdę życzył mu śmierci. Kilka godzin później jego życzenie się spełniło. Przynajmniej symbolicznie zabił

własnego ojca. Poczucie winy i gniewu ciążyły mu od tej chwili już zawsze.

Ale to były złudne uczucia. Nie można na nich budować życia. Justin próbował i prawie zniszczył siebie i innych. Ojciec bez wątpienia zaśmiewał się z za grobu, ciesząc się z kłatwy, jaką obłożył syna.

Ogarnęło go nagłe zmęczenie. Pozbywszy się żądy zemsty, wyraźnie zobaczył, jak mało ma do zaoferowania takiej kobiecie jak Sarah. Mimo bogactwa, tytułu, sprytu, nie miał nic. Okazał się pustym, zgorzkniałym człowiekiem.

Anh przyglądał mu się tak samo uważnie jak uważnie wpatrywał się w te swoje cholerne bambusowe patyczki. Justin nie chciał uwierzyć w ich moc, jednak ostatnie wydarzenia zachwiały jego pewnością co do znajomości niektórych spraw. A Anh wyglądał tak, jakby pozostało jeszcze bardzo wiele do ujawnienia.

- Nadal nie rozumiem, jak ci się udało przekonać młodego Williama do powrotu do szkoły - zaczął ostrożnie Justin, nie chcąc otwarcie rozpocząć rozmowy o Sarah.

Twarz służącego pozostała nieporuszona.

- Powiedziałem mu po prostu, że jako mąż panny Armistead opłaci pan jego szkołę i zapewni utrzymanie siostrze, jak na to zasługuje.

Justin zamarł.

- Słucham?

Przez twarz Anha przemknął cień uśmiechu.

- To właśnie przepowiedziały patyki.

- Lepiej więc ciśnij je do rzeki - warknął wicehrabia. - Panna Armistead odrzuciła moją propozycję.

Tylko że to nie była prawdziwa propozycja, zreflektował się ze złością. Przy ciotce i Harrym czuł się tak spięty jak lis otoczony sforą psów. Nie tak powinien poprosić Sarah o rękę.

Anh nie wyglądał na zaskoczonego.

- Kiedy wśród elementów występuje dysharmonia, trudno jest przywrócić równowagę.

Justin pohamował pragnienie uduszenia służącego.

- No, człowieku, jestem już tym zmęczony. Potrafisz wytłumaczyć wszystko, bez względu na to, co się zdarza. Twoja sztuka przepowiadania przyszłości nijak się ma do prawdy.

- Skoro takie jest pańskie zdanie, lordzie, z pewnością nie będzie chciał się pan dowiedzieć, co mówi wróżba. - Anh sięgnął po patyk na dywanie.

- Zaczekaj.

Lokaj spojrział na niego wyczekująco.

- Do diabła z tobą, mów. - Justin westchnął. Nie ma bardziej zwodniczej sztuki niż ta, która przyrzeka światło człowiekowi pogrążonemu w ciemności.

Anh milcząco podał mu bambusową tyczkę. Justin potrząsnął nią i kolejny patyk wypadł na dywan. Potem rzucił następne aż do ostatniego. Anh przyglądał się im uważnie, potem spojrział ze zdumieniem na Justina.

- Wygląda na to, mój lordzie, że pana przeznaczeniem jest wyjść na scenę.

Rose McIntosh ukradła jej wenecki puder, a także wyciąg z jagód czarnego bzu, którego Sarah używała do czernienia rzęs. Sarah była także pewna, że tajemnicze zniknięcie jej peruki to również sprawa Rose. Na szczęście zachowała perukę, którą miała na balu u lady Hogarth, co oznaczało, że dzisiaj Ofelią do złudzenia będzie przypominała Marię Antoninę.

A wszystko dlatego, że pan Stinson uznał za stosowne obsadzić ją w roli Ofelii, ponieważ Rose postanowiła uciec

z elegancikiem z Manchesteru, który ostatecznie okazał się niczym więcej, jak tylko podstępny łotrzykiem z upodobaniem do kobiet o obfitych kształtach, takich jak Rose. Kiedy ze skruczą wróciła do trupy, pan Stinson wygłosił gorącą mowę o nierozsądnych i niepoważnych aktorkach, po czym wyznaczył jej rolę Player Queen, która dla Rose była degradacją. Stinson ostrzegł, że nie będzie więcej tolerował czyjejkolwiek nieobecności, patrząc przy tym wymownie na obie kobiety.

Od tamtej pory rzeczy Sarah ginęły jedna po drugiej. Przeistaczanie się w Ofelię stało się ogromnie denerwującym zajęciem - nigdy nie wiedziała, czy odnajdzie potrzebne pomady i rekwizyty. Na szczęście w przyszłym tygodniu mieli się przenieść z nową sztuką do innego miasta. Zmiana scenarii wszystkim wyjdzie na dobre.

Sarah męczyło już wychodzenie co wieczór na scenę i odgrywanie szalonej kobiety, która straciła swojego księcia, bo oślepiła go żądza zemsty, i której miłość nie uratowała ani jego, ani jej. Za każdym razem, gdy zbierała siły, by przekazać głębię rozpacz Ofelii, podpierała się sentencją, że życie idzie naprzód. Czekają na nią inne role, inne miejsca. Kiedyś może nawet przestanie myśleć o lordzie Lintonie.

Nawet teraz potrafiła sobie wyobrazić, że zarys postaci mocującej się z panem Stinsonem w odległym rogu teatru jest więcej niż podobny do sylwetki Justina. Bez wątplenia to jakiś pijaczek przeszkadzający w sztuce, próbujący ją zepsuć. Zmuszając się do odwrócenia wzroku na Freddy'ego Gilmore'a, grającego brata Ofelii, Leartesa, Sarah czekała na swoją kwestię.

- Co to jest? Skąd ten hałas?

Gdy Freddy skończył i na scenie pojawiała się Sarah, w rogu sali rozległ się trzask i na scenę zleciało krzesło, najwyraźniej

zruczone przez jednego z uczestników bójki. Wśród publiczności rozległy się posykiwania.

Freddy zmarszczył czoło.

- O wściekłości! Spal mi mózg! - wyrecytował.

- Najlepiej, jak ci wysuszy język, ty pijaczyno! - padła kpiąca uwaga z parteru. Potem rozległ się gromki śmiech.

Sarah zamknęła oczy, a Freddy dalej walczył z tekstem. Zazwyczaj dawało się ignorować zaczepki, ale zamieszanie w rogu widowni rozgrzewało resztę publiczności i Freddy powoli tracił opanowanie. Przedstawienie chyliło się ku upadkowi. Na szczęście, dla Sarah była to ostatnia scena. Teraz aktorzy zaczęli uważać się nad jej śmiercią.

- Pochłonęła go zimna mogiła - zaintonowała śpiewnie, próbując odciągnąć uwagę widowni od bójki na tyłach.

Doszedł ją podniecony głos pana Stinsona i jeszcze kogoś drugiego, głos przypominający baryton Justina. Musiała oszaleć.

Nagła cisza, która zapadła w rogu, zaintrygowała ją, choć Sarah powinna całą uwagę skupić na przygotowaniu się do ostatniej, najważniejszej pieśni. Mimo woli zerkała w stronę zamieszania. Pan Stinson, najwyraźniej wzburzony, pojawił się nagle przy krańcu kurtyny, a w dłoni trzymał dużych rozmiarów zwitek banknotów. U jego boku stał Justin z założonymi ramionami, błyskając niecierpliwie oczami w stronę sceny.

Kiedy Sarah napotkała jego wzrok, serce podskoczyło jej do gardła. W przepaścistych oczach zobaczyła coś, czego wcześniej w nich nie widziała.

- Gdybyś przy zdrowych zmysłach chciała kogo zagrzać do zemsty, wymowniej byś tego dopiąć nie mogła - wyrecytował Freddy.

Sarah wpatrywała się w Justina.

- Powiedziałem, wymowniej byś tego dopiąć nie mogła - głośno powtórzył Freddy.

- Zamknij gębę, idioto! - padło z widowni. - Nie widzisz, że ona choruje od tej twojej gadki? - Przy tej uwadze z parteru nadleciał pomidor i uderzył Freddy'ego w pierś.

Z boku sceny dobiegło sążniste przekleństwo. W następnej sekundzie Justin stał przy Sarah. Przerzucił ją przez ramię i wyniósł ze sceny, zarzucony gradem najróżniejszych owoców. Postawił Sarah na ziemię dopiero w wąskim korytarzu.

- Justin! - zawołała, kiedy spokojnie podniósł chusteczkę i zaczął ścierać puder z jej twarzy. - Co się stało?

- Podejrzewam, że Leartes i reszta aktorów zajęci są w tej chwili zmianą treści sztuki przy udziale części widowni - odrzekł sucho. - A twój pan Stinson liczy grubą forszę, której sobie zażyczył za unieważnienie twoich zobowiązań wobec teatru.

- Nie rozumiem. Dlaczego tu jesteś? - Sarah patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Justin spoglądał na nią z mieszaniną rozbawienia i czegoś jeszcze, co zapierało jej dech w piersi.

- Chcę ci się porządnie oświadczyć - wyznał nagle bardzo poważny i wpatrzony w nią z napięciem. - Pokpiłem sprawę u ciotki Agathy.

Sarah potrząsnęła głową.

- Zachowałeś się trochę wielkopańsko, jak masz w zwyczaju, ale...

- Pokora nie jest moją najmocniejszą stroną - przyznał po części przepaszając, po części wyzywając.

Słyszając to wyznanie, Sarah zapragnęła wygładzić zmarszczone czoło lorda, ale dotykając go, tylko pogłębiłaby żal z powodu tego, co nie mogło się stać.

- ...to nie ma nic wspólnego z powodem, dla którego nie

zgodziłam się za ciebie wyjść. - Poczuła, że ogarnia ją bezbrzeżny smutek.

Justin pochwyił ją za ramiona.

- Nie w mówisz mi, że ci na mnie nie zależy, Sarah! - zawołał gniewnie. - Wiem, że tak jest.

Nie pytała, skąd ta pewność. Mimo aktorskich zdolności nigdy nie potrafiła ukryć przed nim uczuć.

- Kocham cię, Justinie - wyznała miękko. - Ale nie mogę wyjść za człowieka, który mnie nie kocha.

- Skąd możesz wiedzieć, co czuję? - zapytał. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Kiedyś sądziłam, że jesteś zdolny do miłości, ale teraz wiem, że to była iluzja.

Oczy poczerniały mu od gniewu.

- Iluzja jest bladym odbiciem rzeczywistości. - Zamilkł, ale po chwili dodał: - I miłości.

Dlaczego jej serce nagle zabiło nadzieją? Nic się nie zmieniło. A może jednak, bo oczy Lintona nagle zabłyśły najjaśniejszym srebrem.

- Co ty mówisz, Justinie? - wyszeptwała drżąco.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- To, że byłem ślepy - odparł ostro. - Nie widziałem niczego jasno, bo serce miałem zajęte potwornością, którą pielęgnowałem przez lata.

- Nie rozumiem...

- Że cię kocham? Że pragnę spędzić życie, ucząc się miłości, którą ty dajesz tak bez wysiłku? Właśnie to próbuję ci powiedzieć.

Radosne okrzyki dochodzące gdzieś z przodu teatru sygnalizowały, że jedna z partii wygrała bójkę na scenie. Okrzyki wybuchły w tym samym momencie, w którym w sercu Sarah wybuchła salwa radości.

Żaden dramatopisarz, żaden poeta nie potrafiłby wyrazić jej rozmiarów.

- Tak! - zawołała. - Tak! - Nawet gdyby chciała dodać coś jeszcze, i tak jej słowa znikłyby w mocnym uścisku ramion Justina.

Dopiero po dłuższej chwili Sarah zdołała zebrać myśli. Peruka przekrzywiła się jej na głowie, a czernidło rozmazało wraz ze łzami po całej twarzy.

- Jak do tego doszło? - wyszeptwała.

Justin chwilę się zastanowił.

- Wizja - oświadczył w końcu.

Sarah zamruwała.

- Nie rozumiem.

- Miałem bardzo przekonujące widzenie, a mianowicie, że udaje mi się przekonać ciebie, byś wzięła udział w ostatnim akcie sztuki i wystąpiła w nim jako moja żona. Nie miałem prawa oczekiwać, że się zgodzisz, ale coś mnie pchało do działania. - Posłał jej zdumiony uśmiech. - Może to ta karciana sztuczka.

- Co?

- Anh i ja codziennie wieczorem zasiadamy do kart. Próbowałem różnych sposobów, żeby ukryć przed nim królową karo. Pomimo tego Anh zawsze ją znajdował. Jednak zeszłego wieczoru mu się to nie udało.

Znając talent Justina, nie trudno było sobie wyobrazić, jakich musiał użyć sztuczek, żeby oszukać służącego.

- Gdzie ją schowałeś?

Justin ostrożnie zdjął jej z głowy perukę, podniósł szczotkę z toaletki i zaczął rozczesywać włosy Sarah.

- Aaa. To tajemnica, którą zabiorę ze sobą do grobu.

- To nie w porządku - droczyła się Sarah, choć rytmiczne ruchy szczotki przepędzały jej z głowy wszelką ciekawość.

- No, dobrze. - Justin owinał sobie wokół palca kosmyk włosów. - Po prostu położyłem królową na samym wierzchu, w najbardziej oczywistym miejscu. Nie domyślił się. - Nie spodziewanie odłożył szczotkę. - Anh cieszył się jak dziecko, że wreszcie przegrał.

Sarah, widząc przejście w oczach Justina, poczuła, że serce podskakuje jej do gardła.

- Zastanawiam się, dlaczego - wymamrotała.

- Ponieważ go przechytryłem. - Justin pogładził ją po policzku. - Uczeń, który prześciga nauczyciela, pokonuje też własne ograniczenia, a to znaczy, że potrafi zobaczyć rzeczy pod innym kątem. Tym samym zostaje swoim własnym nauczycielem.

- Och. - Sarah prawie nie słuchała, rozpluwając się pod dotykiem jego palców.

Justin uśmiechnął się.

- Przypuszczam, że brzmi to nonsensownie. Ale to dało mi nadzieję, że moja wizja może także stać się twoją.

Kiedy zbliżył do niej usta, Sarah westchnęła z radością.

- O tak - szepnęła. - Tak...

Epilog

Mam nadzieję, że nie spadnę z łóżka - powiedziała nerwowo Sarah, przyglądając się brzoskwińowej narzucie. - Tak bardzo pragnę przejść tę próbę.

Justin, zajęty rozbieraniem żony, zamarł w miejscu.

- Jaką próbę?

- Próbę czystości pana Magnusa. - Sarah zawahała się, potem wyciągnęła coś spod poduszki. - Magnus twierdzi, że jeśli włoży się pod poduszkę magnetyt, to żona, jeśli jest czysta, spędzi z małżonkiem spokojną noc, jeśli nie, spadnie z łóżka.

Justin z przerażeniem wpatrywał się w niebieski kamień.

- Jesteśmy małżeństwem dopiero kilka godzin. Skąd to przekonanie, że musisz mi udowodnić swoją wierność?

- Nie chodzi o wierność, ale o moją przeszłość - rzuciła z rumieńcem. - Wiem, że jesteś zdania, iż aktorki to mało moralne istoty.

Justin uniósł gniewnie brew.

- Mało moralne?

- No cóż, udawałam twoją kochankę, jednak nigdy nie

kochałam się z żadnym mężczyzną. - Jej wzrok błagał, by jej uwierzył.

- Wiem.

Sarah znieruchomiała.

- Dzięki próbie czystości?

- Dzięki temu, co ma się zaraz wydarzyć. - Pocałował ją w czule w palce. - I dlatego, że znam cię teraz lepiej niż wtedy, kiedy grałaś żonę Harry'ego. Jeśli ty jesteś amoralna, lady Linton, to ja jestem królem Jerzym.

Sarah spojrzała mu w oczy.

- Raz już pogniewałeś się na mnie, kiedy powiedziałam, że jestem dziewicą.

Justin westchnął.

- Bo byłem idiotą.

- W takim razie Anh miał rację - stwierdziła z zadumą. - Powiedział, że nie będziesz potrzebował Magnusa, żeby uwierzyć w prawdę.

Linton wydał z siebie zdławiony okrzyk.

- Rozmawiałś z Anhem o tak intymnych sprawach?

- Dopiero kiedy powróżył mi z bambusowych patyczków. Czy wiesz, że czeka nas długa podróż?

- Nasza podróż na Wschód nie jest dla nikogo sekretem - sardonicznie rzucił Justin - zwłaszcza dla Anha.

- Naturalnie. Ale jest coś jeszcze. Chcesz posłuchać?

Justin z tęsknotą popatrzył na rozłożyste łożo.

- Czy mam wybór?

- Słyszałeś, że Anh jest zaręczony? - zapytała z rozbawieniem, ignorując jego pytanie. - Jego narzeczona umarła, ale on twierdzi, że spotkają się w innym świecie. Zamierza nam towarzyszyć aż na Malaje, gdzie pochowana jest jego narze-

czona, i tam dokonać zaślubin dusz. Nie rozumiem tego do końca, ale to bardzo romantyczne.

Justin zaczął powoli masować jej ramiona.

- Nie widzę Anha jako romantyka.

- Ale on taki jest. Powiedział mi, żebym się nie przejmowała, iż będziesz mnie uważał za lekką kobietę. - Zmarszczyła czoło. - Może próbował dodać mi pewności, żebym łatwiej zniosła tę próbę.

- Próbę? - Ręce Justina znieruchomiały. - Czy w ten sposób myślisz o nocy poślubnej?

Sarah poczerwieniała.

- Nie. Oczywiście, że nie. Choć Anh powiedział, że początkowo może to być trochę nieprzyjemne.

- Czy jest coś, o co nie zapytałaś Anha?

- Korzeń czechrzy cy to całkowicie mój pomysł - wyznała. - A raczej Magnusa. Znalazłam to zaklęcie, kiedy przeglądałam książkę.

- Przypomnij mi, żebym przy najbliższej okazji wyrzucił książki Magnusa do rzeki. - Justin jęknął. - Co to jest takiego, na Boga, ten korzeń czechrzy cy?

- Zioło, które małżonkowie zakopują w dzień ślubu, by zapewnić sobie liczne potomstwo. Zakopałam go wśród krzewów różanych przed domem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiech zmienił twarz Justina.

- Niech no zgadnę. Masz zamiar urodzić tyle małych Tren-tów, żeby starczyło ich na trupę teatralną?

- Tylko wtedy, gdy będą mieli aktorskie zdolności - przyznała.

- W taki razie, moja najdroższa - wymruczał, pociera-

jąc nosem o jej ucho - musimy już zakończyć to przedstawienie.

- Naprawdę?

Justin zrzucił magnetyt na podłogę.

- Jak najbardziej - potwierdził, ciągnąc ją za sobą na brzoskwińnię narzutę. - Stanowczo zbyt wiele w nim dialogów i zbyt mało akcji.

KONIEC